

JERI SMITH-READY

ODCIEŃ FIOLETU

*Jimmy'emu, którego przyszłość
lśni blaskiem tak jasnym jak zjawy w ciemności.*

*Rubieże, które dzielą życie od śmierci,
są co najmniej mroczne i nieokreślone.
Któż może powiedzieć, gdzie pierwsze się kończy,
a drugie zaczyna?*

Edgar Allan Poe *Przedwczesny pogrzeb*,
ze zbioru *Opowieści niesamowite*,
przeł. Stanisław Wyrzykowski

Rozdział 1

Słyszysz mnie, prawda?

Wcisnęłam zielony przycisk drukowania na kopiarce, żeby zagłuszyć bezcielesny głos. Czasami, kiedy wystarczająco długo je ignorowałam, uciekały - zdezorientowane, zniechęcone i bardziej samotne niż kiedykolwiek. Czasami.

Dobra, prawie nigdy. Zwykle stają się głośniejsze.

Tego dnia nie miałam czasu się tym zajmować. Jeszcze tylko jeden komplet dokumentów prawnych do rozpięcia, skopiowania i ponownego spięcia, a potem mogę iść do domu, zamienić mundurek i pończochy na T-shirt oraz dzinsy i zdążyć do Logana przed próbą. Żeby powiedzieć mu, że mi przykro, że zmieniłam zdanie, i tym razem mówię poważnie. Naprawdę.

- Wiem, że mnie słyszysz. - Głos starej kobiety zbliżył się i stał się mocniejszy. - Jesteś jedną z nich.

Nawet nie drgnęłam, kiedy chwyciłam teczkę ze stosu na stole konferencyjnym. Nie widziałam jej w jasnym fluorescencyjnym biurowym świetle, dzięki czemu mniej więcej o jeden procent łatwiej było mi udawać, że jej tam nie ma.

Któregoś dnia, jeśli mi się powiedzie, nie będzie ich wcale.

- Co za okropnie niegrzeczne dziecko - powiedziała.

Wyrwałam zszywkę z ostatniego dokumentu i pozwoliłam jej polecieć byle gdzie. Staralam się spieszyć tak, żeby nie dać poznać, że się spieszę. Gdyby duch się dowiedział, że niedługo wychodzę, nieproszony uraczyłby mnie swoją historią. Starannie ułożyłam kartki na podajniku i znów wcisnęłam przycisk.

- Masz nie więcej niż szesnaście lat. - Głos kobiety był blisko, tuż przy moim łokciu. - Więc słyszysz nas od urodzenia.

Nie musiała przypominać mi o tym, że pomruki duchów zagłuszały kołysania New Age, które śpiewała mi mama. (Jak twierdziła ciotka Gina, mamie wydawało się, że te tradycyjne są zbyt denerwujące: „nadejdzie świt, moje maleństwo, ukołyszę cię” i tak dalej. Z drugiej strony, kiedy przy twojej kołysce bez przerwy kręcą się i pojękują zmarli, myśl o tym, że można spać z drzewa, nie wywołuje obaw).

Najgorsze, że mamę pamiętałam tylko z tych kołysanek.

- No, dalej - zrzędziłam pod nosem na kopiarce, powstrzymując chęć, żeby ją kopnąć.

Ten złom musiał akurat teraz się zaciąć.

- Cholera. - Zacisnęłam pięść, zamykając w dłoni zęby do rozpinania zszywek. - Auć! Niech to. - Wyssałam kropelkę krwi.

- Cóż za język - prychnął duch. - Kiedy ja byłam w twoim wieku, młode damy nie słuchały takich słów, a tym bardziej nie plamiły ojczywego języka takim... - ple, ple, ple. W dzisiejszych czasach dzieci... - ple, ple, ple... - wina rodziców... - ple.

Otworzyłam szarpnięciem kopiarke i zaczęłam szukać zablokowanej kartki, nucąc piosenkę Keeley Brothers, żeby zagłuszyć paplaninę ducha.

- Zaszlachtowali mnie - powiedziała cicho. Przestałam nucić i westchnęłam tak, że powietrze poruszyło moją ciemną grzywkę. Czasami tych ludzi nie da się zignorować.

Podniosłam się i zatrasnęłam kopiarke.

- Jeden warunek. Muszę panią zobaczyć.

- Wykluczone - sapnęła.

- Błędna odpowiedź. - Okrążyłam stół i podeszłam do wyłączników przy drzwiach sali konferencyjnej.

- Proszę, nie chciałabyś tego widzieć. Zostawili mnie w takim stanie...

Wyłączyłam światło i włączyłam obsydianową osłonę.

- Nie! - Fioletowy strumień przesunął się do mnie. Duch stanął pięć centymetrów od mojej twarzy i wydał z siebie przesywający uszy pisk.

Nie skrzywię się, nie ma mowy. Założyłam ręce na piersiach, a potem spokojnie i powoli wyprostowałam środkowy palec.

- To ostatnie ostrzeżenie. - Jej głos sięgał najwyższych rejestrów, starała się mnie przestraszyć. - Włącz światło.

- Chciała pani porozmawiać. Nie rozmawiam z duchami, których nie widzę. - Dotknęłam wyłącznika osłony. - Można się wkurzyć, jak się jest uwięzionym, co? Właśnie tak się czuję, wysłuchując was całymi dniami.

- Jak śmiesz? - Kobieta uderzyła mnie w twarz palcami zakrzywionymi jak szpony. Jej dłoń przeniknęła przez moją głowę jak bryza. - Po tym wszystkim, co przeszłam. Spójrz na mnie.

Usiłowałam ją zignorować, ale tak mocno drżała ze złości, że jej fioletowy zarys cały czas zmieniał kształt. Czułam się tak, jakbym oglądała telewizję bez soczewek kontaktowych.

- Takie buty wyszły z mody rok temu - powiedziałam. - Ale poza tym wygląda

pani całkiem, całkiem.

Duch spojrział na siebie i zamarł zdumiony. Jasne włosy kobiety - za życia siwe, jak przypuszczałam - były upięte w kok. Miała na sobie coś w stylu garsonki z żabotem i czółenka na płaskiej podeszwie. Wyglądała w zasadzie jak królowa miejscowego koła gospodyń. Pewnie swoją własną śmierć uważała za sensacyjną w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

- Nie widziałam się w ciemności - odezwała się ze zdumieniem. - Przypuszczałam, że będę... - Przesunęła dłonią po brzuchu.

- Jaka, gruba?

- Wybebeszona.

Poczułam, że wzrok mi łagodnieje.

- Zamordowano panią? - U starszych osób przyczyną śmierci zwykle był zawał serca lub wylew. Ale to wyjaśniało jej wściekłość.

Zganiła mnie wzrokiem.

- Cóż, zapewniam cię, że nie popełniłam samobójstwa.

- Wiem. - Mój głos stał się łagodny, bo pamiętałam, że muszę być cierpliwa. Czasami te biedne dusze nie wiedziały, czego się spodziewać, mimo wszystkich kampanii uświadamiających prowadzonych po Przemianie. Mogłam przynajmniej jej to wyjaśnić.

- Gdyby zabiła się pani sama, nie zostałaby duchem, bo byłaby pani przygotowana na śmierć. A nie jest pani w kawałkach tylko dlatego, że zmarła w najszcześniejszym momencie życia.

Przyjrzała się swojemu ubraniu z cieniem uśmiechu na twarzy; może wspominała dzień, w którym je włożyła, a później spojrziała na mnie z nagłą wściekłością.

- Ale dlaczego?

- Skąd mam wiedzieć, do cholery? - Straciłam cierpliwość. Zaczęłam wymachiwać rękami. - Nie wiem, dlaczego w ogóle panią widzimy. Nikt tego nie wie, jasne?

- Posłuchaj mnie, młoda damo. - Wycelowała fioletowy palec w moją twarz. - Ja w twoim wieku...

- Kiedy pani była w moim wieku, nie wydarzyła się jeszcze Przemiana. Teraz jest zupełnie inaczej. Powinna się pani cieszyć, że znalazł się ktoś, kto pani słucha.

- Nie powinnam w ogóle taka być. - Najwyraźniej nie potrafiła wypowiedzieć słowa „martwa”. - Ktoś to musi naprawić.

- Więc chce się pani procesować. - Jedna ze specjalności mojej ciotki Giny: proces o niewłaściwą śmierć. Gina wierzy w „pokój poprzez sprawiedliwość”. Myśli, że to pomaga ludziom przejść ze stadium ducha do tego, co jest dalej. Do nieba, jak przypuszczam, a w każdym razie, do miejsca lepszego niż Baltimore.

Ciekawe, że zwykle to działa, chociaż nikt właściwie nie wie dlaczego. Ale niestety, Gina - moja ciotka, opiekunka i matka chrzestna, nie słyszy ani nie widzi duchów. Jak wszyscy inni urodzeni przed Przemianą, która wydarzyła się szesnaście lat i trzy kwartały temu. Więc kiedy kancelaria Giny dostaje taką sprawę, zgadnijcie, komu przypada tłumaczenie? A wszystko za pensję archiwistki.

- Nazywam się Hazel Cavendish - powiedziała kobieta. - Byłam jedną z najbardziej lojalnych klientek tej firmy.

Ach, to wyjaśnia, skąd się tu wzięła. Duchy mogą pojawiać się tylko w miejscach, w których bywały za życia. Nikt nie wie, dlaczego tak jest, ale to znacznie ułatwia pracę ludziom takim jak ja.

Nie trzeba jej było zachęcać do zwierzeń.

- Zostałam zabita dziś rano przed moim domem w...

- Może pani przyjść w poniedziałek? - Spojrzałam na zegarek w fioletowym blasku dawnej Hazel. - Spieszę się.

- Ale jest dopiero czwartek. Muszę porozmawiać z kimś teraz. - Palcami przesunęła po sznurze pereł na szyi. - Auro, proszę.

- Skąd pani wie, jak mam na imię? - Cofnęłam się o krok.

- Twoja ciotka bez przerwy o tobie opowiadała, pokazała mi zdjęcie. Twoje imię trudno zapomnieć. - Bezszelestnie przesunęła się w moją stronę. - Jest takie piękne.

Zaczęło mi wirować w głowie. Uch, och.

Zawroty głowy u poprzemiennych takich jak ja zwykle oznaczają, że duch zamienia się w cień. Odchodzą tą ścieżką bez powrotu, kiedy pozwolą, aby ich duszą zawładnęła gorycz. Ma to swoje zalety - cienie są ciemnymi, potężnymi duchami, które mogą ukrywać się w mroku i znaleźć się wszędzie, gdzie tylko zechcą.

Wszędzie, oczywiście, poza tym światem. W odróżnieniu od duchów, o ile nam wiadomo, cienie nie mogą przejść do innego świata, żeby zaznać spokoju. A ponieważ potrafią osłabić każdego poprzemiennego w pobliżu, gra na zwłokę jest jedynym wyjściem.

- Naprawdę muszę iść - wyszeptalam, jakbym sprawiała dawnej Hazel mniejszy

ból, ścisząc głos. - Kilka dni nie gra roli.

- Czas zawsze gra rolę.

- Nie dla pani. - Utrzymałam stanowczy, ale miły ton. - Już nie.

Przysunęła się tak blisko, że widziałam każdą zmarszczkę na jej fioletowej twarzy.

- Masz stare oczy - syknęła. - Myślisz, że wszystko już widziałas, ale nie wiesz, jak to jest. - Dotknęła mojego serca dłonią, której nie mogłam poczuć. - Zrozumiesz, kiedy stracisz coś ważnego.

Pobiegłam do samochodu. Biurowe czółenka stuknęły po chodniku i poobcierały mi pięty. Nie miałam czasu, żeby wpaść do domu i przebrać się przed wizytą u Logana. Powinnam była zabrać ze sobą ubranie, ale skąd mogłam wiedzieć, że pojawi się nowy przypadek?

Oczywiście zmięklam i pozwoliłam, żeby starsza kobieta opowiedziała mojej ciotce historię swojej okropnej śmierci. Duch był tak wściekły, że bałam się, co zrobi, jeżeli nie zajmiemy się nim od razu. Zamiana w cień jest raczej niespotykana, zwłaszcza w przypadku tak młodego ducha, jak dawna Hazel, ale nie warto ryzykować.

W cieniu liściastych drzew rosnących przy drodze można było zobaczyć ducha nawet godzinę przed zachodem słońca. Około sześciu krążyło przed świetlicą w posiadłości po drugiej stronie ulicy. Jak większość budynków w okolicy Roland Park, Little Creatures Kiddie Care był całkowicie osłonięty - ściany miał obłożone cienką warstwą naładowanego obsydianu, który odstraszał duchy od newralgicznych miejsc. Łazienek, baz wojskowych i tym podobnych. Marzyłam, żeby Ginę i mnie było stać na mieszkanie tutaj, to znaczy w Roland Park, nie w bazie wojskowej.

Zatrzymałam się po gigantyczną mrożoną colę i wyłopałam ją po drodze do 1-83, krzywiąc się, bo od lodowatego napoju aż bolała głowa. Zwykle mieszałam napój słomką, ale po wycieńczającym spotkaniu z dawną Hazel rozpaczliwie potrzebowałam potężnej dawki kofeiny z cukrem, jakiej mógł mi dostarczyć tylko czysty syrop z dna kubka.

Długie cienie drzew kładły się na drogę, a ja wpatrywałam się przed siebie, żeby nie widzieć duchów na chodniku.

Na wiele się to nie zdało. Na ostatnich światłach przed drogą ekspresową z tylnego siedzenia samochodu przede mną pomachało do mnie małe fioletowe dziecko. Jego wargi poruszały się, wypowiadając słowa, których nie mogłam rozszyfrować.

Starsza dziewczynka obok niego zakryła sobie uszy dłońmi, a jej blond kucyki kołysały się do przodu i do tyłu, kiedy kręciła głową. Rodzice na przednich fotelach nie przestawali rozmawiać, niczego nieświadomi, a może po prostu bezradni. Powinni sprzedać samochód, pomyślałam, póki ta biedna dziewczyna jest przy zdrowych zmysłach.

Droga pięła się ku górze w stronę słońca, a ja westchnęłam z ulgą, gryząc koniec słomki.

Pomyślisz, że po prawie siedemnastu latach wysłuchiwania o makabrycznych morderstwach i przerażających wypadkach powinnam być twarda, zaprawiona. Że nadmierne zwierzenia duchów powinny mnie w końcu zacząć złościć, a nie zasmucać.

I tak w zasadzie jest. W zasadzie. Zanim skończyłam pięć lat, przestałam płakać. Przestałam mieć koszmary. Przestałam spać przy zapalonym świetle, żeby nie widzieć ich twarzy. I przestałam o tym mówić, bo wtedy świat nam już wierzył. Pięćset milionów dzieciaków nie mogło się mylić.

Ale nigdy nie zapomniałam. Ich historie mam poukładane w głowie starannie jak w archiwum. Pewnie dlatego, że wiele z nich recytowałam z miejsca dla świadka w sali sądowej.

Sąd nie opiera się tylko na moich słowach ani na słowach żadnej innej osoby. Zeznanie jest ważne tylko wtedy, jeżeli wersję ducha zgodnie potwierdzi dwóch przeciwnych. Ponieważ duchy najwyraźniej nie potrafią kłamać, są wspaniałymi świadkami. W zeszłym roku ja i jeden przerażony żółtodziób zeznawaliśmy w imieniu ofiary chorego psychicznie seryjnego zabójcy. (Pamiętacie Kocura? Tego, który lubił „bawić się jedzeniem”?)

Witajcie w moim życiu. Robi się coraz lepiej.

Zajechałam przed dom Logana o szóstej czterdzieści. Uwielbiałam jeździć do domu Keeleyów - znajdował się na osiedlu Hunt Valley, gdzie jeszcze kilka lat temu były pola. W nowszych dzielnicach pojawia się o wiele mniej duchów, a u Keeleyów nie spotkałam żadnego. W każdym razie wtedy.

Zerknęłam na swoje włosy we wstecznym lusterku. Beznadziejnie ulizane. Przeszukałam torebkę, znalazłam kilka zabawnych srebrnych spinek z czaszkami i skrzyżowanymi kośćmi. Podpięłam nimi proste ciemnobrązowe włosy tu i tam, żeby je unieść.

- Jasne, w tym beżowym kostiumie i płaskich czółenkach wyglądasz na

stuprocentową pankówę. - Wykrzywiłam się do siebie w lusterku i pochyliłam się.

Czy moje oczy rzeczywiście są takie stare jak powiedziała Hazel? Może dlatego, że są podkrążone? Polizałam palec i potarłam nim pod oczami, żeby sprawdzić, czy nie rozmazał mi się tusz do rzęs.

Nie. Szare cienie na skórze wzięły się z niewyspania i zbyt wielu zmartwień. Zbyt częstego powtarzania sobie, co powiem Loganowi.

Idąc frontową alejką z kostki, usłyszałam łomot instrumentów dobiegający z otwartego okna piwnicy.

Za późno. Sfrustrowana, miałam ochotę cisnąć torebką przez trawnik Keeleyów. Kiedy Logan zatracił się w grze na gitarze, zapominał o moim istnieniu. A czekała nas poważna rozmowa.

Stałam w drzwiach wejściowych bez pukania, tak jak zawsze odkąd miałam sześć lat, a Keeleyowie mieszkali za rogiem w szeregowym domu takim jak nasz. Szybko wbiegłam po schodach, przez kuchnię i wpadłam do pokoju dziennego.

- Cześć, Aura! - krzyknął piętnastoletni brat Logana, Dylan, leżący, jak zwykle, na podłodze przed plazmowym telewizorem, ze skrzyżowanymi nogami. Zerknął na mnie, odrywając wzrok od gry wideo i zauważył kubek po mrożonej coli.

- Ciężki wypadek?

- Staruszka. Zasztyletowana podczas napadu rabunkowego. Półcień.

- Cholera. - Skupił się na grze, kiwając głową w rytm metalowej ścieżki dźwiękowej. - Napoje proteinowe działają lepiej.

- Ty sobie radź na swój sposób, a ja sobie będę radzić po swojemu.

- Jak chcesz. - Nagle zaczął krzyżeć. - Nieee! Zjedz to! Zjedz to! - Uderzył plecami o sofę, szarpiąc dżojstikiem tak mocno, że mało go nie rozwalił. Kiedy jego awatar został trafiony przez miotacz ognia, Dylan wykrzyczał stek przekleństw, z czego wywnioskowałam, że rodziców nie ma w domu. Widocznie pojechali już w swoją drugą podróż poślubną.

Otworzyłam drzwi do piwnicy, uwalniając ryk gitarowych strun i zsunęłam buty, żeby zejść na dół bezszelestnie.

W połowie schodów zerknęłam przez poręcz na lewą stronę niewykończonyj piwnicy. Logan stał tyłem do mnie, brzdąkając na swoim nowym fenderze stratocasterze i przyglądając się swojemu bratu, Mickeyowi, wygrywającemu solówkę. Na poruszających się łopatkach marszczyła się jaskrawozielona koszulka, którą kupiłam mu

podczas naszej ostatniej wyprawy do Ocean City.

Kiedy przechylił głowę, żeby sprawdzić ułożenie palców na gryfie, zobaczyłam jego profil. Mimo skupienia na twarzy z jego błękitnych oczu tryskała radość. Gra na gitarze sprawiałaby mu radość nawet w kanale ściekowym.

Logan i Mickey byli jak yin i yang zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Postawiona czupryna Logana była tleniona z czarnymi pasemkami, a Mickey miał włosy czarne z jasnymi pasmami. Logan grał prawą ręką na czarnej gitarze, a jego brat na białej, lewą. Byli podobnej tyczkowatej budowy i wielu ludzi brało ich za bliźniaków, ale Mickey miał osiemnaście lat, a Logan dopiero siedemnaście (bez jednego dnia).

Ich siostra, Siobhan - prawdziwa bliźniaczka Mickeya - siedziała ze skrzyżowanymi nogami na dywanie przed nimi, wspierając skrzypce na lewym kolanie, dzieląc się papierosem z basistą Connorem, który był jej chłopakiem.

Moja najlepsza przyjaciółka, Megan, siedziała obok nich z kolanami podciągniętymi pod brodę. Splatała palcami długie, miedziane włosy, wpatrując się w Mickeya.

Tylko Brian, perkusista, był zwrócony z moją stroną. Zauważył mnie i w jednej chwili pomylił rytm. Skrzywiłam się - czasami był świetny, ale potrafił go rozproszyć zabłąkany pyłek kurzu.

Mickey i Logan przestali grać i odwrócili się do Briana, który z zakłopotaniem poprawił na głowie założoną tyłem do przodu bejsbolówkę.

- Jezu - odezwał się Mickey. - Tak ci trudno utrzymać pieprzony rytm?

- Przepraszam. - Brian obrócił pałkę w pulchnej dłoni i skierował ją we mnie. - To przez nią.

Logan odwrócił się, a ja czekałam na ganiące spojrzenie za to, że im przerwałam, nie mówiąc już o wrogości po kłótni wczorajszego wieczoru. Ale jego twarz niespodziewanie się rozpromieniła.

- Aura! - Przerzucił sobie pasek przez głowę, podał gitarę Mickeyowi i podbiegł do mnie, stojącej u stóp schodów. - O Boże, nie uwierzysz! - Chwył mnie w tali i uniół do góry. - Nie uwierzysz w to.

- Uwierzę, przyrzekam. - Objęłam go za szyję, uśmiechając się szeroko aż do bólu. Najwyraźniej nie był na mnie wściekły. - O co chodzi?

- Poczekaj. - Logan postawił mnie na ziemi, a później rozłożył mi ręce, żeby przyjrzeć się mojemu strojowi. - Tak ci się każą ubierać do pracy?

- Nie zdążyłam się przebrać. - Lekko zdzieliłam go pięścią w pierś za to, że mnie dręczy. - W co mam nie uwierzyć?

- Siobhan, daj jej jakieś ciuchy - warknął.

- Wybieraj - powiedziała. - Poproś, albo pocałuj mnie w tyłek.

- Proszę! - Logan uniósł dłonie. - Wszystko, byłeś tylko trzymała tyłek w bezpiecznej odległości.

Siobhan podała Connorowi papierosa i wstała. Mijając mnie, ścisnęła mnie za łokieć.

- Wydaje mu się, że jest bogiem rocka, tylko dlatego, że na jutrzejszy występ przychodzą jakieś szyszki.

Myśli zaczęły mi wirować, skonfrontowane z moją największą nadzieją i obawą.

- Żartuje? - spytałam Logana.

- Nie - warknął. - Dzięki, że zepsułaś niespodziankę, końska szczęko! - ryknął, kiedy chichocząc, wlokła się po schodach.

- Kto przychodzi?

- Wyobraź sobie. - Chwycił mnie za ramiona. - Ludzie od A&R z dwóch różnych wytwórni. Jedna jest niezależna: Lianhan Records...

- To ta nas interesuje - wtrącił Mickey.

- ...a druga to Warrant.

- O Warrant słyszałam. - Westchnęłam.

- Należą do wielkiej, wielkiej, wielkiej wytwórni. - Wzrok Logana uniósł się w ekstazie, jakby sarn Bóg rozdawał kontrakty na nagrania.

- Wykorzystamy wariant, żeby w Lianhan wzbudzić zazdrość - dodał Mickey. - Ale się nie sprzedamy.

Logan pociągnął mnie na tył schodów, gdzie inni nas nie wiedzieli.

- To może być to - wyszeptał. - Uwierzysz? To byłby najbardziej niesamowity prezent urodzinowy w całym moim życiu.

Uspokoiałam oddech, żeby móc wydobyć z siebie słowa.

- Mam nadzieję, że to nie będzie najlepszy prezent.

- Masz na myśli stratę od moich starych?

- Też nie. - Wsunęłam dłoń pod jego koszulkę z tyłu i pozwoliłam, aby palce drażniły jego ciepłą skórę.

- Czy to coś, co ty... zaraz. - Otworzył szeroko oczy, tak, że srebrny kolczyk w brwi

zaśnił w górnym świetle. - Chcesz powiedzieć...

- Tak. - Wspięłam się na palce i pocałowałam go, przelotnie, ale mocno. - Jestem gotowa.

Złociste końcówki jego rzęs zamigotały. Przechylił głowę, żeby spojrzeć na mnie z ukosa.

- Już to mówiłaś.

- Mówiłam różne rzeczy. Niektóre głupie.

- Zgadza się. - Zmrużył oczy, a jego głos zmiękł. - Przecież wiesz, że nigdy bym cię przez to nie zostawił. Jak mogłaś tak pomyśleć?

- Nie wiem. Przepraszam.

- Ja też. - Przesunął kciukiem po moim policzku, co zawsze przyprawiało mnie o dreszcz. - Kocham cię.

Pocałował mnie, zamieniając moje wątpliwości w ciepło i czułość. Wątpliwości co do niego, co do mnie i co do niego i mnie.

- Masz! - Siobhan krzyknęła ze schodów chwilę przed tym, jak kłęb dżinsu i bawełny spadł nam na głowy. - Oj - jęknęła z udawanym zaskoczeniem.

Zdjęłam dżinsy z ramienia Logana i wyciągnęłam je do góry, salutując.

- Dzięki, Siobhan.

- Wracać do roboty! - zadźwięczał głos Mickeya z drugiego końca piwnicy.

Logan zignorował brata i spojrzał mi w oczy.

- Więc... może jutro wieczorem, na mojej imprezie? Ale tylko, jeśli jesteś pewna - dodał pośpiesznie. - Możemy poczekać, jeżeli...

- Nie. - Ledwie mogłam wydobyć z siebie szept. Dość czekania.

Jego wargi rozciągnęły się w uśmiechu, który szybko znikł.

- Lepiej posprzątam swój pokój. Jest tam jednopasmowa ścieżka pomiędzy starymi *Gitar Worlds* a ciuchami do prania.

- Wąska ścieżka mi wystarczy.

- E, tam. Chcę, żeby było idealnie.

- Hej! - krzyknął znowu Mickey, głośniejszym głosem. - Czegoś nie rozumiecie w zdaniu: „Wracać do roboty”?

Logan się skrzywił.

- Zmieniamy trochę repertuar: dajemy mniej coverów, więcej własnych kawałków. Pewnie nie będę spał całą noc. - Obdarzył mnie pocałunkiem, przelotnym, ale

pełnym obietnicy. - Zostań, jak długo chcesz.

Zniknął za schodami, a przy mnie natychmiast pojawiła się Megan.

- Ustaliliście? Ustaliliście, prawda? Ustaliliśmy. - Usiadłam na kanapie, żeby zdjąć pończochy, i zerknęłam przez ramię, by upewnić się, że chłopaki nie patrzą zza schodów.

- Powiedziałam mu, że jestem gotowa.

Megan opadła obok mnie i wsparła łokieć na oparciu kanapy..

- Chyba nie powiedziałaś mu tego po to, żeby go zatrzymać, co?

- Jaa tego chcę. Poza tym, co za różnica, jeżeli to działa? - Aura...

- Wiesz, jak to jest na tych ich koncertach. - Mój szept zamienił się w syk. - Widok tych wszystkich dziewczyn, które pewnie byłyby skłonne zapłacić, żeby pójść do łóżka z Mickeyem albo z Loganem. A nawet z Brianem czy Connorem.

- Ale oni tacy nie są, no, może tylko Brian, ale on nie ma dziewczyny. Mickey mnie kocha. Logan kocha ciebie.

- I co z tego? - Wciągnęłam džinsy. - Gwiazdy rocka mają żony i dziewczyny, a jednak pieprzą się z fankami. To kwestia terytorium.

- Denerwuje mnie twój brak wiary - oznajmiła doskonale naśladowując Dartha Vadera, wywołując uśmiech na mojej twarzy.

- W co mam się ubrać? - Rozpięłam swoją jedwabną białą bluzkę.

- W to, co zwykle, na wierzchu. Taka mu się podobasz. - Megan pociągnęła za ramiączko mojego gładkiego beżowego stanika. - Ale bieliznę zdecydowanie musisz wybrać lepszą.

- Jasne. - Tylko tyle powiedziałam, wkładając przez głowę czarno-żółtą koszulkę Distillers Siobhan. Wiele tygodni temu zrobiłam sobie potajemną wycieczkę do Victoria's Secret: tego w Owings Mill, gdzie nikt nie mógł mnie rozpoznać. Czarny koronkowy stanik i figi do kompletu leżały ciągle w opakowaniu, z metkami, z tyłu dolnej szuflady w komodzie.

- Pierwszy raz nie musi być do kitu - powiedziała. Jeżeli będziecie ostrożni.

- Dobra - ucięłam szybko, bo zdecydowanie wolałam nie ciągnąć tego tematu.

Na szczęście Brian uderzył pałeczkami, podając rytm, a zespół zaczął grać jeden ze swoich kawałków, *The Day I Sailed Away*.

The Keeley Brothers chcieli stać się najlepszą irlandzką kapelą w Baltimore. Może pewnego dnia będą sławni na cały kraj, zostaną następcami Pogues, albo przynajmniej następcami Flogging Molly, z dużą dozą amerykańskiego skejtowo-punkowego

brzmienia.

Kiedy Logan zaczął śpiewać, na twarzy Megan pojawiła się błogość i zachwyt. Z takim wspaniałym wokalistą The Keeley Brothers nie muszą być niczymi następcami.

Dwie wytwórnie. Zamknęłam oczy, nie zwracając uwagi na to, że mój żołądek zrobił się ciężki jak z ołowiu, i rozkoszowałam się brzemieniem, którym Megan i ja wkrótce miałyśmy podzielić się ze światem.

Wiedziałam wtedy, że przyszłej nocy wszystko się odmieni. Miałam wrażenie, że czas wyprzedził sam siebie, a ja wspominam przyszłość.

Przyszłość, której już wtedy nienawidziłam.

Rozdział 2

O, ten jest nowy. - Megan wskazała fioletowy zarys szczupłego, wysokiego mężczyzny po przeciwległej stronie szkolnego dziedzińca. W słonecznym świetle na pewno nie byłoby go widać, ale z powodu ciężkich chmur popołudnie przypominało wieczór.

Duch okrążył fontannę, przystając co parę kroków, by zerknąć w wodę.

- Nie, to dawny Jared - wyjaśniłam Megan. - Skończył Ridgewood dziewięć lat temu. Zginął na wojnie.

- Czego szuka w fontannie?

- Idź go spytaj.

- Mowy nie ma.

- Nie jest zły, nic takiego, ale jak zaczniesz gadać o swoim wuju Fredzie, zmień temat. Chyba że chcesz zobaczyć, co zjadł na obiad.

Megan skrzywiła się, kiedy dwoje starszych uczniów przeszło tuż obok Jareda.

- Nienawidzę tego - wyszeptwała. - Nie mogę się doczekać, kiedy będziemy w ostatniej klasie i wszyscy będą tacy jak my.

- Z wyjątkiem nauczycieli. I portierów. I bibliotekarki. I sekretarek. - Od siedzenia na żelaznej ławce bolał mnie tyłek, więc rozprostowałam nogi, a później skrzyżowałam je odwrotnie. - Zrozum, jak wszyscy będą tacy jak my, będziemy stare.

Zmarszczyła brwi i okręciła szmaragdowy wisiorek, który Mickey podarował jej na szesnaste urodziny.

- Bardzo boisz się tego zebrania?

- Powiedzmy, że wolałabym znów zdawać egzamin wstępny niż wysłuchiwać jakiegoś rządowego nadgorliwca, który będzie nam opowiadał, jak to możemy się przysłużyć ojczyźnie, kablując na duchy.

Wskazałam kciukiem trzy białe furgonetki wjeżdżające na szkolny parking. Na każdej było logo federalnego Departamentu Czystości Metafizycznej.

- Słyszałam, że DCM ma specjalną jednostkę, Obsydian. Są jak oddziały fok. To właśnie oni, no wiesz, likwidują cienie. - Wykonała gest, jakby podrzynała sobie gardło.

- Ciotka Gina by mnie zabiła, gdybym zrobiła cokolwiek przeciwko duchom. - Gina przed Przemianą należała do nielicznych, którzy widzieli i słyszeli zmarłych. Teraz tego nie potrafi, ale nadal ma do nich słabość.

Megan zaczęła obgryzać skórkę na kciuku.

- Tak czy siak, zakładam się, że mundurowi są fajni. W mojej dłoni zabrzączał telefon. To Logan napisał:

„Kocham cię” - jak miło, że nigdy tego nie skracał. Minął już ponad rok, odkąd jego rodzina wyprowadziła się do Baltimore County, a ja w szkole nadal tęskniłam za nim jak wariatka.

Słońce przedzierało się przez chmury, ogrzewając czubek mojej głowy i przyciemniając tafle wody. Jared zbladł w pełnym świetle dnia.

Kiedy znikł, mój wzrok ponownie skupił się na chłopaku, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Rozmawiał z moją nauczycielką historii, panią Richards, po drugiej stronie dziedzińca.

- Kto to jest?

- Szkot z wymiany. - Megan westchnęła i chwyciła mnie za rękę. - Z mojej klasy.

- Ale przecież jest połowa października. Myślałam, że ci z wymiany przyjeżdżają na początku roku.

- Ważniejsze, kogo za niego wymieniliśmy i czy Szkocja może go zatrzymać.

- No, ładnie, powiem Mickeyowi. - Dałam jej kuksańca.

- Nie ma sprawy. - Megan wyjęła okulary przeciwsłoneczne z torebki. - Ja tylko patrzę, nic więcej. - Wsunęła okulary na nos. - A skoro o tym mowa, gapi się na ciebie.

Stał teraz sam, z rękami na biodrach i mi się przyglądał. Wiatr mierzwił ciemną grzywkę na jego czole, a on wyprostował się tak, że wyblakła błękitna koszulka opięła jego szeroki tors.

Odwzajemniłam spojrzenie, a on przechylił głowę, jakby był zaskoczony. Pod tym względem chłopaki przypominają duchy - przypatrują ci się przekonani, że wymiękniesz i odwrócisz wzrok zupełnie spłoszona. Akurat.

Mimo chłodu miał na sobie dłuższe szorty khaki i sandały. I właśnie szedł dokładnie w naszą stronę.

Megan chwyciła mnie za nadgarstek pod otwartym segregatorem, który trzymałam na kolanach.

- Idzie - powiedziała, jakbym nie zauważyła.

Zatrzymał się przed nami i skinął głową Megan, która wbiła mi paznokcie w rękę. Później najczystszyimi zielonymi oczami spojrzał na mnie.

- Przepraszam. Naprawdę jesteś Aura?

Nie zauważyłam tego „naprawdę”, bo uszy zapłonęły mi na dźwięk mojego imienia wypowiedzianego w ten szczególny sposób, kiedy jego język zawinął się wokół „r” jak wokół cukierka.

- Co? - odezwałam się elokwentnie.

- Aura - powtórzył, wymawiając to jak „Ooora” (znowu ze zwiniętym językiem). - To ty, prawda? - Znowu to „r”. Nieźle, to prawda, co mówią o szkockim akcencie.

- Uhm. Tak, jestem... - Nie potrafiłam wypowiedzieć swojego imienia tak, żeby nie zabrzmiało beznadziejnie i po amerykańsku. - To ja. - Odkasznęłam. - Dlaczego?

- Pani Richards powiedziała, że studiujesz do pracy starożytną astronomię.

- Uhm. - Szkoda, że głupawy ze mnie naukowiec, z akcentem bynajmniej nie na „naukowiec”. - Coś w tym stylu.

- Niewiarygodne. - Pokręcił głową, a ciemna fala włosów smagnęła jego lewy policzek.

Kolejne „r”, ale jego sceptycyzm przygasił moje zauroczenie.

- A co, dziewczyna nie może być astronomem?

- Jasne, że może, ale znajome dziewczyny, które lubią naukę, nie są... - Ugryzł się w język i odwrócił wzrok, przeczesując dłonią włosy. - Dopiero ją poznałem - wymruczał do siebie. - Nie powiem tego.

- Daruj sobie - odezwała się Megan. - Zachary Moore, to jest Aura Salvatore i owszem, interesuje ją nauka, a mimo to jest ładna. Szokujące. Ochłoń. - Odwróciła się do mnie. - Pokaż mu, że potrafisz chodzić, żując jednocześnie gumę.

Wsparałam łokieć na oparciu ławki i przyjrzałam się Zachary'emu od niechcenia, a przynajmniej taką miałam nadzieję.

- Ty też nie bardzo wyglądasz na naukowca - powiedziałam.

Uniósł jedną brew i kącik ust. Uświadomiłam sobie, jak zabrzmiały moje słowa - że uważam, że on też jest ładny.

Niestety, tak uważałam. Nie była to zresztą kwestia dyskusyjna, chyba że trafiłoby na ślepego.

- Gdzie twój kilt? - spytałam.

Zachary spojrział mi ponad głową, a ja odniosłam wrażenie, że powstrzymuje się, żeby nie przewrócić oczami. Później przysunął się bliżej, położył dłoń na oparciu ławki, tuż przy moim ramieniu, i pochylił się, zdecydowanie naruszając moją prywatną przestrzeń.

- Mam propozycję - powiedział szeptem. - Ty nie będziesz mnie pytać o haggis i kobzy, a ja nie będę cię pytał o czosnek i *Chłopców z ferajny*.

Megan roześmiała się na cały głos. Moje palce zacisnęły się na krawędzi ławki, bo miałam ochotę go uderzyć. Chociaż właściwie miał rację.

- Dobra, bez stereotypów. Zgoda.

- A masz kilt? - spytała Megan. Spojrzałam na nią gniewnie. - Co? - obruszyła się. - Powiedział tylko, że ty masz o to nie pytać. - Spojrzała na niego. - Masz?

Zachary wyprostował się, potarł kark i uśmiechnął się szelmowsko.

- Możliwe, możliwe.

Boże, był niesamowity. I do tego Szkot. Ale może duppek.

Znowu odkaszlnęłam.

- Więc czego chcesz?

- Właśnie. - Przełożył sobie książki pod drugie ramię. - Pani Richards powiedziała, że potrzebujesz pomocy przy pisaniu pracy.

Szczęka mi opadła.

- Pfff - prychnęła Megan.

- Nie potrzebuję żadnej pomocy - zaprzeczyłam.

- Ale wszyscy pracują w parach...

- Wszyscy inni zajmują się łatwymi tematami, jak rewolucja francuska czy wojny burskie. Ja pracuję nad... - Przycisnęłam segregator do piersi. - Nad czymś ważnym.

- Megalidy - podsunął. - Jak Stonehenge. Trochę się na tym znam.

Zmarszczyłam brwi. Jego „znajomość” na pewno nie miała nic wspólnego z odpowiedziami, których szukałam. Celowo powiedziałam pani Richards, że badania chcę przeprowadzić sama. Wzięliby mnie za wariatkę, gdyby wyszło na jaw, że prowadzę dochodzenie, czy megalidy są w jakiś sposób powiązane z Przemianą.

- Jesteś druidem? - spytała go Megan. - Jak ci, którzy je zbudowali?

W policzkach Zachary'ego pojawiły się dołeczki, jakby powstrzymywał się od śmiechu.

- Czy jestem druidem? Nie, obawiam się, że nie.

- Poza tym... - wtrąciłam. - Druidzi nie zbudowali Stonehenge. Jest od nich o wiele starsze. Oni tylko twierdzili, że je zbudowali, żeby urządzać tam swoje rytuały. To totalna bzdura.

Megan spojrzała z ukosa na Zachary'ego.

- Jesteś pewien, że wystarczy ci męskości do pracy z taką dziewczyną?

- Powie mi, jeżeli mi jej zabraknie. - Puścił do niej oko, a ja poczułam dziwną zazdrość.

Megan przesłoniła oczy, żeby zerknąć na zegar na wieży.

- Aura, zebranie jest za dziesięć minut, a mi strasznie chce się siku. Zająć ci miejsce?

- Dzięki.

Posłała mi przez ramię chytre spojrzenie i odeszła. Zachary usiadł na jej miejscu obok mnie.

- Więc co wiesz o megalitach? - spytałam go. Ukh, znów musiałam odkaszląć. Można by pomyśleć, że wypalam paczkę dziennie.

- Zanim się tu przeprowadziłem tydzień temu? Zawsze mieszkałem godzinę jazdy od stojących kamieni.

Na myśl o tym poczułam mrowienie na karku.

- Nieźle. W Szkocji? - Uświadomiłam sobie, jak głupio to zabrzmiało, ale mnie uratował.

- Tak, i w Irlandii, Walii, Anglii. I w innych miejscach, w których mieszkałem.

- Czy te kamienne kręgi... no wiesz, wywołują gęsią skórkę?

- Czy są magiczne?

Skinęłam głowę, zachęcona jego poważną miną.

- Można się do nich przyzwyczaić? Czy można na nie patrzeć jak na śmieciarkę?

- Na śmieciarkę?

- Jak na coś zwyczajnego. Czy od tych kamieni naprawdę bije dziwna energia?

- Zależy. - Zachary podciągnął jedną nogę na ławkę i wsparł łokieć na zgiętym kolanie.

- Zależy? - Usiłowałam nie gapić się na jego zgrabną kostkę wyglądającą z sandała. (Jaką trzeba być idiotką, żeby zwracać uwagę na kostki?). Jego twarz rozpraszała mnie w równym stopniu, więc skupiłam się na niewidzialnym punkcie nad jego lewym ramieniem. - Od czego zależy?

- Od ustawienia. Od pory dnia. Od pogody. O wschodzie słońca albo tuż przed burzą wyglądają niemal jak żywe. Jakby czekały na coś, co ma się wydarzyć, wiesz? - Zachary potarł brodę, a później rozprostował palce, spoglądając na mnie spod gęstych, ciemnych rzęs. - Ale najbardziej liczy się twój nastrój.

Kark zaczął mnie palić na widok jego warg wydymających się przy dźwięku „n” i jego języka, jak układał się przy „j”. To było złe, z uwagą: cholera, nie. Logan był jedynym chłopakiem, przy którym czułam coś takiego, jakbym przesadziła z kofeiną i miała oparzenie słoneczne drugiego stopnia. Opanuj się, Aura. To przez ten akcent.

- Ty ich nigdy nie widziałaś? - spytał.

- Tylko na zdjęciach. - Skręciłam suwak na końcu rękawa mojej kurtki. - Nigdy nie byłam za granicą, tylko we Włoszech na pogrzebie mojej prababci.

- No, to powinnaś kiedyś się wybrać, skoro te kamienie są dla ciebie takie ważne.

Przebiegł mnie nagły dreszcz, jakbym była całkiem naga.

- Nie są dla mnie ważne.

- To czemu wybrałaś ten temat?

- Bo po prostu uważam, że jest fajny. - Zatrzasnęłam swój segregator. - I nie potrzebuję pomocy w badaniach.

- Pani Richards uprzedzała mnie, że tak powiesz. Kazała mi też przekazać, że nie masz wyboru. - Wysunął telefon, jakby wyciągał broń. - Daj mi swój numer. Może być niedziela?

Nie stłumiłam jęku przerażenia, ale podałam mu numer i otworzyłam kalendarz w swoim telefonie.

- W niedzielę mam pierwsze spotkanie z doradcą w College Park. - Do naszych prac musieliśmy poprosić o pomoc eksperta spoza szkoły.

- Super. Pójdę z tobą. Wpadniesz po mnie w południe? Nie mogę tu jeszcze prowadzić samochodu, a komunikacja w tym mieście jest beznadziejna.

Zawahałam się, rozważając, czy powinnam być sama w samochodzie z tym dziwnym chłopakiem. Postanowiłam spytać o niego panią Richards. Jeżeli wzbudzi we mnie najmniejsze podejrzenie, że może być seryjnym mordercą, poproszę o kogoś innego do pisania pracy.

- Będziesz tylko do pomocy - oświadczyłam. - Ja już zaczęłam i wiem, jak ta praca ma wyglądać.

- No więc jak, Aura? - Zachary chłodnym wzrokiem zareagował na moje gniewne spojrzenie. - Czego chcesz się dowiedzieć?

- Nie twoja sprawa. - Wstałam i porwałam torbę, żeby nie zdążył zauważyć rumieńca na mojej twarzy.

- Będziesz potrzebowała mojego adresu, żeby po mnie przyjechać.

- Dasz mi go na zebraniu. - Poczłapałam w kierunku dwuskrzydłowych drzwi pod kamiennym gankiem zwieńczonym ostrym łukiem. - Spóźnimy się.

- Nie idę na zebranie.

Przystanąłam i spojrzałam na niego.

- Myślałam, że jesteś w pierwszej klasie.

- Jestem, ale urodziłem się przed Przemianą. - Zsunął się z ławki, prostując długie nogi płynnym ruchem. - Co prawda, tylko minutę - dodał, mijając mnie.

Torba wysunęła mi się z ręki i z hukiem upadła na chodnik. Zachary się nie zatrzymał.

Siedziałam w audytorium, ściskając poręcz krzesła, kiedy agenci DCM - lub „wywrotki”, jak ich nazywaliśmy - prowadzili prawdopodobnie najnudniejszy wykład w moim życiu.

Blondynka w nieskazitelnie białym mundurze wycelowała pilotem w laptop na projektorze, pokazując nam drugi slajd w power poincie. Później ciągnęła swoją przemowę.

- Z tego, co wiemy... - powiedziała - ...Przemiana wydarzyła się w czasie przesilenia zimowego tamtego roku. Dwudziestego pierwszego grudnia, o ósmej pięćdziesiąt czasu uniwersalnego. Czyli o trzeciej piętnaście rano czasu lokalnego.

Zerknęłam na siedzącą obok Megan, zgarbioną na swoim krześle, z kurtką podniesioną po same uszy. Była jedną z niewielu osób, które wiedziały, że to był moment moich narodzin.

Ktoś musiał być pierwszy, prawda? Dlaczego nie ja? A ktoś inny musiał być ostatni, przed Przemianą. Zachary. Na świecie były pewnie setki innych urodzonych w tym samym czasie, co my. Ja na pewno nie byłam pierwszą z pierwszych, a on - ostatnim z ostatnich.

Mimo wszystko, jakie istniało prawdopodobieństwo, że się tutaj spotkamy? Nie byliśmy przecież w rzekomo mitycznych kręgach, takich jak Stonehenge czy Sedona w Arizonie. To Baltimore. Ojczyzna gotowanych na parze krabów i tapirowanych włosów. Nie włączył się tu nigdy nawet duch Edgara Allana Poe, chociaż zmarł właśnie tu, na Fayette Street.

Złożona kartka ukłuła mnie w rękę. Wzięłam liścik od Megan. (Zacofana technologia, wiem, ale ekrany obsydianowe wariują od sygnałów elektronicznych, więc esemesy i dzwonienie z komórki w szkole są raczej wykluczone).

Co jest, Mała?

Zachary urodził się minutę przede mną - odpisałam i oddałam jej kartkę.

Kłamczuch! - nabazgrała Megan.

Tylko po co miałby mówić coś takiego, jeżeli nie było to prawdą? A może wiedział, kiedy się urodziłam i chciał namieszać mi w głowie?

Czy to możliwe, żeby kryło się za tym coś więcej, co rozwiązałoby zagadkę, kim (i dlaczego) jestem?

Wygładziłam zagniecenia przy szwach moich wyblakłych dzinsów, usiłując uspokoić rozszalałą wyobraźnię. Zachary pewnie nic o mnie nie wiedział. Po prostu wyglądał, jakby mógł zagrać w filmie o Jamesie Bondzie Juniorze i wydawał się bardziej egzotyczny niż przeciętny chłopak.

Agentka wyłączyła projektor, ekran pociemniał. Usiadła na skraju stołu i pochyliła się, jakby zamierzała wyjawić nam sekret. Jakby miała zaproponować nam towar w największej promocji.

- Za półtora roku od tej chwili pierwsza klasa przezemiennych ukończy szkołę. Wydział Czystości Metafizycznej potrzebuje was, jako tłumaczy, inżynierów, badaczy... lista jest długa. U nas będziecie mogli zrobić karierę w każdym zawodzie. A teraz najważniejsza kwestia: zapłacimy za waszą naukę.

Większość moich kolegów wyprostowała się na krzesłach, słysząc o bezpłatnych studiach. Nasze rodziny już i tak miały spore długi z powodu opłat za naukę w prywatnych szkołach. Ale moja ciotka wolałaby mieć sporą kompilację długów niż pozwolić mi zostać wywrotką.

Megan szturchnęła mnie w ramię. Odwróciła notes i pokazała mi, co napisała:

Ty&Zach - Sekretne Bliźnięta?!?

Skrzywiłam się, a ona zrobiła wielkie oczy, kiedy uświadomiła sobie, że weszła na grząski grunt. Zagryzmoła wcześniejsze słowa i większymi literami napisała: *Przepraszam.*

Objęłam się rękami w pasie, bo było mi zimno. Powróciły do mnie słowa Hazel o tym, że nigdy nie straciłam niczego ważnego. Ponieważ miałam zaledwie trzy lata, kiedy moja mama umarła na raka, wszyscy myślą, że za nią nie tęsknię. Ale czasami wolałabym, żeby - skoro już musiała umrzeć - umarła nagle, żebym przynajmniej mogła poznać jej ducha. O tyle rzeczy chciałabym ją zapytać.

Nie mogę powiedzieć, że nigdy nie zastanawiałam się nad tym, co się stanie, kiedy

moja ciotka czy babcia umrze i zacznie mnie prześladować. W głębi duszy chciałam nawet, żeby pewnego dnia ukazał mi się duch mojego ojca.

Bo wtedy przynajmniej dowiedziałabym się, kim był.

Rozdział 3

Keeley Brothers grali w centrum kultury w północno-zachodnim Baltimore County. Nie było to najbardziej szalone miejsce na świecie, ale mieli tam prawdziwą scenę i prawdziwe kulisy, które prowadziły do tylnego wyjścia, które miało dodać tajemniczości, jak powiedział Logan. Członkowie zespołu będą mogli opuścić budynek bez przeciskania się przez tłum jak zwykli śmiertelnicy. Megan i ja zjadłyśmy kolację w restauracji w centrum handlowym, ale apetytu starczyło nam tylko na sałatkę podzieloną na pół i jogurt. Tak denerwowałam się Loganem, że żołądek mi się podnosił i opadał jak nakręcana zabawka na przyspieszonych obrotach.

Łyknełam mrożonej herbaty, obserwując dwudziestoletnią kobietę, która zatrzymała wózek dziecięcy przed wystawą sklepu Baby Gap. Na widok ubrań zrezygnowana rozłożyła ręce. Wiedziałam, co myśli. W tym sezonie prawie wszystkie były czerwone, podobnie jak w każdym poprzednim, odkąd zorientowaliśmy się, że zmarli nienawidzą tego koloru. W odróżnieniu od obsydianu, czerwień nie była niezawodna, ale zawsze lepsze to niż nic. Megan i ja nigdy nie wkładałyśmy nic czerwonego, wybierając się w jakiegokolwiek ważne miejsce, jak klub czy choćby centrum handlowe, bo za nic na świecie nie zamierzałyśmy obnosić się z tym, że mamy dopiero szesnaście lat.

Jedząc, rozmawiałyśmy o wszystkim oprócz występu i starałyśmy się nie zwracać na siebie uwagi duchów, ledwie widocznych w zaciemionych kątach.

Nie rozmawiały ze sobą i o ile wiedziałam, nie były świadome istnienia innych duchów. Kolejna zagadka, maleńki podpunkt wielkiego pytania o to, dlaczego w ogóle doszło do Przemiany. Gdybym to wiedziała, mogłabym ją odczytać.

- Co dajesz Loganowi na urodziny? - spytała Megan. Sprawdziłam, czy moja torebka, która skrywała zapakowany prezent, jest zamknięta.

- Coś osobistego.

- O seksie już wiem. Co może być bardziej osobistego? Jeśli chodzi o mnie i o Logana? Muzyka. Kupiłam mu na eBayu płytę Snow Patrol *Eyes Open* z autografem, ale chciałam mu ją dać na osobności. Mickey i Megan byli uprzedzeni do komercyjnych zespołów - jak tylko któryś trafił na listę Top 40, stawał się śmiertelnie niefajny. A dla Logana i dla mnie liczyło się tylko to, jak czujemy się razem przy muzyce.

- Widziałyście moje dziecko? - zagadnęła nas fioletowa kobieta. Stała tak blisko

naszego stołu, że właściwie się z nim zlewała, ale w świetle ledwie widziałyśmy jej migoczący zarys.

- Nie, przykro nam - wymamrotałyśmy, skupiając się na jedzeniu.

- Skąd wiecie? - Głos ducha stał się ostrzejszy. - Jeszcze wam nie powiedziałam, jak wygląda.

- Szukała pani u siebie w domu? - Odłożyłam łyżkę.

- Oczywiście, ale się wyprowadzili. Wiem, że powinnam była trzymać się z daleka, ale nie mogłam. Zaczynał płakać, jak tylko siadałam na brzegu jego łóżka. - Nie zareagowałyśmy, więc kobieta weszła w nasz stolik i stanęła pomiędzy nami. - Jestem jego matką, jak mógł się mnie bać? To ja odepchnęłam go sprzed tego samochodu, a teraz on biegnie do tej dziwki po pociechę. I nazywa ją mamusią. Niewdzięczna mała bestia.

- Na pewno jest wdzięczny - powiedziałam. - Albo będzie, któregoś dnia. Ale pani nie żyje. Nie jest już pani częścią naszego świata. Kiedy się pani z tym pogodzi, będzie pani mogła przejść dalej.

Megan wyłopała resztkę napoju i odstawiła kubek lam, gdzie stał duch.

- Chodź, musimy się przygotować.

Występ miał się zacząć dopiero za dwie godziny, ale skinęłam głową i wzięłam torebkę. Skierowałyśmy się do wyjścia, nie odzywając się słowem do ducha, chociaż za nami krzyczał:

- Nie chcę nigdzie przechodzić! Chcę mojego syna! Ludzie odwrócili głowy w naszą stronę - nie wszyscy, tylko poprzemienni. Nowa dziewczyna z mojej grupy dyskusyjnej pomachała nam ze współczuciem, a ja zdołałam rozluźnić kark i przygotować się na nieunikniony napad szału.

- Nie odchódźcie ode mnie! - warknął duch.

Niemowlak w żółtych śpiochach się rozplakał. Matka wzięła go na rękę, najwyraźniej zdezorientowana jego nagłą zmianą nastroju.

- Zamknij się! - wrzasnął duch na dziecko. - Ty masz matkę, więc się zamknij!

Niemowlak zaczął płakać jeszcze głośniejsze, a Megan i ja szybko skierowałyśmy się do jasno oświetlonego wyjścia.

Na zewnątrz zostałyśmy same, jak tylko zamknęły się za nami drzwi. Przypuszczam, że duch nigdy nie wchodził tym wejściem za życia.

- Jezu, Aura - powiedziała Megan. - Ingerencja w restauracji?

- Czasem nie mogę się powstrzymać.

- Mniejszym okrucieństwem jest zwyczajnie je ignorować.

- Nie wiem, może. - Jedna z teorii mówiła, że „zadawanie się” z duchami sprawia, że płaczą się po świecie dłużej. Im dłużej tu trwają w nieszczęściu, tym większe prawdopodobieństwo, że staną się cieniami.

Ale nie potrafiłam sobie nie wyobrazić, jak to by było utknąć tu bez ciała, bez szans na zmianę czegokolwiek. Jaka samotność musi ci doskwierać, kiedy nie słyszy ani nie widzi cię nikt poza dziećmi, które płaczą, kiedy do nich mówisz, albo ludzi w takim wieku jak ja i Megan, którzy chcą, żeby zostawić ich w świętym spokoju.

Odwróciłam się do drzwi i zobaczyłam, że duch stoi w ciemnym wejściu i nam się przygląda. Matka z wrzeszczącym dzieckiem przeszła wprost przez niego.

Megan i ja dotarliśmy do centrum kultury, zdążyliśmy się przebrać i znaleźć miejsce z przodu. Celowo spóźniłyśmy się na próbę dźwięku, bo zwykle polegała na tym, że Mickey darł się na Logana, który odpowiadał obscenicznymi gestami (żeby oszczędzić głos).

Na długo przed koncertem sala była przepełniona i przesiąknięta potem, a większość ludzi już podrygiwała do muzyki z głośników.

Podciągnęłyśmy się i usiadłyśmy na brzegu sceny, żeby przyjrzeć się tłumowi.

- Jak wyglądają ludzie z firm fonograficznych? - spytałam Megan. - Noszą garnitury?

- Ten niezależny producent chyba nie - powiedziała. - Pewnie będzie wyglądał bardziej odlatowo niż my.

- Luzacko, w moim przypadku. - Moja ciotka nie pozwoliłaby mi na kolczyki w miejscach innych niż uszy ani na zwariowane kolory włosów, jak zielone pasemka w czerwonych włosach Megan. Moje ciuchy były strefami bez dziur.

Włosów ani kolczyków nie da się ukryć, ale ciuchy można zmienić. Stąd wzięła się moja czarna koszulka Rancid bez rękawów z długimi ukośnymi rozcięciami na przodzie i z tyłu. Wyglądała tak, jakbym przetoczyła się przez szpony sześciometrowego kuguara. Pod spodem miałam białą koszulkę, bo nie jestem zupełnie stuknięta, a poza tym chciałam, żeby Logan pierwszy zobaczył mój nowy stanik.

Wymachiwałam nogami, uderzając o siebie wewnętrzną stroną prążkowanych czarnych podeszew creepersów. Chciałam tańczyć, ale najbardziej chciałam, żeby mieli już za sobą pierwszy kawałek. Jeżeli im się uda, to reszta wieczoru będzie rajem. Jeżeli

zrobią klapę, cóż, powiedzmy, że Kain i Abel to nic wielkiego przy Mickeyu i Loganie.

Muzyka ucichła, a w sali zrobiło się ciemno. Zeskoczyliśmy ze sceny w pulsujący tłum ludzi. Nie mogło być ich więcej niż tysiąc, ale wydawało się, że krzyk wprawia ściany w drganie.

Brian wytoczył się na scenę sam i od niechcienia chwycił pałeczki. Obrócił jedną w powietrzu, a później zaczął wybijać miarowo superszybki rytm, wprowadzając tłum w euforię.

Napięcie w barkach zelżało. Po rytmie mogłam stwierdzić, że Brian jest trzeźwy.

Później wyszli Connor i Siobhan, bez najmniejszego pośpiechu wzięli gitarę basową i skrzypce leżące po przeciwnych stronach sceny, a Brian zaczął się potężnie pocić.

Kiedy zajęli miejsca, Brian uderzył w werbel, dając im znak, żeby zaczynali. Siobhan zaczęła grać intro *Strumieni whisky* Poguesów. Wysoka, szczupła postać Connora kiwała się w rytm gitary basowej, która nadawała melodii dudniący puls. Tempo było jeszcze szybsze niż w wersji oryginalnej, a ja modliłam się, żeby Logan miał wyćwiczony język.

Bracia Keeley wkroczyli dumnie na scenę, obejmując się ramionami. Aż iskrzyło od energii między nimi.

Logan podszedł prosto do mikrofonu. Pierwszą piosenkę zawsze tylko śpiewał - po części dlatego, żeby przestać się denerwować, ale także po to, żeby zaznaczyć swoje terytorium wokalisty. Posłał mi przelotny uśmiezek, jakby wiedział, że jestem jeszcze bardziej przerażona niż on. W końcu zaśpiewał.

Ścisnął mikrofon i patrząc wprost przed siebie zaczął wyśpiewywać wersy, które wymagały niezłej gimnastyki języka. Logan powiedział mi kiedyś, że śpiewając tę piosenkę, czuje się tak, jakby biegł za samochodem przywiązany do zderzaka - jeden fałszywy krok i nie ma ratunku, zostaje szorowanie nosem po żwirze.

Wyluzował przy refrenie - zaczął skakać po całej scenie jakby jego wysokie vansy były na sprężynach i kiwnął na tłum, żeby śpiewał z nim. Gdyby zabrakło mu przekonania, zrobiłby z siebie kompletnego durnia. Ale sprzedał to, a oni kupili, podchwycili melodię i błagali o więcej.

Ja nie tańczyłam ani nawet nie klaskałam. Moje paznokcie wbiły się w czarną draperię zamocowaną do krawędzi sceny. Zamarły we mnie wszystkie mięśnie oprócz serca, które waliło w rytm piosenki, aż w końcu wydawało mi się, że umrę.

Kiedy się skończyła, Logan uniósł pięści do krzyczącego tłumu, a później puścił do mnie oko, dzieląc ze mną poczucie ulgi.

Kiedy się odwrócił i uklęknął, żeby podnieść swoją lśniącą czarną gitarę, wydało mi się, że się przeżegnał albo żeby powiedzieć: „Dzięki, Boże, że pozwoliłeś mi tego nie spieprzyć”, albo prosząc, żeby wybaczył mu dobór piosenek. Jego rodzice nie cierpieli, kiedy chłopcy „rozpowszechniali stereotyp Irlandczyka pijaka”, jakby istniał wielki wybór celtyckich piosenek, w których nie byłoby mowy o alkoholu.

Ale Keeleyowie byli w rejsie na Aruba. Więc Logan mógł śpiewać, co chciał, a później, ze mną, robić, co chciał.

- Dziękuję - powiedział do mikrofonu, z błyskiem w oku przyjmując głośne krzyki.
- Jesteście najlepszą publicznością na świecie. Dziękuję. - Zajmował ich uwagę jeszcze przez chwilę, dając Mickeyowi czas, żeby zamienił gitarę na mandolinę. - Nazywamy się Keeley Brothers, a to jeden z naszych utworów.

Brian odliczył i zaczął *The Day I Sailed Away*. Zmusiłam palce, żeby puściły scenę.

- Udało im się! - wrzasnęła Megan do mojego lewego ucha. - Chodź tańczyć!

- Jestem za bardzo zdenerwowana! - Założyłam sobie ręce za głowę i odwróciłam się znów do sceny, odgradzając się łokciami od wszystkiego poza Loganem.

Jak zawsze miał na nadgarstku opaskę z czarno-białymi trójkątami - tę, którą kupiłam mu w zeszłym roku opętana obsesją na punkcie piramid. W białym scenicznym świetle opaska wyglądała na szarą, a on poruszał strunami fendera strata ze świeżą gwałtownością. Mięśnie jego łydki drgały i napinały się, kiedy przytupywał do rytmu.

Pot spływał mi po kręgosłupie i łaskotał. Wokół mnie ludzie podskakiwali i kołysali się, ale ja stałam nieruchomo, jakbym zbyt głośnym oddechem mogła zburzyć pulsującą doskonałość.

Koncert trwał. Zespół przypominał burzową chmurę miotającą gromami - energia każdego muzyka napędzała pozostałych, aż w końcu wydawało się, że scena ich nie utrzyma. Miałam wrażenie, że struny skrzypiec Siobhan staną w płomieniach, a przez krótką chwilę, że wszystkie trzy gitary wylądują na perkusji Briana.

Ale nawet wspaniałe solówki Mickeya nie były w stanie odwrócić uwagi od mojego chłopaka. Głos Logana zmieniał się z pomruku we wrzask i uwodzicielski szept, w zależności od piosenki. Kiedy zaczynał się nowy utwór, jego twarz się rozpromieniała, jakby słyszał go po raz pierwszy. Wyglądał tak, jakby wpadł w religijną ekstazę, którą chciał dzielić z nami wszystkimi.

Czyżby wkładał w ten koncert całe serce dlatego, że patrzyli ludzie z A&R? A może z innego powodu?

Wiedziałam tylko, że byłam w nim ekstatycznie, do bólu zakochana i czekałam, aż wyslizgnie mi się z dłoni, zostawiając na nich skwierczące ślady po rozpalonej do białości gwieździe. Bez względu na to, ile razy odnajdywał wzrokiem moje oczy i jak promiennie się do mnie uśmiechał, czułam gorycz w ustach. Dlatego że kochał publiczność bardziej niż kogokolwiek, nawet mnie. I wiedziałam, że zawsze tak będzie.

Po ostatniej piosence Mickey i Logan ukłonili się razem.

- Najlepsze życzenia urodzinowe dla mojego młodszego brata! - krzyknął Mickey do mikrofonu.

To był sygnał dla nas. Wszyscy na przodzie sięgnęliśmy pod czarną draperię i wyjęliśmy plastikowe reklamówki, które ukryliśmy tam wcześniej. Mickey przytrzymał Logana, a my obrzuciliśmy go garściami kolorowych świeczek urodzinowych. Connor i Siobhan cisnęli je potem w tłum, żebyśmy mogli rzucić je znowu.

Kiedy już wszystkie tysiąc siedemset świeczek zostało rozrzuconych (większość dwa albo trzy razy), zespół pomachał i odciągnął Logana.

Megan, ja i kilkoro przyjaciół wspięliśmy się na scenę, żeby pozbierać świeczki. Zza mikrofonu Logana widać było ciemną salę rozświetloną telefonami komórkowymi i zapalniczkami - a pod ścianami sporą liczbę duchów.

The Keeley Brothers wyszli na bis - cover Blink 182 *Dammit*, w którym refren śpiewał Mickey. Później zaśpiewali swojego *Ducha w zieleni*, w którym każdy mógł zabrać solówkę, a Logan rzucił się w tłum. Zakończyli *Devil's Dance Floor* Flogging Molly, najostrzejszą, najszybszą piosenką, jakby chcieli udowodnić, że mają dość pary, żeby zacząć koncert od nowa i ciągnąć przez całą noc.

W końcu ukłonili się po raz ostatni i zbiegli ze sceny, tym razem z instrumentami.

Megan uścisnęła mnie mocno.

- Aura, udało im się, naprawdę im się udało. To był ich najlepszy występ, sto razy lepszy od poprzednich.

Ponad jej ramieniem dostrzegłam Logana z tyłu sceny. Pomachał do mnie, a później wyciągnął palce obu dłoni, żeby dać mi znak: dziesięć minut. Na scenę wszedł Mickey i powiedział mu coś do ucha. Logan uśmiechnął się promiennie i znów dał mi znak: dwadzieścia minut.

- Faceci z wytwórni. - Wypuściłam Megan z objęć. Nasze koszulki skleiły się od

potu. - Tak to jest.

- Nie martw się, nie mogą nic podpisać, dopóki nie skończą osiemnastu lat, bo inaczej pan Keeley ich jeszcze wydziedziczy. Musieliby pożegnać się z samochodem, studiami i jedzeniem.

Patrzyłam, jak Logan znika w ciemności, a jego złote włosy chwytają ostatni blask scenicznych świateł. Adrenalina buzowała mi w żyłach, czułam dudnienie krwi w uszach. Ostatnia piosenka wciąż pobrzmiwała mi w głowie.

Wiedziałam, że Logan zrezygnowałby z samochodów, studiów i jedzenia w zamian za szansę na karierę rockmana. Zaprzedałby duszę i nie żałowałby ani przez chwilę. Bo dopóki nie kochał go cały świat, dusza nie była mu do niczego potrzebna.

Sceniczne zwycięstwo mojego chłopaka stanowiło zaledwie wstęp do jego urodzinowej imprezy.

Wieści były pomyślne - obie wytwórnice chciały podpisać z nimi umowy i były skłonne poczekać, aż państwo Keeley (i rodzice Briana, bo on też był nieletni) skonsultują się ze swoimi prawnikami. Cieszyłam się, że chłopaki i Siobhan byli twardzi. Słyszałam historie o zespołach, które podpisywały główniane kontrakty, przez które nigdy nie mogły zarobić pieniędzy, niezależnie od tego, ile sprzedałyby płyt.

Uwaga przedstawicieli branży muzycznej na tyle podbudowała ego Logana, że zachowywał się, jakby kończył siedem lat, a nie siedemnaście. Całkiem poważnie zaproponował Mickeyowi i Siobhan, żeby zakończyli wieczór, nakręcając klip na miejscowym cmentarzu.

- Mówię wam, to będzie coś niesamowitego. - Stojąc w korytarzu, objął każde z nich ramieniem, ledwo trzymając się na nogach. - Do *Ducha w zieleni*, dobra? Wszystko zaplanowałem. Wejdziemy do Najświętszego Serca i po prostu, jakby nigdy nic, nakręcimy klip. - Skinął na mnie ręką. - Aura i Brian dadzą nam znać, kiedy pokażą się duchy, i powiedzą im, żeby się do nas przyłączyły. Pewnie, że nie naprawdę, bo nie potrafią utrzymać instrumentów. Ale żeby z nami zatańczyły. To będzie... - Wzrokiem badał sufit, szukając idealnego określenia - ...przejmujące.

- Tak, przejmujące - potwierdził Mickey. - Zwłaszcza że nie będziemy mogli ich zobaczyć nawet na filmie.

- Nie o to chodzi, głąbie. - Logan dał Mickeyowi prztyczka w głowę. - Zobaczą ich poprzemienni. Musisz szybciej jarzyć.

Wzięłam niebieską kukurydzianą chrupkę z papierowego talerzyka Siobhan.

- Ale duchy wcale nie szwendają się po cmentarzach - powiedziałam Loganowi. -
Więcej spotkalibyśmy w samym kościele.

- O, super! No to dalej! Ojciec Carrick by w to wszedł, prawda?

- Akurat. - Mickey poklepał Logana po ręce. - Ile zdążyłeś już wypić?

- Nic. - Logan pokręcił wymownie głową. - Żadnego alkoholu. Oficjalnie.

Uniosłam do połowy opróżniony kufel z guinnessem.

- Oficjalnie ten jest mój, chociaż nawet go nie tknęłam.

- Kłamie - skwitował Logan. - Nigdy nie wierz dziewczynie, która nienawidzi
guinnessa.

- A ile „ty” takich wypiałś? - spytała mnie Siobhan, z cudzysłowem w domyśle.

- To jest czwarte... to znaczy moje czwarte.

- Dobra. - Mickey zabrał mi kufel. - Koniec.

- Dziękuję. - Wzięłam Logana za rękę, powstrzymując się, żeby nie szarpnąć go ze
złości. - Chodź potańczyć.

- Włączę coś wolnego, żeby na ciebie nie zwymiotował. - Siobhan przysunęła się
do sprzętu stereo.

Logan pociągnął mnie pomiędzy rozproszonymi gośćmi na środek parkietu w
salonie i objął mnie ramieniem. Rytm muzyki stał się powolny.

- Teraz lepiej. - Wypuścił ciepły oddech w moje włosy.

- O wiele.

- Powiedz mi, kiedy zrobię się za bardzo nieprzyjemny.

- Za bardzo?

- Dobra, dobra. - Pocałował mnie w czoło. - To taka niesamowita noc, Aura.
Zrobiliśmy na tej scenie coś spektakularnego. Nigdy wcześniej nie czułem takiej energii.

- Wiem.

- Ale głównie by dla mnie znaczyła, gdyby nie było tam ciebie.

Serce zaczęło mi łomotać. Chciałam, żeby obiecał mi, że zawsze będzie tak czuł.
Ale nie mogłam go o to poprosić i chociaż to powiedział, nie wierzyłam mu.

- No - wyszeptał. - Nagle wytrzeźwiałem.

- Nieprawda. - Pociągnęłam za jeden z czarnych kosmyków w jego sterczących
blond włosach.

- Ale tak się czuję. - Objął mnie w talii, przesuwając dłonią po moich wystających
żebrach. - Jestem zdenerwowany. Boję się, że dzisiaj wieczorem znów coś zrobię źle, jak

parę tygodni temu.

- Nie zrobiłeś wtedy nic złego. Podobno za pierwszym razem zawsze trochę boli. Nie powinnam była panikować i przerywać.

- To była moja wina. Gdybym wiedział, co robię, może byłoby ci łatwiej.

- Pewnie się martwiłam, że ciotka Gina wcześniej wróci do domu. - Przytuliłam policzek do jego ciepłej piersi i przyglądałam się Megan tańczącej z Mickeyem w idealnej harmonii. - Po prostu chcę to już mieć za sobą.

- Nie mów tak. - Logan odsunął się o kilka centymetrów, a jego niebieskie oczy były zamglone, ale stanowcze. - Nie będę mógł tego zrobić, wiedząc, że nie możesz się doczekać końca.

- Logan, po prostu się zamknij. Będzie dobrze. Będzie wspaniale. - Starłam się zmusić swoje wargi do przekonującego uśmiechu.

- Chcesz stąd wyjść? - Wyglądał na dziwnie bezbronnego.

- Zdecydowanie. - Ostatnie mocne uderzenie serca. Ruszyliśmy w stronę schodów, sprawdzając, czy nikt za nami nie idzie.

- Cześć, jubilacie.

Na drodze stanął nam Brian Knox, a za nim Nadine Ross i Emily McFarland, które znałam ze szkoły Logana tu, w Hunt Valley. Brian trzymał dwie szklanki z bezbarwnym drinkiem.

Nadine wzięła jedną i wcisnęła ją Loganowi do ręki. Uniósł ją do światła.

- Co to jest, do cholery? - spytał Briana.

- Mój nowy wynalazek. - Perkusista się uklonił. - Nazywam go eliksirem głupoty.

- Elixir głupoty. - Nadine zachichotała.

- Po pierwszym łyku gwarantowane obniżenie IQ o dwadzieścia punktów. - Brian wsunął mi w dłoń drugą szklankę. - Aura, może wzięłabyś pięć łyków i zniżyła się do naszego poziomu?

- Chyba nikt nie jest na tyle głupi, żeby pić coś, co nazywa się eliksir głupoty. - Odwróciłam się do Logana, który zdążył wypić pół szklanki. - Co ty wyprawiasz? Nawet nie wiesz, co w tym jest!

Logan przełknął i ciężko odetchnął.

- Co w tym jest?

- Alkohol zbożowy, aftershock, i, uhm, parę innych rzeczy. - Brian wyliczył na palcach. - Chyba powinienem był je spisać, zanim wypilem.

- Smakuje ci? - Nadine pogładziła rękę Logana tak, że miałam ochotę jej tę dłoń odgryźć.

- Smakuje jak cukierki Fireballs i kwas z baterii - powiedział.

- Druga połowa jest lepsza, jak ta pierwsza pozbawi cię smaku. - Uniosła dłoń Logana do jego ust.

- Wystarczy. - Delikatnie odsunął jej dłoń. - Chcę jutro pamiętać ten wieczór.

- No chyba. - Brian zmierzył moje ciało zachłannym spojrzeniem.

- Ej. - Logan stanął między nami i szturchnął Briana w pierś. - Chyba nie chcesz, żebym wsadził ci te twoje pałki w tyłek.

Brian parsknął śmiechem.

- Na pałkę to raczej czeka tyłeczek czyjejś primadonny...

Logan pchnął go na ścianę, zrywając mu z głowy czapkę. Brian z hukiem uderzył o ścianę łopatkami, zwracając uwagę wszystkich obecnych.

Unióś dłonie, poddając się, chociaż ze swoją krzepą mógł cisnąć Loganem o ziemię.

- Żartuję, chłopie.

- Na jaki temat?

- Na każdy. Na żaden. Nieważne. - Brian wydawał się rozbawiony i jednocześnie trochę zmartwiony, a ja wyczułam, że dzieje się coś, o czym nie mam pojęcia i wcale nie chciałabym wiedzieć. Emily wyglądała na równie zmieszaną jak ja, a Nadine przyglądała się chłopakom, jakby byli bohaterami jej ulubionego reality show.

- Chodźmy. - Położyłam Loganowi dłoń na plecach. - Zjedzmy coś.

- Dobrze. - Mrugnął do mnie. - Znowu pchnął Briana, tym razem lekko. - Sorry, chłopie.

- W porządku. - Brian podniósł czapkę, unikając mojego wzroku.

Poprowadziłam Logana do kuchni.

- Jesteś jeszcze głodna? - spytał. - Po tej wielkiej pizzy?

- Nie, ale musiałyś ochłonać.

- Nie jestem dzieckiem.

- Nie? - Nie oglądając się za siebie, ruszyłam bocznym korytarzem w stronę schodów. - Udowodnij.

- Napisałem dla ciebie piosenkę. - Logan wziął akustyczną gitarę i opadł na łóżko z głośnym „łup!”, od którego instrument zabrzączał. - Na dzisiejszy wieczór.

Usiadłam obok niego.

- Prywatny występ. Czuję się wyróżniona. - Nie miałam zamiaru powiedzieć tego z takim sarkazmem.

Zaczął cicho brzdąkać kostką, a później podkręcił kołki. Złożyłam ręce na udach, pocierając wewnątrz dłoni kostkami palców, marząc, żeby ta noc skończyła się zaraz, a jednocześnie, żeby trwała wiecznie.

Pokój Logana był nieskazitelnie czysty - o ile dobrze widziałam w ciepłym, przytłumionym świetle jego biurkowej lampy. Na jednej ścianie wisiała irlandzka flaga, mniejsza od tej w piwnicy. (Przodkowie Keeleyów wyjechali z Dublina w latach czterdziestych XIX wieku, ale oni zachowywali się tak, jakby wyskoczyli z łódki nie dalej niż tydzień temu. W ich barku znajdował się keg z kranem zaprojektowanym specjalnie do guinnessa, a irlandzka drużyna futbolowa Notre Dame była jak drugi Bóg).

Druga ściana była cała zabudowana półkami z płytami i książkami o muzyce. Nie były ułożone w żadnym oczywistym porządku, ale Logan zawsze znajdował to, czego szukał w dwie sekundy. W rogu leżała jego zapomniana deskorolka. Wydawało mi się, że widzę na niej warstwę kurzu, ale może to tylko padające pod kątem światło.

Na ścianie nad łóżkiem wisiały plakaty jego dwóch bohaterów - cały skład Baltimore Ravens i wokalista the Pogues, Shane McGowan. Rodzice Logana nie byli wielbicielami drugiego - ktoś, kogo można wyrzucić z irlandzkiej punkowej kapeli za pijaństwo nie był najlepszym przykładem do naśladowania, jak twierdzili.

Po minucie czy dwóch strojenia, Logan zmienił pozycję i posłał mi nieśmiały uśmiech, którego nie widziałam, odkąd mieliśmy dziesięć lat.

- Gotowa?

Jak tylko zabrzmiał pierwszy akord, wiedzieliśmy, że coś jest nie tak.

- Hm. - Logan rozprostował palce i szybko znów szarpnął struny. - Czuję mrowienie w dłoniach. - Mówił wolniej niż zwykle. - Może od zmęczenia po występie. Przepraszam cię.

- Graj tak, jak umiesz. Nie musi być idealnie.

- Owszem, musi. - Ostry ton głosu zdominował bełkot. - Obiecuję, że jutro wieczorem się uda. Mam na myśli piosenkę. - Włączył wieżę pilotem. - Wybierz jakąś płytę, a ja odstawię gitarę.

Wyłowiłam pierwszą niepunkową płytę, jaka wpadła mi w oko - nowej duńskiej kapeli z rozmytymi gitarami i ciężkim rytmem, który dudnił mi w trzewiach. Muzyka

sprawiła, że wydawało się, że pokój jest na innej planecie niż reszta domu. Zamknęłam na chwilę oczy i pozwoliłam, żeby ściana dźwięku ukoła mój umysł.

Logan zatrzasnął klamry futerału gitary. Wstając, zachwiał się, gdy prostował kolana.

- Mam dla ciebie prezent. - Zerknął w dół na swoje ciało. - Rozpakuj go.

Aj, pomyślałam.

- Nie, nie to miałem na myśli. - Jego oczy otworzyły się szeroko. - No, to też, ale jeszcze nie teraz. - Ujął moje dłonie i położył mi palce na pierwszym guziku swojej koszuli.

- Gotowi, start.

Usiłowałam opanować drżenie dłoni, kiedy rozpiniałam mu ubranie. Zagryzł wargi i wiedziałam, że jest równie zdenerwowany jak ja.

Wyciągnęłam rękę w górę, żeby zsunąć koszulę z jego lewego ramienia. I wtedy go zobaczyłam.

Nad sercem, tatuaż z czterech liter wypisanych celtycką czcionką:

„Aura”.

- Boże. - Dłoń mi zamarła.

- Podoba ci się?

Nie byłam w stanie oddychać. Wydawało mi się, że już nigdy nie uda mi się nabrać powietrza.

- Kiedy go zrobiłeś?

- W zeszłym tygodniu. Sprawilem sobie urodzinowy prezent. I nie, nie oczekuję, że zrewanżujesz się podobnym. Twoja ciotka dostałaby zawału. A najpierw zabiłaby mnie.

- Twoja mama wie? - Przesunęłam po gładkich czarnych liniach, którymi moje imię przenikało jego ciało.

- Nikt nie wie poza mną i tobą. Ojciec pewnie dostanie ataku serca, jak się dowie, ale w końcu od czego mamy defibrylator.

Nie roześmiałam się. Pan Keeley miał już zbyt wiele stanów przedzawałowych. W ten rejs wybrał się na polecenie kardiologa.

- Wiem, że się martwisz - odezwał się Logan. - Myślisz, że jak tylko podpiszę kontrakt, zmienię się w dziwkarza. - Położył swoje dłonie na moich i przycisnął je do piersi. - Nigdy nie było innej oprócz ciebie i nigdy nie będzie.

Wiedziałam, że powinnam się odsunąć, powiedzieć mu, że jest stuknięty, że jesteśmy za młodzi na takie deklaracje. Ale chciałam tego szaleństwa bardziej niż czegokolwiek innego.

- Kocham cię, Logan. - Wdychałam jego zapach, słodki i ciężki jak gorący cydr. -
Wszystkiego najlepszego - szepnął.

- Jak na razie się spełnia. - Pochylił się, podniósł mnie i poczłapał do łóżka. Uderzył gołeniami w ramę, a ja wypadłam z jego uścisku. Śmiałam się, dopóki twarz nie zanurzyła mi się w poduszce.

Kiedy odwróciłam się na plecy, on opadł obok mnie, rozrzucając bezładnie ręce i nogi.

- Przepraszam - powiedział. - Jestem w tym cienki.

Nie mogłam przestać się śmiać, głównie z samej siebie, z tego, że tak się boję. Przecież to Logan, chłopak, z którym rzucałam się śnieżkami i polowałam na samochody z lodami. Nie Logan gwiazda rocka.

Wyciągnął się obok mnie, z ostrzejszym wzrokiem.

- Nie mów mi, że nie tym razem, Aura. Proszę. Nie każ mi się wycofywać.

Kiedy mój śmiech wybrzmiał, kciukiem przesunęłam po drżącej linii jego dolnej wargi.

- Nie każę.

Pocałował mnie zanim zdjął mi koszulki i powiedział mi, że jestem piękna. Inaczej niż ostatnio, był ostrożny i cierpliwy, a kiedy jego palce gładziły moją skórę, roztopiałam się zamiast zamierać. Czułam, jak nasze szczęście bije z obojga falami, jak muzyka pulsująca w głośnikach.

Nagle jego dotyk stał cię ciężki, pocałunki niezdarne, aż zapiszczałam.

- Co jest, do cholery? - wymruczał, użerając się z zapięciem stanika.

- Chyba trzeba przekręcić. Babka w Victoria's Secret mówiła, że to proste. -
Przyjrzałam się klamerce w stłumionym świetle, usiłując sobie przypomnieć, jak ją zapięłam.

Ale Logan wpatrywał się w swoją dłoń, nie w zapięcie.

- Co się stało? - spytałam.

- Nie czuję twarzy. - Poruszał palcami.

- O mój Boże. Jesteś chory? Zawołać Mickeya?

- Nie, nie, nie, zdecydowanie nie. - Roześmiał się. - Opadł na poduszkę. - Jestem po

prostu trafiony. To niezłe kopie. - Spojrzał w sufit, a potem mocno zacisnął powieki. -
Nieźle.

- Jak to trafiony?

- Nie mam czucia w kończynach - mówił powoli.

- We wszystkich? - Uderzyła mnie potworna myśl.

- Przepraszam. - Logan posłał mi pełne winy spojrzenie. - Chyba dlatego mówią
na to eliksir głupoty. - Rzęsy mu zatrzepotały. - Ludzie, ale to daje. - Znow się roześmiał,
piskliwie, jak ćpun.

- Jak mogłeś mi to zrobić? - Usiadłam, obawiając się, że go uderzę, jeżeli się od
niego nie odsunę. - Byłam gotowa. Fakt, bałam się, ale byłam gotowa, Logan. A ty nie
możesz nawet...

- Spróbujemy jutro. - Dotknął w połowie opróżnionej szklanki na nocnej szafce. -
Ty też powinnaś spróbować, odpłynąć ze mną. - Jego głos zamierał. - To chyba lepsze niż
seks.

- Być może, nie mam porównania. - Kopnęłam go w stopę. - Nie nazywają tego
eliksirem głupoty dlatego, że robi z ciebie głupka, tylko dlatego, że trzeba być głupkiem,
żeby to wypić.

- Powiedziałem: przepraszam. - Po chwili oczy Logana otworzyły się szeroko,
jakby się przymusił. - Mam pomysł. Pomóż mi się podnieść.

Pociągnęłam go za rękę, aż usiadł na brzegu łóżka.

- Wezmę prysznic - wybełkotał. - Otrzeźwieję. - Wstał i poczłapał do szafy. -
Wszystko naprawię. Jeszcze nie koniec.

- Chcesz, żebym poszła z tobą? - spytałam, mając nadzieję, że powie: nie.

- Nie! To znaczy, to będzie zimny prysznic. Nic fajnego. - Wyjął coś małego z
górnjej szuflady i wsunął to sobie do przedniej kieszeni luźnych spodenek.

- Co tam masz?

- Nic. Nowy szampon, próbka. - Zmierzył sobie włosy. - Powinien dobrze zmyć
ten cały gówniany żel.

Logan ciągle wypróbowywał nowe produkty do włosów. Miał więcej paskudztw
do stylizacji niż większość salonów fryzjerskich.

- Zamknij za mną drzwi - powiedział.

Stałam za nim, kiedy powoli otwierał drzwi i wyjrzał na korytarz. Był pusty,
podobnie jak łazienka po lewej stronie.

Pocałował mnie i się odwrócił. Podeszwy jego butów szurały po dywanie.

Dotknęłam swoich warg. Jego pocałunek był niezdarny i zimny.

W głębi korytarza Logan zwolnił, palcami przesuwając po ścianie, żeby się zatrzymać. Z widocznym wysiłkiem odwrócił się, przyczłapał do mnie i ostrożnie ujął mój podbródek.

Tym razem przypominało to pocałunek, choć jego wargi były nadal zimne.

- Czekaj na mnie, Aura - wyszeptał mi w usta. Kiedy zniknął, zatrzasnęłam drzwi i zamknęłam je na klucz. Później usiadłam na łóżku i założyłam sobie ręce na piersiach.

Co teraz? Czułam się trochę głupio, siedząc tak w samym staniku. Rozważałam, czy powinnam się z powrotem ubrać. A może rozebrać i czekać na niego w pościeli? Nie, pewnie będzie chciał mi pomóc w rozbieraniu. Poza tym, nie zobaczyłby wtedy mojej bielizny.

Zaczęłam więc spacerować, rozcierając ręce, żeby się rozgrzać i za każdym razem, kiedy mijałam nocną szafkę, spoglądałam na pełną do połowy szklanekę z eliksirem głupoty. Przy dziesiątym razie wzięłam ją i upiłam łyk.

Palił wszędzie - w nosie, w gardle, w piersi.

Kiedy w końcu przestałam kaszleć i się dusić, usłyszałam krzyki dobiegające z korytarza. Wyciszyłam wieżę i nasłuchiwałam głosu Logana w zgiełku.

Usłyszałam jedynie jego imię wykrzykiwane przez Siobhan piskliwym głosem, a po nim słowo „defibrylator”.

- O Boże. - Chwyciłam z podłogi koszulkę oraz podkoszulek i jednym ruchem naciągnęłam je przez głowę. Utknęłam w pół drogi, kiedy starałam się znaleźć właściwy otwór i nie włożyć głowy do rękawa.

Głowa się wydostała, a ja krzyknęłam.

W nogach łóżka stał Logan w rozpiętej koszuli, ze zmierzwionymi włosami, taki, jak kilka minut temu.

Tyle że teraz był fioletowy.

Rozdział 4

Usiłowałam wymówić imię Logana. Z moich ust wydobył się jedynie pisk i łzy napłynęły mi do oczu, zamazując jego obraz tak, że wyglądał jak każdy inny duch.

- Przepraszam - wyszeptał. - Zrobiłem coś głupiego.

- Nie! - Przebiegłam przez zjawę. Musiałam odnaleźć prawdziwego Logana.

Drzwi były zamknięte. Moje zimne, spocone palce ślizgały się po mosiężnym zamku.

- Za późno - powiedział spoza moich pleców. Przekręciłam zamek i mocnym szarpnięciem otworzyłam drzwi.

Na korytarzu przy łazience Mickey krzyczał na kogoś leżącego na podłodze.

Zatrzymałam się w progu. To też nie był prawdziwy Logan. Chociaż stopy ubrane były w jego vansy w niebiesko-czarną kratkę, a na torsie, który uciskała Siobhan, widniał tatuaż „Aura”.

- Cholera jasna! - Mickey targał swoje kruczoczarne włosy. - Nie odchodź od nas. Nie waż się od nas odchodzić.

- Oddychanie. - Siobhan przerwała uciskanie, nie odrywając dłoni od nieruchomej piersi.

- No, dalej, Logan. - Ściskając go za nos, Mickey pochylił się i dwukrotnie tchnął powietrze w jego usta.

Zrobiłam chwiejny krok do przodu, później następny, a potem przystanąłam i chwyciłam się poręczy nad holem. Jeszcze jeden krok i rozpadłabym się na sto milionów kawałków.

Dylan wypadł z sypialni rodziców w drugim końcu korytarza, przyciskając sobie do piersi przenośny defibrylator.

- Mam! Gdzie... - Dostrzegł mnie i przystanął. Mało brakowało, żeby przewrócił się na pluszowy dywan. Wydał z siebie nieartykułowany dźwięk, a defibrylator wypadł mu z rąk.

Siobhan i Mickey unieśli wzrok i popatrzyli na niego, a później na mnie. Ich spojrzenia były rozszalałe, zdezorientowane, a w oczach Dylana krył się ból całej trójki.

Powoli, żeby się nie rozpaść, odwróciłam się i obejrzałam przez ramię. Stał tam duch Logana i patrzył na swoje dawne ciało. Uniósł wzrok, żeby spojrzeć na młodszego brata.

- Przepraszam - zaskrzeczał. - Tak mi przykro.

- Dylan, dalej! - Mickey pomachał ręką. - Dawaj to, zanim będzie za późno!

- Już jest za późno - powiedzieli Logan i Dylan.

- O Boże. - Siobhan usiadła na piętach. - Widzicie go? Jest tu? Jest...

- Nie! - Mickey ułożył dłonie na piersi Logana i zaczął uciskać, odliczając pod nosem. - Siobhan, oddech.

Siobhan jęknęła, pochyliła się i dotknęła wargami ust bez życia. Po dwóch oddechach pogłaskała włosy, które kiedyś należały do Logana.

- Wróć, proszę, wróć.

- Nie mogę - wyszeptał stojący za mną Logan głosem łamiącym się z bólu. - Aura, powiedz jej. Niech przestaną.

Zatkałam sobie dłońmi uszy i osunęłam się na kolana. To niemożliwe. Mam halucynacje od eliksiru głupoty. Logan i ja obudzimy się i będziemy się z tego śmiać, a potem zabijemy Briana.

Kołysałam się w tył i w przód, mając nadzieję, że wyrwie mnie to z koszmaru.

- Aura, przestań - błagał Logan. - Nie mogę na to patrzeć.

Pokręciłam głową. To niemożliwe. To niemożliwe.

To niemożliwe.

Później rozległy się krzyki.

Hol pod nami wypełnił się imprezowiczami. Wielu z nich gapiło się i wskazywało ducha Logana. Niektórzy płakali, a inni wyciągali telefony z kieszeni.

- Siobhan, oddech! - Mickey ścisnął siostrę za ramiona. - Nie waż się przestawać. Był pod naszą opieką!

Schody zadudniły od szybkich kroków. Megan przystanęła na półpiętrze, kiedy zobaczyła ciało Logana na górze.

- O mój Boże.

- Nie mów tego. - Mickey odwrócił do niej zalaną łzami twarz. - Nie mów tego. Nie mów, że nie żyje.

Dłoń Megan drżała lekko, kiedy wskazywała ducha Logana.

- Ale on jest...

- Nie mów tego! - Mickey wytarł nos w nadgarstek. - Nie mów tego. - Znow podjął reanimację, odcinając się od świata cichym odliczaniem.

Siobhan wtuliła twarz w kolana, kołysząc się i szlochając. Dylan stał wpatrując się

w Logana, zszokowany, jakby nigdy wcześniej nie widział ducha. Z jego palców zwisał kabel defibrylatora, który leżał na podłodze.

Wbiłam paznokcie w dywan, żeby przytrzymać się ziemi, która się spode mnie usuwała.

Megan pokonała resztę schodów.

- Co tam leży na umywalce w łazience?

- Zamknij się - warknął Mickey.

- Logan, do cholery, co ty sobie wyobrażałeś?! - ryknęła.

- To był wypadek. - Logan uniósł dłonie. - Przecież nie chciałem się zabić. -

Wyciągnąłem rękę, żeby mnie dotknąć, ale ją cofnął. - Powiedz im.

Powtórzyłam jego słowa. Język miałam sztywny jak kołek.

- Zabić się? Czym, Logan? - zwróciłam się do niego.

- Wiem, że wy odmówiliście, i ja też - odezwał się do Mickeya i Siobhan. - Ale kiedy zaproponował mi to później, nie chciałem go wkurzyć. Po prostu chciałem być miły. Przysięgam, że zamierzałem spuścić to w sedesie, ale kiedy wróciliśmy do domu, wszystkie łazienki były zajęte, więc wetknąłem to do szuflady.

- Co wetknąłeś do szuflady?! - Teraz już wrzeszczałam, ale Logan milczał, kiedy Dylan łamiącym się głosem powtarzał słowa brata.

- Logan, czemu to wzięłeś? - zapisztaczała Siobhan, zakrywając twarz rękami.

- Bo byłem pijany i głupi, proste? Chciałem otrzeźwieć, żeby nie usnąć na... - Zerknął w moją stronę, a potem założył ręce na piersi. - Nieważne.

Dylan powoli wyrecytował słowa Logana, uświadamiając sobie ich sens.

Cała trójka odwróciła się i spojrzała na mnie wzrokiem sędziego, ławników i kata. W domu zaległa cisza, a krzyki pod nami zamieniły się w szloch. Ktoś wyłączył muzykę.

Megan przytuliła mnie z całych sił, a ja objęłam ją rękami, których prawie nie czułam. Miałam wrażenie, że moje ciało, kawałek po kawałku, podąża za Loganem w zimne, ciemne zapomnienie.

- Masz koszulkę tyłem do przodu i na lewą stronę - wyszeptała.

Wsunęłam dłoń między nas i dotknęłam szyi. Na zewnątrz zwisała metka, obwieszczająca światu historię śmierci Logana, historię, której nie rozumiałam.

Poderwałam się na równe nogi.

- Aura, nie! - krzyknął Logan, ale nikt inny nie próbował mnie zatrzymać, kiedy wlokłam się do łazienki. Chwyciłam klamkę i zajrzałam do środka.

Na białej podłodze z płytek ani na bladoniebieskich ścianach nie było śladu krwi. Jedyną rzeczą nie na miejscu był leżący na podłodze mały ręcznik. Wyhaftowana litera K mrugała do mnie srebrną nitką.

Wszystko wyjaśniała linia białego proszku na błyszczącej marmurowej umywalce.

- Jesteś. Skończonym. Durniem!

Mickey potrząsał ciałem Logana za ramiona. Trzymająca się na gumowatej szyi głowa opadła na bok.

- Jak mogłeś nam to zrobić? - skrzeczał. - Jak mogłeś to zrobić mamie i tacie?

Duch Logana obserwował rozklejonego Mickeya z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Nie chciałem. Przysięgam na Boga. Proszę, nie...

- Idiota! Dupek! - Wargi Mickeya wykrzywiły się w niemym skowycie. Przycisnął czoło do piersi brata, a później wsunął rękę pod martwe ciało tak, że znalazło się w jego uścisku. - Dlaczego?

Siobhan cały czas szlochała. Dylan nie przestawał się gapić. Ja starałam się pamiętać o oddychaniu. Megan podeszła do poręczy.

- Wszyscy do domu. Natychmiast - powiedziała. Poczułam jak rosna we mnie cztery ciasne ściany, grube i miękkie jak bawełna, wyciszając hałas i ból. Bezpieczna w swoim kokonie, wiedząc, że nie będzie wieczny, odwróciłam się, żeby pocieszyć Logana. Ale jego nie było.

Pracownicy pogotowia wszystkim oprócz Mickeya kazali usiąść na dole w salonie. Oszczędzili nam widoku, ale nie odgłosów.

Po drugiej stronie dużej, pustej przestrzeni, gdzie godzinę temu tańczyłam z Loganem, Siobhan siedziała skulona w ramionach Connora. Brązową koszulkę miała poplamioną od łez. Connor głaskał ją po plecach i wpatrywał się w podłogę usłaną kubkami po piwie.

Brian spacerował po szerokim przejściu do jadalni z łukowym sklepieniem, gniotąc w dłoniach swoją czapeczkę bejsbolową, którą potem rozprostował i włożył na głowę.

Instynkt podpowiedział mi, żebym lepiej siedziała cicho i na niego nie krzyczała. Tak czy siak, czułam, że jestem bardziej winna niż Brian. Gdybym nie wściekła się na Logana za to, że wypił eliksir głupoty, żyłby. Może by zemdłał albo rzygał dalej, niż

widział, ale z pewnością nie leżałby na dywanie na górze w otoczeniu pielęgniarzy mruczających słowa takie jak: „synergia” i „drganie włókienkowe”.

- Synergia - zakpiła Megan, rozcierając moje zimne dłonie w swoich. - Nie słyszałam tego słowa od piątej klasy. Jaki sens uczyć bandę dziesięciolatków, że nie wolno łączyć kokainy z alkoholem? Nie pamiętaliśmy nic z tego, jak skończyliśmy jedenaście lat, a co dopiero siedemnaście.

- O Boże. - Miałam wrażenie, że moje własne serce zaraz się skurczy i zatrzyma. - Logan umarł w swoje urodziny.

- Nie, nie, nie. - Głos Megan stał się piskliwy, jakby łajała psa. - Jest już sobota. - Wskazała dziadkowy zegar w rogu.

Pierwsza piętnaście.

- Jest chyba piosenka o pierwszej piętnaście w sobotnią noc? - zagadnęła Megan, która najwyraźniej starała się odwrócić moją uwagę.

- Dziesiątej piętnaście. The Cure. - Stłumiłam szloch. Nawet muzyka teraz, bez Logana, będzie sprawiała mi ból. Muzyka, jedzenie, esemesy, zakupy, Inner Harbor, promenada w Ocean City. Chciałam odsunąć się daleko stąd, przejąc przeszłość i przyszłość innej osoby. Bycie sobą będzie teraz za bardzo bolało.

Megan wcisnęła mi kolejną chusteczkę higieniczną do rąk, a w drzwiach stanęła ciotka Gina.

Zerknęła w górę na sanitariuszy, policję i na ciało, które kiedyś należało do Logana. Jej twarz pozostała niewzruszona, jakby przeciwiczyła tę sytuację, żeby zachować spokój. Ale dolna część szczęki drgnęła jej, kiedy przełykała ślinę.

- Och, kochanie. - Gina odwróciła się do salonu. Podbiegła do mnie, a ja uświadomiłam sobie, że czekała na mnie i nie kładła się spać. Na twarzy nadal miała makijaż, a jej krótkie blond fale nie były rozczesane.

Jakimś cudem udało mi się podnieść, żeby mogła mnie przytulić.

- Tak bardzo, bardzo mi przykro - wyszeptała. - Nie masz pojęcia.

Przytuliła mnie mocno przez kilka sekund, mrucząc słowa, których nie byłam w stanie zrozumieć. Chciałam ją błagać, żeby zabrała mnie do domu, ale czekała ją praca.

- Zaraz wracam. - Pocałowała mnie w policzek. Wyszła szybko do holu i wbiegła po schodach na górę. Jakby z oddali usłyszałam, jak pyta prawnika:

- Kto prowadzi sprawę?

- Nie, to nic pilnego. - Siedzący w fotelu w rogu Dylan wycedził słowa do

słuchawki. - Dzwonię o pierwszej w nocy, bo boli mnie brzuch i chcę do mamy. - Przerwał. - Jest pani chyba czwartą osobą, z którą rozmawiam i wszyscy zadają mi to samo pytanie, więc jak mam nie być ironiczny. Proszę im powiedzieć, żeby zadzwonili do domu. Natychmiast. - Odłożył słuchawkę. - To jakaś kpina, nie możemy się skontaktować z własnymi rodzicami.

- Na środku oceanu nie ma nadajników komórkowych - zauważyła Megan.

- Zadzwoń do ciotki Jean - powiedziała Siobhan, pociągając nosem. - Albo do ciotki Rosemary. One będą wiedziały, co robić.

- Mowy nie ma. - Dylan przycisnął sobie telefon do piersi. - Mama i tata powinni dowiedzieć się pierwsi. Gliny nikogo nie wezwą, bo ty i Mickey macie skończone osiemnaście lat. Zajmiecie się nami. - Skrzywił się. - To znaczy mną.

Siobhan jęknęła, ukrywając twarz w piersi Connora. Dylan zanurzył się w fotelu i zakrył twarz rogiem halloweenowego pledu. Czarne i pomarańczowe frędzle poruszyły się, kiedy ciężko odetchnął.

- Ktoś chce coś do picia?

Wszyscy spojrzeliśmy w osłupieniu na Briana, który wsunął dłonie do kieszeni.

- Nie chodzi mi o... Jezu, myślałem o wodzie sodowej czy czymś takim.

- Pomogę ci. - Megan posłała mi zatroskane spojrzenie i poszła za Brianem do kuchni.

Usiadłam na kanapie. Moja dłoń przesunęła się po czymś zimnym i wilgotnym. Uniosłam ją i zobaczyłam brązową plamę na kremowobeżowej poduszce. To tylko rozlany guinness. Policzki zapiekły mnie na wspomnienie kilku ostatnich drinków Logana.

Usprawiedliwiłam się cicho i zniknęłam w łazience na dole.

Zamknęłam drzwi, nie włączając światła i dopiero po chwili uprzytomniłam sobie, że łazienka na pewno jest chroniona obsydianem, jak wszystkie. To dlatego nic było tu Logana. Inaczej przyszedłby do mnie, skoro jest duchem, prawda?

Ochlapałam sobie twarz zimną wodą, aż oczy zaczęły mnie piec od rozmazanego eyelinera, który dostał się pod szkła kontaktowe. Wytarłam twarz i dłonie, nie patrząc w lustro. Jedno spojrzenie i zaczęłabym znowu płakać.

Otworzyłam drzwi łazienki i wyszłam na korytarz, znad głowy dobiegł mnie długi odgłos zapinanego suwaka.

Zerknęłam w górę i zaraz tego pożałowałam.

Sanitariusze umieścili ciało Logana na noszach. Jeden z nich zapinał zielonkawoczarny worek.

Wyobraziłam sobie ostatnie spojrzenie Logana, jego rozjaśnione blond włosy znikające w środku. Kolana się pode mną ugięły i rozpłakałam się cicho.

Nie będzie mógł oddychać.

- Auro. - Ciotka kiwnęła dłonią znad balustrady, jakby chciała mnie przegonić. - Skarbie, nie powinnaś na to patrzeć. Poczekaj w innym pokoju.

Chciałam rzucić się biegiem po schodach, rozerwać worek i przylgnąć do ciała Logana, którego przynajmniej mogłam dotknąć. Chciałam krzyknąć do sanitariuszy, żeby go nie zabierali. Jeszcze.

Ale pobiegłam do gabinetu i zatrzasnęłam drzwi.

Przez cienkie firanki do środka sączyło się uliczne światło. Srebrny blask padał na biurko, regały z książkami i na globus, który pan Keeley uparł się kupić, chociaż był nieaktualny jeszcze zanim dotarł pocztą.

Było wystarczająco ciemno dla duchów.

- Logan - wyszeptalam. - Zrób coś, żebym tego nie pamiętała. Chcę cię zobaczyć takiego, jakim jesteś teraz. Proszę, wróć.

Nie było słyhać nic poza pulsem dudniącym w moich skroniach. Nie było widać nic poza światłami karetki przed oknem.

Nie czułam niczego poza samotnością.

Rozdział 5

W moim śnie Logan był czerwony.

Tak czerwony i tak wyrazisty, że widziałam go w pełnym słońcu. Leżeliśmy na plaży, twarzami do siebie, bez ręczników pomiędzy ciałami a piaskiem.

- Wyglądasz jak krew - drażniłam się z nim.

- To dlatego, że jestem z krwi. - Roześmiał się, a jego usta były ciemną otchłanią.

Pogłaskał mnie po twarzy. Jego palce były ciepłe i o wiele za miękkie. Nie był ciałem, jak człowiek, ani powietrzem, jak duch. Był płynem - płynem, który teraz ściekał mi po policzku i brodzie.

- Nie - zaprotestowałam.

- Czego się boisz? - Logan przesunął dłonią po pasku mojego bikini i po mojej ręce, pozostawiając lśniąca purpurową smugę. - Nie zrobię ci krzywdy. Chcę cię po prostu dotknąć. - Jego śliska dłoń ujęła moją. - A ty nie chcesz mnie dotknąć, Aura?

Wydałam z siebie pisk, prawie jęk.

- Wiesz, że chcę. - Aby to udowodnić, wyciągnęłam rękę. Moja dłoń zanurzyła się w piersi Logana.

Jego kończyny zaczęły spazmatycznie drgać, a on odrzucił głowę do tyłu.

- Nie tutaj!

W mojej zaciśniętej dłoni coś pulsowało. Czułam się tak, jakbym przytknęła dłoń do otworu w jacuzzi. Nagle prąd się odwrócił i zaczął wciągać mnie do środka.

- Nie mogę się uwolnić! - Pięty wbijałam w piach, usiłując odzyskać siłę. - Logan!

Jego płynne palce chwyciły mnie za ramiona. Mole ciała przesunęło się do przodu, jakby zsuwało się po stromym zboczu.

Ktoś ciągnął mnie z tyłu. Ktoś tak silny i potężny jak sama ziemia.

Ale to nie wystarczyło. Schwytana w wir, zanurzyłam się w krwawe ciało Logana.

Oczy mi się otworzyły. Zamachnęłam się ręką i obróciłam, spodziewając się, że zobaczę nad łóżkiem ciotkę Ginę, szarpiącą mnie, żeby mnie obudzić.

- Skarbie?

Jej głos dobiegał od progu.

- Już prawie południe. - Gina weszła i usiadła obok mnie. Odgarnęła mi z czoła kosmyki wilgotnych od potu włosów. - Przynieść ci zupę?

Ciepły płyn. Wpływający do mojego ciała. Przez usta. Przechyliłam się przez nogi

Giny i zwymiotowałam do kosza na śmieci.

- Chyba nie - wymruczała, przytrzymując mi włosy.

Kiedy przestałam wymiotować, a nastąpiło to szybko, bo nie miałam nic w żołądku, podała mi chusteczkę. Chusteczek miałam już powyżej uszu.

- Przyniosę ci wody sodowej. - Wzięła zarzygany kosz.

Zadzwoił domowy telefon i Gina pośpiesznie wyszła z pokoju.

- Żadnych płynów! - zdążyłam za nią zawołać. Kilka minut później rozległ się dzwonek do drzwi.

Chciałam uciekać albo przynajmniej się schować, ale nogi miałam jak z waty.

Niedługo potem usłyszałam pukanie do drzwi mojej sypialni. Do środka wtoczyła się Megan, niosąc talerz krakersów i szklankę musującego napoju imbirowego.

- Myślałam, żeby najpierw zadzwonić - odezwała się. - Ale bałam się, że mi powiesz, że mam nie przychodzić. Więc po prostu przyszłam.

- Dzięki. - Usiadłam, żeby wziąć krakersa. Kamionkowy talerz był zimny i twardy.

- Postaw picie tak, żebym go nie widziała, dobra?

Megan bez dalszych pytań odstawiła szklankę na biurko, a później otworzyła podręcznik do rachunków i postawiła go na sztorc, jakby szklanka z napojem miała ulec przemianie za tym staroświeckim parawanem.

- Jak Mickey? - spytałam.

- Fatalnie. - Niedbale przeszła od biurka do łóżka i usiadła na brzegu. - W końcu udało im się skontaktować z rodzicami. Wylatują dziś wieczorem, jak statek dopłyne na Kajmany. - Potarła zaczerwieniony nos. - W domu jest już kilka ciotek, Mickeya to wkurza. Mówi, że sam umie zająć się rodziną dopóki starzy nie wrócą, ale oczywiście, to nieprawda.

- Czy Dylan widział... to znaczy... czy Logan...

- Nikt nie widział Logana. - Ścisnęła mnie za kolano przez czerwoną kołdrę. - Chyba naprawdę odszedł.

Opadłam z powrotem na poduszkę, wiedząc, że nie powinnam się załamywać, że powinnam czuć ulgę.

- Ale to była nagła śmierć. Na ogół takie duchy zostają tu dłużej niż dziesięć minut. Niemożliwe, żeby już odnalazł spokój. - Pamiętałam twarz Logana, kiedy jego brat krzyczał nad jego martwym ciałem. Spłynęła mi po policzku kolejna łza. - Może jest na nas wściekły.

- Ty też? - Megan jęknęła. - Mickey się obwinia. Ty się obwiniasz. Wszystko, co gadają, to nieprawda. Wy wiecie o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

- A co gadają? - Poruszyłam głowę na poduszce.

- Uhm, nic. - Jej wargi ułożyły się w małe „o”. - Ludzie w necie wypisują bzdury na temat zeszłej nocy.

Zrobiło mi się tak zimno, jakby mój materac zamienił się w blok lodu.

- Jak to: w necie?

- Nie stresuj się, okej? Panuję nad sytuacją. Powiedziałam im, gdzie mogą sobie wsadzić te swoje głupie plotki.

- Jakie plotki? - Usiadłam szybko, a mój żołądek wykonał salto.

- Aura...

- Jak mi nie pokażesz, znajdę sobie, jak wyjdiesz. - Wstałam z łóżka z drugiej strony.

- Dobra, dobra! - Megan poszła za mną do biurka i stanęła za moimi plecami, a ja otworzyłam laptop. - Zaczynaj od profilu Amy Koeller.

- Amy? - Przewodnicząca naszej klasy, przyszła ochotniczka do Korpusu Pokoju, plotkowała na mój temat? Zawsze dla wszystkich była taka słodka. Wywołałam listę znajomych i kliknęłam na jej profil.

U góry strony w opisie zobaczyłam: „Boże, chłopak Aury Salvatore, Logan, zmarł wczoraj w nocy z powodu zatrzymania akcji serca. Powinniśmy wysłać kwiaty albo coś”.

- Miło. - Przewinęłam ekran w dół i trafiłam na link: „zobacz wszystkie 152 komentarze”. Kliknęłam, a potem przesuwałam, przesuwałam i przesuwałam.

- Aura, ostatni raz. Proszę, nie czytaj tego. - Megan usiłowała zamknąć laptop.

Odepchnęłam jej dłoń i ustawiłam ekran pod właściwym kątem. W pierwszych kilkudziesięciu postach ludzie wyrażali współczucie albo szok, wiele osób wspominało Logana z czasów, kiedy uczył się w Ridgewood, zanim jego rodzina wyprowadziła się za miasto. Padały propozycje, żeby zrzucić się po piątku na kwiaty, a później toczyła się dyskusja, czy nie lepiej w imieniu Logana przekazać pieniądze na cele dobroczynne.

Ale potem trafiłam na komentarz Casey'a Crawforda: „Wiecie, że to były narkotyki, prawda? Podobno Aura mu dała”.

- Co?! - krzyknęłam.

Lauren Bankfod: „No, co ty. Aura tylko udaje taką wyzwoloną, ale nigdy by nie wzięła kokainy”.

Casey: „Piszę, co słyszałem”.

Mike Brubaker: „Widziałem śmierć Logana. Znałem kolesia, który upalał się z nim w ósmej klasie. Zawsze musieli zaciągnąć się jointem więcej razy niż inni”.

Lauren: „»Znałeś kolesia«, co, Mike? ;-)”

Amy: „Ludzie, możemy wrócić do tematu darowizny? Może powinniśmy przekazać pieniądze fundacji walczącej z narkomanią?”

Mike: „Masz na myśli tych przygłupów, którzy przygotowują teatrzyki? Wolałbym nakarmić moimi pieniędzmi psa - jego gówno jest lepsze niż te żalosne występy”.

Lauren: „Zamknij się, Mike. Moim zdaniem pieniądze powinny pójść na cel antynarkotykowy. Kiedy zmarł mój dziadek, ludzie przekazali pieniądze na badania nad lakiem”.

Amy: „Idę do kuchni, zupa. Będę później”.

Nate Hofstetler: „Może powinny pójść na badania nad bezpieczeństwem viagry?”

Mike: „ROFLMFAO@Nate”.

Casey: „Zaraz. O co chodzi z tą viagrą?”

Nate: „Logan miał atak serca. Viagra powoduje atak serca”.

Lauren: „Nie”.

Nate: „Oglądasz reklamy? Mówią o tym na końcu”.

Lauren: „Dlatego że używają jej starszycy i serce im eksploduje, jak uprawiają seks, lol”.

Sarah Greenwalt: „Zatrzymanie akcji serca to chyba nie to samo co atak. Właśnie sprawdziłam”.

Nate: „Może nie tylko starzy faceci używają viagry”.

Casey: „Chyba NIE chcesz powiedzieć tego, co mówisz”.

Mike: „Ja bym potrzebował viagry, żeby mi stanął przy Aurze Salvatore”.

Zrobiło mi się zimno w brzuchu, ale trzymałam się prosto, żeby Megan nie zamknęła mi laptopa. Musiałam czytać dalej, dowiedzieć się, kto rozpuścił te plotki.

Casey: „Co ty, chłopie, jest całkiem niezła”.

Mike: „Ma z metr wzrostu, a jest z niej herod baba. Włoszki nic tylko krzyczą”.

Casey: „Aura mogłaby krzyczeć mi do ucha, co tylko chce, jak robiłbym jej dobrze”.

Nate: „Jasne, krzyczałyby: „JUŻ JEST W ŚRODKU?!”

Mike: „Poza tym za pięć lat będzie gruba”.

Megan McConnell: „Jesteście skończonymi dupkami! Nawet was tam nie było, więc głównie wicie! Stulcie wszyscy ryje!”

Lauren: „A poważnie, przenieśmy się z tym na czat. Amy i tak skasuje wątek, jak wróci”. Casey: „Suki”. Mój palec zawisł nad klawiszem odświeżania.

- Nie rób tego - powiedziała Megan. Wcisnęłam F5. Wątek zniknął.

- Dzięki Bogu, Amy go usunęła. - Megan wyciągnęła rękę do ekranu laptopa. - Nie przejmuj się tymi debilami.

- Nie, muszę się dowiedzieć, co mówią teraz.

- A co za różnica?

- Co za różnica?! - krzyknęłam. - Logan nie żyje, a oni opowiadają o nim kłamstwa!

- I co masz zamiar zrobić, hę? Opowiadać wszystkim prawdę? - Wzmocniła uścisk na ekranie. - Gina cię zabije, jak będziesz gadać o tym w necie.

- Nic mnie to nie obchodzi! - Szarpnęłam komputer w lewo. Megan straciła równowagę i przewróciła stojący podręcznik do matematyki.

Ukryta za nim szklanka z napojem imbirowym zalała mi klawiaturę. Laptop zasyczał, kiedy gazowany płyn wsiąkał w obudowę.

- O mój Boże! - Megan wyrwała chusteczkę z pudełka, a potem je przewróciła. - Jest puste!

Wyciągnęłam wtyczkę z tyłu laptopa i trzymałam włącznik wciśnięty tak długo, aż monitor zrobił się czarny. Później odwróciłam komputer do góry nogami i rozłożyłam go jak namiot, żeby płyn wyciekł.

- Co teraz? - Megan wbiła zielone paznokcie w chusteczkę, jakby była ostatnia na świecie.

- Nic. Musi schnąć przynajmniej dzień.

- Skąd wiedziałaś, co zrobić?

- W zeszłym roku Logan wylał na swojego laptopa colę i kompletnie go spalił. Sprawdziłam, co trzeba zrobić na wypadek, gdyby przydarzyło się to mnie.

- Jesteś taka rozsądna. - Pogłaskała mnie po głowie, wyławiając sklezione żelem kołtuny. - Nie możesz teraz świrować z powodu tych kłamstw.

- Będą o tym gadać w szkole w poniedziałek. - Ukryłam twarz w klejących się od napoju dłoniach.

- Wiem, ale ty nie możesz puścić pary z ust, dobra? Gina mi powiedziała, że Keeleyowie dzwonili chwilę przed moim przyjściem. Może będą skarżyć koleś, który

dał Loganowi kokainę. Może nawet pozwą firmę fonograficzną.

- Ale bez Logana to tylko słowa zespołu przeciwko słowom wytwórni, a Warrant będzie miał do dyspozycji cały sztab prawników.

- Nie wiadomo. Może Logan jeszcze się pokaże. Nie powinnam o tym marzyć, nie powinnam mieć nadziei, że jeszcze kiedyś zobaczę jego uśmiech. Powinnam modlić się o spokój jego duszy, jak pewnie ciotka Gina w tej chwili na dole, z różańcem, przy świecach i ołtarzu świętego Piotra.

Ale nie mogłam nic na to poradzić. Chciałam Logana z powrotem, choćby fioletowego.

Rozdział 6

Logan nie powrócił tamtej nocy w żadnym kolorze, nawet we śnie. Pewnie dlatego, że byłam na prochach nasennych.

Gina uważała, że valium pomoże mi w moim „stanie”. Nie wysilałam się, żeby jej tłumaczyć, że na mój stan jedynym lekarstwem jest Logan. Zmilczałam i wzięłam płaską żółtą tabletkę. Pomogła, choćby o tyle, że ciotka przestała tak się mną przejmować. Oczywiście miała przepełnione żalem, jakby to ona straciła miłość swojego życia.

W niedzielę obudziłam się dopiero, słysząc dzwoniącą komórkę. Podniosłam ją z szafki nocnej, obawiając się żadnych sensacji plotkarzy.

Na wyświetlaczu ukazał się „Zachary M”. Imię z kimś mi się kojarzyło i wiązało się z czymś ważnym.

- Cześć - odezwał się niski melodyjny głos. - Nie dałem ci swojego adresu.

- Ooo, nie. - Wydawało mi się, że piątek był trzy lata temu. - Zapomniałam, że miałam jechać do College Park. Powinnam była odwołać spotkanie. - Mieliśmy tam być za godzinę.

- Czemu? Co się stało?

Ten chłopak był spoza mojego wszechświata. O niczym nie wiedział.

- Mój chłopak umarł. - Miałam wrażenie, że niewidzialny nóż wbija mi się w pierś: znak, że valium przestaje działać.

- Boże, tak mi przykro. Co się stało?

- Nie chcę o tym mówić.

- W porządku. - Odczekał kilka sekund. - Jak się nazywa profesor, z którym miałaś się spotkać?

- Po co ci?

- Znajdę numer i zadzwonię w twoim imieniu, żeby odwołać spotkanie.

Ciotka bez pukania uchyliła drzwi.

- Kto dzwoni, kochanie?

- Ktoś ze szkoły. - Nie cofnęła się, więc posłałam jej puste spojrzenie. - To rozmowa o czysto naukowym charakterze.

- Niepotrzebnie jesteś opryskliwa. Już wychodzę. - Tyle że wcale nie wyszła. - Na pewno nie przynieść ci zupy? Zrobiłam sałatkę z eskarioli. Uwielbiasz ją.

Odwrociłam głowę od jej współczującej twarzy.

- Tak, za chwilę zejść.

Kiedy Gina zniknęła, oczywiście, zostawiając otwarte drzwi, przyłożyłam sobie z powrotem telefon do ucha.

- O co mnie pytałeś?

- O nazwisko profesora. Albo o numer telefonu, jeśli masz. Ale mogę sobie poszukać.

Wzdrygnęłam się na myśl o tym, że miałabym spędzić kolejny dzień w łóżku i płakać, odbierać telefony albo czytać plotki w Internecie (pod warunkiem, że laptop nie zdechł od imbirowego napoju).

- Daj mi swój adres.

Zabrałam Zachary'ego sprzed bloku, w którym mieszkał, po drugiej stronie kampusu uniwersyteckiego Johna Hopkinsa niż moja dzielnica Charles Village.

Położył torbę na książki na podłodze przed fotelem pasażera i wsunął się do środka.

- Super, punktualnie.

- Ja zawsze jestem punktualnie.

- Ja też. Nienawidzę, jak... - Przerwał, kiedy zobaczył moją twarz. - O rany. Jesteś w stanie prowadzić?

- Tak. - Poprawiłam sobie okulary, bo oprawki mi się rozjeżdżały, odkąd na nich usiadłam. - Valium przestało działać. - Włączyłam się do ruchu, pewnie trochę szybciej niż powinnam. - Jak będziemy musieli pracować razem nad tym projektem, możemy spotykać się w połowie drogi, w kampusie.

Samochód obok mnie zatrąbił, a Zachary chwycił podłokietnik, kiedy wracałam na środek swojego pasa. Szybko go puścił i podrapał się w brodę, jakby chciał udowodnić, że moja jazda wcale go nie przeraża.

- Na razie wynajmujemy mieszkanie - powiedział. - Dopóki mój tata nie przeprowadzi się do Hopkins. Mamy tylko jeden pokój i małą kuchnię.

- Prowadzi gościnnie wykłady?

- Coś w tym stylu.

- Na jakim wydziale?

- Nauki polityczne - wypalił szybko, jakby czekał na to pytanie. - Będziemy tu przez dwa semestry.

- Ty też chcesz się tym zajmować? Naukami politycznymi?

Wcisnął stopę w podłogę, kiedy zbliżaliśmy się do świateł, jego zdaniem najwyraźniej za szybko.

- Nie, nigdy nie mógłbym robić tego, co on.

- Więc mieszkacie we trójkę w kawalerce? A może masz rodzeństwo? - Nie wiedziałam, dlaczego go o to wypytuję. Chyba po to, żeby uniknąć niezręcznej ciszy.

- Jesteśmy tylko dwaj.

Zatrzymałam samochód na światłach i poprawiłam lusterko od strony pasażera (zawsze o nim zapominam).

- Twoja mama została w Szkocji?

- Hm, może.

- To tajna sprawa? Jest szpiegiem czy coś w tym rodzaju?

- Jeżeli to tajna sprawa, nie jestem w nią wtajemniczony. - Założył ręce na piersi i posłał mi pełne goryczy spojrzenie.

- Przepraszam. - Pewnie powinnam mu wyjawić, że nie mam rodziców, żeby wiedział, że pustka po rodzicach jest naszym wspólnym doświadczeniem. Ale byłam zbyt roztrzęsiona po stracie Logana, żeby mówić o mamie i tacie.

Zamilkliśmy oboje, aż dojechaliśmy do autostrady i wyszło słońce.

- Nie śmieję się. - Założyłam okulary przeciwsłoneczne na swoje zwykłe okulary, oficjalnie robiąc z siebie dziwadło pierwszej kategorii.

Zachary się nie roześmiał.

- Jak ty w tym widzisz?

- Lepiej niż mrużąc oczy przy bólu głowy.

- A czemu nie zrobisz sobie korekcyjnych okularów przeciwsłonecznych?

- Są drogie, a ja poza domem nigdy nie noszę okularów.

- Zgubiłaś kontakty?

- Nie, nie nadawałyby się. - Oczy miałam spuchnięte od płaczu.

- Aha. - Zachary zdjął ciemnobrązową skórzaną kurtkę i wyszarpnął ją spod zapiętego pasa bezpieczeństwa. We wstecznym lusterku zerknęłam na jego strój, Jeszcze kilka dni temu zazdrościłabym mu czarnej koszuli. Przedprzezienni nie mieli pojęcia, jak to jest, kiedy trzeba wybierać pomiędzy włożeniem czegoś czerwonego a nękaniami przez duchy.

Ale już mu nie zazdrościłam. Schowałam ściągacz swojego malinowego swetra i pomyślałam o identycznym w kolorze burgundu (i trzecim do kompletu, jeżeli liczyć

purpurowy). Może nowe ciuchy sprowadzą Logana z powrotem?

Moje dłonie zacisnęły się na kierownicy. Ochłoń, Auro. On nie wróci, ani z powodu ciuchów, ani żadnego innego.

Kiedy przejeżdżaliśmy obok Inner Harbor, Zachary wyciągnął szyję za amerykańskim okrętem *Constellation* i podziwiał go przez tylną szybę.

- Ogromny statek. Brał udział w walkach?

- Ma działa, więc przypuszczam, że tak. - Testosteronowa obsesja na punkcie broni najwyraźniej nie była domeną amerykańskich facetów.

- Byłaś na nim?

- Uhm, jak byłam mała. - Potarłam grzbiet nosa, już podrażnionego od ciężaru dwóch par okularów. - Jest okupowany przez duchy.

- No, tak. Chyba by go zniszczyli, gdyby powlekli go obsydianem.

- To raz, a po drugie, teraz lepiej sprzedają się bilety. Na autostradzie międzystanowej zmieniłam temat i zaczęłam rozmowę o naszym projekcie. Zachary zrobił notatki z badań, które przeprowadziłam do tej pory, ale nie było ich wiele. Ale to ja wyznaczyłam dziedzinę i kierunek i nie zamierzałam pozwolić, żeby mnie od niego odwiódł.

Nie powiedziałam Zachary'emu, jak znalazłam naszą konsultantkę, doktor Harris. Tego lata odkryłam zamkniętą skrzynię na dnie szafy mojej ciotki. Klucz znajdował się w dolnej szufladzie, wśród rodzinnych pamiątek. Kiedy otworzyłam skrzynkę, znalazłam dziennik i plik starych zdjęć megalitu Newgrange w Irlandii, a pomiędzy nimi zdjęcie dziewczyny w moim wieku - Eowyn Harris. Wszystkie pochodziły sprzed moich narodzin. Wszystkie podpisane były ręką mojej matki.

Do tej pory zdążyłam zapamiętać każdy wpis z dziennika mamy.

20 grudnia, czwartek

To prawda, co mówią o Irlandii - to magiczne miejsce. Nigdy wcześniej nie wierzyłam w mistyczne opowieści, nawet w rzekome „widzenie duchów” Giny, ale teraz się nad tym zastanawiam. Mam wrażenie, że przyjazd tu był mi pisany, mam wrażenie, że moja dusza odnalazła dom.

Nie, pewnie jestem zmęczona po podróży. Jutro przesilenie, wstaję na wschód słońca - juhu!

21 grudnia, piątek

Nie ma słów, żeby opisać to, co stało się dziś rano w Newrange. Ale tyle, tyle, TYLE

pytań.

Ktoś wydarł wpis z dwudziestego drugiego grudnia, ale kto? Mama? Ciotka Gina?

Myślenie o matce i o tym wszystkim, co po niej pozostało, zamiast mnie dobić, uspokoiło szalejący w mojej głowie cyklon. Zmierzałam do zakończenia jej poszukiwań.

Zachary i ja dotarliśmy na Uniwersytet Maryland piętnaście minut przed czasem - na szczęście, bo dziesięć minut krążyliśmy po olbrzymim College Park, żeby znaleźć właściwy budynek.

Sięgnęłam pomiędzy fotele po torbę z książkami i kątem oka zobaczyłam swoje odbicie we wstecznym lusterku. Błąd.

- Boże, wyglądam jak zombie. - Zarzuciłam nieuczesane włosy na twarz, żeby ukryć podpuchnięte oczy. - Doktor Harris pomyśli, że jestem zakochana na zabój albo mam kaca. Idealne pierwsze wrażenie.

- Zabawne.

- Co?

Zachary chciał odpowiedzieć, ale musnął wargi palcem.

- Nie, to głupie.

- Co jest głupie, poza twoimi gierkami myślowymi? - Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby ktoś w takim stopniu posługiwał się wargami, by wypowiedzieć słowo.

- Dobra, powiem, ale jak już zacznę, pozwolisz mi dokończyć. - Mówił do radia zamiast patrzeć mi w oczy. - Każda część ciebie z osobna wygląda dziś zupełnie do kitu: spuchnięte powieki, niezdrowy odcień skóry, rozczochrane włosy i w ogóle. - Machnął dłonią. - Wiesz, wszystko to razem powinno dawać słaby efekt, ale jakimś cudem wyglądasz bardziej uroczo.

Odtworzyłam sobie to zdanie w myślach. Zachary uniósł wzrok i spojrzał mi w oczy. Musiałam sprawiać wrażenie wściekłej, bo zaraz powiedział:

- Przepraszam. - I chwycił za kłamkę.

- Czekał. Jak to: słaby efekt?

- Brzydki. Ale „uroczo” znaczy...

- Wiem, co znaczy: „uroczo”. Zachary wyciągnął dłoń.

- Nie flirtuję z tobą, przecież dopiero zmarł twój chłopak. To była zwykła uwaga.

Zdjęłam okulary przeciwsłoneczne, żeby go lepiej widzieć. Nie wyglądał, jakby próbował do mnie uderzać. Sprawiał trochę żałosne wrażenie, oczywiście jak na kogoś, kto sam jest, hm, uroczy.

- Dzięki - powiedziałam, częściowo dlatego, że wiedziałam, że go zaskoczę, jeżeli się nie obrażę. Ale głównie dlatego, że dzięki jego słowom poczułam się lepiej, wiedząc, że wyglądam, obiektywnie rzecz biorąc, słabo”.

Stanęliśmy w drzwiach pustego gabinetu doktor Harris. Sufit pokryty był jedwabnym arrasem w kolorze granatu nieba o północy, upstrzonego złotymi punktami, przedstawiającymi gwiazdy w konstelacjach. Z odtwarzacza MP3 na parapecie za biurkiem dobiegała hipnotyzująca muzyka z syntezatorów.

Do regałów na książki przyklejone albo przybite były plakaty i obrazy przedstawiające starożytne megality, które zasłaniały niemal każdą wolną powierzchnię. Na półkach stało kilka miniaturowych replik kamiennych formacji. Zauważyłam słynne Stonehenge obok porośniętej trawą kopuły Newgrange, która przyprawiła mnie o dreszcz.

Na podłodze przy regałach leżały stosy książek. Na biurku na wprost drzwi kolejne trzydziestocentymetrowe stosy. Wyglądało to tak, jakby ktoś zaczął budować fortecę.

Spoconymi palcami ścisnęłam pasek torby. Może niektóre odpowiedzi zdobędę już dzisiaj, pomyślałam. Szkoda, że nie liczą się już dla mnie te same pytania.

- Jesteśmy punktualnie - wyszeptał Zachary, spoglądając na zegarek. - Gdzie ona jest?

- Jeżeli mówiąc „ona”, masz na myśli mnie... - zza książkowej fortecy wychyliła się głowa - ...to jestem tutaj.

Mało nie podskoczyłam na jej widok... To ma być doktor? Wyglądała na niewiele starszą niż na zdjęciu z czasów, kiedy była nastolatką, i gdyby nie ustępowała mi odrobinę wzrostem - a ja mam metr pięćdziesiąt sześć - pomyślałabym, że jest modelką. Blond włosy opadały jej falami do pasa. Nigdy nie widziałam tak długich kręconych włosów, zastanawiałam się nawet, czy przypadkiem nie są przedłużane, ale poruszały się jak naturalne. Do tego znikomy makijaż - nie żeby na tym traciła. Można śmiało stwierdzić, że była kobietą prawdziwie, obscenicznie, niesprawiedliwie hojnie obdarzoną przez naturę urodą. Zachary stał obok mnie z rozdziawionymi ustami.

- Eee... aaa... - powiedział, jakby miał sprawdzane migdałki.

- Jestem Aura. - Postąpiłam naprzód. - Rozmawialiśmy przez telefon. To mój partner, Zachary Moore. Pani Richards wyznaczyła mi go do pomocy.

- Cudownie. - Głos doktor Harris, podobnie jak włosy, przypominał mi płynne

złoto, ciepłe, miękkie i ciężkie. - Mówcie mi Eowyn. - Podała każdemu z nas dłoń. Ja uścisnęłam prawą, bo była bliżej.

Zachary niezdarnie uścisnął lewą ręką jej lewą dłoń.

- Eowyn? Jak postać z *Władcy Pierścieni*? Odchyliła głowę i się roześmiała.

- Moi rodzice byli wielbicielami Tolkiena. - Rzeczywiście wyglądała jak postać z filmu. - Mogło być gorzej - zwróciła się do mnie. - Gdybym była chłopakiem, nazwaliby mnie Gandalf.

Spróbowałam odwzajemnić jej uśmiech, ale najwyraźniej mi się nie udało.

- Coś się stało? - spytała mnie, a w kącikach jej intensywnie niebieskich oczu pojawiła się troska.

- Nic, co ma związek z projektem - wyjaśniłam, kręcąc głową.

- Ale to ty jesteś projektem. - Uśmiechnęła się szerzej. - Chcę przez to powiedzieć, że ty i twój partner będziecie musieli zaangażować się w pracę, a w jej wynikach odbiją się wasze charaktery. - Spojrzała na mnie i na Zachary'ego niemal chytrym wzrokiem. - Które, jak wyczuwam, są bardzo podobne. Wasze gwiazdy muszą znajdować się blisko siebie.

Boże, żeby tylko nie zaczęła o astrologii. Cała ta sytuacja była dziwna i bez tego, żeby Zachary wiedział, że urodziliśmy się w odstępie zaledwie minuty. A jeżeli już wie, nie chciałam, żeby uświadomił sobie, że wiem, że on wie.

- Od czego zaczynamy? - spytał Zachary.

- Od tego, od czego zaczyna się każde pomyślne przedsięwzięcie. - Wyciągnęła rękę i wskazała miejsce za nami. - Od herbaty.

W rogu gabinetu znajdował się maty niski stolik. Obok czajniczka w kolorze nieba o świcie stały dwa białe kubki.

- Siadajcie. Wezmę jeszcze jeden kubek z szafki.

Zachary i ja obeszliliśmy kolejny stos książek i przystanęliśmy przed dwiema prostokątnymi poduszkami, leżącymi po obu stronach stołu.

- Siadaj - powiedział Zachary. - Ja usiądę na podłodze.

- Nie, nie usiądziesz na podłodze. - Eowyn wślizgnęła się z trzecim kubkiem. - Przez cały rok będziecie wspólnie wytyczać głowy. Nic wam się nie stanie, jak posadzicie tytki obok siebie.

Gdybym nie była taka otumaniona, może bym się roześmiała, albo przynajmniej zarumieniła. Ale ja po prostu chciałam, żeby spotkanie się rozpoczęło, żebym mogła

uzyskać odpowiedzi, zakończyć je i znowu być sama. Pieprzona poprawność mnie wykańczała.

Zachary i ja usiedliśmy, zostawiając między nami kilkucentymetrową przerwę na zapadającej się poduszce, która jakby chciała zepchnąć nas ku sobie. Eowyn usiadła na poduszce naprzeciw nas, z gracją, nie podpierając się rękami. Na pierwszy rzut oka było widać, że codziennie ćwiczy jogę. Postawiła gładkie białe kubki w rzędzie na stole.

- Wybierzcie sobie po jednym.

Wszystkie wyglądały jednakowo, ale sądząc po błysku w jej oku, najwidoczniej był to jakiś test.

Wybrałam kubek z lewej strony, naprzeciwko Zachary'ego, a on wybrał stojący pośrodku. Z jakiegoś powodu przyszło mi do głowy, że Logan sięgnąłby po ten z prawej, bo był najdalej. Roztarłam bolące miejsce w piersi.

Eowyn naląła herbaty, a ja zauważyłam, że nosi obsydianowy pierścień w owalnym kształcie.

- Patrzcie.

Zachary odwzajemnił moje sceptyczne spojrzenie. Czyżby zamierzała powróżyć nam z fusów? Jaki to miało związek ze starożytną astronomią?

Na ściankach wszystkich kubków powoli zaczął się ukazywać obraz - szerokie, czerwone pociągnięcia na białym tle.

- To pismo ogamiczne, irlandzkie runy. Uaktywnia je gorący płyn. Ja mam *ur*, albo wrzos, co oznacza uzdrowienie. Zachary, ty masz *duir*, dąb. To zwykle symbolizuje siłę. A Aura ma *quert*.

Wzięłam kubek i przyjrzałam się runie. Składała się z prostej pionowej linii i czterech krótkich poziomych. Trochę przypominała szczoteczkę do zębów.

- Co to jest *quert*?

- *Quert* to jabłko. - Jej wzrok złagodniał. - Oznacz miłość.

Zamarłam. Moje dłonie zacisnęły się na kubku, chociaż chciałam cisnąć nim o ścianę i patrzeć, jak zamienić się w tysiąc odłamków zdradzieckiej ceramiki.

- Nie chciałbym sprawiać kłopotu, ale mógłbym poprosić o cukier? - spytał Zachary, wyciągając palec.

- Oczywiście. - Eowyn poderwała się z poduszki. - Zaraz wracam. - Wyszła z gabinetu.

- Daj mi to - powiedział szeptem Zachary. Delikatnie oderwał moje palce od

kubka z miłością i zabrał mi go. Mnie dał kubek z siłą. - Oddychaj.

Staralam się, ale płuca rozsadzał mi szloch. Bezsilna, wzięłam łyk gorącej herbaty. Była gorzka i jakby przesiąknięta dymem. Następny mój oddech był prawie normalny.

- Proszę! - Do pokoju weszła Eowyn, której niebieska cygańska spódnica tańczyła wokół kostek. Rzuciła kilka saszetek z cukrem i parę plastikowych mieszadełek na lśniący drewniany stół.

- Od naszego ostatniego kontaktu mailowego zrobiłam trochę notatek. - Rozpięłam torbę. - Chciałabym skupić się na...

- Zaczniemy od początku. - Eowyn usiadła. - Szalony pomysł, co? Powiedz mi, od zawsze mieszkasz w mieście?

Skinęłam głową.

- A dlaczego?

- A ty? - zwróciła się do Zachary'ego.

- Mieszkałem wszędzie. - Zakrywając symbol miłości na swoim kubku, zamieszała herbatę, chociaż nie tknął saszetki z cukrem.

- Więc doskonale znasz nocne niebo i możesz przekazać wiedzę Aurze. Ale nie za wiele, musi uczyć się sama.

- Czego mam się uczyć? - spytałam.

Eowyn sięgnęła za siebie i wyciągnęła duże, czarne winylowe portfolio, przewiązane czerwoną aksamitną wstążką. Rozwiązała tasiemkę i dwukrotnie je rozłożyła, aż powstał kwadrat metr na metr. Wewnątrz zamocowanych było kilka szarych kartek.

- Na twoje gwiazdne mapy - dobiegł zza portflio jej głos. - Dziewięć arkuszy. Jeden na miesiąc od dziś do czerwca. Idealny byłby rok, ale tyle musi wystarczyć.

- Znam konstelacje. - Skierowałam palce w sufit, chociaż Eowyn mnie nie widziała.

- Z obserwacji czy z książek?

- A jaki to ma związek z megalitami? - Pomyślałam o zdjęciach matki.

- Musisz coś zrozumieć. - Złożyła portfolio i podała je Zachary'emu. - Pomyśl. W jaki sposób społeczeństwo się organizuje, podejmuje decyzje, rodzi postęp? W taki, że ludzie się gromadzą. Skąd wiedzą, kiedy się zebrać? Posługują się zegarkami i kalendarzami. A gdyby nie było zegarów i kalendarzy? Panowałby chaos. - Wzięła duży łyk herbaty, przytrzymując kubek obiema dłońmi, jak dziecko. - Gwiazdy, księżyc i

planety wyznaczają nam porządek. Z wyjątkiem komet i supernowej możemy spodziewać się, że niebo będzie wyglądać dokładnie tak, jak przypuszczaliśmy. Czyż to nie pocieszające?

- Uhm. - Nie śmiałam zaprzeczać pod jej ostrym wzrokiem. Dokądś pewnie to wszystko prowadzi.

Wskazała plakat Stonehenge przytwierdzony do półki.

- Ludzie, którzy zabudowali rzeczy, które chcesz badać, próbowali zrozumieć sens życia i śmierci.

Wpatrywałam się w swoją herbatę. No to powodzenia.

- Chyba wszyscy tego szukamy, prawda? - odezwała się łagodnie Eowyn.

Skinęłam głową, nie podnosząc jej, pozwalając włosom opaść do przodu jak woalka.

- Czyli - głos Eowyn się rozpromienił - żeby zrozumieć starożytnych astronomów musisz znaleźć się na ich miejscu, przynajmniej jednej nocy w miesiącu.

- Gdzie? - spytał Zachary. - W naszej okolicy niezbyt dobrze widać gwiazdy.

- Nie przejmujcie się, mam znajomości. - Znów wstała i podeszła do biurka. Naciągnęłam rękawy na dłonie, żeby wytrzeć oczy.

- Mój przyjaciel ma farmę tuż przy granicy stanowej, gdzie niebo jest o wiele ciemniejsze - ciągnęła Eowyn. Podała mi białą wizytówkę z czerpanego papieru, jedną ze swoich, ale z tyłu odręcznie napisano inne nazwisko i numer.

- Wie pani, czy jest tam dużo duchów? - Wsunęłam wizytówkę do kieszeni.

- Hm... - Eowyn okręciła obsydianowy pierścień. - Możesz zapytać Franka, jak będziesz do niego dzwonić. To ziemia uprawna, od zawsze, więc nie sądzę.

- Dam sobie radę. - Staralam się, żeby w moim głosie nie było słycać goryczy. - Widuję je przecież co noc. Poza tym, czy ktoś słyszał, żeby astronom bał się ciemności?

- Owszem, na przykład ja. - Eowyn uniosła rękę. Roześmiała się nerwowo. - Na spotkanie za miesiąc przywieź ze sobą pierwszy szkic gwiazd. Nie musi być idealny, właściwie, jeżeli będzie idealny, domyśle się, że skopiowałaś go z książki. Po prostu się postaraj.

Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że zostaliśmy odprawieni.

- To wszystko? A co z moimi, to znaczy naszymi, badaniami?

- Mamy na nie cały rok. - Eowyn ukucnęła przy mnie, jakbym była przedszkolakiem. - Musisz zapamiętać jedną rzecz. Kiedy będziesz obserwować bardzo

słabo świecące gwiazdy, zauważysz, że kiedy spojrzysz na nie kątem oka, wydadzą ci się jaśniejsze. Nazywamy to odwróconym widzeniem.

- Dobrze - przytaknęłam, bo nie przyszła mi do głowy lepsza odpowiedź.

- Podobnie jest z odpowiedziami, których szukasz - dodała. - Nie znajdziesz ich wypatrując sobie oczy. Przyjdą, kiedy będziesz patrzeć na coś innego. - Położyła mi łagodnie dłoń na ramieniu. - Ale przyjdą.

W drodze do domu rzadko się odzywaliśmy. Zachary, korzystając z aplikacji w swoim telefonie, sprawdził prognozę pogody na najbliższy tydzień i postanowiliśmy pojechać na pola farmera Franka w czwartkową noc, bo miał być nów i zapowiadali bezchmurne niebo.

Nie byłam wcale pewna, czy tego dożyję. Następnego wieczoru było wystawienie ciała Logana, a dwa dni później pogrzeb, nie mówiąc już o szkole i panującym w niej wścibstwie.

Zamiast blokować samochody zaparkowane przed blokiem Zachary'ego, skorzystałam z miejsca parkingowego na ulicy. Gruby biały chihuahua w halloweenowym wdzianku obszczekał moje auto, aż w końcu właścicielka wzięła go na rękę.

- Dzięki za podwiezienie. - Zachary owinął sobie pasek torby wokół dłoni, ale nie kwapił się do wysiadania. - Dobrze się czujesz? - Pokręcił głową i odwrócił wzrok. - Głupie pytanie.

Obserwowałam kobietę, która stawiała pomarszczonego psa na ziemi, może pięć metrów dalej. Podreptał chodnikiem, napinając smycz, a później zatrzymał się nagle i zaczął obwąchiwać parkometr.

- Jutro w szkole... - odezwałam się - ...usłyszysz wiele rzeczy na mój temat. Większość to brednie.

- Nie uwierzę w ani jedno słowo. Właściwie spojrzę obojętnie i powiem... - Wypowiedział serię gardłowych celtyckich sylab. Zrozumiałam tylko coś, co brzmiało jak *byorla*.

- Co to znaczy?

- Nie znam cholernego angielskiego.

Prawie się roześmiałam, ale z mojego gardła wydobył się kaszel. Spojrzałam na dźwignię zmiany biegów na luzie i uświadomiłam sobie, że nie chcę wracać do domu i patrzeć na współczującą Ginę.

- Chcesz wiedzieć, co naprawdę się stało? - Głos mi się załamał na końcu pytania. -

To dość długa historia.

- Mam czas. - Zachary wyciągnął rękę i wyłączył stacyjkę.

Rozdział 7

W poniedziałkowy poranek weszłam do pokoju pełnego spojrzeń.

A w każdym razie, tak mi się wydawało, kiedy drżącą ręką kładłam na brzegu biurka pani Wheeler usprawiedliwienie za to, że się spóźniłam. Kątem oka widziałam zamazany obraz, przypominający ścianę robaków siedzących parami.

- Dziękuję, Auro - powiedziała moja wychowawczyni szeptem, żeby nie zakłócić świętych porannych ogłoszeń z radiowęzła. Może miała życzliwy wzrok, ale na nią nie patrzyłam.

Włosy miałam, oczywiście, rozpuszczone, żeby się zasłonić. Niestety, zasłoniły też koniec laski pani Wheeler, wystającej spod biurka.

Spiesząc się na swoje miejsce, zaczepiłam o laskę i poleciałam do przodu. Podłoga uniosła się nagle i tylko dlatego, że zaczęłam wymachiwać rękami, uchroniłam się przed upadkiem.

- O kur...!

Martwa cisza. Wolałam, żeby wszyscy się śmiali, wytykali mnie palcami, przezywali. Cokolwiek, byle nie siedzieli bez ruchu i nie gapili się na mnie, jakbym to ja miała zostać pochowana.

- Auro, nic ci się nie stało? - Pani Wheeler miała głos tak spanikowany, jakbym co najmniej przeżyła zawał, a nie chwilę niezdarności.

- Nie. - Poprawiłam sobie okulary z nadzieją, że nie wyglądają na tak pokrzywione, jak mi się wydawało. - Mogę dostać przepustkę do łazienki?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zadzwieczał dzwonek, ogłaszając koniec lekcji wychowawczej.

Pierwsza znalazłam się przy drzwiach, uderzyłam torbą z książkami o ścianę i strąciłam przyszpilone do niej ogłoszenie o naborze do DCM. W zeszłym tygodniu dostałabym brawa za ten przypadkowy przejaw wandalizmu. Dzisiaj towarzyszyła mi cisza.

Przy mojej szafce stała Megan, opierała się o nią z wymuszoną swobodą. Obie błagałyśmy, żebyśmy nie musiały iść do szkoły, ale jej rodzice i ciotka Gina orzekli, że szkoła pomoże nam odnaleźć się w nowej sytuacji.

- Cześć - powiedziała Megan, kiedy podeszłam. Jej oczy były lekko zamglone. - Jak leci? - Włosy z jednej strony miała wypuszczone z końskiego ogona.

Na jej policzku dostrzegłam świeży ślad po zadrapaniu. Wyciągnęłam rękę, żeby go dotknąć.

- Co ci się stało?

- Co? - Przesunęła dłonią po twarzy i zbladła na widok cienkiej strużki krwi na palcu. - Och. Uhm, moja kotka. Corrie ma puszczalskie dni.

- I potargała ci włosy?

Minęła nas grupa maturzystów uformowana w trójkąt, na którego czele maszerowali kapitan żeńskiej drużyny siatkówki Michale Lundquist i jej chłopak Steve Rayburn. Chłopaki zaczęli miauczeć na widok Megan.

Kiedy nas mijali, rechocząc i pogwizdując, blada skóra Megan zrobiła się prawie tak czerwona jak jej włosy.

Spojrzała za mnie i szybko pokręciła głową.

Odwróciłam się i zobaczyłam Zachary'ego stojącego kilka kroków dalej.

- O, cześć. - Potarł lewą stronę twarzy, na której zaczynał wykwitać siniak.

- Może ktoś mi powie, co jest grane? - spytałam.

- Aura!

Z grupy czirliderek wyrwała się Amy Koeller, której długie blond włosy splątały się z paskiem plecaka.

- Tak mi przykro z powodu Logana. Potworna historia. - Przytuliła mnie po raz pierwszy w życiu. - Boże, gdybym wiedziała, że ci ludzie są tacy wredni, nigdy bym o tym nie wspomniała w necie. Tak strasznie mi przykro...

- Skąd wiesz, że wiem? - Patrzyłam na nią zaskoczona.

Wyprostowała się i u niosła brodę, jakby miała zeznawać w sądzie.

- Twoi przyjaciele mieli mały wypadek.

- Ha! - wybuchła Megan. - Nate i Lauren wygadywali o tobie bzdury, Aura, na dziedzińcu przed szkołą. - Wskazała za siebie. - A później przyszli ich kumple debile, więc powiedziałam im, żeby się odpieprzyli...

- A wtedy Lauren uderzyła Megan. - Oczy Amy zrobiły się wielkie. - Chyba skaleczyła ją pierścionkiem.

- I pojawił się on. - Megan uniosła pięść w stronę Zachary'ego. - Uratował mnie przed poważnym laniem.

- Właściwie wydaje mi się, że to ich uratowałem przed tobą. - Odwzajemnił braterski gest.

- Stało ci się coś? - spytałam.

- Przeżyłem już gorsze zadymy. Tej przynajmniej nie widział żaden nauczyciel.

- Muszę lecieć na angielski. - Amy ścisnęła mnie za nadgarstek. - Naprawdę mi przykro.

Moi pokieraszowali kumple otoczyli mnie z obu stron, kiedy otwierałam swoją szafkę i zaczęłam o zamek rękawem znoszonej czarnej skórzanej kurtki.

- Nie musieliście dla mnie tego robić. - Wyciągnęłam podręcznik do literatury amerykańskiej. - Gdyby was złapali, mogliby was zawiesić.

- Ale nas nie złapali - stwierdziła Megan. - A wiesz, kto okazał się zbyt dużym tchórzem, żeby cię bronić? Brian Knox. Podobno był przyjacielem Logana, ale stał i patrzył.

Moja pamięć przeskoczyła do tamtej prawie bójki pomiędzy Braniem i Loganem na imprezie.

Zachary spojrział na zegarek, bo korytarz zaczął pustoszeć, a ja przypomniałam sobie jego uwagę o tym, że nienawidzi się spóźniać.

- Który to był Brian? - spytał Megan.

- Mniej więcej twojego wzrostu, piaskowe włosy, zawsze nosi głupią bejsbolówkę daszkiem do tyłu. Trochę napakowany, jak zapaśnik, ale to głównie mięsień piwny. - Megan ściszyła głos. - Ma poważny problem. Wszyscy imprezowali, ale Brian czasami był zrobiony już przed występem. Mało brakowało, żeby Mickey i Logan wywalili go z zespołu.

- Nie wiedziałam. - Mocowałam się, żeby wepchnąć książkę do torby. - Kiedy to było?

- W zeszłym tygodniu. Ale później zadzwonili ci ludzie z wytwórni i było za późno, żeby szukać nowego perkusisty.

- Logan nic mi nie powiedział. - Chyba byliśmy wtedy zbyt pochłonięci sprzeczkami na własne tematy. Żal ukłuł mnie w czułe miejsce, w którym stykały się żebra, i dużo mnie kosztowało, żeby ustać prosto.

- Hm... - Megan w zamyśleniu wydeła dolną wargę. - Zastanawiam się, czy to nie Brian zaczął rozpuszczać te plotki. Nikogo z ludzi plotkujących w necie nie było przecież na imprezie.

- Dowiem się - wtrącił rzeczowo Zachary, jakby sprawa była już załatwiona.

- Jak? - spytałam.

- Nie martw się. - Jego wzrok przebiegł po uczniach, którzy spieszyli się do klas przed dzwonkiem. - Mam swoje metody.

Ciotka położyła dłoń na mojej, kiedy w poniedziałkowy wieczór parkowałyśmy przy Domu Pogrzebowym McConnell.

- Gotowa?

Niewyraźna plama fioletowych duchów zmieniała kształt i pulsowała przed szerokim białym budynkiem na North Avenue. Na szczęście był całkowicie pokryty obsydianem, więc nie będą mogły wejść za nami do środka. Musiały za życia kogoś tutaj opłakiwać. O ile żaden nie okaże się zbyt „cienisty”, uda mi się dobrnąć do drzwi, nie przewracając się ani nie wymiotując.

- Pospieszmy się - poprosiłam.

Z opuszczoną głową przedzierałam się przez morze duchów. Szłam krętą ścieżką, żeby je omijać, chociaż tak naprawdę nie mogłam na nie wpaść. Ciotka Gina nie skomentowała mojego zachowania. Była do tego przyzwyczajona.

- Dlaczego nie chcą mnie wpuścić? - spytał starszy mężczyzna, dotrzymując mi szybkiego kroku. - Mają moją żonę.

- Mają moją żonę! - krzyknął młody mężczyzna w żołnierskim mundurze. - Czekałem tyle lat. Dlaczego do mnie nie przyszła?

Widocznie dzisiaj żegnano nie tylko Logana. Cieszyłam się, że duchy nie widzą się nawzajem, nie słyszą i nie zaczną się bić nad biedną zmarłą w środku (najwyraźniej podwójnie owdowiałą).

Na ławce przed drzwiami wejściowymi siedział nieznajomy mężczyzna i palił papierosa. Skinął głową w naszą stronę, nieświadomy obecności jęczących tuż obok duchów.

Jeszcze tylko kilka kroków. Przez szklane drzwi holu widziałam Megan. W środku na pewno będzie cicho.

- Mój biedny, biedny Logan.

Zamarłam, słysząc kobiecy głos. Gina przytrzymała mi otwarte drzwi, ale ja musiałam się odwrócić.

- Babcia Keeley?

- Cholera. - Mężczyzna poderwał się z ławki. Zakaszał od dymu. - Któryś siedzi obok mnie?

Duch zignorował go i otarł małe fioletowe oczy.

- Witaj, kochanie. Chyba zapomniałam, jak ci na imię.

- Aura. Pamiętam, że odwiedzała pani stary dom Logana przy Calvert Street.

- Nigdy się do tego nie przyzwyczaję. - Mężczyzna zgasił papierosa w popielniczkę z piachem i szybkim krokiem wszedł do środka, tymczasem ciotka nadal przytrzymywała mi drzwi.

- Nie mogę tam wejść - poskarżyła się dawna babcia Logana. - Nie mogę pożegnać własnego wnuczka.

- Ale może pani przyjść na pogrzeb w środę - powiedziałam, próbując jej jakoś pomóc. Byłam prawie pewna, że kościół Logana nie jest zabezpieczony obsydianem, chociaż słyszałam, że robią zbiórkę na ten cel.

- Eee. - Machnęła dłonią - Tam nie będzie nic widać poza trumną. Chcę jeszcze raz zobaczyć jego piękną twarz.

- Ja też. - Uświadomiłam sobie, że to prawda. Przerazenie, które towarzyszyło mi przez cały dzień na myśl o widoku ciała Logana... nagle wyparło silne pragnienie, żeby go dotknąć, nasycić nim oczy, nim stanie się zwykłym płaskim obrazem na setkach zdjęć.

Inne duchy, zwabione moją obecnością, zaczęły się gromadzić.

- Przepraszam, muszę iść. - Zostawiłam babcię Logana płaczącą samą w ciemności.

Meggan stała w holu, rozdając program i kierując ludźmi jak wskazujący miejsca pracownik teatru. Praca w domu pogrzebowym, prowadzonym przez jej rodzinę, wiązała się z tym, że odkąd skończyła szesnaście lat, parała się robotą bardziej odrażającą od mojej. Za dodatkową opłatę państwo McConnellowie przywozili ją do domu żałobników, żeby zobaczyć, czy nie pojawił się duch zmarłego ze szczególnymi prośbami, które prawie zawsze były dziwne.

Włosy Megan zaczesane były do tyłu, żeby ukryć zielone pasemko, a szminka miała ciepły czerwony odcień zamiast tego, co zwykle - prawie czarnego.

Poprowadziła starszą parę do najbliższej sali pożegnań, opatrzonej małą tabliczką: „Edith Masterson”. To zapewne ta kobieta, która miała paru mężów.

Megan wynurzyła się z powrotem i przytuliła mnie mocno.

- Wygląda fajnie jak zawsze - wyszeptała.

To chyba miało mnie pocieszyć.

- Przed budynkiem jest babcia Logana.

- Wiem - odpowiedziała, obejmując moją ciotkę. - Dylan długo z nią rozmawiał.

Ludzie się na niego gapili.

Mówiąc: „ludzie”, miała na myśli oczywiście przedprzemiennych.

Do środka weszła grupa sześciu chłopaków, którzy w garniturach i krawatach wyglądali dziwnie. Widywałam ich na koncertach Keeley Brothers. Ścisnęło mnie w żołądku na myśl, że koncertów już nigdy nie będzie.

- To przyjaciele Mickeya. Powinam się przywitać. - Megan podała nam dwa zielone programy, pochyliła się i pocałowała mnie w policzek. - Bądź dzielna.

Idąc korytarzem, czułam się, jakbym nogi miała z ołowiu. Kiedy stanęliśmy w wejściu do sali pożegnań, tak mocno ścisnęłam dłoń Giny, że przestraszyłam się, że połamię jej kości. Ale ona odwzajemniła uścisk z taką samą siłą. Tylko dzięki temu utrzymałam się na nogach.

Mroczną salę wypełniał tłum ludzi, stojących w długiej kolejce pomiędzy rzędami czerwonych krzeseł. Jak przez mgłę przypominałam sobie pożegnanie mojej ciotecznej babki i ciotecznego wuja w Filadelfii. Stanęliśmy przed rodziną, objęliśmy ich (jak na ślubie), klęczałyśmy przed otwartą trumną przez odpowiednio długi czas, a później zajęłyśmy miejsca. Zero dramatyzmu.

Poza uściskami i klęceniem, to pożegnanie w niczym nie przypominało pożegnań starych ludzi. Szlochy, siąkanie nosem i nierówny chór „nie mogę w to uwierzyć” przebijały się przez muzykę organów, która miała nieść ukojenie. Wszyscy opierali się o siebie nawzajem jak elementy domku z kart. Chciałam zapytać Ginę, czy pogrzeb mojej matki był równie przejmujący.

Zmuszałam się, żeby oddychać. Wytrzymasz.

Nagle z kolejki wyłonili się Siobhan i Mickey. Instynktownie wyciągnęłam do nich rękę.

Siobhan padła mi w ramiona.

- Dłużej tego nie zniosę. Dylan już nie wytrzymał, siedzi w męskiej toalecie.

Mickey przefarbował włosy, kruczą czerń z blond pasemkami zastąpił naturalnym odcieniem Keeleyów - orzechowym brązem. Taki sam kolor miały włosy Logana, zanim ufarbował je dwa lata temu.

- Wszyscy na nas patrzą. - Górna warga Mickeya wykrzywiła się, a on niemal warknął. - Jakbyśmy nie dość czuli się winni.

- To nasza wina - płakała Siobhan. - Mieliśmy się nim opiekować. Nie powinniśmy byli urządzać tej imprezy.

- Przestań, Siobhan. - Mickey przecesał dłonią włosy, które teraz nie były postawione na żel, ale opadały krótkimi, miękkimi falami. - Chodź, napijesz się wody i odetchniesz świeżym powietrzem.

Kolejka przesunęła się beze mnie i Gina kiwnęła na mnie dyskretnie, stojąc kilka kroków przede mną. Dołączyłam do niej. Trumnę było już widać przy ścianie w drugim końcu sali. Z góry padało na nią światło, oświetlając ją jak reflektor z nieba. Ciało Logana zasłaniali klęczący przed trumną.

Wytrzymam. Musiałam się trzymać ze względu na rodziców Logana.

- Och, dobry Boże. - Gina mlasnęła cicho. - Biedaczka jest nafaszerowana tabletkami. Nie ma co się dziwić. Ja chyba zapadłabym w śpiączkę, gdyby coś ci się stało.

Pani Keeley w czarnej sukience i kapeluszu patrzyła na żałobników nieobecny, zamglonymi oczami, lekko kiwając głową na składane jej kondolencje. Wydawała się dwa razy bardziej otumaniona niż ja w sobotę po valium. Pan Keeley wyglądał tak, jakby znosił cierpienie za dwoje - twarz miał czerwoną, wilgotną i skrzywioną z bólu.

Kolejka znów się przesunęła i zobaczyłam Logana.

Moje ciało przebiegł taki dreszcz, że nie mogłam się poruszyć, ani nawet mrugnąć.

Włosy miał przefarbowane z powrotem na brąz. W granatowym garniturze i czerwonym krawacie wyglądał jednocześnie starzej i młodziej. Jak makler giełdowy albo dziecko, które przebrało się za dorosłego.

To. Nie był. Logan.

- Nie... - Oczy zaczęły mnie piec. - Dlaczego nie mogli... dlaczego musieli...

Przez morze łez widziałam rozmazane blond włosy Giny, która przyciągnęła mnie do siebie i przycisnęła moją twarz w zagłębienie swojej szyi. Jej perfumy mnie dusiły, ale się nie odsunęłam.

- Kochanie, tak bardzo mi przykro. - Jej samej głos się łamał. - To nie powinno się było stać. To nigdy nie powinno się było stać.

Później odciągnęła mnie od trumny i poprowadziła w kierunku rodziców Logana. Pani Keeley patrzyła gdzieś poza nas, kiedy się z nią witałyśmy i powiedziała tylko: „Bardzo dziękuję za przybycie”. Odwróciłam się do ojca Logana.

- Auro, skarbie. - Pan Keeley wziął mnie w niedźwiedzie objęcia, tak mocne, że nie mogłam oddychać. - Biedactwo. Nawet nie mogę sobie wyobrazić...

Chwyciłam go za plecy, bojąc się, że zasłabnie. Był dla mnie jak ojciec, którego nie

miałam. Nie mogłam stracić też jego.

Kiedy pan Keeley w końcu mnie wypuścił, kierownik ceremonii dotknął jego ramienia i szeptem o coś spytał. Gina trzymała za rękę panią Keeley, szepcząc do niej i ściskając jej dłoń.

Zostawili mnie samą z Loganem.

Kiedy podeszłam do trumny, sala za mną zamarła. Wszyscy zdążyli już się dowiedzieć, że byłam ostatnią osobą, która widziała go żywego.

Opadłam przy nim na kolana. Jego skóra miała różowawy, nienaturalnie zdrowy odcień. Wargi miał różowe i pełne, jak wtedy, kiedy całowaliśmy się godzinami. Nie mogłam przestać się na nie gapić, przypominając sobie ich dotyk na moich, wargach.

Ale to wszystko było wielką pomyłką. To nie był Logan i nie chodzi mi tylko o to, że jego duch był już w lepszym miejscu. Rzecz w tym, że zaszła pomyłka. Bo te wargi po prostu były i tyle. Nie całowały, nie śpiewały, nie uśmiechały się.

Spuściłam głowę, żeby się pomodlić. Przepraszam, Boże i papieżu, ale ta otwarta trumna to kpina. Nie chciałam zapamiętać Logana w ten sposób. Usiłowałam przywołać w pamięci jego ostatnie wspomnienie. Duch wyglądał tak jak on, kiedy byliśmy razem w łóżku, z rozpiętą koszulą i włosami zmierzwionymi przez moje dłonie.

Staralam się uzyskać kolorową wersję, ale zorientowałam się, że fiolet wykasował mi pamięć. Tak czy owak, duch Logan a był milion razy lepszy niż zwłoki Logana.

- Gdziekolwiek jesteś... - wyszeptałam - ...mam nadzieję, że się uśmiechasz.

Poczułam, że ciotka klęka obok mnie, usłyszałam szmer zamka jej torebki. Przeżegnała się i wiedziałam, że modli się żarliwie, by dusza Logana przeszła do lepszego świata i nigdy nie wróciła.

Nie mogę tego zrobić.

Uciekłam.

Chyba cudem udało mi się wydostać z zatłoczonej sali, na nikogo nie wpadając i nie łamiąc sobie nóg. Megan zawołała mnie, kiedy mijałam ją w holu, ale nie zwolniłam.

Babcia Keeley czekała na ławce przed drzwiami wejściowymi. Usiadłam obok niej i płakałyśmy razem, a obce duchy przeżywały swoje własne milczące czuwanie.

Później, wieczorem, Keeleyowie zorganizowali u siebie w domu poczęstunek dla rodziny i setki bliskich znajomych. Brian Knox przyszedł, ale się do mnie nie odzywał, nawet wtedy, kiedy dosłownie wpadł na mnie przy zastawionym stole, wylewając mój

poncz na małą kanapkę z szynką. Wymruczał: „przepraszam” i wyszedł. Brian, Nadine i Emily nie zostali długo, kiedy zorientowali się, że dorośli nie pozwalają pić alkoholu niepełnoletnim.

Z dala od ponurego domu pogrzebowego jakoś się trzymałam i udawało mi się niemal zwyczajnie rozmawiać z Connorem i paroma kuzynami Keeleyów. Ale chociaż część mojego umysłu przysłuchiwała się (i nawet wyjawiała jedną czy dwie myśli) dyskusji o zbliżającej się grze Ravenów, całą sobą wyczekiwałam sposobności, żeby pobiec do sypialni Logana i wślizgnąć się w jego pościel. Zastanawiałam się, czy poduszka pachnie jeszcze jego włosami. I jeśli zwinę ją bardzo mocno, czy zmieści mi się pod kurtkę, nie zostawiając wybrzuszenia.

Kiedy główny hol opustoszał, ruszyłam w kierunku schodów, udając, że idę do łazienki.

Z ciemności na górze dobiegały piski. Śmiech dzieci. Nie był to chichot czy podśmiewanie. One wyły ze śmiechu.

Szybko weszłam na górę, żeby zobaczyć, co się tam dzieje. Ciemnym korytarzem sunęła dziewczynka w ciemnozielonej aksamitnej sukience, tupiąc po dywanie lakierkami. Zanosila się od śmiechu, kołysząc w przód i w tył.

Z małżeńskiej sypialni wytknął głowę chłopiec w jej wieku, wymachujący szaleńczo rękami.

- Teraz jest tutaj! Wracaj!

Dziewczynka stanęła i upadła na ziemię. Chłopiec pochylił się i wskazał na nią palcem. Za nim pojawiła się nieco starsza dziewczynka, w której rozpoznałam kuzynkę Logana, Elenę.

- Danny, przesuń się! Prawie go miałam. - Elena odgarnęła kosmyk blond włosów, który wysmyknął się ze spinki w kształcie motyla.

- Przechodzi przez...

- Au! - dobiegł głos zza ściany. Oddech uwiązał mi w gardle.

Na korytarz wyszedł Logan, rozcierając fioletowy nos.

- Ludzie, zapomniałem, że łazienka jest obsydianowa. Wygraliście ten...

Stanął jak wryty, kiedy mnie zobaczył. Wyszeptałam jego imię najdelikatniej jak mogłam w obawie, że obudzę się z tego nowego snu.

- Aura! - Na twarzy Logana pojawił się najbardziej promienny uśmiech, jaki widziałam. Podbiegł do mnie, a ja odruchowo wyciągnęłam ręce, żeby mnie przytulił.

Wzrok zalał mi fiolet, otoczył mnie, pochłonał.

Ale kiedy zamknęłam oczy, nic nie poczułam.

- Przepraszam, zapomniałem. - Odskoczył. - Boże, jak cudownie cię widzieć.

Serce mi się ścisnęło, kiedy zobaczyłam go takiego. Uśmiechnęłam się tak szeroko, że moje spierzchnięte wargi popękały.

- Gdzie byłeś? Myślałam, że jesteś już gdzie indziej.

- No, co ty? - powiedział, jakbym sugerowała, że spędził wieczór w balecie. - Czeka tu na mnie zbyt wiele spraw. - Zrobił krok w moim kierunku ze skupionym wzrokiem. - Przede wszystkim ty.

- Ale gdzie byłeś? Dlaczego nie... no wiesz...

- Nie nawiedzałem cię? - Bawił się połami rozpiętej koszuli z pokorną miną. - Wiedziałem, że będziecie na mnie wściekli.

- Ja nie jestem wściekła, jestem... - Zacisnęłam dłońe tuż przy twarzy, jakbym na migi chciała wyrazić głębię swojego bólu.

- Aura, proszę, nie płacz. Nie mogę tego znieść, wiesz przecież.

Otarłam twarz. Nawet nie zauważyłam łez - w ciągu tych kilku ostatnich dni ich obecność wydawała się bardziej normalna niż ich brak.

- No to gdzie byłeś?

- Wszędzie, gdzie byłem w życiu. Słuchaj, to jest niesamowite. Patrz.

Zniknął. Przerazona, chwyciłam się poręczy. Dzieciaki chichotały.

- Logan? - Opanowałam panikę.

- Wiesz co? - Znów się pojawił. - Właśnie teraz byłem w Dublinie. - Wyciągnął rękę jak iluzjonista, który wykonał sztuczkę. - Fajnie?

- Super - powiedziałam, bo nie przyszły mi do głowy inne słowa.

- Tęskniłem za tobą. Strasznie.

Był na tyle blisko, że mogłabym go dotknąć, poczuć jego zapach i oddech na moim czole. Na tyle blisko, że mogłabym go pocałować. Gdyby tylko żył.

- Ja też za tobą tęskniłam. - I nadal tęsknię. Cofnęłam się na nogach miękkich jak z waty. Jak to możliwe, że czuję taki ból, chociaż znowu go widzę? - To było piekło. Dlaczego do mnie nie przyszedłeś?

- Przepraszam. - Zacisnął pięść na swoich sterczących blond włosach. - Ech, byłem takim idiotą. Wynagrodzę ci to, przyrzekam.

Dzieciaki przyglądały nam się zniecierpliwione.

- Możemy pogadać na osobności? - wyszeptałam do Logana.

- Dobry pomysł. - Otarł się o mnie (w rzeczywistości mnie nie dotykając) i ruszył w stronę swojego pokoju. - Dzieciaki, widzimy się później.

- Obiecujesz, że wrócisz? - Elena wykręciła koronkę na przodzie sukienki.

- Pewnie, że obiecuję. - Logan puścił do niej oko. - Jeszcze się zobaczymy.

- Hura! - Dygnęła szybko.

Ja ruszyłam za Loganem do jego pokoju, ale kiedy dotknęłam klamki, usłyszałam brzęk tłuczonego szkła.

- Logan! - krzyknął głos za nami. Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy przesadzającego po trzy stopnie Dylana. Na dole w holu przy powiększającej się kałuży wody sodowej leżała rozbita szklanka.

Na twarzy Logana pojawił się strach, aż zobaczył, że brat się uśmiecha.

- Gdzie byłeś?! - zawołał Dylan, podchodząc do nas. - Wszyscy myśleliśmy, że zniknąłeś na dobre.

- Przepraszam. Chciałem dać wam przestrzeń.

- Do dupy z przestrzenią. - Uśmiech na twarzy Dylana wyglądał tak, jakby miał mu rozerwać twarz na pół. - Wolę mieć brata z powrotem.

Ale on nie jest tak naprawdę z powrotem, pomyślałam. A może?

Hol pod nami wypełniał się ludźmi, wywołując u mnie straszne déjà vu. Tej nocy, kiedy umarł, wszyscy tłoczyli się i gapili tak samo jak teraz.

- Patrzcie! - krzyknął ktoś. - Jest tutaj! Zamknęłam oczy, pragnąc uciec, schować się. Stać się duchem.

Stopy we wszystkich rozmiarach zaczęły ciężko tupać po drewnianej podłodze na dole. Rozległy się krzyki, niektóre radosne, inne zdezorientowane.

I jeden przerażony.

Krzyk pani Keeley odbił się echem o wysoki sufit. Przebiegł mi w dół po kręgosłupie, a potem z powrotem do góry.

Kiedy otworzyłam oczy, Logana nie było.

Rozdział 8

Następnego dnia Megan spóźniła się do szkoły, więc nie widziałam jej aż do obiadu. Ale z esemesa, który wysłała mi w południe („do dupy”), wiedziałam, że sytuacja w domu Keeleyów nie wyglądała za dobrze po tym, jak pani Keeley zemdlała. Wszyscy wyszli oprócz McConnellów, którzy musieli zmienić ustalenia dotyczące uroczystości pogrzebowych po tym, jak pojawił się duch Logana.

- Chce być skremowana - Megan trąciła widelcem kawałek pomidora w sałatce. - I żeby jego prochy zostały rozrzucone na wzgórzu Tara w Irlandii. I w barze Molly Malone w Los Angeles.

- Dlaczego akurat tam?

- Tam po raz pierwszy wystąpili Flogging Molly. Tyle, że katolikom nie wolno rozrzucać prochów zmarłych. Nie wszyscy stosują się do tego zakazu, ale Keeleyowie są radykalni.

- A jak zareagował Logan, kiedy się nie zgodzili?

- Wściekł się. - Megan odłożyła widelec i odsunęła żółtą plastikową tacę. - Słowo ci daję, że gdyby mógł wtedy dotknąć czegokolwiek w salonie, rozniósłby go w drobny mak. Im bardziej próbował czymś rzucić i w coś kopnąć, tym bardziej się wściekał.

Sączyłam przez słomkę mrożoną herbatę z nadzieją, że wypełni mój pusty bolący żołądek.

- Czy on się stał... no wiesz... - Nie miałam odwagi wypowiedzieć tego słowa. - Cienisty?

- Coś ty, aż tak, to nie.

- Serio? Nie za dobrze wyglądasz.

- Jestem po prostu zmęczona. - Łyknęła ze swojej butelki z wodą. - Poza tym, wypiłam gigantyczny kieliszek wina, kiedy wszyscy się kłócili, więc mam lekkiego kaca.

Do stołówki wszedł Zachary otoczony z obu stron dziewczynami. Z otwartymi ustami i niemal wywalonymi językami przyglądały się, jak mówił. Miał zabójczy akcent.

- A jak rodzice Logana? - spytałam Megan.

- Pani Keeley nie mogła przestać płakać. Błagała Logana, żeby przeszedł do światłości. Przez jej szloch i krzyki pana Keeley nie mogłam powiedzieć do Logana ani słowa. - Wsunęła sobie dłonie w rękawy i zaczęłam pocierać kostkami palców. - Mój tata czekał, aż się uspokoją i podejmą decyzję w sprawie pogrzebu syna, ale nie było szans.

- Msza żałobna jest jutro. Muszą się zdecydować.

- Wiem. - Wytarła zaczerwienione, podkrążone oczy. - Aha, ale pozwalają Loganowi wybrać muzykę na stypę. Jest tym trochę podniecony.

- Jak wygląda, twoim zdaniem? - spytałam cicho, bo bałam się odpowiedzi.

- Jak Logan. Wiesz, zabawny i czarujący, dopóki nie dopnie swego. A przy tym duży dzieciak. - Wsparta brodę na pięściach, garbiąc się. - Śmieszne, ale ze wszystkich w tym pokoju wydawał się najnormalniejszy. A przecież to on nie żyje.

To stwierdzenie powinno przyprawić mnie o dreszcz. W końcu rozmawialiśmy o moim chłopaku, nie o jakimś anonimowym fioletowym duchu przechadzającym się w restauracji w centrum handlowym.

Ale Logan nie wydawał mi się już martwy. Nigdy więcej go nie dotknę, ale będę go widzieć i słyszeć. Byłam leż wdzięczna Megan za to, że nie mówiła o nim „dawny Logan”. Może po prostu chciała być miła, a może wydawał jej się zbyt żywy, żeby mówić o nim „dawny”.

- Chciałabym, żeby do mnie przyszedł - wyznałam.

- Tak, przecież był w twoim pokoju setki razy.

- Nawet w moim łóżku. Raz.

- Ciekawe, czemu cię nie odwiedził?

- Aura.

Głos Zachary'ego mnie przestraszył. Odwróciłam się i zobaczyłam, że idzie do naszego stołu w towarzystwie czterech zapatrzonych w niego kociaków.

- Cześć. - Zerknęłam na dziewczyny. Wszystkie były w klasie maturalnej, a dwie z nich do zeszłego tygodnia uważałam za koleżanki. W tym tygodniu stronili ode mnie wszyscy poza Megan i Zacharym.

- Cześć.

- Śliczny sweter, Aura. - Becca Goldman (nie należała do moich koleżanek ani wcześniej, ani teraz) zmierzyła mnie szyderczym spojrzeniem. - Ciekawy dobór kolorów jak na twój wiek.

- Bardzo ładnie ci w czarnym - powiedział Zachary z poważną miną.

- Dzięki. - Wprawdzie czerń nie odstrasza duchów, ale jest tradycyjnym kolorem żałoby. Poza tym, pasowała do mojego nastroju.

- Lepiej się dziś czujesz? - spytał Zachary.

- Trochę. - Potarłam oczy. W końcu udało mi się włożyć szkła kontaktowe.

- Zach, za dziesięć minut przestanę wydawać obiad. - Becca teatralnym gestem odgarnęła włosy.

- Mogę się przysiąc? - Zachary otworzył szeroko oczy, jakby błagał mnie, żebym uratowała go od zalewającej go miernoty. Ale byłam zbyt wyczerpana i zbyt zdezorientowana, żeby podtrzymywać konwersację.

- Przepraszam - zwróciłam się do niego. - To nie najlepszy moment.

Zerknął na Megan, potem znów na mnie z nieco zdumioną miną.

- W takim razie widzimy się na historii.

Zachary przeszedł na drugi koniec długiego, pustego stołu. Dziewczyny podreptały za nim jak gęsi w szyku. Jedna z nich, moja sąsiadka i wieloletnia koleżanka Rachel Howard, posłała mi przez ramię przelotne spojrzenie.

Zmarszczyła czoło, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. Nie wiedziałam, czy to przejaw współczucia czy odrazy, ale stwierdziłam, że lepiej się nad tym nie zastanawiać.

- Dlaczego nie chciałaś, żeby Zachary tu usiadł? - spytała Megan.

- A jak one usiadłyby z nim? Nie mam siły zachwycać się nowym kufierkiem Becki ani roztkliwiać się nad tym, co odpadł we wczorajszym odcinku *Odmień swoje życie*. Reality show z rodzinami żyjącymi z duchami ukochanych osób zdecydowanie nie znajdowało się w tej chwili na liście programów, które chciałam oglądać.

- Gdyby te suki próbowały tu usiąść, pokazałabym im to. - Zanurzyła dłoń w kieszeni kurtki i wyjęła ją odzianą w czarną rękawiczkę z kośćmi. Wzór przedstawiał szkielet dłoni zwiniętej w pięść, oprócz środkowego palca, który sterczał prosto. Wyglądało to tak, jakby szkielet pokazywał mi, gdzie moje miejsce.

- To najbardziej odjazdowa rzecz, jaką widziałam. - Oczy wyszły mi na wierzch.

- To dobrze. Mam dla ciebie takie same. - Cisnęła we mnie parą rękawiczek. - Znalazłam je w tamtym tygodniu w sklepie w Hampden. Miałam je zostawić na Halloween, ale tobie przydadzą się teraz.

To fakt. Przydadzą mi się przy wszystkich tych osobach, które gapily się na mnie, kiedy przechodziłam obok; szeptały, myśląc, że nie słyszę; które zachowywały się tak, jakby posiadanie martwego chłopaka było zaraźliwe. Miałam ochotę pokazać ten palec całemu światu poza trzema osobami (może czterema, licząc Ginę).

Osoba numer jeden siedziała naprzeciwko mnie. Osoba numer dwa siedziała w drugim końcu stołu. Numer trzy był..

Nie wiedziałam, gdzie jest numer trzy. W Irlandii? W Disneylandzie? W sklepie z

deskorolkami przy Harford Road?

Wiedziałam tylko, że sądząc po minie Logana wczorajszego wieczoru, nie miał zamiaru prędko opuszczać tego świata. Dla niego rozpoczęło się nowe życie, niemal nieustanna przygoda.

Gdybym tylko wiedziała, gdzie w tej przygodzie jest moje miejsce...

Pogrzeb był bez sensu.

Ksiądz starał się jak mógł, mówiąc o tragedii nie do zniesienia, jaką jest utrata tak młodego życia, i o tym, że nie zawsze jest łatwo zrozumieć Boże plany. Ale potem zaczął opowiadać, że dusza Logana jest teraz w „lepszemu miejscu”.

Poważnie.

Może Keeleyowie nie powiedzieli ojcu Carrickowi, że Logan jest duchem, ale przecież mógł zapytać. Znał Logana od ponad roku, odkąd przeprowadzili się do Hunt Valley. Poza tym księża zawsze wypytyują o szczegóły, żeby nadać kazaniom bardziej osobisty ton.

Kiedy ojciec Carrick męczył się dalej, ja spojrzałam na Dylana, który siedział na końcu ławki. Pochylał się, opierając łokcie na kolanach, a zaczerwienioną twarz wspierał na pięściach. Młodsze kuzynostwo gapiło się w górę, na witraże i nie zwracało uwagi na księdza. Megan siedziała z mamą kilka ławek za mną, a ja nie śmiałam odwrócić się do niej, w obawie, że zrobię nieodpowiednią minę. Marzyłam jak wariatka, żeby mieć te rękawiczki ze środkowymi palcami szkieletu.

Więc siedziałam tak z piekącymi oczami. Gina wsunęła mi chusteczkę w dłonie, ale nie była mi potrzebna.

Co trzeba by zrobić, żeby przedprzezienni zrozumieli? Kiedyś wymyślimy sposób, żeby ich nauczyć, oczywiście, jeżeli zechcą słuchać. A na razie mieliśmy tylko ludzi takich jak Gina, ludzi, którzy stłumili w sobie strach na tyle, że potrafili nam pomóc.

- Aura. - Z przejścia obok mnie dobiegł bezcielesny szept Logana.

Ciotka musiała wziąć moje westchnienie za tłumiony szloch, bo wyjęła kolejną chusteczkę.

- Myślałem o miejscu, w którym moglibyśmy być sami - powiedział. - W ciemności, tak, żebyś mnie widziała.

Rozejrzałam się dookoła, ale najbliższe rzędy zajmowali tylko starsi ludzie. Było zbyt jasno, żeby inni poprzezienni zobaczyli Logana - ukrywał się w świetle.

- Idź do kruchty i skręć w lewo. Trzeci konfesjonał.

Skinęłam głową i zakaszlałam, żeby ukryć niebezpieczny uśmiech. Kiedy wszyscy wstali do komunii, wypuściłam dłoń Giny.

- Zostań tu - wyszeptałam. - Ja muszę odetchnąć. Pogłaskała mnie po policzku. Ze spuszczoną głową mijałam przepelnione ławki. Widocznie jego szkoła zwolniła uczniów na pogrzeb. Zastanawiałam się, czy zrobiliby to ze względu na mniej lubianego ucznia.

Śpiewali spokojne, melodyjne *Święty, Święty*, kiedy drzwi do kruchty zamknęły się za mną, odcinając mnie od dźwięków muzyki. Po lewej stronie znajdował się rząd konfesjonatów. Rząd ciemnych konfesjonatów.

Z jękiem zniecierpliwienia pognałam do trzeciego, otwartego. W środku na złotej aksamitnej poduszce siedział Logan. Wyglądał na zadowolonego z siebie. Wsunęłam się do środka i zamknęłam za sobą drzwi.

- Wreszcie - powiedział. - Rozłąka z tobą mnie zabija. - Zmarszczył czoło. - Przepraszam, zły dobór słów.

Roześmiałam się po raz pierwszy od jego śmierci. W ciemnym konfesjonale widziałam każdy szczegół jego postaci - każdy włos na głowie i nawet lekki zarost, który pojawił się przed piątkowym wieczorem.

- Wyglądasz świetnie. To znaczy, jak na ducha. - Zakryłam usta, żeby powstrzymać kolejny wybuch śmiechu.

- Usiądź. - Wskazał poduszkę.

Wcisnęłam się obok jego fioletowej postaci, zauważając u siebie dziwną niechęć, żeby go dotknąć. Kiedy żył, usiadłabym mu na kolanach.

- Kręciłeś się koło mnie? - spytałam. - Obserwowałeś mnie, kiedy cię nie widziałam?

Pokręcił przecząco głową.

- To podpadałoby pod dręczenie, nie uważasz?

- Ani troszkę?

- Raz przyszedłem do twojego pokoju. Przysięgam, że miałem zamiar powiedzieć coś, żeby cię obudzić, a nie tylko stać i się gapić.

- Więc czemu tego nie zrobiłeś?

- Musiałem iść. Od czerwonej pościeli dostałem zawrotów głowy, miałem wrażenie, że mózg wypłynie mi uszami.

- Zapomniałam. - Sapnęłam. - Kupię nową, przyrzekam.

- Byłoby super. - Zmienił pozycję tak, żeby mnie widzieć, ocierając się kolanami o

moje kolana, nie dotykające ich. - Chciałem ci opowiedzieć o wszystkim, co przeszedłem. To niesamowite i potworne, dziwne i piękne.

- Jak to było, kiedy umierałeś? - Wyciągnęłam rękę do jego piersi, ale jej nie dotknęłam. - Bolało?

- Nie, wszystko wydarzyło się bardzo szybko. Wziąłem ... kokainę. - To słowo z trudem przeszło mu przez gardło. - Wiem, jestem idiotą. W każdym razie szykowałem się, żeby wciągnąć następną kreskę, kiedy serce zaczęło mi trzepotać. Czułem się tak, jakbym miał w piersi mnóstwo wijących się dżdżownic.

Fuj.

- Później otoczyła mnie ciemność. A potem stałem i patrzyłem na swoje ciało. Przez obsydian nie mogłem wyjść z łazienki, dopóki Mickey nie otworzył drzwi. Byłem tam sam ze sobą.

Logan zamilkł i patrzył w podłogę, jakby znów widział swoje ciało. Czekałam, aż zacznie mówić dalej.

- Nie czułem, że jestem martwy - odezwał się w końcu. - Mój umysł się nie zmienił. W głowie ciągle pobrzmiwała mi piosenka, ta, która leciała u mnie w pokoju, jak wychodziłem. - Dotknął swoich ust i spojrzał mi w oczy. - Myślałem, że będę mógł poczuć twoją skórę.

Serce zaczęło mi łomotać na myśl o ostatnich chwilach spędzonych razem. Nazwałam Logana głupkiem.

Przełknęłam z trudem ślinę, chcąc ukryć najczarniejszy strach głęboko we mnie, żeby nie okazać go temu, komu sprawiłby największy ból.

- Przepraszam, że na ciebie nawrzeszczałam. Gdyby nie to, po prostu byś zasnął. - Prawda paliła mnie w język. - Byłbyś nadal żywy.

- Nie! - Jego twarz zamieniła się w fioletową plamę. - Aura, nie waż się siebie obwiniać. To była moja decyzja. Była głupia i mnie zabiła, ale to moja wina, jasne?

- Jasne.

- Proszę cię, obiecaj mi, że nie będziesz się obwiniać. - Oddychał ciężko, a w każdym razie wydawał taki dźwięk.

- Nie mogę ci tego obiecać. - Nigdy nie zdarzyło mi się go okłamać.

- Przysięga krzyżaka.

- Logan...

- Dalej. - Wyciągnął dłoń, kierując w moją stronę cztery palce. - Bo inaczej nigdy

więcej cię nie nawiedzę.

Zawahałam się. Przysięga krzyżaka była święta.

- Nie mamy już po sześć lat. A poza tym, nie mogę... - Szloch zabulgotał mi w piersiach. - Nie mogę cię dotknąć.

- Nie szkodzi. - Przysunął dłoń bliżej, jak samolot podchodzący do lądowania. -
Udawaj.

Przypomniało mi się, jak zimne były jego palce, kiedy ostatni raz dotykał mojej twarzy, zanim wyszedł na korytarz, żeby zakończyć życie.

Czekaj na mnie, powiedział.

Wstrzymując oddech, rozsunałam palce, a potem powoli splotłam je z jego palcami, uważając, żeby nie przeniknąć przez jego eteryczne ciało.

Opuściliśmy dłonie w dół tak, że gdyby obie były cielesne, przylgnęłyby do siebie. Nasze kciuki ułożyły się pod kątem, tworząc czułki pająka. Później wykręciliśmy osiem złączonych palców.

- Przysięga krzyżaka - powiedzieliśmy jednocześnie, powstrzymując się od śmiechu.

- No, załatwione oficjalnie - oświadczył. - Koniec z poczuciem winy.

- Powiedział, siedząc w konfesjonale.

Logan znów się roześmiał. Nasze dłonie były nadal splecione.

- Czujesz mnie? - wyszeptalam.

- Zawsze będę cię czuł, Aura. - Spojrzał na mnie. Zamknęłam oczy, kiedy mnie pocałował. Tym razem, w duszy, czułam wszystko.

Rozdział 9

Następnego wieczoru pojechałam po Zachary'ego, żeby wspólnie rozpocząć naszą pierwszą przygodę z gwiazdną mapą. Kiedy dotarłam przed jego blok, włączyłam światła awaryjne, żeby nie dostać mandatu i zanurzyłam dłoń w torbie, szukając telefonu.

Za siedzeniem pasażera siedział Logan.

Krzyknęłam.

- Nie strasz mnie tak!

- Jestem duchem. Takie mam zadanie.

- Nieprawda. Na pewno nie mnie. - Złagodziłam ton głosu. Sam widok Logana zdejmował mi ciężar z serca. - Ale dzięki, że poczekałeś, aż zaparkuję.

- Masz już nową pościel? - Pochylił się.

- Dzisiaj załatwię. Dopiero dziś mogłam wsiąść do samochodu.

- Po co przyjechałaś do Broadview? - Wyrżał przez szybę.

- Muszę zabrać kolegę z klasy, pracujemy nad projektem do szkoły.

- Och. - Odkaslnął, chociaż z pewnością nie musiał. - Jak ma na imię?

- Zachary. Przygotowujemy pracę na historię. - W końcu znalazłam telefon. - Musimy zrobić mapę gwiazd.

- Astrologiczną?

- Konstelacji. Mamy narysować to, co widzimy.

- Czekaj, czekaj, czekaj. - Logan wyciągnął dłonie. - Będziesz musiała siedzieć w ciemności i patrzeć w gwiazdy z jakimś koleśkiem?

- To do szkoły.

- Mogę jechać z wami?

- Nie sądzę, żebyś tam wcześniej był. To farma na granicy z Pensylwanią. - Wybrałam numer komórki Zachary'ego.

- Masz go w telefonie? - spytał Logan. - Co to za gość?

- Mówiłam ci, chłopak z mojej klasy. - Pomyślałam o poniedziałkowym poranku, kiedy Zachary i Megan wstawili się za mną na dziedzińcu szkolnym. - I przyjaciel. Jeden z niewielu, jacy mi zostali.

- Już schodzę. - Zachary odebrał telefon. - Sorry za spóźnienie.

- Nie, to ja jestem wcześniej. Widzimy się za chwilę. - Rozłączyłam się i

spojrzałam na Logana. - Załatwię dziś jakąś pościel, możesz wpaść. - Dłonie mi drżały na myśl o tym, że będzie leżał obok mnie, wszystko jedno, pod jaką postacią. - Poczekaj, aż Gina położy się spać, żeby nie słyszała, jak z tobą rozmawiam.

- Uhm. - Nie poruszył się, tylko wyglądał przez szybę, zginał i prostował kolano. - Do jakiego sklepu się wybierasz? Może pomógłbym ci wybierać pościel?

- Przecież to by było niegrzeczne. Zachary jest przedprzemiennym. Nie widziałby cię ani nie słyszał, Czułby się tak jak ja, kiedy moje ciotki i wujowie zaczęli przy mnie gadać po włosku.

- Dobra, zrozumiałem. - Usiadł, krzywiąc się. - Mogę chociaż zobaczyć, jak on wygląda?

- Logan...

- Idę już, idę.

Ale nie poszedł. Utkwił wzrok w drzwiach wejściowych do domu Zachary'ego.

- Zobaczymy się wieczorem - powiedziałam do niego. - Później.

Zniknął bez pożegnania, nie reagując na moje słowa.

Wystraszyłam się, kiedy drzwi pasażera się otworzyły. Zachary wszedł zadyszany. Pachniał mydłem i szamponem.

- Przepraszam - rzucił. - Mecz się przeciągnął, była dogrywka.

- Grasz w piłkę nożną?

- Tak, nic wielkiego, po prostu wygłupiamy się ze studentami z Hopkinsa z bloku.

- Odgarnął z policzka kosmyk mokrych ciemnych włosów. - Wykończyli mnie. - Nigdy już nie będę robił beki z amerykańskich graczy. - To znaczy, nabijał się - dodał, widząc moje zdezorientowane spojrzenie.

Zerknęłam po raz ostatni na puste tylne siedzenie i uruchomiłam silnik.

- Muszę wpaść do centrum handlowego.

- To dobrze, przy okazji coś zjemy - dodał - umieram z głodu.

Zmarszczyłam czoło. To już za bardzo przypominało randkę.

Zatrzymaliśmy się najpierw w domu towarowym, żeby kupić pościel. Przy okazji mogłam dać Zachary'emu do zrozumienia, że ciągle jestem dziewczyną Logana.

Zobaczyłam ceny.

- Na tę mnie nie stać. - Szłam od jednej półki do drugiej, przyglądając się nielicznym niecierwonym kompletom pościeli. Wszystkie kosztowały powyżej pięćdziesięciu dolarów. - Zostaje mi tylko połowa wypłaty. Reszta idzie na szkołę.

Zachary przyjrzał się czerwonej pościeli wystawionej na całej ścianie.

- To mi się kojarzy z burdelem.

- Witaj w moim życiu. - Hm... to zabrzmiało dwuznacznie.

- To aż takie ważne, że nie możesz poczekać do wyprzedaży?

Właśnie teraz pojawiła się sposobność, żeby mu to wyjaśnić. Chciałam powiedzieć, że śmierć Logana nie tylko nie pozbawiła mnie chłopaka, ale na dodatek sprawiła, że ten właśnie chłopak będzie odtąd ze mną sypiał.

- To skomplikowane. - Tylko tyle wyszło z moich ust.

- Pościel jest skomplikowana?

- Ta, która nie jest czerwona.

- Po co ci pościel, która nie jest czerwona? - Zachary spoglądał na miękki biały komplet, który trzymałam w rękach. - Nie chcesz odstraszać duchów? ... Och. - Jego zaciekawiona mina zmieniła się w zakłopotaną. - Słyszałem, że twój chłopak wrócił. Nie wiedziałem, że wy...

- Tak. - Przesunęłam palcem po zamku na opakowaniu. - Jak mówiłam, to...

- Skomplikowane. Zgadza się. - Wsunął dłoń do kieszeni, a drugą wskazał ponad moim ramieniem. - Wyprzedaż.

- Co? - Mój umysł dopiero po kilku chwilach przetworzył jego akcent. - O, dzięki. - Podeszłam do kosza z obniżką i z rozczarowaniem znalazłam komplet w beżowo-niebieskie prążki i drugi z misiami przytulonymi do chmurek. Smutne.

- A ten?

Zachary wyciągnął komplet atramentowego koloru. Był prawie czarny, nakrapiany drobnymi żółtymi i jasnoniebieskimi plamkami, jak namalowane farbą gwiazdy na płótnie w kolorze nocnego nieba.

- Idealny! - Sprawdziłam metkę z ceną. - Ale o trzydzieści dolarów za drogi. Niestety.

- Dam ci pieniądze. - Położył mi pościel na rękach.

- Nie. - Odepchnęłam ją. - Nie mogę jej przyjąć.

- I tak ci wiszę. Nie zrzuciłem się na paliwo.

- Na co?

- Na benzynę.

- Nie wydałam na benzynę trzech dych.

- Ale wydasz.

- Zachary...

- Albo weźmiesz kasę, albo ja zapłacę sam, wybieraj. - Ruszył do kasy z pościelą wciśniętą pod ramię. - Nie powstrzymasz mnie.

Biegłam, żeby nadążyć za jego długimi, zdecydowanymi krokami.

- Jasne - wymruczałam. - Zaczyna to do mnie docierać.

Żeby nie marnować czasu, wzięliśmy z Zacharym dania na wynos z restauracji. Na polu farmera Francka zrobiliśmy sobie piknik przy książkach, ołówkach i gigantycznym bloku.

- Kto będzie rysował? - spytałam. - Ja mam zerowe zdolności manualne.

- Ja też. - Zachary wyłowił parę kostek lodu z kubka i wyrzucił je na trawę, widocznie w Europie nie lubią superzimnej wody sodowej. - Ale to chyba nie ma znaczenia. Mamy po prostu się uczyć.

- Chyba tak. - Objęłam dłońmi kubek z kawą, której nie piłam. Kupiłam ją przede wszystkim dla ciepła. - Eowyn powiedziała, że chce, żebyśmy zaangażowali się w ten projekt. Zerowe zdolności artystyczne są częścią tego, kim jesteśmy.

- Wypiję za to. - Stuknęliśmy się kubkami. - Widzisz jakieś duchy? - spytał Zachary.

- Jeszcze nie. Może nigdy nie było tu nikogo, kto umarł, a może dla nikogo to miejsce nie było na tyle ważne, żeby je nawiedzać. A może mamy szczęście i trafiliśmy na spokojną noc.

- To je odstrasza, prawda? - Uniósł latarkę. Jej szkło było pomalowane czerwonym lakierem do paznokci, żeby chronić nas w nocy. - Nienawidzą czerwonego?

- W większości. - Przypomniałam sobie ducha szalonej matki z restauracji w centrum handlowym w zeszłym tygodniu i uświadomiłam sobie, że nie widziałam jej ani żadnych innych duchów, kiedy byliśmy tam dzisiaj. Może centrum handlowe w końcu rzuciło się na obsydian? Ale chyba o tym trąbili.

- Nawet nie wiesz, jakie masz szczęście, że ich nie widzisz - odezwałam się do Zachary'ego.

- No, nie wiem. - Wyłowił kolejną kostkę lodu. - To by mogło być całkiem interesujące.

- Może i tak, gdyby chodziło tylko o duchy. Ale jest jeszcze DCM, gotowe dopaść nas, jak tylko skończymy osiemnaście lat. Od ich reklam, listów i tych durnych spotkań jest mi niedobrze.

- Ale podobno opłacaliby wam studia?

- Dlatego jestem jeszcze bardziej podejrzliwa. Gdyby to naprawdę była taka świetna praca, rząd nie musiałby nas przekupywać.

- To nie przekupstwo. Po prostu płacą za coś, co wydaje im się ważne. Jak nauczycielom w biednych dzielnicach.

- Może. - Zanurzyłam frytkę w kałużę keczupu. - Krat Megan, John, poszedł na taki układ, że rząd spłaci za niego część kredytu na studia medyczne, jeśli zostanie lekarzem w dziurze w Północnej Dakocie. - A może w Południowej. Wiedziałam tylko, że powiedział, że w całym miasteczku jest tylko jeden bar, a w zimie ludzie zostawiają samochody na chodzie całą noc, żeby silniki nie zamarzły.

Zerwał się zimny wiatr, jakbym przywołała go myślami. Zadrżałam tak mocno, że kawa wylała się przez mały otwór w wieczku.

Zachary rozpiął swoją ciemnobrązową skórzaną kurtkę.

- Masz, weź.

- Nie, zamarzniesz.

- Nie obrażaj mnie, jestem twardy jak moi przodkowie. - Zdjął kurtkę i zarzucił mi ją na plecy. - Byłbym niezłym lebiegą, gdybym pozwolił ci się trząść.

- Jakim lebiegą? - Uniósłam brwi.

- Nieważne. - Poprawił mi kurtkę na ramionach. Znów zadrżałam, tym razem od nagłego przypływu ciepła. - Wsadź ręce w rękawy. Przecież nie będę cię ubierał jak basatyka.

Nie mogłam nawet spytać, co znaczy „basatyk”, bo moim umysłem zawładnął zapach ciepłej skóry. Kołnierz kurtki znalazł się pod moją brodą. Czy tak właśnie pachniała jego szyja?

- Dzięki. - Odkaszlnęłam. - Następnym razem ubiorę się cieplej.

- Ja też. - Przesunął mi mankiet za nadgarstek, palcem ocierając o grzbiet mojej dłoni. - Na wszelki wypadek.

Usiłowałam się skupić na konstelacjach gwiazd przede mną zamiast na chłopaku przy moim prawym boku. Po śmierci Logana przestałam zauważać, że Zachary jest przystojny, jakby wszystkie moje zmysły się wyłączyły. Teraz, kiedy Logan wrócił (w pewnym sensie), znów stałam się małą panną rozpustnicą.

- Hm. - Włączyłam latarkę, kierując czerwony strumień światła na książkę na moich kolanach. - Tutaj piszą, żeby zacząć od zaznaczenia północy i żeby nie pomagać

sobie kompasem.

- Tak, robi się to w ten sposób, że...

- Tyle wiem. - Wycelowałam palcem w Wielki Wóz i idąc śladem dwóch ostatnich gwiazd, znalazłam Gwiazdę Północną, Polaris.

Blok był przymocowany do podkładki, na szczęście, bo wiatr się wzmaczał. Stłumiłam kolejny dreszcz - nie chciałam, żeby z mojego powodu Zachary ściągał z siebie kolejne ciuchy.

Zaznaczyliśmy trzy pozostałe kierunki, a później odnaleźliśmy niebieski równik i ekliptykę, która znajdowali się poza przybliżoną ścieżką zodiaku, Słońca i planet. Eowyn dała nam listę konstelacji, które mieliśmy znaleźć i narysować każdego miesiąca. Kiedy zrobiłam pierwsze dwie, pozwoliłam Zachary'emu rysować dalej, a sama skończyłam lepkie resztki steku serowego.

W ciągu następnej godziny na zmianę jedliśmy, piliśmy i uzupełnialiśmy mapę. Kiedy nasze oczy oswoiły się z ciemnością, dostrzegliśmy więcej gwiazd, co byłoby wkurzające, gdyby nie było tak niewiarygodnie wspaniale. Żaden krzykliwy zachód słońca nie mógł równać się z tym czystym, nieruchomym blaskiem.

- Nie musimy umieszczać na mapie wszystkich gwiazd - przypomniał mi Zachary, chrzcząc trawę resztkami lodu z kubka. - Wystarczą te najjaśniejsze.

- Wiem. - Dodałam kolejny maleńki świetlny punkcik, który chyba nie należał do żadnej konstelacji. - Ale mam nadzieję, że jak zapełnimy ją nieprzyzwoitą liczbą gwiazd, nie będziemy musieli tego więcej robić.

- Chyba nie jest tak tragicznie, co? Przecież odmrażamy sobie tyłki, żeby stworzyć coś zupełnie nieprzydatnego.

Roześmiałam się. Spędzanie czasu z Zacharym rzeczywiście nie było takie tragiczne. Stopień tej „nietragedii” był wręcz przerażający.

- Przeżyję. Mam nadzieję, że Eowyn w przyszłym miesiącu pozwoli nam posunąć się dalej w badaniach.

- W twoich badaniach, chciałaś powiedzieć. - Zachary wetknął pusty kubek do torby po jedzeniu. - O których do tej pory nie za wiele mi powiedziałaś.

- Powiedziałaś ci. - Mówiłam z przekonaniem, żeby nie ujawnić swojej niechęci. - Dotyczą megalitów.

- A czego konkretnie?

- Jeszcze nie wiem. Muszę trochę więcej poczytać, zanim sformułuję pytania, nie

mówiąc już o odpowiedziach.

- Może mógłbym ci pomóc?

Wyprostowałam się i roztarłam sobie kark zeszywniały od spoglądania w niebo.

- Dam ci znać.

- Pamiętaj, że jestem twoim partnerem. Nie jakimś cholernym asystentem. - Wziął ołówek z mojej dłoni. - I jako twój partner sugeruję, żebyśmy skończyli na dzisiaj, dopóki jeszcze masz czucie w palcach.

Schowałam zdrętwiałe dłonie do kieszeni mojej (jego) kurtki, zanim zdążył zaproponować, że mi je ogrzeje.

- Dobrze. Podpisywanie gwiazd możemy dokończyć przed spotkaniem za miesiąc.

Kiedy zbieraliśmy nasze rzeczy, nad horyzontem wzniósł się Orion, co znaczyło, że zrobiło się już naprawdę późno.

- Śmieszne - powiedziałam do Zachary'ego. - Zawsze słyszałam, że gwiazdy mają różne kolory. Że Betelgeza jest czerwonym olbrzymem, a Rigel niebieskim. Ale tak naprawdę nigdy wcześniej nie widziałam tych kolorów. - Zasunęłam zamek torby z ekwipunkiem i położyłam ją na złożonym portfolio.

- Nie za często wyjeżdżasz poza miasto, co?

- Na pewno nie w nocy. - Przyciągnęłam kolana do piersi, żeby się ogrzać, bo właściwie nie chciało mi się jeszcze wracać. - Na ogół nie lubię ciemności.

- Nie dziwię ci się.

Szeptaliśmy, bo nawet świerszeczki poszły już spać.

- Przez całą noc nie widziałam ani jednego ducha. - Poza Loganem, dodałam w myśli.

- To nieprawda. Spójrz na Drogę Mleczną. - Zachary odchylił się, wspierając się na jednej dłoni, a drugą przesunął nad głowę. - Niektóre z tych gwiazd są już martwe. W ciągu tysiąca lat, których potrzeba, żeby dotarło do nas ich światło, mogły eksplodować albo zgasnąć.

Podniosłam wzrok na długi, rozmazany srebrny odcinek, który można by wziąć za wysoką chmurę.

- Więc widzimy je teraz takimi, jakie były kiedyś, nie jakie są teraz.

Siedzieliśmy w milczeniu jeszcze przez kilka minut, a ja zaczęłam rozumieć, dlaczego Eowyn zmusiła nas do tego ćwiczenia. Trzy tysiące lat temu ludzie pewnie nie wyobrażali sobie narodzin ani śmierci gwiazd. Te świetlne punkty były stałe,

niezawodne, wieczne. To musiało być pokrzepiające.

Zapakowaliśmy się do mojego samochodu i ruszyliśmy w stronę domu pod niebem pełnym duchów.

Rozdział 10

Ciotka Gina była już w łóżku, kiedy wróciłam o jedenastej. Zostawiła mi oparty o ekspres do kawy liścik.

Jutro ciężki dzień, położyłam się wcześniej. Zajrzyj do mnie, jak wrócisz, dobrze?

Buziaki, Gina

Weszłam ostrożnie po skrzypiących drewnianych schodach, opuszkami palców muskając oprawione w ramki zdjęcia mojej matki - jej pierwszy dzień w przedszkolu przy dolnym stopniu, ukończenie liceum na środku, a trzecie na górze, miesiąc przed śmiercią, ze mną na kolanach przed bożonarodzeniową choinką.

Na każdym zdjęciu oczy błyszczały jej od dobrodusznej przekory. Gina mówiła, że mama nigdy nie pozwalała, żeby zasady przeszkodziły jej w dobrej zabawie. Do niedawna uważałam, że to coś złego.

Przemknęłam obok pokoju Giny do swojej sypialni, żeby wyjąć z torby pościel.

Na etykiecie na opakowaniu znajdował się napis: „Przed pierwszym użyciem wyprać”. Zastanawiałam się dlaczego, dopóki jej nie otworzyłam. Była sztywna, ostra i pachniała jak plastikowa powłoka. Obliczyłam, ile czasu trzeba, żeby ją wyprać i wysuszyć. Za długo.

Kiedy się chwilę nad tym zastanowiłam, cóż... dopadły mnie rozterki.

Jak mogłabym spać z Loganem w pościeli, którą Zachary nie tylko wybrał, ale za którą pomógł też zapłacić? Czułam się prawie tak, jakbym zdradzała. Tylko którego z nich?

Słyszac ciche pukanie do drzwi, wsunęłam pościel i torbę pod łóżko.

- Wejdz.

- Cześć, skarbie, i jak było? - Gina uchyliła drzwi.

- Zimno. Ale udało się nam.

- Dziś było chłodno. - Oparła się o klamkę. Jej zielony jedwabny szlafrok wisiał luźno zarzucony na wełnianą piżamę. - Powinnaś przyprowadzić tego chłopca, żebyśmy mogła go poznać.

- To nie tak. Zachary jest po prostu kumplem.

- Kumplem, z którym siedzisz sama na ciemnym polu. Muszę go poznać.

- Tylko że okazało się, że jest seryjnym mordercą, ale tylko troszkę, słowo daję.

Gina zachichotała.

- Chyba lepiej się poczułaś po wczorajszym pogrzebie? - zagadnęła.

- Tak. - Usiadłam na łóżku i zdjęłam buty. - To taki koniec, no wiesz. - Mój głos brzmiał zbyt obojętnie, kłamanie szło mi jeszcze gorzej niż rysowanie.

- Aura. - Głosu Giny nie można było nazwać obojętnym. - Widziałaś Logana po wystawieniu ciała? Spotykasz się z nim?

- Wpadłam na niego. - Zdjęłam skarpetkę i przyjrzałam się, czy nie ma dziur. - Ale znasz Logana, nigdzie nie potrafi zagrzać miejsca.

Gina podeszła i usiadła obok mnie. Wstrzymałam oddech, kiedy piętą haftowanego pantofla musnęła rączkę torby z zakupami pod łóżkiem.

- Kochanie. - Szykował się wykład. - Wiem, że to trudne. Myślałaś, że straciłaś Logana na zawsze, a tymczasem on nagle znowu się zjawia. To dezorientuje, dręczy i podnieca. Sprawia, że bardzo trudno pogodzić się z rzeczywistością.

- Uhm. - Pozwoliłam, żeby bransoletka upadła na podłogę, udając, że upuściłam ją przypadkiem. Schyliłam się, żeby ją podnieść, i wsunęłam torbę z pościelą głębiej pod łóżko.

- Ale Auro, Logan nie żyje. - Podkreśliła dwa ostatnie słowa. - Nie należy do tego świata.

Więc ja też do niego nie należę, pomyślałam, uświadamiając sobie, jak niemądrze to brzmi, nawet w moich własnych uszach.

- Musisz mu pomóc to zrozumieć - ciągnęła. - Żeby mógł przejść dalej.

- A jeśli nie chce?

- Będzie chciał. - Przygładziła kręconą blond grzywkę. - Jeszcze tego nie wie, ale jest bardzo zły. Na siebie, ale też na ludzi, którzy do tego doprowadzili.

Ja do tego doprowadziłam.

Ciotka Gina położyła dłonie na kolanach, jakby nagle stały się za ciężkie, żeby je utrzymać.

- Keeleyowie poprosili mnie, żebym złożyła pozew o spowodowanie śmierci przeciwko Warrant Records.

- Logan będzie musiał zeznawać. - Poczulałam skurcz w żołądku. Krew uderzyła mi do głowy, kiedy dotarło do mnie najgorsze. - Na temat tego, co się wydarzyło tuż przed śmiercią!

- Tak, a ty będziesz musiała być świadkiem.

- Żartujesz? - Zerwałam się z łóżka. - Masz pojęcie, co z tego wyniknie? Przecież

już krążą plotki o Loganie i o mnie.

- Dzięki temu będziecie mieli okazję, żeby sprostować niejasności. Żeby powiedzieć prawdę.

- Prawda jest tak samo nieciekawa jak plotki. - Klasnęłam w dłonie. - Proszę, nie rób nam tego. Wiem, że się martwisz, że nie będzie cię stać na moje studia, ale...

- Myślisz, że chodzi mi o pieniądze? - Wstała i owinęła się szlafrokiem. - Chodzi o sprawiedliwość. To ważniejsze niż parę niemiłych plotek, o których wszyscy zapomną, jeśli którejsz ze sław wyskoczy opryszczka.

- Aha, więc jestem samolubna dlatego, że nie chcę, żeby o naszych prywatnych sprawach usłyszał cały świat?

- Jeżeli nie myślisz w szerszym kontekście, to owszem, jesteś samolubna. Zapominasz, o co toczy się gra.

- O miliony dolarów.

- Nie. O duszę Logana.

Robiłam wszystko, żeby nie przewrócić oczami na tę jej tyradę.

- Przejdzie dalej, kiedy będzie gotowy.

- A jeżeli nie będzie mógł? - Gina pogroziła mi palcem z paznokciem pomalowanym na koralową czerwień. - A jeżeli zamieni się w cień?

- Nie zamieni się. - Zaskrzeczałam, bo tak bardzo chciałam wierzyć w swoje własne słowa. - Logan to dobry chłopak.

- Wiele dobrych duchów staje się złymi. Gorzknieją, przyglądając się światu, który kręci się dalej bez nich. Wiesz o tym lepiej niż ja.

Spojrzałam poza nią na moje łóżko, przypominając sobie dzień, kiedy leżał w nim ze mną Logan. Popołudniowe słońce sączyło się do środka pomiędzy żaluzji, ozłacając jego nagą skórę. Światło zlewało się z nim w taki sposób, że wyobrażałam sobie, że bije od niego i wylewa się przez okno na zewnątrz, a nie odwrotnie.

Nikommu nie było dalej do przemiany w cień niż Loginowi.

- Jutro składam pozew - oznajmiła Gina. - Zobaczymy, kiedy sprawa będzie mogła wejść na wokandę. Może dopiero za parę miesięcy. - Podeszła i ujęła moją dłoń w swoją, przyjemną i miękką. - Jeżeli wygramy, Logan będzie mógł przejść dalej. Osiągnie pokój.

- A jeżeli przegracie?

- To zależy od niego. Ale przynajmniej będziemy wiedzieć, że zrobiliśmy wszystko, co możliwe. - Wypuściła mnie i podeszła do drzwi. - Jak się nad tym

zastanowisz, zrozumiesz, co jest właściwe.

Kiedy zniknęła, zmieniałam pościel z prędkością światła. Nieważne, skąd się wzięła, nie ważne, kto ją wybrał, liczył się tylko jej kolor. Jeżeli mój czas z Loganem jest policzony, nie mogę marnować ani jednej nocy, kiedy nie miałabym go przy sobie.

Wybrałam ciemnofioletową jedwabną koszulkę nocną, sięgającą mi do połowy uda, zapinaną na guziczki do samego dołu. Spałam w niej raczej w lecie, nie w takie zimne noce jak ta. Ale rozgrzeje mnie głos Logana.

Poszłam do łazienki, umyłam twarz, wyjęłam soczewki kontaktowe i przez kilka minut szczotkowałam włosy. Logan nie będzie mógł ich dotknąć, ale chciałam, żeby było widać, że są jedwabiste. Nawet wydepilowałam sobie nogi.

Do pokoju wracałam wolniejszym krokiem. A jeśli zapomniał? Jeżeli pochłonął go świat?

Zatrzymałam się w progu przed drzwiami, które były lekko uchylone. Pchnęłam je, wstrzymując oddech.

Na brzegu łóżka siedział Logan.

- Cześć. - Wstał szybko, kiedy weszłam do środka. - Myślałaś, że zapomniałem?

- A wyglądam na zmartwioną? - wyszeptałam, zamykając drzwi.

- Wyglądasz na zdenerwowaną, a ja czuję się zdenerwowany.

Podeszłam do okna, głównie po to, żeby ukryć uśmiech. Skoro Logan czuje, to w pewnym sensie żyje.

Opuściłam żaluzje, żeby osłonić pokój przed światłem z ulicy. W całkowitej ciemności postać Logana wyraźnie jaśniała.

- Cieszę się, że przyszedłeś - powiedziałam, mając nadzieję, że wychwycił się niedopowiedzenia.

- Będzie super. - Logan wyciągnął się na łóżku, ale materac nie zapadł się pod jego ciężarem. - Jak za dawnych czasów, pamiętasz? Jak wszyscy rozbijaliśmy obóz u nas w piwnicy i udawaliśmy, że jesteśmy w górach.

Szybko podeszłam do drugiego brzegu łóżka, mało się nie przewracając od zawrotów głowy.

- Chyba na jednym z takich obozów pierwszy raz bawiliśmy się w „doktora”?

- Tak. - Logan się roześmiał. - To było, zanim się dowiedziałem, że dziewczyny mają wszy.

Wsunęłam się pod kołdrę obok niego. Odwrócił się na bok, twarzą do mnie.

- Ładna pościel - ocenił, ale nie zdążył dostrzec poczucia winy w moich oczach, bo jego wzrok zlustrował moją koszulę. - I ładny strój.

- Dzięki. - Nagle ogarnęła mnie nieśmiałość.

- Jak wypadło podziwianie nieba?

- Nie podziwiałam nieba. - Żartobliwie wydułem wargi. - Pracowałam.

- Pokazał ci gwiazdy?

- Nie bądź dupkiem. - Powstrzymałam chichot. - I nie rozśmieszaj mnie, bo Gina usłyszy.

- Przepraszam. - Logan zgiął rękę i oparł o nią policzek. - W takim razie mówię będę ja, żebyś nie narobiła sobie kłopotów.

Skinęłam głowę, powstrzymując się, żeby nie pisnąć z podniecenia. Logan tu był! W moim łóżku. Jak dla mnie, mógł przez całą noc opowiadać o gitarowych strunach albo wzmacniaczach. Chciałam tylko słyszeć jego głos.

Jego twarz spoważniała.

- Tak mi przykro z powodu tamtej piątkowej nocy. Nie tylko dlatego, że umarłem, ale dlatego, że tak się wstawiłem, że nie mogliśmy się kochać. Jak w piosence Dead Kennedys: *Zbyt pijany, żeby się pieprzyć*. Cały dzień chodziła mi po głowie.

- Cieszę się, że nie poprosiłeś, żeby zagrali ją na stypie.

- A jak ci się podobał mój wybór? - Prychnął.

- Niezły. Poza *Parting Glass*.

- Przecież to tradycyjna irlandzka piosenka żałobna.

- I pijacka - odburknęłam. - Biorąc pod uwagę, że zabił cię alkohol...

- Zabiła mnie kokaina.

- Pewnie by nie zabiła, gdybyś nie był taki pijany. Tak mówili pielęgniarze. To połączenie jednego z drugim rozwaliło ci serce.

- No, nieźle.

Zamknęłam oczy i powstrzymałam jęk. Logan popełnił błąd, który przypłacił życiem i nie ma nic więcej do powiedzenia poza: „nieźle”?

- Dylan powiedział mi, że mama i tata pozywają wytwórnię.

- Wiem. - Miałam zamknięte oczy, bo bałam się, że dostrzegłby w nich moje nadzieje i obawy.

- Nie będę mógł stanąć w sądzie i powiedzieć im wszystkiego. Na mojej reputacji mi nie zależy, bo przecież jestem martwy, ale ty musisz żyć z ludźmi, którzy wygadują o

tobie świństwa.

- Ciotka mówi, że to pomoże ci przejść dalej.

- Sam zdecyduję, kiedy przejść dalej - wypalił jak petarda. - Nie muszę już nikogo słuchać. Mogę robić, co chcę.

O ile nie chciał niczego dotykać ani iść tam, gdzie nie był wcześniej.

- Słuchaj, widziałaś moje zwłoki?

- Niestety. - Otworzyłam oczy.

- Miałem plamy? Myślałem, że coś z tym zrobią.

- Nie, miałeś ładny kolor.

- Jak wyglądałem?

- Przystojnie.

- Przystojnie? - Kąciki jego warg się uniosły.

- Tak. - Zachichotałam. - Jak przystojny sprzedawca butów.

- O, rany. - Przewrócił się na plecy i zakrył twarz. - Ubrali mnie w granatowy garnitur, co?

- Nie to było najgorsze - wydobyłam z siebie. - Ufarbowali ci włosy.

- Jak Mickey swoje? - Logan poderwał się, żeby spojrzeć mi w twarz.

- Nie wiem, czyj to był pomysł.

- Spytam Dylana. Jeżeli Mickeya, to go zabiję.

- Daj spokój. Wystarczająco jest na siebie wściekły. Siobhan też.

- Nie. - Logan walnął pięścią w materac i wydał z siebie jęk, który zupełnie nie przypominał ludzkiego. - Przecież to nie ich wina ani nie twoja. Wynagrodzę wam to. Jakoś.

Słowa uwięzły mi w gardle, słowa, które według ciotki powinnam wypowiedzieć. Że sytuację może naprawić tylko w jeden sposób - przechodząc dalej, gdzie jego dusza spocznie w pokoju.

Ale myśl o tym, że znów miałabym go stracić, tym razem na zawsze, zdusiła wszystkie słowa. Rozpłakałam się.

- Aura, proszę, nie płacz. - Logan wyciągnął rękę do mojego policzka. - Boże, nie mogę cię już nawet pocieszyć. Jestem tak cholernie bezradny.

- Nie jesteś.

- A właśnie, że jestem. - Jego szept stał się ostrzejszy i bardziej niecierpliwy. - Łażę nocą ulicami, widzę ludzi tkwiących w gównie po uszy. Bezdomnych umierających

w zaułkach, bite dziwki, dziesięciolatków handlujących heroiną. I to wcale nie są najgorsze dzielnice, bo do takich nie mogę się dostać. - Wskazał dłonią okno. - Widzisz to w telewizji, ale zaraz o tym zapominasz, bo tak naprawdę, co możemy zrobić, a poza tym, każdy ma własne problemy, prawda? A jednak, kiedy żyłem, mogłem zrobić wiele. Mogłem coś zmienić.

Pomyślałam o tym, jak pewnego dnia, kiedy poprzemienni staną się gliniarzami, duchy naprawdę będą mogły coś zmienić. Będą najlepszą miejską strażą. Miałam o tym wspomnieć, ale odezwał się znów Logan.

- Aura - wyszeptał. - Chciałbym móc otrzeć choć jedną twoją łzę. Wtedy znów poczułbym się jak człowiek. Jakbym był czymś więcej niż wiązka światła.

- Możesz. - Sięgnęłam ręką w przestrzeń pomiędzy naszymi ciałami. - Rób to, co ja.

Umieścił lewą dłoń za moją prawą, tworząc fioletowy cień. Razem, powoli, dotknęliśmy mojej twarzy. Wilgoć wsiąknęła w koniuszek mojego środkowego palca.

- Tak bardzo cię kocham - wyznał. - Chciałbym, żebyś nigdy nie musiała być smutna.

Łzę, którą start mój palec, zastąpiła następna.

- Logan, pozwól mi płakać. Potrzebuję tego.

Przysunął twarz do mojej. Była tak jasna, że musiałam zmrużyć powieki. Położył głowę na mojej poduszce, na tyle blisko, że gdyby oddychał, pieściłby oddechem moje rzęsy.

- Zostanę, dopóki nie zaśniesz i jutro przyjdę znowu. Jeżeli chcesz.

Skinęłam głową i zamknęłam oczy w jego blasku.

Rozdział 11

Przez następny miesiąc Logan spędzał ze mną każdą noc. Nie do samego rana, oczywiście. Wychodził pewnie, kiedy zasypiałam, bo dla niego obserwowanie mnie, jak śpię, było (a) nudne i (b) niezdrowe.

Wróciłby, gdybym go zawołała, ale nie robiłam tego, o ile nie śniłam koszmaru. Wystarczała mi świadomość, że przyjdzie następnej nocy.

Zwykle słuchaliśmy razem muzyki. Logan nie mógł już używać słuchawek, więc wkładałam MP3 pod kołdrę i puszczałam bardzo cicho. Albo czytaliśmy książki i czasopisma w jego blasku. Jeżeli miałam sprawdzian, pomagał mi się uczyć, ale nie mógł przewracać kartek, więc nie zawsze nam się udawało.

Kiedy stawałam się zmęczona, Logan śpiewał mi do snu, czasami rozpaczliwie adekwatną piosenkę jak *If I Ever Leave This World Alive* Flogging Molly czy *Chasing Cars* Snow Patrol. Innym razem wybierał kojącą irlandzką kołysankę, albo nawet piosenkę, którą sam napisał.

Ale nigdy tę, którą zamierzał zaśpiewać dla mnie tej nocy, kiedy umarł. Nawet on miał granice wytrzymałości.

Głównie rozmawialiśmy. Czułam się tak, jakbyśmy znowu byli dziećmi, nocującymi poza domem. Kiedy śmiałam się za głośno, ciotka Gina pukała do drzwi, żeby sprawdzić, co się dzieje, ale zawsze jej mówiłam, że oglądam śmieszny film. Nie potrafiła stwierdzić, czy jest u mnie Logan.

W każdy niedzielny poranek, zanim Gina zrobiła pranie, powlekałam z powrotem czerwoną pościel, a ciemnofioletową chowałam w tajnym schowku pod dolną szufladę. Czerwoną poszwę skrapiałam odrobiną lemoniady i wysypywałam na nią trochę okruchów krakersów, żeby wyglądała na używaną.

Nawet jeśli coś podejrzewała, nie miała powodu do narzekania. Byłam szczęśliwa. Mój chłopak zmarł, ale w pewnym sensie był bliżej niż kiedykolwiek za życia.

Za dnia nawiedzał swojego brata Dylana i paru przyjaciół, zwłaszcza kiedy imprezowali. Ale noce należały do nas i Logan był cały mój.

Zachary i ja czekaliśmy na Eowyn w jej gabinecie przed naszym drugim spotkaniem. Na małym stoliku nie było herbaty, więc usiedliśmy na tapicerowanych drewnianych krzesłach przed biurkiem. Forteca z książek zniknęła. Zastąpiły ją stosy papierów, porozrzucane nadgryzione ołówki i dwa laptopy.

- Spóźnia się prawie dziesięć minut - zauważył Zachary. Jego komórkowa zasygnalizowała nowy esemes (spędziłam przy nim tyle czasu, że rozpoznawałam przypisane melodyjki) i jego twarz się rozpromieniła. - Przepraszam na chwilkę. - Otworzył klapkę telefonu i zaczął pisać. Przynajmniej zrobił to grzecznie.

Żeby się czymś zająć, wyjęłam z torby swoje teczki i zaczęłam przeglądać ich zawartość. Jak zwykle, zaczęłam od fioletowej, tej, w której znajdowały się dziennik mojej matki i zdjęcia, które pozostawiła.

Wtorek, 25 grudnia

Chciałam zadzwonić do domu, żeby złożyć Mamie i Ginie życzenia wesołych Świąt (albo „szczęśliwych Świąt”, jak mówią tutaj), ale prawie się do mnie nie odzywały. Wkurzone, że nie przyjechałam na święta tak, jak planowałam. Teraz może nie wrócę nigdy.

E, tęskniłabym za stekami serowymi.

Środa, 26 grudnia

Poszłam na imprezę z okazji dnia świętego Szczepana do miejscowego pubu. To nie ja w naszej rodzinie widzę duchy (mało tego, nawet w nie nie wierzę!), więc może coś było w whisky (pomijając ilość). Ale przysięgam, że widziałam

Druga strona została wydarta w połowie zdania. Przesunęłam palcem po postrzępionej krawędzi.

- Przepraszam za spóźnienie! - Eowyn weszła do środka, szurając butami po dywanie. Miała cienie pod oczami, a jej długie blond loki związane były z tyłu błyszczącą niebieską apaszką. Mimo to jej twarz wyglądała promiennie, jakby została przed chwilą spryskana zimną wodą. - Ooo, przywieźliście mi prezent. - Rozwiązała nasze portfolio, otworzyła pierwszą mapę gwiazd i rozłożyła ją na biurku przed sobą. Ja schowałam fioletową teczkę pod żółtą na kolanach. Miałam zamiar prowadzić badania i nie dzielić się z nikim swoją teorią, dopóki nie zyskam pewności, że mam rację. A może nawet wtedy byłoby to niebezpieczne. - Bardzo ładna praca - pochwaliła Eowyn. - Ale nie tak ładna, żebym pomyślała, że oszukiwaliście. Podstawowe kwestie udało wam się uchwycić, w dodatku z godnymi podziwu szczegółami. - Zanurzyła się w swoim fotelu. - Najwyraźniej nie macie nic przeciwko wspólnemu spędzaniu czasu.

Kątem oka dostrzegłam, że Zachary wierci się tak samo jak ja.

- Skoro udało nam się już za pierwszym razem, może moglibyśmy na tym poprzestać? - spytałam.

- Na to liczyłaś? - Eowyn zamknęła portfolio. - Rzecz w tym, żebyście zobaczyli, co się zmienia, a co pozostaje niezmiennie. - Złożyła ręce, garbiąc się, jakby pod wpływem zmęczenia. - Gwiazdy są najbardziej niezmienną rzeczą, jaką znamy. Ale w ciągu roku sprawiają wrażenie wręcz kapryśnych. Więc owszem, musicie powtarzać ćwiczenie co miesiąc. Pamiętajcie, żeby ciepło się ubierać.

Twarz mi zapłonęła na wspomnienie kurtki Zachary'ego na moich ramionach, mimo niezobowiązującej formy, jaką ostatnio przybrała nasza przyjaźń. W ciągu kilku ostatnich tygodni nasze rozmowy stały się mniej osobiste. Czasami Zachary jadł obiad ze mną, z Megan i z naszymi kolegami, którzy znów zaczęli zachowywać się jak koledzy, ale wyglądało na to, że jesteśmy dla niego zaledwie fragmentem towarzyskiej panoramy. Zachary nie zadawał się z nikim w szczególności, zadawał się po prostu ze wszystkimi.

- Co dalej? - spytał, a ja uświadomiłam sobie, że mówi do mnie.

- Pomyślałam, że fajnie by było przyjrzeć się starożytnym obserwatorium, które wyznaczały szczególne momenty roku, jak zrównania i przesilenia. - Otworzyłam swoją żółtą teczkę na biurku. - Moglibyśmy zacząć od Stonehenge. - Spojrzałam na Eowyn, a potem na Zachary'ego. - Jeżeli się zgadzacie.

- Czemu właściwie chcesz przyglądać się w Stonehenge? - Eowyn wbita sobie palec w brodę.

- Ciekawi mnie, jak starożytni astronomowie to wszystko wymyślili. Na jakiej podstawie doszli do tego, gdzie umieścić kamienne bloki. To niesamowite.

- Na świecie jest wiele podobnych miejsc - powiedziała Eowyn. - Stonehenge jest po prostu najsłynniejsze, bo ma imponujące rozmiary i szczególny kształt.

- I do tego jest najstarsze, prawda? - Udawałam zaskoczenie.

- Starszy jest grób korytarzowy Newgrange - podsunął Zachary.

- Gdzie on jest? - spytałam, mając nadzieję, że moja udawana ignorancja wypadnie przekonująco.

- W Irlandii. Wskazuje wschód słońca w dzień zimowego przesilenia. - Usiadł twarzą do mnie, a jego zielone oczy iskrzyły pod wpływem ożywienia. - A na wyspach Orkady w Szkocji Maes Howe wskazuje zachód słońca tego samego dnia. Powinnaś je zobaczyć. - Podrapał się w brodę, jakby dotarło do niego, że nie udało mu się zachować pozorów kontrolowanego luzu. - Bo jest cudowny.

Puls mi przyspieszył od tego, jak na mnie patrzył, jakby chciał mnie przenieść za ocean.

- Jak je wyznaczają?

- Pokażę ci. - Eowyn odsunęła na bok papiery i podeszła do regału z książkami. Wzięła model Newgrange, lśniący półokrąg z białego granitu zwieńczony trawiastą kopułą, i położyła go na biurku. Przyjrzałam mu się, jak bym nigdy wcześniej go nie widziała, bo w zasadzie nie widziałam, w każdym razie w trójwymiarze.

Eowyn odczepiła z regału jeden plakat i przypięła go do półki, na której stały stare, wyglądające na zatęchłe książki w skórzanych oprawach, takie, z którymi człowiek chciałby obcować na co dzień. (To znaczy, ja chciałabym z nimi obcować. Ale ja jestem dziwna).

Wyjęła całe naręczne i położyła na stołku, sapiąc z wysiłku. W pozostałej luce na półce zauważyłam dziwne wgłębienie w ścianie regału. Wyglądało prawie jak przełącznik, taki, który się wciska, żeby opuścić znajdujący się w pobliżu panel. Stary dom Keeleyów w mieście miał podobne schowki - w czasach prohibicji był tam pewnie tajny bar, w którym w ukrytych komórkach przechowywano nielegalny alkohol.

Eowyn odpięła plakat, który wcześniej przesłaniał półkę. Kiedy zauważyła, że się przyglądam, odwróciłam wzrok i udawałam, że poprawiam zamek torby z książkami.

Otworzyła jedną z książek na pomarszczonej, pożółkłej stronie z fotografiami w sepii.

- Tak to się dzieje. - Odwróciła model kopuły wejściem do mnie i wskazała małe prostokątne okno nad otworem. - Rano w dzień zimowego przesilenia, wschodzące słońce świeci przez dach do środka komnaty.

Otworzyła dach modelu, żeby pokazać wąski korytarz z okrągłym pomieszczeniem na końcu, a później wskazała pierwsze zdjęcie.

- Przez siedemnaście minut światło przesuwają się po rzeźbionych ścianach przez trzy nisze.

Przyjrzałam się zdjęciu. Obok wykutej w ścianie spirali stał mężczyzna. Wiedziałam, że promienie wschodzącego słońca w dniu przesilenia wpadają do Newgrange, ale nigdy nie słyszałam o trzech niszach. Wyglądały jak surowsze wersje wnęk, jakie bogatym ludziom służą do wystawiania wazonów.

- Co one symbolizują? - spytałam.

- Archeologowie twierdzą, że matkę, ojca i dziecko. - Odwróciła stronę, ukazując zbliżenia trzech starożytnych nisz.

- Można tam wejść? - Zachary się pochylił.

- Przez cały rok można je normalnie zwiedzać - wyjaśniła Eowyn. - Ale żeby dostać się tam w dzień przesilenia, trzeba wziąć udział w loterii. Losuje się pięćdziesiąt nazwisk, każdy może zabrać ze sobą osobę towarzyszącą.

Przyjrzałam się zdjęciom zachłannym wzrokiem. Czy to właśnie tam moja mama poznała ojca? Czy to właśnie dlatego schowała te zdjęcia?

- Była pani tam? - spytałam Eowyn, ostrożnie przewracając kartki.

- Uhm.

- Kiedy? - zainteresował się Zachary.

- Cóż. - Eowyn zaczęła mówić szybciej, znów skupiając moją uwagę na swojej twarzy. - Byłam kilka razy w związku z pracą, ale tylko raz podczas przesilenia. Nie pamiętam, w którym roku. - Zamknęła książkę, mało nie przytraskując mi palców. - Jest wiele innych miejsc, którym możesz się przyjrzeć. Zachary wspomniał o Maes Howe, a tu, w Stanach, mamy kanion Chaco w...

- Mogłabym ją pożyczyć? - Chwyciłam okładkę książki jak w szpony. - Wiem, że jest stara, ale przysięgam, że będę się z nią dobrze obchodzić.

Eowyn zawahała się, a jej oczy już nie promieniały.

- Cóż, rzeczywiście, ma fachową bibliografię. Wiele tekstów źródłowych znajduje się tu, w naszym wydziale. - Wystukiwała szybkie stacatto na okładce. - Takich rzeczy nie znajdziesz w Internecie.

- Dziękuję. - Przynęłam sobie książkę do piersi, opierając się pragnieniu, żeby ją przytulić.

- Dam ci torbę. - Otworzyła szufladę. - Nie gniewaj się, ale widziałam wnętrza plecaków młodych ludzi i nie stanowią najbardziej sterylne środowiska. - Nasunęła plastikową torbę na ciężki tom i mi go podała.

Tak się paliłam, by chwycić książkę, że pochylając się, zrzuciłam z kolan fioletową teczkę. Otworzyła się i wysypały się z niej na podłogę zdjęcia mojej matki. Westchnęłam spanikowana, ale na szczęście upadły obrazem na podłogę. Uf.

- Moment. - Zachary zsunął się z krzesła, żeby mi pomóc.

- Ja je pobieram! - Schyliłam się, by podnieść śliskie białe prostokąty.

- Parę zostało. - Sięgnął pod biurko i wyjął zabłąkane fotografie. Podniósł je i odwrócił. Na jednym było białe wejście do Newgrange, a na drugim młoda Eowyn Harris.

Zachary uniósł wzrok i spojrzał mi w oczy. Fala gorąca zalała mnie między

łopatkami.

- Wszystko w porządku? - Eowyn okrążyła biurko. Zachary odwrócił zdjęcia i wsunął mi je do teczki.

- Poradziliśmy sobie. - Puścił do mnie oko. - Wspomniała pani o kanionie Chaco.

- Racja! - Eowyn zamknęła model Newgrange i odstawiła go na półkę. - Znajduje się w Nowym Meksyku i wiąże się z letnim przesileniem...

Usiłowałam słuchać w skupieniu, a przynajmniej udawać, kiedy opowiadała o tym, jak lud Anasazi wykorzystywał ruch „sżyteletu słońca” po spiralnym reliefie, żeby wiedzieć, kiedy nadchodzi czas żniw. Kątem oka widziałam lśniący biały model Newgrange, którego ciemne oko wejścia rozbudzało moją wyobraźnię.

Pod koniec spotkania Eowyn powiedziała nam, żebyśmy przyjechali w pierwszym tygodniu stycznia, kiedy nasza następna, druga gwiazdka mapa będzie skończona i zdecydujemy, na których megalitach chcemy się skupić. Może ogarnęła mnie paranoja, ale wydawało mi się, że Eowyn była zdenerwowana, kiedy odprowadzała nas do wyjścia, co najmniej jak matka odprawiająca dzieci na poligon wojskowy.

Zachary milczał, kiedy wychodziliśmy z budynku i szliśmy w stronę parkingu. Napięcie mnie wykańczało.

- Czemu po prostu nie spytasz? - powiedziałam, kiedy podeszliśmy do mojego skąpanego w deszczu samochodu. - Przecież chcesz.

- Bo próbuję ocenić, czy powiesz mi prawdę. Inaczej chyba nie ma sensu pytać, nie uważasz?

- Jesteś porażająco cierpliwy. - Zacisnęłam zęby.

- Nawet nie wiesz jak bardzo. - Zachary uśmiechnął się do mnie szelmowsko nad dachem samochodu. - Jeszcze nie wiesz.

Rozdział 12

Jak większość poprzemiennych, Megan i ja na ogół unikałyśmy Free Spirit Cafe. Wabikiem kawiarni Charles Village były duchy, nierobiące wrażenia na tych, którzy widywali je na co dzień. Większość klientów kawiarni stanowili dwudziesto - i trzydziestolatkowie, którym wydawało się, że fajnie wpaść do nawiedzanej knajpy, w której ich dzieci będą obsługiwane przez przyjazne duchy.

- Podobno serwis jest tu fatalny - powiedziała Megan, kiedy przeciskałyśmy się do maleńkiego stolika przy oknie zamalowanym spiralnymi smugami czarnej farby, żeby zaciemnić wnętrze. - Słyszałam, że duchy udają, że przyjmują zamówienie, a potem po prostu znikają.

- Można to zrozumieć. W niektórych knajpach to samo robią żywi kelnerzy.

Ścianę nad głową Megan pokrywał mural. Na tle nocnego nieba unosiły się fioletowe duchy słynnych ludzi, tańczyły albo rozmawiały. Ludzie, którzy nie mieli szansy się ze sobą zetknąć: Elvis i Sokrates, Ben Franklin i Juliusz Cezar.

Jak większość wyobrażeń przedprzemianych o duchach, było sympatyczne, ale nieprawdziwe. Po pierwsze, duchy nie mogą się ze sobą komunikować, jedynie z żyjącymi. Po drugie, sławnym ludziom raczej szybko nudzi się późniejsze życie na Ziemi, po pogrzebach i wspomnieniach w telewizji, kiedy całodobowy podziw się kończy, nie widzą większego sensu w tym, żeby dalej snuć się po świecie. Prawie wszyscy przeszli dalej, ale paru zamieniło się w cienie. W każdym razie, tak słyszałam, ale podchodzę do tego sceptycznie. Cień jest zwykle ciemnym, kotłującym się nieludzkim kształtem, który szczególnie pasuje do wizerunku sławnej osoby.

- Skoro mowa o żywych, a w zasadzie średnio żywych. Jak sypiasz?

- Dobrze. - Wyprostowałam się, żeby udawać przytomną.

- Naprawdę? Bo myślałam, że nie będziemy potrzebować worków na babeczki na wynos. Możemy użyć tych, które masz pod oczami.

- Nie mam pod oczami babeczek.

- Ciołek. - Założyła sobie okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy. - Gdybym ci kupiła nowy czerwony top, włożyłabyś go?

- Przepraszam, ale mam ich pełno. - Zaczęłam zbierać szare zmechacone kulki z rękawa swetra.

- Ale nie widzę, żebyś je nosiła.

- Może wszystkie oddałam biednym.

- A co z duchami?

- Nie dręczą mnie tak, jak kiedyś. - Wyciągnęłam ręce, żeby ją powstrzymać. - Niektóre naprawdę potrzebują pomocy.

- Jak chcesz się zająć dobroczynnością, możesz zacząć od żywych.

- Nie słyszałaś, przed chwilą powiedziałam, że oddałam kupę ciuchów biednym.

- To, że jesteś dziewczyną, czy czymkolwiek, ducha, nie oznacza, że musisz stać się idolką ich wszystkich. - Megan szarpnęła zamek swojej torebki. - Zamieniasz się w swoją ciotkę.

- Auć. A gdybym spotykała się z czarnym chłopakiem, narzekałabyś, że nagle mam więcej czarnych znajomych?

- Co ty porównujesz! Duchy nie są ludźmi.

- Cześć! - Przy naszym stoliku pojawił się duch dwudziestoletniej kobiety z kitką. - Nazywam się Stephanie. Jesteście tu pierwszy raz? - Skinęłyśmy głowami. - W porządku. Zaniosę wasze zamówienia Justinowi do kuchni, a on przyniesie wam dania i napoje. - Skierowała na mnie strumień światła. - Jest żywakiem.

- Żywakiem? - Zmarszczyłam czoło. - A, żyje. Kumam. - Nie słyszałam tego określenia nas, żyjących. Nie sądziłam, że się przyjmie.

Dawna Stephanie wskazała tablicę nad ladą.

- Jak widzicie, deser dnia to sernik z białą czekoladą. Jest podobno taki pyszny, że można umrzeć z rozkoszy. - Wydała z siebie chichot, a ja zawtórowałam jej z grzeczności.

- Zabawne - wycedziła Megan przez zaciśnięte zęby, wyciągając portfel. - Chyba zamówimy przy kontuarze.

- Oj, daj spokój, to jest fajne. - Pacnęłam swoim menu. - Płacą ci? - zwróciłam się do Stephanie.

- Pokątnie. - Odgarnęła koniec swojego kucyka. - Po śmierci zlikwidowali mi NIP. Pieniądze są dla mojego dziecka.

- Pamiętaj, że musimy dać duży napiwek - powiedziałam Megan.

- Dwie kawy z chudym mlekiem, moja z bitą śmietaną. - Megan zwróciła się do ducha, przewracając oczami.

- I sernik - dodałam.

- Świetnie. Dziękuję! - Dawna Stephanie zamiast odejść, po prostu zniknęła.

Megan podniosła się z krzesła.

- Pójdę sprawdzić, czy naprawdę złożyła nasze zamówienie.

Moja komórka zaczęła wibrować, cały czas wyciszona po popołudniowej pracy w kancelarii. Zerknęłam na wyświetlacz i zdziwiłam się, widząc numer.

- Halo? - odebrałam, w pewnym sensie spodziewając się, że usłyszę głos Logana.

- Aura - odezwał się Dylan ściszonego głosem. - Gdzie jesteś?

- Jestem z Megan we Free Spirit. Właśnie skończyłam pracę, desperacko potrzebuję zjeść coś słodkiego.

- Widziałaś Logana?

- Wczoraj wieczorem, a czemu?

- Pomyślałem, że tobie pierwszej powinienem powiedzieć: jego nagrobek jest prawie gotowy. Mama powiedziała, że zadzwoni do twojej ciotki, żebyśmy wszyscy mogli pojechać go zobaczyć.

Palce zrobiły mi się zimne na tę myśl, jakby już pieściły twarde granitowy dowód jego śmierci.

- Nie chcę go oglądać - oznajmiłam kategorycznie.

- Ja też nie. - Rozległ się szelest, jakby przekładał słuchawkę do drugiego ucha. - Co robicie, jak on się pojawia? To znaczy, czy wy, no wiesz...

- Nie. - Od tej insynuacji dostałam rumieńców. - Głównie rozmawiamy.

- O czym?

- O wszystkim. O starych dobrych czasach.

- A pamiętasz, jak pojechaliśmy wszyscy pod namioty do Harpers Ferry i mój tata opowiadał nam historie o duchach?

- Tak. - Zachichotałam. - Ile ja wtedy mogłam mieć lat? Z siedem? A ty sześć.

- Chyba tak. - Jego głos zamarł na sekundę, a później poweselał. - No to pamiętasz, że udawaliśmy, że na polu namiotowym są prawdziwe duchy, i wszystkich straszyliśmy?

- I jak kazali nam składać wszystkie namioty i przenosić się do motelu? To było niezłe. Poza tym, że w motelu mieli prawdziwe duchy.

- Było warto, choćby po to, żeby zobaczyć ich wystraszone miny. Poza tym, nie mogłam znieść tych wszystkich robali na dworze.

Na kilka chwil zaległa cisza.

- Dzięki za telefon - odezwałam się w końcu. - Chyba zobaczymy się na cmentarzu.

Dylan milczał, a ja sprawdziłam telefon, żeby zobaczyć, czy się rozłączył.

- Jestem w łazience - powiedział w końcu.

- Nie musisz mnie o tym informować. - Skrzywiłam się.

- To znaczy, jestem w łazience, bo nie chcę, żeby Logan słyszał.

No tak, obsydian.

- Czekaj, w tej... łazience? Na górze?

- Tak. Zabawne, co? Żeby duch nie mógł nawiedzać miejsca, w którym umarł.

Wszyscy inni tak się boją, że przestali z niej korzystać. Siobhan i Mickey kąpią się w łazience rodziców. Więc ta właściwie jest tylko moja. I fajnie. Ale muszę dzwonić do ciebie ze starego telefonu na długim kablu.

- A czego ma nie usłyszeć Logan?

- Och - prawie szepnął. - Chciałabyś, żeby odszedł? Dreszcz przebiegł mi po ręce, w której trzymałam telefon, jakby słowa niosły ze sobą ładunek elektryczny.

- Chcesz powiedzieć, na dobre?

- Tak.

- Nie.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Przysięgasz?

- Ale dlaczego pytasz, Dylan? Chcesz, żeby odszedł?

- Nie wiem... - Przerwał. - Czasami. Ale może nie na dobre. To dziwne, widzieć go takiego. Całego fioletowego.

- Ja się przyzwyczaiłam.

- Ja też. I to mnie przeraża. - Wypuścił oddech. - A jeżeli zostanie tu naprawdę długo? Zmarł, mając siedemnaście lat, prawda? A jak za siedemnaście lat nadal będzie się tu kręcił? Wtedy będzie dłużej duchem niż człowiekiem.

- On cały czas jest człowiekiem.

- Ale zastanawiałaś się w ogóle nad tym? Co będzie, jak w końcu się pobierzemy? To znaczy, nie ze sobą - dodał pośpiesznie. - Kiedy zwiążemy się z jakimiś ludźmi, to Logan będzie na ślubie? Będzie nawiedzał nasze dzieci? Będzie co wieczór siadał w swoim starym pokoju i gapił się na tę pieprzoną gitarę?

Ścisnęło mnie w gardle, kiedy sobie to wyobraziłam.

- Jeśli twoja rodzina wygra w styczniu proces, to odejdzie. Na dzieci mamy jeszcze czas. - Zmieniłam ton. - Chyba że coś przed nami ukrywasz.

- Możemy przegrać - powiedział Dylan, nie zwracając uwagi na moją żalną próbę żartu. - Tata mówi, że szanse są pół na pół. Co tak naprawdę oznacza, że szanse są jak trzydzieści do siedemdziesięciu. A co będzie, jak Logan...

Czekałam chwilę, żeby dokończył zdanie, bojąc się tego zakończenia.

- Jeżeli Logan co?

- Zamieni się w cień. - Głos Dylana stał się ledwie słyszalnym szeptem.

- Nie! - Zerknęłam na starszą parę, siedzącą przy stoliku obok, która ganiła mnie wzrokiem za to, że krzyczę, a może za to, że w ogóle istnieję. - Dylan, to niemożliwe.

Prychnął.

- Może Logan wydaje się szczęśliwy, kiedy jest z tobą, ale ja go widzę takiego, jakim jest naprawdę. Jest wściekły jak cholera, przez to że umarł, z powodu tej głupiej sprawy w sądzie, z powodu wszystkich swoich ograniczeń. - W telefonie znów zaszumiało. - Czasami przyprawia mnie o takie mdłości, że wydaje mi się, że z wymiotuję.

Puls mi przyspieszył. Starłam się panować nad oddechem.

- Kiedy jest ze mną, nigdy się tak nie dzieje.

- No to cudownie. Dla ciebie - Dylan zaskrzeczał. - Poza tym, może się okazać, że ścigają go te obsydianowe oddziały. Będą mogli go zamknąć na zawsze.

- Niemożliwe. - Ścisnęłam telefon, spocona na policzku. - Dylan, czego ode mnie oczekujesz? Mam go przekonać, żeby przeszedł dalej?

- Ciebie posłucha.

- Nie w tej kwestii.

- Aura, tylko spróbuj. - Westchnął przeciągle, z sykiem, jakby przez nos. - Z początku fajnie było mieć Logana z powrotem, szwendać się z nim. Czułem się tak jak wtedy, kiedy byliśmy mali i ludzie brali nas za bliźniaki, zanim zajął się muzyką z Mickeyem i Siobhan. Teraz najchętniej nie wychodziłbym z łazienki.

Wyobraziłam sobie Dylana skulonego na kłapie sedesu, czekającego, aż bratu się znudzi i sobie pójdzie. Zastanawiałam się, co musiałoby się stać, żebym popadła w taką desperację, żeby mieć dość widoku Logana.

Nie mogłam powiedzieć, że za życia nigdy mnie nie wkurzał. Znosiłam jego fochy, których nie powstydziałaby się primadonna, najgorsze popijawy i najbardziej szalone popisy.

Ale siedząc w tej kawiarni, otoczona zwykłymi duchami, miałam wrażenie, że świat bez Logana nie ma sensu.

Podobnie jak ja sama.

Rozdział 13

Niebo wyglądało inaczej, kiedy znów pojechaliśmy na pole farmera Franka.

- Niby wiedziałam, że się zmieni. - Przechyliłam głowę, kiedy Zachary rozkładał koc. - Ale mimo wszystko, jestem zaskoczona. - Wskazałam Gwiazdozbiór Łabędzia, dużą, jasną konstelację w kształcie ptaka, który chowa głowę za zachodnim horyzontem. - Miesiąc ternu dopiero się pojawiał.

- Eowyn powiedziałaaby: „A nie mówiłam”, ale ja tak nie powiem. - Zachary wygładził brzegi koca. - Jak ci minęło Święto Dziękczynienia?

Rozluźniłam nieco ramiona. Czekałam, aż spyta, dlaczego skłamałam, że nie znam Newrange. Ale skoro zaczyna pogawędkę o świętach, może zamierza odpuścić sobie tamten temat.

- Pracowicie. - Usiadłam na kocu obok niego. - Pojechaliśmy jak zwykle do babci, do Philly. Mam tam milion kuzynek, z którymi widuję się tylko kilka razy do roku. One są ze sobą cały czas, więc czuję się trochę wyobcowana, jak z nimi jestem. Nie łapię ich żartów, w dodatku one zawsze... - Zreflektowałam się, że rozmawiam z chłopakiem. - Nieważne, to głupie.

- Powiedz.

- Są takie idealne. - Przyglądałam się swoim paznokciom, z których do połowy zdrapałam czarny lakier. - Mają wyszczotkowane lśniące włosy, najmodniejsze fryzury, a moje się skręcają na wszystkie strony. Jest jeszcze kuzynka Gabi. Ma dwanaście lat i makijaż lepszy od mojego. - Zerknęłam na niego przez ramię. - Widzisz, mówiłam ci, że to głupie.

- Wygląda na to, że to ja jestem głupi, skoro nie bierzesz pod uwagę mojego zdania.

- Na jaki temat?

- Pamiętasz, co ci powiedziałem, jak pierwszy raz jechaliśmy do Eowyn? - Rozpiął piórnik z ołówkami. - Co ci powiedziałem na parkingu?

Policzki mi zapłonęły na wspomnienie jego komplementu, że wyglądam bardziej uroczo niż wcześniej.

- Myślałam, że gadasz tak, żeby poprawić mi humor.

- Bo tak było. - Zachary skupił się na przyborach do rysowania, które między nami rozkładał. - Co nie znaczy, że to nieprawda.

Pozwoliłam, żeby na kilka minut zawisła między nami ciężka cisza i zastanawiałam się, co mu odpowiedzieć. Jeżeli zaczniemy flirtować, wieczór może okazać się długi i bezowocny. A przy tym frustrujący, bo nie mogłabym przespać się z Zacharym bez solidnego poczucia winy. Logan i ja byliśmy ze sobą, chociaż tak naprawdę nie mogliśmy ze sobą być.

- Większość twojej rodziny mieszka w tym samym mieście? - spytał Zachary.

Skinęłam głową, z ulgą przyjmując zmianę tematu.

- Nawet w tej samej dzielnicy. Wszyscy oprócz mnie i mojej ciotki. Która, tak przy okazji, chce cię poznać, jest trochę nadopiekuńcza.

- Dobrze. - Otworzył naszą księgę z konstelacjami i włączył czerwoną latarkę. - Nigdy nie wspomniłeś o rodzicach.

- Moja mama zmarła zaraz po moich trzecich urodzinach. Na raka. Taty nie znam.

- Staralam się mówić swobodnym tonem, rozkładając portfolio. - Nie wiem nawet, kto nim był. Albo jest, jeżeli żyje.

- Nie wiesz zupełnie nic?

- Wiem, że miał brązowe oczy.

- Skąd?

- Bo ja mam brązowe, a mama miała niebieskie. Brązowy jest genetycznie dominujący, więc skoro ja mam brązowe oczy, to znaczy, że takie miał mój ojciec. Albo ma. Nie wiem. - Zastąpiłam pierwszą kartę portfolio, gwiazdną mapę z zeszłego miesiąca, nową, czystą kartą. - Aha, i możliwe, że był Irlandczykiem.

- Naprawdę? - spytał Zachary z nutą zaciekawienia, albo niedowierzania w głosie.

- Wydaje mi się, że zostałam poczęta, kiedy mama była w Irlandii. - Wskazałam swoją twarz. - Wiem, że chyba tego nie widać. Moja babcia zawsze żartuje, że przypominam Włoszkę bardziej niż cała moja rodzina razem wzięta. Jej rodzice pochodzili z Toskanii, w środkowych Włoszech. - Wzięłam oddech, żeby przerwać własną paplaninę. - O czym na pewno doskonale wiesz, skoro jesteś z Europy.

- Co twoja mama robiła w Irlandii?

- Podróżowała. - Już i tak powiedziałam za dużo. - A ty? Wiem, że nie obchodzisz Święta Dziękczynienia, ale co porabiałeś w wolne dni?

Uh. Gadałam jak ludzie w kancelarii Giny, którzy pytają się nawzajem, jak im minął weekend takim tonem, że wiadomo, że nie interesuje ich odpowiedź. Ale czułam, że muszę natychmiast zmienić temat.

- Mój tata upiekł indyka. „Kiedy wejdiesz między wrony... „, mawia. Był paskudny. Ale ciasto dyniowe mi smakowało.

- Przypomniało mi się. - Zanurzyłam rękę w torbie i wyjęłam białe tekturowe pudełko przewiązane tasiemką. - Przyniosłam ci coś.

Spojrzał na pudełko, potem na mnie i powoli wyciągnął rękę.

- Co to jest?

- Jadowite węże. Otwórz.

- Jakież spokojne te węże. - Zachary rozwiązał wstążkę.

- Czają się. A może zdechły.

- Przyniosłaś mi ciastka? - Jego twarz rozpromienił uśmiech, kiedy otworzył pudełko.

- Włoskie ciasteczka. Moja babcia ma piekarnię, dość znaną, przynajmniej w Filadelfii.

Wziął ciastko w kształcie księżycy i odgryzł koniec. Cukier puder oprószył mu przód brązowego swetra. Pod wpływem nagłego impulsu chciałam go strzepnąć.

- Mm... migdałowe - powiedział. - I... to rum?

- Tak, ale nie martw się. Alkohol wyparowuje w trakcie pieczenia. A poza tym, dzisiaj ja jestem twoim kierowcą.

- Pyszota. To znaczy, pycha. - Położył pudełko między nami. - Wielkie dzięki. - Jego głos był zduszony i zdradzał napięcie. Wpatrywał się w drzewa w oddali, pochłaniając drugą połowę ciastka.

Zastanawiałam się, czy popełniłam wielką kulturową gafę.

- Wszystko w porządku?

- Hm? Tak. - Potarł kciukiem o dwa palce, jakby chciał pozbyć się cukru pudru z dłoni. - Moja mama dużo piekła.

Aj. Podrapałam się ołówkiem, rozważając, czy zostawić delikatny temat w spokoju, czy go pociągnąć. Tak czy siak, sytuacja będzie niezręczna.

Wolałam niezręczną rozmowę od niezręcznej ciszy.

- Wiesz, dokąd pojechała?

- Wiem tylko, że nie pojechała w ciemno. Praca mojego ojca... nie mogę ci powiedzieć, na czym dokładnie polega, i trochę skłamałam, że jest profesorem nauk politycznych. - Zachary spoglądał na mnie kątem oka. - Przepraszam.

- Nie szkodzi. Wielu ludzi ma tajny zawód.

- W każdym razie, to taka praca, która może zawładnąć całym życiem. Mama miała dość, że dla ojca była na drugim miejscu. Nie cierpiała ciągłych przeprowadzek, a jak tatę skierowali do Stanów, chyba się poddała. Odeszła.

- Dlaczego nie zabrała cię ze sobą? - Skrzywiłam się w chwili, kiedy wypowiedziałam to pytanie.

- Nie chciałem. - Zachary miał brzeg kartonowego wieczka. - Myślałem, że jak z nią pojedę, nigdy do niego nie wróci. Więc powiedziałem, że chcę zostać z tatą.

- A. naprawdę chciałeś?

- Niezupełnie. Nie jest zły ani nic takiego, tylko ma obsesję na punkcie pracy. Nadal są małżeństwem, więc może pewnego dnia... - Wciągnął wargi, jakby się bał wypowiedzieć, na co ma nadzieję.

- I co się stało, kiedy powiedziałeś, że chcesz zostać? Zachary nie odzywał się przez kilka sekund.

- Rozpłakała się.

Okropnie chciałam go przytulić. Sama czasami zastanawiałam się, czy mój ojciec odszedł dlatego, że zrobiłam coś złego, chociaż wiedziałam, że to bzdura, bo nie było mnie wtedy na świecie. Ale Zachary musiał żyć ze świadomością, że sprawił, że matka go zostawiła.

- Nie rozmawiałeś z nią od tamtej pory?

- Nie. - Podrapał się w ucho. - Dostaję czasami mejle, ale nie wiem skąd.

- Dlaczego nie chce, żebyś wiedział, gdzie jest? Oparł dłonie z tyłu i przyjrzał się niebu.

- Cholera! Zbierają się chmury.

Spojrzałam na wschód, gdzie nad Pasem Oriona rozciągała się pojedyncza cienka pierzasta chmura. Nic więcej. Wyglądało na to, że teraz Zachary zmienił temat.

Może jego tajemniczość wiązała się z tajną pracą ojca. Miałam wrażenie, że rodzice połowy moich znajomych pracują w NASA lub DCM, albo innej półtajnej agencji rządowej. Może mamie Zachary'ego, niezależnie od tego, czy jest agentką, groziłoby niebezpieczeństwo, gdyby ktokolwiek, nawet jej syn, wiedział, gdzie przebywa?

- Możemy zająć się resztą nieba - zaproponowałam. - Zaczynamy, zanim się pogorszy.

Ku naszemu zaskoczeniu nie było tak zimno jak tamtej październikowej nocy, kiedy po raz pierwszy wybraliśmy się rysować mapę gwiazd. Ale z równym trudem

powstrzymywałam drżenie, kiedy Zachary pochylał się, żeby narysować kolejną gwiazdę. Staralam się nie zwracać uwagi, jak jego ciemne rzęsy migoczą, kiedy lustrował kartkę, ani jak zagryzał wargi, kiedy zastanawiał się nad najlepszym miejscem dla gwiazdy. Usiłowałam nie gapić się na zagłębienie jego szyi, kiedy przechylał głowę, żeby spojrzeć w niebo i nie zastanawiać się, jak by to było pocałować go właśnie w to miejsce.

Nie udało mi się.

Nie wiedziałam, czy to z powodu podwyższonego poziomu cukru we krwi po takiej porcji ciastek, w każdym razie dłonie drżały mi tak mocno, że musiałam rysować strasznie wolno, żeby powstały proste linie. Kończenie głupiej mapy ciągnęło się w nieskończoność.

- Zaczekaj minutkę. - Przewróciłam kartkę, żeby spojrzeć na mapę południowo-wschodniego nieba z zeszłego miesiąca. - Tej jasnej żółtej wcześniej tu nie było. Może niebo było zamglone?

- Może. Pokaż poprzednią kartkę.

Oświetliłam szkic latarką, pochylając się nad nim nisko.

- Powinna być tutaj, w Gwiazdozborze Byka.

- Daj mi zobaczyć.

- Co to za gwiazda? Jakim cudem mogliśmy jej nie zauważyć miesiąc temu?

- Aura.

Kątem oka dostrzegłam dłoń Zachary'ego przy mojej twarzy. Delikatnie odgarnął mi włosy za ramię. Opuszką palca musnął skórę tuż za uchem.

Całe moje ciało się naprężyło. Wstrzymałam oddech, żeby nie westchnąć.

- Przepraszam. - Szybko włożył mi końcówki włosów do kaptura. - Zasłaniały mi. Nic nie widziałem.

Wpatrywałam się w kartkę. Jeżeli odwrócę się do niego, będzie po wszystkim. Poproszę go, żeby zrobił to jeszcze raz. By tym razem wsunął mi we włosy wszystkie dziesięć palców, a potem dotknął szyi, ramion i...

Zdecydowanie nie były to przyzwoite myśli.

- Jak myślisz, co to jest? - Usłyszałam swój szorstki głos.

- Wiem, co to jest - powiedział łagodnie. - Ale chyba sama powinnaś na to wpaść.

Spróbowałam zmusić umysł, żeby skupił się znów na projekcie zamiast liczyć, ile tygodni minęło od chwili, kiedy ostatnio ktoś mnie dotykał - naprawdę dotykał, tak, jak chciałam, żeby dotykał mnie Zachary. To znaczy tak, jak chciałam, żeby dotykał mnie

Logan.

Oddychaj. Zamrugaj. Skup się.

Dobra. Gwiazda, której wcześniej nie było. Supernowa? Kometa?

- Mam! - Puknęłam się w czoło. Zerknęłam na nieruchomy żółtobiały punkt na niebie. - To Jupiter.

- To twoja ostateczna odpowiedź?

- To moja ostateczna odpowiedź. - W końcu odważyłam się na niego spojrzeć.

W słabym czerwonym świetle latarki jego zielone oczy wyglądały na prawie czarne.

- Chyba masz rację.

- To dobrze. - Roześmiałam się lekko, żeby rozładować napięcie.

- Tak, to dobrze. - Zachary zmienił pozycję, podciągając jedno kolano i wspierając na nim łokieć. Zastanawiałam się, czy zdaje sobie sprawę, że w takiej pozycji wygląda najbardziej pociągająco.

- Twoja kolej. - Rzuciłam mu w pierś ołówek.

- Ja przynajmniej nie będę ci zasłaniał włosami.

- Nie, za to będziesz zasłaniał wielką głową. - Przesunęłam się za niego tak, żeby mógł zająć moje miejsce przed mapą.

- No to ci powiem, że moja głowa ma całkiem przeciętny rozmiar. - Rozczapierzył palce. - Ale dłonie mam olbrzymie, a wiesz, co się mówi...

- Zamknij się i rysuj, chłopcze. - Staralam się jak najlepiej naśladować szkocki akcent.

- Auć. - Zachary zakrył uszy. - Nie próbujcie tego w domu, dzieci.

- Myślałam, że wyszło mi całkiem nieźle.

- Tak ci się wydawało. - Odłożył ołówek. - Kilka porad jak mówić ze szkockim akcentem. Po pierwsze, „r” nie może być wibrujące, tylko potoczyste. Spróbuj. Powiedz: „nie wibruj”.

- Nie wibruj. - Zagryzłam wargę. Zawibrowało. Może nawet go przy tym oplułam.

- Nie, nie, to nie jest włoski ani hiszpański. Nie wymuszaj tego biednego „r” językiem.

- Nie umiem. - Muszę zostawić temat, co należy robić z językiem. - Uczyłam się hiszpańskiego. A moja rodzina pochodzi z Włoch.

- Na pewno ci mówili, żebyś rozluźniła wargi i swobodnie wypuszczała „r”. -

Skinęłam głową. - No właśnie - odpowiedział. - A mój naród jest wyjątkowo sztywny. Więc żeby mówić jak Szkot, musisz trzymać buzię pod kontrolą.

- Brzmi mało zabawnie.

Zachary zamknął usta. Zamrugął i spojrzał w prawo, a później znów zamrugął i spojrzał na mnie, jakby się szykował, żeby zdradzić mi sekret.

- Zdziwiłabyś się, jakie to może być zabawne. - Jego głos stał się niski i chrapliwy.

Serce tak mocno zaczęło mi podskakiwać w piersiach, że myślałam, że rozsadzi mi żebra.

- To mnie zadziwi. Skąd mi się to wzięło?

Zachary zawahał się, jakby czekał, aż cofnę te słowa, a później odwrócił się przodem do mnie. Ujął moją twarz w swoje dłonie - które faktycznie były dość duże - i oparł kciuki na kościach policzkowych, a małe palce pod żuchwą.

- Teraz to powiedz.

- Ale co?

- Cokolwiek - wyszeptał.

Mój umysł poszukał zdania, które byłoby odpowiednio uwodzicielskie albo przynajmniej śmieszne. Ale w chwili najwyższej paniki jedynym, co chodziło mi po głowie był „adres gettysburski”.

- „Lat temu osiemdziesiąt i siedem ojcowie nasi na tym kontynencie dali początek narodowi, poczętemu z wolności”.

Dłonie Zachary'ego sprawiały, że moje usta nie otwierały się za szeroko. „R” wytoczyło się miękko, wypchnięte przez mój język z pewną powściągliwością.

- I w przekonaniu, że wszyscy ludzie rodzą się równymi. - Przeszłam na swój zwykły akcent. - Dalej nie pamiętam.

- Wyszło ci świetnie. - Wpatrywał mi się w oczy, odrywając wzrok tylko na chwilę, po to, żeby spojrzeć na moje usta. Jego ciepłe dłonie cały czas trzymały moją twarz, a energia jego dotyku przyprawiała mnie o dreszcze biegnące wzdłuż kręgosłupa i dalej, po same palce u stóp.

Wyjątkowo silne wibracje poczułam z lewej strony, tuż przy sercu. Zamknęłam oczy i zadarłam brodę.

- Aura.

- Hm?

- Twoja, uhm, pierś mruczy. - Wypuścił mnie.

- Co? - Zamrugałam, nagle pozbawiona jego dotyku. - Och, mój telefon! - Rozpięłam kurtkę i przeszukałam wewnętrzną kieszeń.

To była moja droga ciotka ze swoim wyjątkowym wyczuciem czasu.

- Co się stało?

- Tylko sprawdzam - powiedziała Gina. - Żeby się upewnić, czy nie zjadły cię wilki ani nie dosięgła zbłąkana kula myśliwego.

- Jestem na farmie, nie w Jukonie.

- Znasz mnie. Czasami muszę być matką chrzestną turbo.

- W porządku, nic mi nie jest.

- Na pewno? Chyba jesteś trochę zadyszana.

- Tak! To znaczy, właśnie przenosiliśmy cały sprzęt, bo... uch, śmierdziało. Krowami.

- Fuj. Kończycie powoli?

Zachary już pochylał się nad mapą, pośpiesznie dorysowując gwiazdy.

- Tak - wycodziłam przez zaciśnięte zęby. - Niedługo wracam.

Kiedy się pożegnała, rozłączyłam się i włożyłam telefon z powrotem do kieszeni kurtki.

- Znalazłem też Marsa - oznajmił Zachary. W Gwiazdozbiorze Bliźniąt. - Wskazał południowy wschód, nie patrząc na mnie. - Widzisz ten czerwonawopomarańczowy punkt? Dopiero się pojawił.

- Widzę. - Drżącymi dłońmi przewróciłam stronę w naszej książce na nowy kwadrant nieba. Nie czułam się tak od tego wieczoru, kiedy po raz pierwszy pocałowałam się z Loganem, po koncercie rok temu.

Uświadomiłam sobie, że jutro minie rok. Niewiele brakowało, żebym pocałowała innego chłopaka kilka godzin przed naszą rocznicą. Wstyd zalał mi policzki i czoło.

W każdym razie wydawało mi się, że to wstyd.

W chwili, kiedy odjeżdżałam spod bloku Zachary'ego, usłyszałam z tyłu głos:

- Trochę późno, jak na lekcje, prawda? Odruchowo wcisnęłam hamulec.

- Logan, do cholery! Nie jak jadę.

- Przepraszam. - Położył rękę pod oknem przy fotelu pasażera. - Martwiłem się.

- Ty też? Gina myśli, że zjedzą mnie wołki zbożowe czy coś takiego. - Znów ruszyłam. - Tam pewnie jestem bardziej bezpieczna niż na własnej ulicy.

- Tam na wsi jest pewnie ładnie.

- Cudownie. Nie mogę oswoić się z tym, jak tam jest cicho.

- Czerwony mało się odzywa, jak rysujecie mapy? - Prychnął.

Spojrzałam na niego, mrużąc oczy. Nie łapałam dowcipu.

- Czerwony?

- Ten twój przyjaciel, czy kim on tam jest.

- Zachary? Czemu tak na niego mówisz?

- Nie mogę na niego patrzeć. Nosi czerwone koszule z takim zacięciem, jakby miały wyjść z mody. Co, niestety, nigdy nie nastąpi - burknął.

- Co ty gadasz? Zach nie nosi czerwonego. Nie musi, bo jest przedprzemianym. Mówiłam ci.

- Więc to już dla ciebie Zach? Mojego imienia nigdy nie zdrabniałaś.

Pomyślałam o kilku zdrobnieniach, które by mu się nie spodobały.

- Uważaj, Logan. Sceny zazdrości mnie nie kręcą.

- Nic nie wiem o tym facecie. Może gdybyś mnie oświeciła, nie byłbym taki... nie wiem...

- Przerażony?

- Nie jestem przerażony. - Podniósł głos, a kontury postaci migotały i zanikały. Ten widok przyprawił mnie o zimny dreszcz.

- Nie ma co opowiadać - powiedziałam, wjeżdżając w aleję, gdzie o tej porze nie było takiego ruchu jak zwykle. Musiałam go jakoś uspokoić. - Jest w pierwszej klasie, chodzi ze mną na historię. Aha, i jest ze Szkocji.

- A wiedziałaś, że dudy tak naprawdę wymyślono w Irlandii?

- Nie, nie wiedziałam.

- Tak, daliśmy je Szkotom jako praktyczny żart. - Logan zachichotał. - Oni jeszcze na to nie wpadli.

Zachichotałam, choćby po to, żeby go zadowolić. Nie mogłam oczekiwać, że nie będzie zazdrosny - w końcu Zachary mógł mnie dotykać, a Logan nie. Żeby pozbyć się Logana, nawet teraz, wystarczyło, żebym pojechała inną drogą. Gdybym była na jego miejscu, rozsadałyby mnie strach i frustracja.

Dojechaliśmy do świateł.

- Logan, myślałeś kiedyś o planach?

- O planach? Jakich planach?

- O przyszłości. O perspektywie dalszej niż tydzień czy miesiąc.

Nie odpowiadał. Światło zdążyło zmienić się na zielone, zanim się odezwał.

- Mam plan - powiedział, nie zdradzając nic więcej.

- Możesz mi powiedzieć jaki?

- Nie chcę psuć naszego wspólnego czasu. Możemy na razie po prostu się nim cieszyć?

Moje palce na kierownicy zrobiły się zimne.

- Co planujesz? Masz zamiar... się zmienić?

- Co? - Logan wyglądał na szczerze zdezorientowanego. - Jak zmienić?

- Nie wiem. - Skręciłam w swoją ulicę trochę za szybko, aż opony lekko zapiszczwały. - W cień?

- Co?! - Krzyk Logana poniósł się echem w samochodzie. - Żartujesz? Aura, nigdy bym tego nie zrobił, nawet za milion lat. To chore. - Pochylił się do mnie, a jego blask niemal palił mnie w oczy. - Jak mogłaś nawet o tym pomyśleć? Dlaczego miałbym chcieć stać się... - lego głos ściszył się do szeptu. - Cieniem?

- Wtedy mógłbyś być wszędzie, gdzie zechcesz. Mógłbyś ukrywać się w ciemności.

- I stracić szansę, że pójdę do nieba. Może mi się nie spieszy, żeby opuszczać ten świat, ale kiedy już to zrobię, chcę spocząć w pokoju. - Opadł z powrotem na siedzenie. - Widocznie zachowuję się jak totalny dupek, skoro pomyślałaś, że mógłbym stać się cieniem.

- Nie chodzi o mnie. - Zagryzłam wargę z powodu nieuchronnej zdrady. - Chodzi o twojego brata. Martwi się.

- Cholera. - Logan mocno potarł twarz obiema dłońmi, jakby próbował zetrzeć samego siebie. - Pewnie ostatnio byłem dla niego wstrętny.

- Mówi, że przyprawiasz go o mdłości. Dosłownie.

- O Boże - wyszeptał Logan.

Skupiłam się na drodze, żeby nie widzieć strachu na jego twarzy. Zamiatarki wyjeżdżały wczesnym rankiem następnego dnia, więc musiałam zaparkować przy następnej przecznicy, pod starym domem Keeleyów.

- Nie chciałem - powiedział Logan. - Przysięgam. Jego wyrzuty sumienia ścisnęły mnie za serce.

- Może nie stajesz się cieniem. Może Dylan miał mdłości i zawroty głowy ze zdenerwowania. Może potrzebuje leków uspokajających.

- Super, wpędzam swojego młodszego brata w szaleństwo. Więc pójdę do piekła.

- Nie. Do piekła idą tylko dyktatorzy i spółka.

- Dyktatorzy i cienie.

Jedyną moją odpowiedzią był pomruk, bo skupiałam się na parkowaniu równoległym. Przy blasku Logana gorzej widziałam w ciemności, nie widziałam dokładnie innych samochodów, ale nie chciałam go prosić, żeby wysiadł, nie w obecnym stanie umysłu.

Kiedy zaparkowaliśmy, wyłączyłam silnik, ale nie otworzyłam drzwi.

Logan spojrzał na mnie skulony.

- Powiedziałaś, że ciebie nie przyprawiam o mdłości, prawda?

- Prawda.

- Więc nadal chcesz, żebym przychodził do ciebie do łóżka?

Spojrzałam na zegar na kokpicie. Godzina i trzy minuty do naszej rocznicy.

- Jeżeli się zgodzę, zdradzisz mi swój plan?

- Jeszcze nie teraz, ale dowiesz się pierwsza. - Wyciągnął rękę, rozczapierzając palce. - Przysięga krzyżaka.

Wsunęłam moje cielesne palce pomiędzy jego eteryczne. Na mojej skórze odbił się jego fioletowy blask, który dzisiaj był mocny i wyglądał tak, jakby nigdy nie miał zniknąć.

Rozdział 14

Z powodu ulewnego deszczu na cmentarzu było dość ciemno, by duchy stały się widoczne, a na dodatek zjawiało się ich więcej, niż przypuszczałam. Kiedy ciotka Gina i ja zatrzymałyśmy się za suvem Keeleyów, zauważyłam pół tuzina fioletowych duchów przy grobach swoich ukochanych (lub znienawidzonych). Nie patrzyły na nas ani tym bardziej się nie zbliżały.

Najważniejsze, że nie było Logana.

Zanim wysiadłyśmy z samochodu, Gina odezwała się do mnie łagodnym głosem:

- Myślę, że to ci dobrze zrobi, kochanie. W pewnym sensie to będzie zakończenie, jak sama powiedziałaś.

Kiedy powiedziałam coś takiego?

Założyłam kaptur wiatrówki, chwyciłam bukiet kwiatów spomiędzy kolan i otworzyłam drzwi.

Przed nami pan Keeley wyjmował z bagażnika olbrzymi parasol golfowy, a później podszedł do drzwi pasażera i pomógł żonie wysiąść na mokrą trawę.

Lekko się poślizgnęła na wysokich obcasach. Moja ciotka podeszła do nich szybko, z czarnym parasolem chybotającym się nad jej ramieniem.

Cmentarz był mniejszy i miał więcej drzew niż ten w Pensylwanii, na którym pochowana została moja matka. Zawsze odwiedzałam grób mamy, kiedy tam byłam. Chciałam pójść sama albo z kimś innym niż Gina, żeby mogła popłakać i żeby ciotka nie poczuła się źle, i nie pomyślała, że jest marnym substytutem matki.

Podobnie jak ja, pozostali bracia Keeley i Siobhan ubrali się stosownie do pogody, w kurtki i kalosze.

- Tęskniłam za tobą. - Siobhan przytuliła mnie mocno. - Dom jest taki pusty bez ciebie i bez Logana.

- Nie wiedziałam, czy byłabym mile widziana.

- Dla ciebie drzwi są zawsze otwarte. - Pocałowała mnie w skroń. - A właśnie. - Zanurzyła dłoń w torebce i wyjęła złożoną jaskrawozieloną kartkę. - Nasz nowy występ.

Ścisnęło mnie w żołądku. Keeley Brothers bez Logana? Rozłożyłam ulotkę.

Napisane na niej było „The Keeleys”, a niżej widziały zdjęcia Siobhan i Mickeya. Koncert miał się odbyć w Green Derby, małym pubie irlandzkim w Towson, w połowie stycznia. Zaraz po procesie.

- Teraz gramy kawałki akustyczne - dorzucił Mickey przez ramię. - Bardziej tradycyjne.

- Nic wielkiego - powiedziała Siobhan. - Po prostu chcemy mieć jakieś zajęcie do studiów.

- Żadnych firm fonograficznych. - Mickey przytrzymał sobie kaptur, osłaniając twarz. - Nigdy więcej.

Siobhan zerknęła na ciotkę Ginę, która kilka kroków dalej rozmawiała z państwem Keeley.

- Dasz radę? To pub, ale masz podrabiany dowód, prawda?

- Już tam byłam. - Skinęłam głową. Logan też tam był, więc pewnie się pojawi, o ile wcześniej nie przejdzie dalej.

- Nasz pierwszy występ dedykujemy jemu. - Kąciki jej oczu opadły. - Drugi też. - I pewnie wszystkie następne.

- Są gotowi. - Mickey trącił ją w łokieć.

Ruszyli w kierunku grobu, a ja za nimi, dorównując kroku Dylanowi.

- Pewnie gadałaś z Loganem - stwierdził. - W tym tygodniu nie był aż taki wredny.

- Nie aż taki?

- No dobra, wcale nie był wredny. Było fajnie.

- Nie miałeś już uderzeń gorąca i omdleń?

- Cicho - prychnął. - Mówisz, jakbym był starą babą. - Przystanął i odwrócił się do mnie. - Mówię ci, że te mdłości były na serio. Logan stawał się cieniem.

- A ile cieni widziałeś w życiu, że masz taką pewność?

- Trzy. Tego, co ci robią z mózgiem, się nie zapomina.

- Wiem. - Ja widziałam tylko dwa, i to w zeszłym roku. Czasami zastanawiałam się, czy istnieją od zawsze, czy pojawiły się w ostatnich czasach. W samym listopadzie na terenie stanu zginęło czworo szesnastolatków w wypadkach samochodowych z udziałem cieni.

- Do tego był jeszcze taki strasznie ciemny duch - powiedział Dylan. - W Game Stop w centrum handlowym w Towson, zanim zostało zabezpieczone obsydianem. Chyba umarł jako dziecko. W każdym razie był prawie całkiem czarny, prawie nie zostało w nim fioletu.

- I co ten duch robił?

- To było najzabawniejsze. Krzyczał, że chce nowe nintendo 64. Moja koleżanka

Kyle i ja pomyśleliśmy wtedy: Boże, przecież to było na topie sto lat temu. Co go jeszcze bardziej rozwścieczyło. Wtedy pojawili się obsydianie i go zatrzymali.

- Jak to zrobili?

- Wykorzystali szklany dysk. - Dylan ułożył dłoń w „o”. - Chyba podział jak wabik.

- Przywoływacz. Korzystamy z nich w sądzie, żeby zwabić duchy na miejsce dla świadka. Pozwala im przebywać tam, gdzie nie byli za życia.

- Masz na myśli małe czarne pudełko? - zakpił.

- A do niego włożyli ducha dziecka?

- Tak. Było wielkości pilota do telewizora. - Dylan bawił się zapinaną na rzep kieszenią wiatrówki, rozpiął ją i zapinał.

- Nieźle.

- Niedużo mu brakowało. - Rozpięcie. Zapięcie. - Chyba był już w trakcie przemiany w cień, a potem widocznie nie byłoby w stanie go złapać. - Rozpięcie. Zapięcie.

- Potem obsydianie porozmawiali z nami i pozwolili nam pobawić się trochę ich sprzętem. Fajnie było.

- Fajnie? - Przewróciłam oczami. - To się nazywa werbunek. I jestem pewna, że wywrotki kiedyś przestaną się w to bawić. Zmuszą nas, żebyśmy dla nich pracowali i koniec, nie ważne, czy tego chcemy, czy nie. Jak w wojsku.

- Więc może lepiej zgłosić się na ochotnika? Przynajmniej będziemy mieli studia za darmo. I pewnie lepsze zlecenia. - Dylan otarł strużkę deszczu z grzbietu nosa. - W tej grze w Wietnam, w którą raz grałem, poborowi, najniższy poziom, byli posyłani do jakichś koszmarnych dżungli daleko od miast, gdzie mogliby zarywać dziwki i tak dalej. Ale jak zebrało się dość punktów, można było awansować, dostawało się więcej broni i lepszą zbroję. - Wsunął dłonie w przednią kieszeń wiatrówki, naciągając sobie kaptur nisko na czoło. - Więc może jak DCM cię zwerbuję, wylądujesz w jakiejś dziurze na Środkowym Wschodzie, gdzie nie dają alkoholu, a jak zgłosisz się sama, dostaniesz pracę w biurze z klimatyzacją.

- Uważaj, Dylan. - Nie próbowałam nawet podążać za jego wybujałą wyobraźnią.

- Idziecie?! - zawołał Mickey, przekrzykując szum deszczu, uderzającego w setki granitowych nagrobków.

Pomachaliśmy mu.

- Przynajmniej Logan pamiętał, że mam dziś urodziny - powiedział Dylan.

- Oj! Wszystkiego najlep... - Ugryzłam się w język, kiedy uświadomiłam sobie, że to akurat nie był najlepszy dzień. - Przepraszam. Masz już szesnaście lat. Dostałeś coś?

- Taaa, akurat. Nikt mi nawet nie złożył życzeń. - Wzruszył ramionami i się odwrócił. - Chodź.

Na grobie Logana nie wyrosła jeszcze trawa, więc widać było, że jest świeży. W paru miejscach przez kilka deszczowych tygodni utworzyły się kałuże.

Keeleyowie usunęli się na bok, żebym mogła położyć na grobie swój wieniec w kształcie serca z czerwonych i białych róż obok większego, który zostawili przed chwilą oni. Miękka gąbczasta ziemia łatwo ustąpiła, kiedy wbijałam w nią cienkie paliki.

- Kocham cię, Logan - wyszeptałam w szumie deszczu. Spod kaptura wypadł mi kosmyk włosów, który w jednej chwili przemókł.

Nagrobek Logana był z typowego szarego granitu. Pod nazwiskiem oraz datami urodzenia i śmierci, wygrawerowano napis: „To, co widzialne, jest doczesne, a to, co niewidzialne, jest wieczne”. Pamiętałam ten werset biblijny z mszy żałobnej. Przyprawił mnie o dreszcz, bo kojarzył się z cieniami.

Zrobiłam krok do tyłu, w kałużę w przesiąkniętej wodą trawie. Zimna woda przelała mi się przez cholewkę prawego buta.

- Co ci mówi?

Uświadomiłam sobie, że to pani Keeley.

- Kiedy? - Odkasznęłam.

- Wszystko jedno. Dylan przestał nam powtarzać. - Ścisnęła za rękę pana Keeleya, stojącego obok niej. - Wydaje nam się, że coś przed nami ukrywa.

- Mamo... - Dylan pociągnął nogą po trawie.

- W domu jest tak cicho. - Pani Keeley przełożyła z ręki do ręki skórzane rękawiczki. - Dopóki Logan żył, nie zdawałam sobie sprawy z tego, ile mówił. Jego babcia nazywała go trajkoczącą zarazą. - Zerknęła na pozostałe dzieci. - On nigdy przed nami niczego nie ukrywał.

- Poza tatuażem - dodał pan Keeley. Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu, jakby ten mały bunt Logana wzbudzał w nim podziw.

- No tak. - Pani Keeley spojrzała na niego spod zmrużonych powiek, a kiedy znów zwróciła wzrok na mnie, w jej oczach widać było ślad wrogości. - Możesz nam coś powiedzieć? Jak spędza czas? Dokąd chodzi? Czy on... - Upuściła rękawiczkę. - Och.

Pan Keeley mruknął, próbując się schylić, żeby podnieść rękawiczkę i nie dzielić

przy tym żony parasolem.

- Ja podniosę. - Mickey obszedł grób i podniósł rękawiczkę.

Pani Keeley, zamiast ją od niego wziąć, chwyciła Mickeya za rękę i przyciągnęła do siebie. Skrzywił się, czując uścisk na ramieniu.

- Ten milczy lepiej niż mim - powiedziała, śmiejąc się nerwowo. - Tylko czekam, żeby wstąpił do klasztoru i złożył oficjalne śluby milczenia.

Wargi Mickeya zamieniły się w prostą, zaciśniętą linię, jakby na dowód jej słów.

- Auro - powiedziała. - Czy Logan szuka pokoju?

- Hm... Nie wiem. - Błyskotliwa odpowiedź.

- Jak możemy mu pomóc go odnaleźć? To znaczy, oprócz procesu. Dręczy nas myśl, że Logan tkwi w tym czyścucu.

Chciałam krzyknąć na Keeleyów, żeby darowali sobie proces, ale jednocześnie czułam ulgę, że znowu się do mnie odzywają.

- Na pewno nie chce państwa denerwować.

- Nigdy nikogo nie chciał denerwować - mruknęła Siobhan. - I dlatego zawsze wszystkich denerwował.

Dylan znów prychnął, tym razem głośniej.

- Co? - warknęła na niego siostra. - Myślisz, że mam tego dość?

- Nie, tylko nie cierpię, kiedy mówicie o nim tak, jakby go nie było.

- Ale go nie ma! Dla nas go nie ma. On nie żyje, Dylan. Logan nie żyje. - Wycedziła ostatnie słowo i zakryła usta. - Cholera.

Pani Keeley jęknęła, chowając twarz w ramieniu męża. Poczułam dłoń Giny na swoich plecach i oparłam się o nią, żeby utrzymać równowagę.

Dylan kopnął kępkę trawy przy nagrobku.

- Leje jak z cebra. Wracam do samochodu. - Poczłapał z powrotem.

Uwolniony z uścisku matki Mickey, Ukucnął. Wziął grudkę błota z grobu i zmiażdżył ją w palcach, mruczając słowa, których nie mogłam usłyszeć. Siobhan stłumiła szloch kaszmirowym szalikiem.

Rozejrzałam się po mokrym cmentarzu, szukając światła Logana. Czekałam, żeby usłyszeć jego głos, jak zrzędzi na napis albo upiera się, że chciał czarny marmur albo wyrzeźbioną granitową gitarę.

Nie było go. Może zaczynał rozumieć, że te rzeczy nie są dla niego. Pogrzeb i nagrobek były dla tych, których zostawił - dla rodziców, Mickeya i Siobhan.

Dylan i ja znajdowaliśmy się gdzieś pośrodku, żywi, ale połączeni z martwym, pozostawieni w tyle, ale nie opuszczeni. Ten nagrobek tylko psuł nasze wspomnienia Logana.

Bo nie tylko pamiętaliśmy go w żywych kolorach. Pamiętaliśmy go z zeszłej nocy i z poprzedniej, w fiolecie.

Rozdział 15

Czuję się jak kierowca limuzyny. - Megan zerknęła we wsteczne lusterko na mnie i na Logana.

- Wolałabyś, żebyśmy wszyscy siedzieli z przodu? - spytał. - Mógłbym zawisnąć w powietrzu między wami nad dźwignią zmiany biegów. Albo usiąść wam na kolanach.

- Dupek. - Wcisnęła pedał gazu. Miałam nadzieję, że chodzi jej o turystę, który właśnie chwiejnym krokiem przechodził przez ulicę, wędrując od jednego baru w dzielnicy nadbrzeżnej Felis Point do drugiego. - Następnym razem prowadzisz ty, Aura.

- Nie mam samochodu, potrzebny jest teraz ciotce.

- Pracuje do późna nad moją sprawą, zapomniałaś? - Logan zaczął naśladować zwiastun audycji *Po stronie muzyki*. - Czy to tragiczny koniec wschodzącej gwiazdy, czy dopiero początek?

- Pozostańcie przy odbiornikach - dodałam, trzepocząc palcami na znak przerwy na reklamę.

- Skoro mowa o tragedii, nie mogę się doczekać, żeby znów zobaczyć Dork Squad. Podobno basista wybudził się ze śpiączki. - Teatralnym gestem bezdźwięcznie poklepał siedzenie. - Pamiętasz, jak pierwszy raz byliśmy na ich koncercie? Co prawda, nic nie widzieliśmy, bo ta cholerna dziura w Dundalk była za mała i musieliśmy stać na zewnątrz, na chodniku.

- Pamiętam. - Tamtej nocy było tak wilgotno, że prawie nie dało się oddychać. Ale pieściliśmy się namiętnie w bocznej uliczce przy tylnych drzwiach, z podciągniętymi koszulkami, żeby czuć nawzajem swoją skórę. Piach, który przywarł mi do spoconych pleców, opadł na podłogę w moim pokoju, kiedy rozbierałam się do snu. Gdyby występ trwał o dwie piosenki dłużej, zrobilibyśmy to tam, wtedy.

Wyjrzałam przez okno na tłumy w Felis Point, przypominając sobie wszystkie te sytuacje, w których niewiele brakowało, żebyśmy zrobili to z Loganem. Za każdym razem coś sprawiało, że chwila nie była odpowiednia - ciasnota, pośpiech, brak prezerwatyw. A kiedy w końcu mieliśmy wygodne miejsce i mnóstwo czasu - moje łóżko, dwa miesiące temu - wycofałam się. Pozwoliłam, żeby niewielki ból przekonał mnie, że coś jest nie tak.

Bo jeżeli naprawdę się kochamy, myślałam, nasz pierwszy raz chyba powinien być idealny? Spotkanie planet? Deszcz iskier? Eksplozja komet?

Ależ byłam głupia. Takim sposobem Logan zmarł jako prawiczek. I wydawało mi się, że ja też umrę jako dziewczica, bo nie mogłam sobie wyobrazić, że miałabym być z kimś innym.

No dobra, mogłam sobie wyobrazić, i wyobrażałam sobie, za każdym razem, kiedy Zachary wypowiadał moje imię. Wyobrażałam sobie ten jego język zajmujący się czymś więcej niż wypowiedanie dwóch sylab.

Ale mogłam też wyobrazić sobie skutki - złość, smutek i zazdrość Logana. Wiedziałam, że gra nie była warta świeczki. Nie na dłuższą metę.

- Nelson nie jest dziurą - powiedziała Megan do Logana - tylko dlatego, że sprzedają guinnessa w butelkach, a nie z beczki.

- Owszem, to dziura, bo jest zaniedbana, w dodatku w Dundalk.

- Boże, Logan, ale z ciebie goguś. - Uderzyła w kierownicę. - Odkąd wyprowadziliście się za miasto, nagle stałeś się taki wybredny w kwestii lokali, do których chodzimy.

Pochyliłam się, żeby poluznić sznurowadła i ukryłam uśmiech. O to samo kłócili się, kiedy Logan żył. Kiedy znów to usłyszałam, kiedy usłyszałam, jak ktoś mówi o nim w czasie terażniejszym, poczułam, jakby wszystko było po staremu.

- Ja tylko twierdzę... - ciągnął Logan - ... że jako osoba publiczna musisz uważać, gdzie jesteś widywany.

- A kto jest osobą publiczną? - Obie wybuchłyśmy śmiechem. - Ty?

- Tak, ja. Dzięki kapeli, a teraz przez ten głupi proces. Inni ludzie cały czas oceniają, czy jesteśmy fajni. Jeżeli myślicie, że to bzdury, to żyjecie w świecie bajek.

Mój chłopak jest duchem, pomyślałam. Oczywiście, że żyję w świecie bajek.

- Ale jeżeli sam jesteś fajny - zauważyłam - to fajnie się robi wszędzie, dokąd pójdziesz.

Logan zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Moim zdaniem nikt z nas aż taki fajny nie jest. Na razie. - Wyrzwał przez przednią szybę, a później pochylił się i pomachał palcem tuż przed twarzą Megan. - Tam jest miejsce. Zaparkuj.

- Dobra. Przestań na mnie świecić. - Włączyła kierunkowskaz, ale kiedy podjechała do ulicy, którą wskazywał, wyłączyła go i dodała gazu.

- Co robisz? - spytał Logan - To było idealne miejsce. Pół przecznicy od Faces.

- Nie idziemy do Faces.

- Ale gra Dork Squad.

- Możesz iść ich posłuchać sam. Na szczęście nawet nie muszę zwalniać, żebyś wysiadł.

- Megan, przestań. - Pociągnęłam za oparcie jej fotela.

- Aura, jedziemy do nowego lokalu. Jenna mówiła, że jest niezmierny.

Nie mogłam sobie przypomnieć, żebym kiedykolwiek odwiedzała tę część Baltimore z Loganem. Znajdowała się tylko kilka przecznic na wschód, ale do niedawna nie było tam żadnego klubu, który mógłby nam się podobać.

- Nigdy tam nie byłem - warknął Logan. - Nigdy nie przekraczałem Chester Street.

- Wiem - przerwała mu.

- Megan, nie rób mi tego. - Ścisnęło mnie w gardle.

- Robię to dla ciebie. - Akurat kiedy zbliżyliśmy się do skrzyżowania Aliceanna i Chester, zapaliło się zielone światło.

- *Sorry*, Logan.

- Nie! - krzyknęliśmy równocześnie ja i Logan. Samochód pomknął naprzód, a on zniknął.

- Zawracaj! - Przez tylną szybę widziałam Logana stojącego na środku drogi, wymachującego rękami. Biały džip jechał na niego, nawet nie zwalniając. - Stój!

Zanim zdążyłam zakryć oczy, jeep przemknął przez ciało Logana.

- Nawet nie poczuł - głos Megan złagodniał. - Nic mu nie jest.

- Owszem, jest! - Chwyciłam jej fotel. - Został tam całkiem sam!

- Proszę cię. Logan nigdy długo nie jest sam. Znajdzie sobie imprezę, raczej bez nas nie... - Ugryzła się w język. - Przepraszam.

- Bez nas co? - warknęłam. - Bez nas nie umrze?

- Powiedziałam: przepraszam.

- To nie jest zabawne.

- A widzisz, żebym się śmiała? - Megan przyśpieszyła, wbijając mnie w siedzenie.

- Zahamuj.

- Nie.

- Chcę się przesiąść na przednie siedzenie. Głupio się tutaj czuję, sama z tyłu.

- To teraz wiesz, jak ja się czuję. - Skręciła w boczną uliczkę, podjechała do krawężnika i stanęła przy gaśnicy, włączając światła awaryjne.

- Odpięłam pas i pociągnęłam za klamkę, ale drzwi nie ustąpiły.

- Otwórz.
- Przesiądź się nad fotelem.
- Megan, otwórz drzwi! Nie jestem dzieckiem.
- Naprawdę?

Siedziałyśmy tak przez minutę, może dłużej. Megan wyjęła pilnik do paznokci ze schowka w podłokietniku między siedzeniami i zaczęła piłować paznokcie. Ja wpatrywałam się w dom po drugiej stronie ulicy i liczyłam imitacje cegieł na jego gipsowej fasadzie.

W końcu upór Megan wygrał z moim. Przecisnęłam się pomiędzy przednimi fotelami i opadłam na siedzenie pasażera. Ze złością zapięłam pas bezpieczeństwa.

- Ty świnió.

Do klubu Black Weeds w piątek najwyraźniej wpuszczano nieletnich, więc pokazałam swój prawdziwy dowód, żeby podstemplowali mi dłoń zieloną pieczętką, dzięki której przysługiwały mi bezalkoholowe drinki bez ograniczeń za pięciodolarową opłatę wstępu. Megan miała w torebce buteleczkę rumu, gdyby impreza okazała się tragiczna. Jednak kolejka na zewnątrz była obiecującej długości i nie widziałam, żeby ktokolwiek wychodził, zanim weszłyśmy.

Przeszłyśmy korytarzem wyłożonym zielonym dywanem, z górnym światłem zmieniającym barwę - z morskiej na turkusową i lawendową. Wyglądało to tak, jakby wielkanocny zajaczek wyrzygał z siebie choinkę.

- Mam nadzieję, że tu nie jest szpanersko - zwróciłam się do Megan.

- Jenna mówiła, że robią remont. Poza tym, Siobhan powiedziała, że Connor jest nowym basistą tej kapeli Something Wicked.

- To dlatego tu jesteśmy? - Przystanęłam. Nie mogłam znieść widoku członków Keeley Brothers porozrzucanych po całym mieście.

- Nie tylko. Siobhan musi wstać wcześniej na egzaminy, więc poprosiła mnie, żebym zobaczyła, jak grają. - Megan pociągnęła mnie za rękę. - No chodź, dajmy im szansę.

Weszłyśmy do klubu szerokimi drewnianymi drzwiami i wiedziałam, że to ja jestem tą bez szans.

Klub wyglądał jak każdy inny indie/emo/punkowy klub, który za bardzo sili się na surowość. Ściany wyłożone były drewnianymi panelami w ciemnym kolorze, upstrzone papierowymi kwiatami wziętymi żywcem z lekcji plastyki w pierwszej klasie

(jednak zbyt doskonale, żeby naprawdę były dziełem dzieci). Równie dobrze mogłyby być podpisane: „Podziwiał naszą ironię!”.

Logan byłby zachwycony. Ja byłabym zachwycona, gdyby on tu był. Gdyby on tu był, huk gitary basowej i łomot perkusji wypełniłyby mnie czymś innym niż zwalającą z nóg, rozdzierającą duszę złością.

Megan dostrzegła moją minę i ścisnęła mnie za rękę.

- Bar.

Poszłam za nią, mobilizując stopy, żeby nie potknęły się na czymś, co nagle wydało mi się bardzo nierówną wykładziną.

- Dwie cole! - krzyknęła Megan do barmana, wyciągając nasze dwie ostemplowane na zielono dłonie. Wyciągnęła z pojemnika dwie czerwone słomki i jedną zgięła na pół. - Która wylosuje krótką, prowadzi i nie pije. - Schowała je sobie na chwilę za plecy, a później wyciągnęła w zaciśniętej pięści.

Dostrzegłam długą wystającą jej spod kciuka. Wyciągnęłam krótszą.

Nie wypuściła jej.

- Nie, tobie bardziej dziś potrzeba alkoholu niż mnie.

- Od rumu tylko zacznę płakać.

- Aura, tak mi przykro. - Twarz Megan spochmurniała. - Myślałam, że jak tu przyjdziemy, zapomnisz o Loganie.

- Nie chcę zapomnieć o Loganie.

- Ale musisz pójść dalej. - Skinęła głową na barmana, który popchnął napoje po barze w naszą stronę. Przytrzymałam jej szklankę pod najbliższym stolikiem, a ona otworzyła butelkę i wlała zawartość do coli. - Na pewno nie chcesz łyka?

- Picie bez niego mnie nie bawi. Słuchanie muzyki bez niego też mnie nie bawi.

- Ale kiedy żył, robiłyśmy te rzeczy same i jakoś cię bawiły.

- Nie rozumiesz. - Piosenka się skończyła, a ja przerwałam, kiedy Megan zaczęła bić brawo z promienną twarzą. - Jak ty byś się czuła, gdyby Mickey stał się duchem? - spytałam.

- A jeszcze nim nie jest? - Roześmiała się z goryczą. - Widziałam się z nim, poważnie, sześć razy od śmierci Logana, wliczając w to wystawienie zwłok i pogrzeb. Zawsze ma jakąś wymówkę.

- Jest w żałobie.

- Mogłabym go pocieszyć. Ale nie chce mi na to pozwolić. - Odstawiła drinka. - On

robi coś takiego. Ty jesteś mną, a ja nim, dobra?

- Co?

- Udawaj! To przedstawienie. - Wskazała swoją pierś. - Spróbuj mnie przytulić i pocałować. Nie odpuszczaj, dopóki ci nie powiem. Po prostu bądź mną.

Objęłam ją za szyję i zaczęłam zbliżać wargi do jej ust. Odwróciła twarz tak, że moje wargi napotkały jej brodę. Ramiona zwiisały jej bezwładnie po bokach. Przytuliłam ją mocniej. Megan w końcu szybkim, zniecierpliwionym ruchem poklepała mnie po plecach.

- O Boże. - Wyswobodziłam ją szybko i się cofnęłam. - Klepanie po plecach?

- Tylko wtedy, jak w ogóle uda mi się zbliżyć do niego na tyle, żeby się przytulić. - Wzięła drinka. - Na ogół szybko usuwa się z drogi.

Odjęło mi mowę. W jakiej ja żyję klatce, skoro nie dostrzegłam, jak bardzo śmierć Logana rozwaliła innych?

- Nie całowaliśmy się tak naprawdę od śmierci Logana. - Megan wzięła łyk drinka. - To znaczy, z języczkiem.

Zespół zrobił przerwę, a wokalista opowiadał historyjkę o dziewczynie, dla której napisał kolejną piosenkę.

- Przykro mi - zwróciłam się cicho do Megan. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że macie problemy?

- Wydawało mi się, że nietaktownie będzie skarżyć ci się na Mickeya. On przynajmniej żyje.

- Tak, ale... - Powstrzymałam się, żeby nie uświadamiać jej, że w tej chwili Logan i ja jesteśmy szczęśliwsi niż ona i Mickey.

- Koleś za tobą się na nas gapi.

Wysoki, chudy chłopak z dłuższymi czarnymi włosami stał przy kolumnie, ze trzy metry dalej. Kiedy się zorientował, że go zauważyliśmy, cofnął się, jakby chciał się ukryć za kolumną.

- Jest dokładnie w twoim typie - stwierdziłam. - Idź z nim pogadać.

- Nie mogę.

- Nie musisz od razu rodzić mu dzieci. - Pociągnęłam ją za rękę. - Tylko pogadaj. Albo nie gadaj, lepiej zatańcz.

- A co z tobą?

- Mnie się nie chce tańczyć.

Megan bawiła się postrzępionym bocznym szwem czarnej koszulki.

- Więc co masz zamiar robić?

Zauważyłam pomieszczenie z boku z małym arkadowym wejściem.

- Zagram w coś.

- Dobra. - Głęboko odetchnęła i podała mi drinka. - Masz, ja prowadzę do domu. I tak zawsze rzygam, kiedy piję i tańczę.

Przyglądałam się, jak podchodzi do chłopaka, który okazał się całkiem niezły, kiedy się uśmiechnął. Musiał niezłe zagaić, bo roześmiała się i położyła sobie dłoń na policzku jak zawsze, kiedy się rumieniła. Miło było znów widzieć prawdziwy uśmiech na jej twarzy.

Zespół zaczął grać nową piosenkę i Megan poprowadziła chłopaka na parkiet przy scenie. Odwróciłam się, bo nie chciałam patrzeć na Connora grającego z jakimś innym wokalistą, niedorastającym Loganowi cło pięt. Wzięłam obie szklanki do ciemnego kąta przy barze z tyłu. Zza małego stolika wyskoczyła para w koszulkach do lacrosse'a Johna Hopkinsa i poszła tańczyć.

Trafiony. Usiadłam przy pustym stoliku i postawiłam obie szklanki przy drugim krześle, żeby wyglądało tak, jakbym czekała na kogoś, kto lada chwila wróci. Tak, żeby nikt mnie nie zaczepiał.

- Cześć.

Westchnęłam. Nikt żywy by się do mnie nie odezwał.

Obok stolika stał fioletowy chłopak. Był może ze dwa lata ode mnie młodszy i miał na sobie starą koszulkę Cure, *Desintertainment*, którą lubi wielu emowców.

- Cześć - powiedziałam.

- Fajnie. - Posłał mi promienny upiorny uśmiech. - Większość dziewczyn udaje, że mnie nie widzi.

Robiłam wszystko, żeby się nie skrzywić. Miałam przecucie, że dziewczyny spławiąły go także za życia.

- Mogę się przysiąść? - spytał.

- Bez prawdziwego tyłka? Będzie ci ciężko, ale próbuj. Roześmiał się, opadając na krzesło, które nie było nawet wysunięte.

- Ty jesteś Aura, prawda? Zamarłam, popijając colę.

- Skąd wiesz, jak mam na imię? - Przecież nie mógł usłyszeć mojego imienia, ani zresztą nic innego, od innego ducha.

- Czytałem o tobie w necie przed śmiercią. Pomagałaś ludziom przejść dalej, prawda?

Trochę się rozluźniłam, z ulgą przyjmując wiadomość, że nie chodziło mu o mój udział w śmierci Logana.

- Niezupełnie. Po prostu zeznaję w imieniu duchów w pracy. - Włączyłam w telefonie kalendarz. - Jeżeli potrzebujesz pomocy, możemy się umówić na spotkanie. - Chciałam zrobić cokolwiek, żeby go spłoszyć, zanim ludzie zorientują się, że rozmawiam ze zmarłym.

- Byłoby super! - Duch wybałuszył oczy.

- Może jakieś miejsce bliżej kancelarii mojej ciotki, żeby ona też mogła wysłuchać twojej historii. Byłeś kiedyś w...

- Czekaj. - Wyglądał na zmieszanego. - A nie możesz być sama?

- Co? - Odłożyłam telefon.

- Dobra. - Chłopak oparł obie dłonie na stole. - Chodzi o to, że... umarłem, zanim udało mi się zobaczyć na żywo prawdziwe cycki. Nie tylko takie w Internecie. Nie dotykałbym cię ani nic takiego - dodał pośpiesznie. - Wiadomo. Ale nawet, gdybym mógł, nie zrobiłbym tego. - Spojrzał na swoje dłonie i opuścił je na kolana. - Chcę tylko zobaczyć.

Siedziałam z rozdziawioną buzią. Nie mogłam chlusnąć mu drinkiem w twarz ani go uderzyć, ani kopnąć go w jaja. Mogłam się od niego uwolnić, tylko biegnąc do łazienki, a nie miałam zamiaru zwalniać tego stolika i spędzić reszty wieczoru, podpierając ścianę.

- Chcesz, żebym cię oświeciła - powiedziałam. Skinął energicznie głową, jakbym go pytała, czy chce do tego frytki.

- I wtedy odejdziesz.

- Nic więcej nie chcę. Tak.

Mało brakowało, żebym uwierzyła, że czternastolatek odnajdzie głęboki duchowy spokój dzięki parze prawdziwych cycków.

- Jak masz na imię? - spytałam.

- Jake. Przepraszam, powinienem był się przedstawić.

- Jak umarłeś?

- A co to ma do rzeczy? - Zmarszczył brwi.

- Jestem ciekawa.

- Ojczym przejechał mnie samochodem.
- Żartujesz. - Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami.
- Stałem w garażu, kiedy wjechał. Powiedział mamie, że chciał wcisnąć hamulec.
- Myślisz, że to prawda?
- Nie wiem. Nie wyglądał na bardzo zaskoczonego.
- Może dlatego jesteś duchem. Potrzebujesz sprawiedliwości.

Dawny Jake wyglądał jakby zastanawiał się nad tym przez kilka sekund, a potem pokręcił głową.

- Nie. Ja naprawdę chcę tylko zobaczyć cycki.

- Wynocha. - Jęknęłam i ukryłam twarz w dłoniach. Kiedy zerknęłam przez palce, chłopaka już nie było.

Zobaczyłam za to coś gorszego.

Trzy stoliki dalej Zachary wsuwał się do dużej półokrągłej łoży z Beccą Goldman. Usiadła tuż przy nim. Najpierw odgarnęła ciemnobrązowe włosy za ramię, a później zaczęła owijać sobie kosmyk wokół palca.

Teraz chciałam zostawić ten stolik. Chwyciłam szklankę i wstałam, odwracając się, żeby zniknąć, zanim mnie zauważy. Niestety, wpadłam na kogoś.

- Och!

Moja odwieczna sąsiadka i dawna koleżanka, Rachel Howard, stała z wyciągniętymi rękami, a jej (na szczęście) brązowa koszulka była mokra od coli z rumem.

- Przepraszam - wydusiłam z siebie. - Muszę iść.

- Nie. - Dotknęła mojej ręki. - To ja przepraszam. To właśnie przyszedłam ci powiedzieć. - Wypuściła mój rękaw i usiadła z błagalnym spojrzeniem.

- Za co mnie przepraszasz? - Ja też usiadłam.

- Po śmierci Logana byłam beznadziejna. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc nic nie mówiłam. - Zgarbiła się. - Moja siostra pracuje w hospicjum przy szpitalu Synaj. Powiedziała, że kiedy ktoś jest w żałobie, lepiej powiedzieć nawet coś głupiego niż milczeć. - Zacisnęła dłonie na stole. - Wybaczysz mi?

- Jasne. - W rękaw bluzy wsiąkała mokra plama. - To wszystko jest takie dziwne, że trudno to ogarnąć.

- To żadne usprawiedliwienie.

- Zapomnij o tym.

- Dziękuję. - Przyciągnęła mokry rąbek koszulki do nosa. - Masz rum?

- Megan ma. Teraz tańczy. - Złożyłam papierową podkładkę w półokrąg. - Jesteś z Beccą i Zacharym?

- Tak. I z Jenną, i Christopherem. - Pochyliła się. - Becca robi wszystko, żeby wyglądało to inaczej niż naprawdę. Jesteśmy tu wszyscy razem. Nikt z nikim nie chodzi.

- Nie obchodzi mnie to. - Wzruszyłam ramionami. - Jesteśmy tylko kumplami.

- Jaaasne. - Rachel wypila resztkę swojego napoju i odgarnęła z oczu ciemne, mokre od potu kosmyki. - Gdybyś chciała Zacha, wystarczyłoby, żebyś zrobiła tak. - Zgięła palec wskazujący. - Nie, czekaj, tak. - Zrobiła to samo małym palcem. - Jego tu wiecznie nie będzie. W czerwcu wraca do Szkocji.

- To skomplikowane. Logan cały czas się tu kręci.

- Wiem. Mój młodszy brat widział go w pobliżu ich starego domu. - Wzięła swoją pustą szklankę i wstała. - Idę tam, żeby Zach mógł przyjść z tobą pogadać i nie zostawiać Becki samej. Jest taki uprzejmy. Brytyjczycy chyba tak mają.

- Lepiej, żeby nie słyszał, że nazywasz go Brytyjczykiem! - krzyknęłam za nią.

Rachel wsunęła się do łoży, a Zachary mi pomachał. Ale kiedy dłoń Becki powędrowała pod stołem na jego kolano, przestałam mu machać. Nie miałam zamiaru przeszkodzić w tym, żeby mój „kolega” coś dziś dostał.

W tej właśnie chwili pojawiła się Megan zalana łzami.

- Miałaś rację. Ja pieprzę!

- Co się stało?

- Pocałował mnie. - Opadła na krzesło.

- Kto?

- Eric, ten chłopak, z którym tańczyłam. Skakaliśmy w idealnej harmonii i wtedy to się stało.

- I co zrobiłaś?

- Odwzajemniłam się. Wylewnie. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam. - Wsparła brodę o pięść. - Wiem, że Mickey mnie potrzebuje, chociaż tego nie okazuje. Ale chciałam poczuć, że żyję. Wszędzie otaczają mnie zmarli albo żywi z obsesją na punkcie zmarłych.

- Zakryła usta dłonią. - Przepraszam, nie miałam na myśli ciebie.

- Owszem, miałaś, ale nie musisz przepraszać. I nie martw się, nie powiem Mickeyowi.

- Dzięki, ale staliśmy dokładnie przed Connorem. Powie Siobhan, a ona powie

Mickeyowi. - Megan, pociągając nosem, wyjęła telefon. - Lepiej sama mu napiszę. Może są tu jego kumple i już wysyłają mu esemesy. - Jej kciuk zawisł nad przyciskami. - Co mam mu powiedzieć?

- Może: „właśnie pocałowałam chłopaka w Black Weeds, bo mnie ignorujesz. PS. Kocham cię”.

Pisała szybko, a ja zastanawiałam się, co zrobiłby Logan na miejscu Mickeya. Jako duch pewnie wpadłby w szal, odebrałby to jako znak, że idę dalej bez niego. Ale gdyby żył... no cóż, nie mogłam sobie tego wyobrazić, bo Logan nigdy by się ode mnie nie opędział. Nie należał do melancholijnych.

Megan położyła telefon na stole.

- Tak czy siak, już nie będzie tak samo.

- I dobrze całował? - Wstrząsnęłam lodem na dnie szklanki.

- Nieziemsko. Zwłaszcza jak na pierwszy raz. Usiłowałam sobie przypomnieć pierwszy pocałunek z Loganem. Ale ze wspomnień udało mi się wydobyć tylko ten ostatni niezdarne pocałunek w progu jego sypialni.

Zmusiłam się, żeby wrócić do teraźniejszości.

- Something Wicked świetnie grają - pochwaliłam zespół. - Perkusista jest niesamowity.

- Wiesz kto to?

- Nie, nie widzę stąd sceny.

- Brian. Eric powiedział, że zespołowi brakuje pałkarza i chyba Connor przyprowadził Briana.

Nieźle, pomyślałam. Następny, który poszedł dalej.

Piosenka się skończyła. Becca stanęła na siedzeniu łoża, a brzeg jej czarnej spandekksowej miniówki znalazł się tuż nad linią wzroku Zachary'ego. Zaczęła krzyżeć, gwizdać i podskakiwać.

Nagle „przypadkiem” poślizgnęła się i opadła Zachary'emu na ramię tak, że musiał ją złapać. Śmiejąc się, ześlizgnęła się po jego ciele i z gracją wylądowała mu na kolanach, chociaż gdyby spróbował tego ktokolwiek inny, wyszłoby głupkowato.

- Aura, musisz coś z tym zrobić. - Megan wskazała kciukiem przez ramię. - Jak myślisz, jak długo Zachary nie będzie zwracał uwagi na wypisane na czole Becki: „przeleć mnie”?

- Jak długo będzie chciał.

- Powinnaś poprosić go do tańca. - Wzięła telefon i wpatrzyła się w pusty wyświetlacz.

Ta myśl przyprawiła mnie o mdłości.

- Jak odmówi, zrobię z siebie idiotkę. Jak się zgodzi, Becca wyjdzie na idiotkę, a w poniedziałek rano przypnie mi łatkę suki.

- Nieważne. - Telefon Megan zabrzęczał jej w dłoni - Mickey! - Otworzyła wiadomość i pisnęła. Odwróciła telefon tak, żeby zobaczyć: „Przyjedź tu. PS ja cię kocham bardziej”.

- A on przypadkiem nie ma też jutro egzaminów?

- Ma i pewnie bardzo się stresuje. - Posłała mi szelmowski uśmiech. - Odstresuję go.

- Podrzucisz mnie po drodze do domu? - spytałam, ciesząc się, że mam wymówkę, żeby wyjść.

- Możemy poczekać do końca. Nie chcę ci zepsuć wieczoru.

- Za późno. - Ruszyłam do drzwi, zanim zdążyła mnie powstrzymać.

Logan siedział na moim łóżku, kiedy wróciłam do domu.

Zamknęłam cicho drzwi, podeszłam do niego i splotłam z nim palce w naszym nowym geście powitania.

- Tak mi przykro, że cię zostawiłam.

- To nie twoja wina. A Dork Squad zagrał lepiej niż kiedykolwiek. Lionel wymiata.

- Kto? - Czyli że zupełnie niepotrzebnie spędziłam wieczór, zadreńczając się.

- Basista, ten, który miał ten wypadek na motorze. Zagrał jedną solówkę, po prostu genialną. - Logan wyciągnął dłonie, doskonale naśladowując ruch palców, trącających grube struny niewidzialnego basu. - Bum - didda-bum-didda-bum-bum. Ale przez kilka ostatnich piosenek musiał opierać się o głośnik i skrócili koncert. Przeniósł się na „swoją” stronę łóżka i wyciągnął nogi. A wy gdzie byliście?

- W Black Weeds. Podobałoby ci się. - Postanowiłam nie wspominać o tym, że w zespole grają dwie piąte Keeley Brothers. - Ale bez ciebie to nie było to.

Logan milczał przez kilka chwil.

- Chcę ci teraz powiedzieć, jaki mam plan.

Serce we mnie zamarło. Zsunęłam buty i wskoczyłam na łóżko obok niego.

- Obiecuj, że nie będziesz płakać. - Patrzył na swoją dłoń leżącą przy mojej.

- Obiecuję, że będę płakać.

- Wiesz, że cię kocham. - Jego smutny uśmiech odbijał się w kąciку jednego oka.

Skinęłam głową, nie ufając swojemu głosowi na tyle, żeby się odezwać.

- I dlatego muszę odejść - powiedział.

- Nie. - Nadal nie mogłam sobie wyobrazić świata bez niego.

- Nie mogę stanąć w sądzie i opowiadać wszystkim, co się stało tej nocy, kiedy umarłem. Nie mogę cię na to narazić - Schylił głowę. - Więc mam zamiar przejść dalej.

Przełknęłam wzbierający potok łez, żeby wydusić z siebie jedno słowo.

- Kiedy?

- Przed procesem. Kłamałbym w sądzie, gdybym mógł żeby cię chronić. Powiedziałbym im, że wziąłem kokainę dla zabawy. Bóg wie, że dla zabawy zrobiłem wiele głupich rzeczy. Pamiętasz, jak złamałem sobie rękę na desce, bo próbowałem zjechać z podwójnych schodów przy bibliotece? - Potarł miejsce pod łokciem, gdzie kość przebiła skórę. - Ale nie mogę kłamać. I nie mogę uciec. Już mi przyczepili to całe wezwanie na rozprawę, więc jak się nie pojawię, DCM mnie namierzy.

Nie podobało mi się to, że Loganowi coś przyczepili jak psu. Na rozkaz sędziego można było posłużyć się wibracyjnym podpisem każdego ducha, żeby go przywołać ale tylko w określonym czasie i miejscu. DCM nie śledziło każdego ruchu Logana - to byłoby niezgodne z prawem i kosztowne - ale gdyby wiedzieli, że nie pojawi się w sądzie, zatrzymaliby go aż do rozprawy.

Ścisnęło mnie w piersi i nie mogłam wyszeptać jedynego rozwiązania - przemiany w cień. To odmieniłoby jego podpis i uwolniłoby go od DCM, ale straciłabym go na zawsze w o wiele gorszy sposób.

- Ja się nie wstydzę zeznawać - powiedziałam. - Nie obchodzi mnie, co pomyślą ludzie.

- To bzdura i dobrze o tym wiesz.

- Nie waż się robić tego tylko ze względu na mnie.

- Nie tylko ze względu na ciebie. Głównie, ale... - Zacisnął dłoń, a jego głos stał się szorstki. - Tyle chciałem od życia. Chciałem grać, poznawać ludzi. Teraz nie mogę wziąć gitary do ręki, a większość ludzi w ogóle mnie nie widzi ani nie słyszy.

- Ale możesz śpiewać. Z czasem coraz więcej ludzi będzie cię widzieć i słyszeć. Przedstawiciele A&R na twoim koncercie mieli ze dwadzieścia, dwadzieścia trzy lata. Za sześć czy siedem lat na ich miejscu będą pracować przemienni.

Co ja wygaduję? Czy ja naprawdę chcę, żeby Logan tkwił tu tak długo?

- Nie mogę czekać sześć lat. Nie mogę czekać nawet sześć tygodni. - Zaciśnął dłoń na mojej w pseudouścisku. - Muszę dać ci wolność, żeby chociaż jedno z nas mogło żyć.

- Ja żyję przy tobie.

- To nie w porządku. Żyjesz jak zakonnica. Nie mogę cię pocałować. Nie mogę cię dotknąć - wyszeptał z bólem. - Boże, tak bardzo chciałbym cię dotknąć Wszędzie, tak jak kiedyś. Chcę ci sprawiać taką przyjemność, jak dawniej.

Rozpięłam suwak bluzy.

- Może jeszcze możesz? - Czułam puls w uszach. - Powiedz mi, co byś zrobił.

Wstrzymał oddech, co zabrzmiało tak prawdziwie, że poczułam ból. Wyciągnął rękę, a jego dłoń poprowadziła moją wzdłuż zamka i odsłoniła krótki czarny top, w którym kiedyś uwielbiałam tańczyć. Chłodne nocne powietrze przyprawiło mnie o gęsią skórkę na nagim brzuchu, oświetlonym jego fioletowym blaskiem.

- Zdejmij je. - Jego dłoń przesunęła się na pasek moich dżinsów. - Chcę cię zobaczyć całą.

Wykonywałam jego wskazówki, aż moje ubranie w całości znalazło się na podłodze, a ja leżałam naga na kołdrze. Nie było mi już zimno.

- Zamknij oczy. - Logan znów położył swoją dłoń na mojej.

Mówił do mnie szeptem, bez tchu, opisując, jak by mnie dotykał. Z zamkniętymi oczami, przywołując wspomnienia, niemal czułam jego wargi i dłonie na swojej skórze. Ale tylko moje palce przesuwały się, głaskały, pieściły. Nie poruszaliśmy się razem w przyspieszonym rytmie. Nie czuł mojego narastającego napięcia ani eksplozji ulgi.

Jednak słysząc jego głos, mogłam udawać.

Rozdział 16

Mimo kumulującego się braku snu, zdołałam przetrwać kolejne trzy tygodnie. Nie oblałam testów i nie zapomniałam kupić świątecznych prezentów. Widziałam samą siebie, wykonującą różne czynności, jakbym obserwowała aktorkę na scenie. Byłam zaskoczona tym, że potrafię zachowywać się zupełnie normalnie.

Ale jak się okazało, zwyczajnie się oszukiwałam. W ostatnim dniu szkoły przed zimowymi feriami siedziałam na lekcji historii świata i gapiłam się na mapę ilustrującą rozprzestrzenianie się dżumy, która wisiała z przodu sali. Równo z dzwonkiem do klasy wszedł Brian. Szybko podszedł do swojej ławki, z opuszczoną głową i podniesionym kołnierzem kurtki.

Mijając mnie, dawny przyjaciel Logana i perkusista odwrócił twarz, ale zdążyłam zobaczyć siniak tworzący się pod jego lewym okiem.

Siedzący pod oknem Zachary obserwował pierwszą śnieżycę tej zimy. Uderzał ołówkiem w podręcznik w nieobecny rytmie, co zwróciło moją uwagę na jego zabandażowaną prawą dłoń.

Kiedy zbierałam książki po lekcji, Zachary wsunął się do ławki obok mnie.

- Mam prośbę i nie możesz mi odmówić. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czy to przypadkiem nie cytata z *Ojca chrzestnego*.

- Masz na myśli propozycję nie do odrzucenia?

- Obiecałem, żadnych włoskich żartów, pamiętasz? Jutro mam urodziny i chciałbym pójść do miasta.

- I jestem ci do tego potrzebna?

- Nie jesteś mi potrzebna. Chcę ciebie. - Zamrugał. - To znaczy, żebyś zabrała mnie do Inner Harbor dodał szybko. - Obiecałaś.

- Nic nie obiecywałam.

- No, może nie na głos. Za wszystko zapłacę w zamian za wycieczkę.

Usiłowałam wymyślić jakąś wymówkę inną niż prawda - chciałam spędzić urodziny z moim nieżyjącym chłopakiem.

- Ciotka zabiera mnie jutro na kolację.

- Jakaś szczególna okazja?

Nie powiedziałam mu jeszcze, że mamy urodziny w tym samym dniu, a nic w jego spojrzeniu nie wskazywało na to, że wie.

- Wcześniejsza kolacja świąteczna.

- W takim razie pojedziemy w ciągu dnia.

- Pojedziemy? - Odłożyłam z hukiem ołówkę. - A może nie chcę, żeby ktoś mi dyktował, jak mam spędzić pierwszy dzień ferii? Może nie chcę, żeby mnie ktoś do czegoś zmuszał?

- Aura. - Pochylił się z poważną miną. - Trzeba cię zmusić, a wygląda na to, że wszyscy inni już sobie odpuścili. - Dotknął mojego łokcia. - Zamieniasz się w ducha.

Wyszarpnęłam się z wypiekami na twarzy.

- Nie potrzebuję twojej litości. - Wskazałam jego zabandażowaną dłoń. - Ani twojej ochrony.

- Dobrze. - Zachary podniósł swoją dużą torbę. - Zapomnij o tym. Szczęśliwych świąt. - Zaczął się przeciskać pomiędzy ławkami do drzwi.

Jego życzenia przypomniały mi irlandzki dziennik mojej matki - i jej podejście „chwytaj dzień”. Gdyby tu była, czy pozwoliłaby mi odepchnąć prawdziwego żywego przystojniaka, któremu chyba naprawdę na mnie zależało?

- Czekaj.

Odezwałam się cicho, ale Zachary przystanął i się odwrócił.

- Nie powiedziałam: nie.

Okazało się, że dwudziesty pierwszy grudnia nie bez powodu jest pierwszym dniem zimy. Opatuliłam się jak dziecko na sanki - czapką i kapturem przyliżałam sobie włosy, gotowa na tę ofiarę w imię ciepła. W słońcu było zaledwie minus siedem stopni, a w Baltimore zimą nie mieliśmy zbyt dużo słońca.

Zachary zachowywał się flirciarsko, jak zwykle, ale był trochę rozkojarzony. Kiedy kolejka podmiejska zatrzymywała się na stacjach, milkł i przyglądał się każdej wsiadającej i wysiadającej osobie. Kiedy jedliśmy obiad, wybrał krzesło z oparciem przy ścianie, nie pytając mnie nawet, które miejsce wolę. Kiedy znaleźliśmy się w punkcie widokowym Trade Center, wzrokiem przemierzał chodniki pod nami zamiast podziwiać panoramę miasta albo zatokę.

Zastanawiałam się, czy się martwi, że wpadniemy na Beckę Goldman. Jadali razem obiady w każdy piątek (nie żebym zwracała na to szczególną uwagę), a Megan słyszała, że w zeszłym tygodniu poszedł do Becki na zamkniętą imprezę. Gdyby moja ciotka usłyszała jedną z historii, jakie krążą o tych imprezach, zamówiłaby mi pas cnoty, jeśli tylko istniałby choć mikroskopijny cień szansy, że zostanę zaproszona.

A może Zachary próbował odwróconej psychologii? Zmuszał mnie, żebym się otworzyła, sam będąc nietypowo zamknięty? Jak to z odwróconą psychologią, zadziałało.

- Chodźmy zobaczyć Mikołaja - zaproponowałam, kiedy przechodziliśmy obok pawilonu Krisa Kringle'a, przyozdobionego białymi światełkami i sztucznym ostrokrzewem. - Tam będzie ciepło. I będziesz mógł na mnie nakablować.

- Co? - spytał, odwracając uwagę od tłumu przy nadbrzeżu.

- Możesz mu powiedzieć, czy byłam niegrzeczna, czy grzeczna.

- Trochę taka, trochę taka. - Uśmiechnął się lekko.

- A jaka bardziej? - Z dłońmi w kieszeniach trąciłam go ramieniem.

Zachary wsunął mi rękę pod ramię i się pochylił.

- Chyba byłoby miło, gdybyś sobie pozwoliła być niegrzeczna.

Zadrżałam, bynajmniej nie z zimna. Mówił tak, jakby nie otaczał nas tłum. Tak, jakbyśmy byli sami, bez czterech warstw ciuchów.

- A ja wiem, na której liście jesteś ty - odezwałam się, kiedy w końcu odzyskałam dech.

- Nie wiesz. - Przystanął. - Wcale mnie nie znasz. Miał tak poważną i skupioną minę, że byłam pewna, że mnie pocałuje. Cofnęłam się, kiedy uzmysłowiłam sobie, że Logan był w Inner Harbor setki razy - może w tej chwili nas obserwuje, ukryty w dziennym świetle.

- Ale mam zamiar to zmienić - oznajmił Zachary. - Właśnie teraz.

Podążyłam za jego wzrokiem ponad szeroką promenadą z kostki, do małego baraku na nadbrzeżu.

- Super - wyszeptał.

- Skutery wodne? Skutery wodne są super?

- Tak. - Ruszył rampą w kierunku maleńkich statków, których, nic dziwnego, było niewiele.

- Oszalałeś? - Podbiegłam, żeby dorównać mu kroku. - Jest mróz. Tam będzie jeszcze zimniej. - Wskazałam ciemną wodę w porcie, którą wiatr marszczył w nierówne szare fale.

- Ale są moje urodziny - powiedział, nie przystając. Miałam dość. Jedliśmy kraby (nienawidzę owoców morza), weszliśmy na Trade Center (nienawidzę wysokości) i zwiedziliśmy Akwarium Narodowe (wspominałam, że nienawidzę owoców morza?) - wszystko dlatego, że Zachary pogrywał urodzinami.

- Mam to gdzieś! - krzyknęłam za nim. - Ja też mam dzisiaj urodziny!

- Wiem.

Stałam jak wryta. Przysięgam, że w tej samej chwili niebo pociemniało. Nisko wiszące słońce przesłoniła chmura, pochłaniając słabe światło.

Zachary podszedł do małego białego hangaru, w którym za brudnym oknem kulił się staruszek.

Mężczyzna podniósł dolną część szyby.

- Ładny dzień na przejażdżkę - powiedział z ironicznym uśmiechem. - Co ma być?

Zachary przeczytał napis, wyciągając portfel.

- Co to jest Chessie?

- Chessie to morski potwór. Nazwany tak na cześć zatoki Chesapeake.

Zachary przyjrzał się grupie łódek w kształcie fioletowych i zielonych smoków.

- Weźmiemy zwykłą, bez smoka. Proszę. - Podał dziesięciodolarowy banknot.

Mężczyzna spojrział na niego spod zmrużonych powiek i pokręcił głową.

- Jesteś za wysoki. Musisz wziąć Chessie.

- Co? - Zachary wyglądał na oburzonego.

- W zwykłej łódce będziesz miał kolana przy uszach.

- Nie chcę pływać z groteskowym fioletowym potworem z Loch Ness...

- A jak wysiądziesz, będziesz się czuł tak, jakby ktoś przeszedł dwa kilometry w twoich jajach zamiast sandałów.

- Dobra. - Zachary patrzył na mężczyznę. - Niech będzie Chessie. - Wcisnął mężczyźnie w dłoń dodatkowych pięć dolców, a później zrobił coś, co pewnie uważał za subtelne poprawienie džinsów.

Włożyliśmy niewiarygodnie atrakcyjne pomarańczowe kamizelki ratunkowe i wypłynęliśmy z doku. Nie było steru - żeby skrócić, trzeba było z jednej strony wiosłować mocniej. Zachary'ego rozpieęła energia, więc kręciliśmy się w kółko, aż w końcu dostosował tempo do mojego.

Wysiłek mnie rozgrzał i zanim wypłynęliśmy dalej w port, byłam cała spocona w wełnianym płaszczu.

- Jesteśmy dość daleko - zawyrokował.

Oparłam się na swoim siedzeniu, dysząc. Jaskrawofioletowa głowa smoka - albo morskiego potwora, czy czegokolwiek - patrzyła na mnie kpiąco.

- Dość daleko od czego?

- Żeby nas nie słyszeli. - Zachary sięgnął pod kamizelkę i rozpiął kurtkę.

- Kto?

- DCM. Obserwują nas. Obserwują cię od dłuższego czasu.

- Czemu? - Złał mnie zimny pot. - I zaraz, skąd wiesz?

- Mój tata jest w MI-X, to brytyjski odpowiednik DCM. Dlatego jesteśmy w Stanach.

- Żeby mnie znaleźć?

- Nie. Tak. Uh, poniekąd. - Zachary pokręcił głową. - Zacznę od początku, ale na wypadek, gdyby nas obserwowali, nie możemy wyglądać, jakbyśmy się kłócili. - Wziął mnie za rękę, a ja przez rękawiczkę poczułam jego ciepło. - Nie denerwuj się. Przysięgam, że powiem ci wszystko, co wiem.

Oddychałam głęboko, nie wiedząc, co przyprawia mnie o silniejsze zawroty głowy - jego słowa czy jego dotyk. Nie. Zdecydowanie słowa.

- Kiedy się poznaliśmy, powiedziałem ci, że urodziłem się minutę przed Przemianą, rano, siedemnaście lat temu. A ty pewnie wiesz, że urodziłaś się minutę po niej. Ale nie wiesz pewnie, że jesteśmy jedyni.

- Jak to: jedyni?

- W każdej minucie na naszej planecie rodzi się średnio czterysta dzieci. A w ciągu mojej minuty i twojej? Tylko po jednym. My.

Dreszcz przerażenia zgasił ciepło jego dotyku.

- Co się stało z innymi dziećmi? Umarły?

- Nie było innych dzieci. Chyba po prostu... - Machnął dłonią. - Poczekają. Albo się pospieszyły. W każdym razie, nie urodziły się w tym czasie, co my.

- Czemu?

- Nie wiem. Ale na pewno nie jest to przypadek. Położyłam dłoń na swoim zaciśniętym gardle. Ja byłam Pierwsza. Zawsze podejrzewałam, że to możliwe.

Nie, biorąc pod uwagę całą tajemnicę związaną z moimi narodzinami, to było więcej niż możliwe. Czy to znaczy, że stało się tak w mojego powodu?

- Skąd masz pewność? - spytałam Zachary'ego. - Tata ci powiedział?

- Tak.

Zastanawiałam się, kto nas obserwuje z zatłoczonego nabrzeża. Szaleńczo pragnęłam odpłynąć od brzegu tak daleko, jak tylko pozwoli nam ten morski potwór.

- Kto jeszcze wie?

- Wszyscy, którzy muszą wiedzieć. Ludzie na wysokich stołkach w agencjach.

- A jak wysoko jest twój tata?

- To tajne.

Odwróciłam wzrok i spojrzałam na blade bursztynowe słoneczne światło, odbijające się w szklanej fasadzie akwarium.

Dobra. Porządkujemy fakty. Ja jestem Pierwsza, Zach jest Ostatni, jego ojciec jest tajnym agentem, a mój rząd obserwuje mnie od, hm, zawsze.

Porzuciłam myśli o bzdurnych implikacjach na temat całego świata i wróciłam do historii o ojcu szpiegu. Żołądek zaczął mi się powoli podnosić.

Przez cały ten czas Zachary mógł się mną interesować tylko z obowiązku. Mój umysł przeanalizował te wszystkie „momenty” - kiedy nazwał mnie uroczą, chociaż wyglądałam potwornie; kiedy zamienił ze mną kubek na pierwszym spotkaniu u Eowyn; kiedy o mały włos się nie pocałowaliśmy podczas zaimprovizowanej lekcji szkockiego. Czy cokolwiek z tego było szczerze?

Wysunęłam dłoń z jego dłoni.

- To ojciec kazał ci się koło mnie kręcić? To... - wskazałam przestrzeń między nami - ... jakaś misja szpiegowska?

- Nie! - Jego oczy otworzyły się szeroko z przerażenia. - Nie. Aura, posłuchaj.

Nie chciałam go słuchać. Gdyby było cieplej, popłynęłabym do brzegu. Ale byłam w pułapce.

- Szczerze mówiąc, od tego się zaczęło - wyznał. - Tata poprosił mnie, żebym miał cię w szkole na oku, ale nie kazał mi się angażować w twój projekt. To był mój pomysł. - Zachary uniósł dłonie, jakby wyciągał je do mnie, ale pozwolił im opaść na jego niebieskie dżinsy. - Zakochałem się w tobie. To był mój pomysł.

Szczeka mi opadła. Nagle zaschło mi w ustach od ostrego wiatru i silnych emocji.

- Zakochałeś się we mnie?

- Daj spokój, chyba nie jesteś ślepa. - Rozpiął kołnierz swetra i koszuli, jakby zrobiło mu się gorąco. - Jak mówiłem, tata chciał, żebym mu powiedział, czy DCM ma z tobą kontakt w szkole. Co najmniej dwa ostatnie miesiące spędził na negocjacjach z nimi.

- W jakiej sprawie? Mojej wolności? Mojego życia? - Nie mogłam dojść do siebie po jego wyznaniu Świadomość, że jestem przedmiotem międzynarodowych negocjacji zepchnęła mnie na skraj wytrzymałości - W wielu kwestiach. Wytłumaczę ci. - Oddech Zachary'ego zamieniał się w chmurę na zimnym powietrzu. - Grupa, która teraz stanowi

MI-X była kiedyś paranormalnym stowarzyszeniem, powstało wieki temu. Wiedzą, jak radzić sobie z duchami, nie robiąc im krzywdy.

- Mogą nauczyć tych sztuczek DCM?

- Próbują. Ale DCM zostało założone przez ludzi wojska i służb specjalnych ogarniętych największą paranoją. Myślą, że wszystko, co odmienne, jest niebezpieczne.

Rozmasowałam sobie skronie, broniąc się przed bólem głowy.

- Jak mam wierzyć w to, co mówisz? Wiesz o mnie tyle, a ja nie wiem o tobie nic.

- Nieprawda. - Pochylił się, a w jego zielonych oczach odbiła się szara woda za mną. - Przed chwilą zdradziłem ci swój drugi największy sekret, że jestem absolutnie ostatnią osobą urodzoną przed Przemianą. Nikt tego nie wie, oprócz moich rodziców.

- I pewnie połowy MI-X i DCM. Wielkie halo. Mruknął zrezygnowany i odwrócił się, kierując twarz w stronę dziobu łodzi.

- Nie mam pretensji, że mi nie ufasz. Tyle tajemnic ukrywałem przez tyle czasu, że weszło mi to w nawyk. - Z jego twarzy zniknęła w końcu pewność siebie. - Ale to, co do ciebie czuję, sprawia, że mógłbym powierzyć ci wszystko.

- Wszystko, czyli co?

- Wszystkie moje tajemnice, nawet tę, o której nie wie tata.

- Możesz mi powiedzieć. - Wsunęłam mu palec w zgięcie łokcia. - Możesz mi zaufać.

- Nie uwierzyłabyś, gdybym ci powiedział. - Uniósł głowę i spojrzał w stronę portu. Nagle jego wzrok się wyostriżył. - Ale mogę ci pokazać.

Rozdział 17

Wchodząc kładką na statek „Constellation”, nie spuszczałam wzroku z zachodzącego słońca. Historyczne miejsca, takie jak XIX-wieczny okręt wojenny, były nawiedzane przez najstarsze, najbardziej stuknięte duchy.

Ale Zachary nalegał, a ciekawość kazała mi pójść za nim.

Kiedy już znaleźliśmy się na pokładzie, okazał się stuprocentowym facetem, pochłoniętym żaglami, działami i oprzyrządowaniem masztów. Oglądał każdy drobiazg i czytał każdą plakietkę, a ja stałam przy sięgającej piersi poręczy na drewnianym pokładzie i obserwowałam Inner Harbor.

Świąteczne tłumy wydawały się teraz złowieszcze. Ilu z robiących zakupy było tajnymi agentami DCM? Czy moja ciotka wie, że mnie obserwują? Czy to ma coś wspólnego z mamą i tatą? Jak to możliwe, że nie, skoro chodzi o moje narodziny?

Jak zwykle, nietrudno było odróżnić poprzemiennych po kolorze ich ubrań. Pomyślałam o przyszłości, kiedy prawie wszyscy będą nosili czerwień. Kolor życia stanie się kolorem podobieństwa, odłączenia. Spojrzałam na swój czarny płaszcz i szafirowy sweter, zastanawiając się, jak długo wytrzymam.

Zachary zawołał mnie z góry schodów prowadzących na dół statku.

Pomyślałam o wszystkich duchach, które widziałam pod pokładem w czasie naszej wycieczki w podstawówce.

- Idź. Ja tu poczekam.

- Będzie dobrze, obiecuję.

Niechętnie zeszłam za nim krótkimi stromymi schodami.

Na pierwszym poziomie była ogromna otwarta przestrzeń z działami stojącymi przy krawędzi. Każde celowało w duży kwadratowy otwór. Wpadało przez nie światło, ale pomieszczenie było na tyle ciemne, że zobaczyłabym każdego ducha. W czasie mojej ostatniej wizyty było ich tu pełno - przechadzały się między działami, w większości ubrane w mundury marynarskie.

Usiłowałam sobie przypomnieć, czy Logan był na tej wycieczce, i zastanawiałam się, dlaczego ani razu się dziś do mnie nie odezwał. Mój telefon był pełen wiadomości głosowych i esemesów z życzeniami od Megan i innych, a mój chłopak nie odezwał się do mnie słowem? Nie wiedziałam, czy czuć się zraniona, czy się martwić, więc wybrałam jedno i drugie - wyobrażałam sobie, że świetnie bawi się beze mnie w jednym z

wakacyjnych miejsc Keeleyów albo został schwytany przez obsydian, kiedy uznał przemianę w cień za nowy sport ekstremalny.

- Patrz. - Zachary wskazał niski sufit. Nad każdym działem podwieszane były długie tyczki. - Służą do ładowania prochu.

- Uhm. - Znak przy schodach mówił, że koszary znajdują się poziom niżej. Wydawały się trochę bardziej interesujące niż kupa starej broni. W dodatku otwarte okna sprawiały, że było tu prawie tak zimno jak na zewnątrz.

- Schodzę na dół - oznajmiłam Zachary'emu.

- Zaraz do ciebie dołączę. - Czytał oprawioną w drewnianą ramkę tabliczkę na ścianie.

Chwyciłam poręcz, żeby się przytrzymać, schodząc. Byłam ciekawa, czy Zachary wyjaw mi swój sekret. Jego obsesja na punkcie faktów i szczegółów przydawała się przy naszym projekcie, ale na randce nie za bardzo (o ile to była randka).

Na niższym poziomie było cieplej, ciasniej i ciemniej. Obok mnie natychmiast pojawił się fioletowy mężczyzna w mundurze kapitana, wyprostowany jakby czekał na inspekcję admiralską.

- Przepraszam, panienko - odezwał się duch. - Chyba zapodziałem gdzieś fajkę.

Odwrociłam się i ruszyłam w stronę lepiej oświetlonego dziobu (a może była to rufa), starając się, żeby nie wyglądało to tak, jakbym uciekała.

Dawny kapitan poszedł za mną.

- Tylko jeden dymek i przejdę dalej. Złożyłem taką przysięgę i zamierzam jej dotrzymać.

Zdejmując czapkę i rękawiczki, weszłam do pomieszczenia na końcu statku, prowadzącego do koi, których drzwi wychodziły na wspólną przestrzeń. Na białych drzwiach umieszczono nazwiska marynarzy.

W drugim końcu, jakieś sześć metrów dalej, stała para w średnim wieku. Kobieta trzymała rozłożony folder tak, żeby mężczyzna widział mapę przez jej ramię.

- Tam spali oficerowie - powiedziała. - Szeregowcy korzystali z hamaków w drugim pomieszczeniu.

- Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. - Mężczyzna prychnął. - Kiedy ja byłem w marynarce, oficerowie mieli nawet oddzielną jadalnię.

- Proszę, pomóż - odezwał się za mną duch kapitana. - Może napisałabyś list w moim imieniu.

Przełknęłam niegrzeczną odpowiedź. Mógł pójść za mną wszędzie. To był jego statek. Za życia był pewnie z tysiąc razy na każdym centymetrze.

Latarnie świeciły tu jaśniej, ale mimo to widziałam długą fioletową postać na łóżku w kajucie trzeciego porucznika.

Para, wychodząc, przeszła przez dawnego kapitana.

- Nie chcę cię przestraszyć. - Błada broda ducha podskakiwała, kiedy do mnie mówił. - Ale przypominasz mi moją córkę.

Słyszałam ten tekst tysiąc razy.

- Nie mam fajki - odpowiedziałam. - A nawet gdybym miała, nie mógłby jej pan utrzymać. Traci pan czas pragnąc czegoś, czego nie może pan mieć.

- Ale czyż nie leży to w ludzkiej naturze? Mężczyzna w kajucie trzeciego porucznika usiadł.

Boże, byle nie dwóch naraz. Pięści zacisnęły mi się ze złości na Zachary'ego. Nie miałam najmniejszej ochoty wchodzić na pokład tego głupiego statku.

- Przysłała mi list! - Dawny porucznik wyszedł ze swojej kajuty. - Mieliśmy się pobrać, ale znalazła kogoś innego. Powiedz jej, że jej wybaczam.

- Ona już nie żyje - wyjaśniłam mu. - Musi pan przejść dalej.

- Nigdy nie zapłacili mojej rodzinie - rozległ się z lewej strony głos kolejnego ducha.

- Proszę przestać. - Cofnęłam się do odległej ściany.

Wokół mnie wzręgał się chór głosów - pięciu, sześciu, siedmiu mężczyzn pozbawionych życia, wylewających swoje żale. Chociaż nie słyszeli się nawzajem, krzyczeli, jakby chcieli przekrzyczeć hałas.

- Zostawcie mnie w spokoju - wyszeptałam, zaciskając powieki.

- Tylko jedna fajka, o nic więcej nie proszę.

- Te trzysta dolarów starczyłoby na cały rok.

- Dlaczego nie mogła na mnie poczekać?

- Przestańcie. - Zatkanam sobie uszy, ale głosy stawały się głośniejsze.

- Nikt nie rozumie.

- Nikt nie słucha.

- Nikogo to nie obchodzi.

- Źle ci z oczu patrzy!

Powieki uniosły mi się w jednej chwili na nowy odgłos.

- Nie... - jęknęłam.

Doskoczył do mnie cień, zalewając inne duchy rozedrganym, fioletowoczarnym blaskiem.

- Wynocha z naszego świata! - skrzeczał i charczał jak roztrzaskiwana gitara elektryczna. - To nie jest twoje miejsce!

Mój żołądek zrobił salto, jakby okręt wywrócił się do góry dnem. Serce waliło mi tak mocno, że nie byłam w stanie nawet krzyczeć. Oparłam się o ścianę, rękami zasłaniając twarz. Cień unosił się nade mną, a jego wrzask przeszywał mnie na wskroś, jak gigantyczne szpony.

- Widzę, kim jesteś!

Upadłam na brzuch i poczołgałam się po zniszczonej drewnianej podłodze. W tle, duchy nie przestawały wykrzykiwać swoich próśb.

Nagle zaległa cisza.

Czekałam długą chwilę, przygotowana na kolejny atak. Kiedy usłyszałam kroki, otworzyłam oczy, ale nie odrywałam twarzy od podłogi. Żaden człowiek spoza oddziałów obsydian nie mógł przerwać tych tortur.

- Aura.

Odwróciłam się i zobaczyłam Zachary'ego stojącego samotnie w ciemnym korytarzu kabiny. Duchy zniknęły. Cień także.

- Teraz już wiesz - wyszeptał.

Moje myśli poszybowały do nagłego zniknięcia Logana w dniu, kiedy jechałam po Zachary'ego na naszą pierwszą gwiazdną wyprawę, i jak tamtego wieczoru w restauracji nie widziałam żadnych duchów.

Nie mogłam sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek w towarzystwie Zachary'ego widziałam ducha. Logan mówił o nim „Czerwony”.

- To ty.

- Chyba tak. - Zachary pośpiesznie uklęknął przy mnie. - Ale nie wiem, jak.

- I nigdy nikomu nie mówiłeś?

- Jasne, że nie. - Pomógł mi usiąść. Przycisnęłam sobie dłonie do skroni, przypominając umysłowi, gdzie jest góra, a gdzie dół.

- Skoro nie widzisz duchów, skąd wiesz, że potrafisz je spłoszyć?

- Jeden z moich... ktoś, kogo znałem z dzieciństwa, oczywiście młodszy ode mnie, na to wpadł. Przetestowaliśmy to.

- A jakim cudem nikt o tym nie wie?

- Staram się trzymać z daleka od ciemnych miejsc, chyba, że są zatłoczone albo otwarte, jak nasze pole. I unikam młodszych. - Zachary obejrzał się przez ramię w stronę drzwi. - Nikt nigdy nie może się dowiedzieć.

- Nawet twój tata?

- Zwłaszcza on. Możesz sobie wyobrazić, co by było, gdyby się wydało, że ostatnia osoba urodzona przed Przemianą działa jak chodzący obsydian? Resztę życia spędziłbym w laboratorium.

Mój umysł nadal nie przyjmował tych faktów do wiadomości - Zachary posiadał jedyną moc, jakiej w życiu pragnęłam (w każdym razie przed śmiercią Logana). Odsunęłam się od niego.

- Zostań tutaj, dopóki cię nie zawołam.

Szybko wyszłam z oficerskich kwater do noclegowni szeregowców - przestronnej ciemnej przestrzeni nieuczęszczanej przez turystów. Spod sufitu zwisały hamaki, które przypominały puste worki na zwłoki. Światło pochodziło z kilku słabych żółtych żarówek i małych otworów na zewnętrznej burcie.

I od duchów. Opadły mnie całe tuziny, zlewające się w gigantyczną fioletową masę. Cień zaczął krzyczeć z oddali.

Odwróciłam się i zawołałam Zachary'ego. Jak tylko przekroczył próg kwater oficerskich, duchy znikły, a cień zamilkł.

- Nieźle - wysapałam.

- I co, znowu zadziałało?

- Zadziałało. O Boże, to niesamowite! - Podbiegłam do miejsca, w którym stał przy schodach, po raz pierwszy od miesiący czując światłość. - Jak to robisz? Możesz mnie nauczyć?

- Ale ja nic nie robię. - Rozłożył ręce. - Po prostu jestem.

- Od kiedy? - W moim umyśle kotłowały się możliwe konsekwencje.

- Chyba od zawsze.

- Czemu?

- Nie wiem - powiedział z nutą rozbawienia.

- Jaki masz zasięg? Jak blisko musisz się znaleźć, żeby odstraszać duchy?

- Chyba na tyle blisko, żeby mnie widziały. Co robisz?

Zamarłam z dłońmi na jego brzuchu. Co robię? Przytrzymałam go jak

niedoświadczona policjantka, dokonująca pierwszego aresztowania.

- Szukam obsydianu? - Ostatnie słowo wypowiedziałam z piskiem, ale nie puściłam Zacha.

- Nie mam kamizelki chroniącej przed duchami, jeśli to masz na myśli - ściszył głos. - Nic tam nie mam pod spodem.

- Może masz coś w sobie? - Palce zadrżały mi w wełnie jego ciemnozielonego swetra.

- Obsydian? Byłbym trochę mało elastyczny. Kącik jego warg uniósł się, a ja gapiałam się na niego, rozmyślając nad elastycznością.

- Wydajesz mi się trochę, hm, twardy. - Przesunęłam dłonie w bok po jego żebrach, ugniatając je lekko, żeby wyczuć, czy pod swetrem naprawdę nic nie ma.

Rzęsy mu zamigotały w ciemnym świetle. Chwyił mnie za łokcie i odsunął od siebie.

- Nie zgrywaj się ze mnie teraz. W moje urodziny.

- Nie zgrywam się. - Zmniejszyłam do zera dzielącą nas odległość. - Poza tym, to są też moje urodziny.

Rozbawienie zniknęło z oczu Zachary'ego, a on wyglądał tak, jakby właśnie podjął decyzję, tę samą, którą ja najwyraźniej podjęłam już wcześniej.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin dla nas obojga.

Zamknęłam oczy, a Zachary pochylił się, żeby mnie pocałować.

- Howard, czas na kolację!

Po ganiącym kobiecym głosie dobiegającym z góry rozległo się dudnienie męskich butów na schodach tuż obok. Zakląłam po cichu, odsuwając się od Zachary'ego.

- Margie - odezwał się mężczyzna. - Zapłaciłem dziesięć dolarów, chcę zobaczyć cały statek. Zejdź tu na dół.

- Uważaj - powiedziała kobieta, stojąca na poziomie nad nami. - Powoli.

- Dobra rada. - Spojrzałam Zachary'emu w twarz, tłumiąc śmiech.

- Pierdoły. - Wziął mnie za rękę, już bez rękawiczki, i poprowadził w stronę jednego z małych otworów.

Margie zeszła po schodach, sapiąc z wysiłku. Na jej sznurowadłach były dzwoneczki, co mnie rozśmieszyło. A może byłam oszołomiona z powodu bliskości ciała Zachary'ego stojącego tuż za mną przed otworem strzelniczym. W dłoni, którą obejmowała jego dłoń, czułam mrowienie. Moja skóra była wyjątkowo wrażliwa po

wielu tygodniach niedotykania niczego poza nicością.

Para spacerowała po pokładzie, oglądając hamaki. Mimo sprzeczki, trzymali się za ręce.

- Fajni są - wyszeptałam.

- Uhm. - Zachary zakreślał kciukiem koła w mojej dłoni. - Byliby jeszcze fajniejsi, gdyby zniknęli na przykład teraz.

Roześmiałam się, odchylając głowę i opierając się o jego pierś. Ujął moją drugą dłoń i objął mnie od tyłu. Oparłam się o niego, rozkoszując się jego mocną sylwetką.

- Aura - wyszeptał mi we włosy. - Nawet nie wiesz, jak długo o tym marzyłem.

Nie chciałam się domyślać. Chciałam tylko czuć, jak jego silne ciało napiera na moje, i słyszeć, jak wypowiada moje imię.

- Mogę zapytać o coś ważnego?

- O co tylko chcesz.

- Jaka jest twoja ulubiona piosenka?

- O co chcesz, ale nie o to. Nie teraz. - Zawahał się.

- Możesz się ze mną dzielić swoim największym sekretem, ale nie ulubioną piosenką?

- Mogę ci powiedzieć, jaka jest moja ulubiona piosenka, tyle że nie teraz. Spytaj mnie o coś innego.

Wymyśliłam inną taktykę.

- Chcesz mnie pocałować?

- Proste. Tak.

- To powiedz mi, jaka jest twoja ulubiona piosenka.

- To twoja cena, tak? - Roześmiał mi się cicho do ucha.

- Tak.

- Hm... - Jego głos sprawił, że poczułam na plecach jak wibruje mu pierś. - Taka jest cena za pocałunek w usta? A w inne miejsca?

Odwróciłam głowę i przytuliłam się do niego policzkiem. Nie byłam w stanie mówić, bo do tego musiałabym oddychać.

Kiedy para przeszła dalej, Zachary odgarnął mi włosy za lewe ramię, odsłaniając szyję. Musnął mnie wargami tuż za uchem. Kolana mi zmiękły.

- U-och. - Ramię Zachary'ego nagle zacisnęło się wokół mnie.

Otworzyłam oczy. Kierował palec wprost przez obramowany mosiądzem otwór

strzelniczy.

Za brudną szybą w dokach stało trzech agentów DCM. Ich białe mundury lśniły w ostatnich promieniach popołudniowego słońca. Na szerokich pasach przewieszonych przez ramię mieli przypiętą broń.

- Co oni robią? - wyszeptałam.

- Szukają kogoś. - Kiedy pośpieszyli w stronę pomostu na „Constellation”, Zachary pociągnął mnie w kierunku schodów. - Nas.

- Skąd wiesz? Może szukają tego cienia?

- Zwykle wywrotki nie zajmują się cieniami, a w tej broni są prawdziwe kule. Chodź, nie uciekniemy im. - Pokazał mi, żebym pierwsza zaczęła schodzić na dół. - Musimy się schować.

Zeszliśmy na najniższy poziom, ale w maszynowni nie znaleźliśmy bezpiecznej kryjówki. Ostatnią naszą szansę stanowiła kuchnia, wyłączona ze zwiedzania z powodu remontu.

Zachary przeszedł nad żółtą taśmą z napisem: „Wstęp wzbroniony”.

- Idealnie.

Poszłam za nim. W drugim końcu kuchni stała duża drewniana skrzynia.

- Pojemnik na ziemniaki. - Chwycił pokrywę za rączkę i oparł ją o białą ścianę. Położyłam mu ręce na ramionach tak, żeby mógł włożyć mnie do skrzyni bez dużego hałasu. W środku skuliłam się, żeby zrobić mu miejsce. W najwyższym punkcie skrzynia ledwie zasłaniała mi głowę.

Zachary dołączył do mnie i opuścił wieko. Siedzieliśmy ze splecionymi rękami. Skrzynia śmierdziała kurzem i pleśnią.

Wkrótce usłyszałam stukot twardych podeszew o kuchenny sufit. Na myśl o spotkaniu z prawdziwymi agentami DCM zaczęły mi drżeć kolana. Gina opowiadała mi koszarne historie o ludziach zatrzymanych na przesłuchanie. Nie chciałam mówić nikomu tego, co wiem - o sobie, o mojej mamie, o Zacharym.

Nagle podłoga zadrżała pod ciężarem dużych stóp. Wywrotki weszły do kuchni. Strasznie zachciało mi się siusiu.

- Sprawdźcie każdy centymetr.

Mało nie wyskoczyłam ze skóry, kiedy niski głos wyszczekał rozkaz.

- To ostatnie pomieszczenie - usłyszałam. Powstrzymałam dreszcz. Nie mieliśmy szans, żeby wydostać się niepostrzeżenie i oni o tym wiedzieli.

Agenci rozdzielili się i zaczęli otwierać i zamykać skrzypiące drzwi.

- Uważajcie! - ostrzegł agent dowodzący. - Jeżeli uszkodzimy jakiś zabytek, nie wygrzebię się z papierkowej roboty.

Agenci podeszli bliżej. Zachary naprężył się obok mnie. Czyżby zamierzał utorować sobie drogę pięściami?

Radiostacja zaskrzypiała, a dowódca zaklął pod nosem.

- Reynolds. - Przerwał. - Chyba żartujesz. Którędy? Ale mamy raporty, że... tak jest, sir. Zaraz tam będziemy. - Radio zaświergotało, a potem rozległ się krzyk. - Wychodzić! Dalej!

Drzwi szafy się zatrzasnęły.

- Co się stało? - spytał jeden z agentów.

- Dowódca potwierdził, że poszukiwani opuścili statek o szesnastej trzydzieści. Namierzono ich w Hard Rock Cafe w budynku Power Plant.

- Ale jak...

- Co za różnica? Wychodzić!

- Tak jest, sir.

Schody w oddali zaskrzypiały, a potem umilkły wszelkie dźwięki poza naszym oddechem.

Siedzieliśmy jak zamarznięci. Dosłownie, statek nie był ogrzewany, a my znajdowaliśmy się tuż przy burcie. Ostry wiatr przedostawał się przez poszycie kadłuba i przez szpary w skrzyni.

Zachary szcząkał zębami. Tyle było z jego odpornych genów.

Kiedy już nie czułam własnego tyłka, poruszyłam się.

- Chyba sobie poszli - wyszeptałam. - Ale jacyś mogą czekać przed statkiem.

- Szkoda że nie znalazłem lepszego lokum - mruknął Zachary rozprostowując nogi.

Zaczęłam poruszać nogami w kostkach, żeby obudzić śpiące stopy. W łydkach czułam mrowienie.

- Domyślałem się, że nas śledzą - wyszeptał. - Ale to było totalnie chore. Mieli broń.

- DCM nie żartują. Ale czym sobie na to zasłużyliśmy? Myślisz, że wiedzą, co zrobiłeś na górze, jak uratowałeś mnie przed tym cieniem? Może obserwował nas inny poprzemienny?

- Na całym pokładzie nie było nikogo innego w naszym wieku. Ale może DCM ma swoje metody na wykrywanie takich rzeczy. - Zachary znów się poruszył, a jego skórzana kurtka zatrzeszczała. - Jak ktoś kiedyś się o tym dowie, moje życie będzie skończone.

- Przysięgam, że ja nikomu nie powiem.

- Nie przysięgaj - powiedział wyjątkowo poważnym głosem. - Gdyby chcieli ci zrobić krzywdę, a mogłabyś się uratować po prostu mówiąc im, co o mnie wiesz, to im powiedz. Od razu. Dobra?

- Nie.

- Obiecuj mi.

- Nie!

- Posiadę twoje serce. Rumieniec zalał mi kark.

- Co powiedziałeś?

- Moja ulubiona piosenka. *Posiadę twoje serce.*

- Death Cab for Cutie?

- Nie - prychnął. - Mało znany hipopowy remis, jasne, że Death Cab for Cutie.

- Naprawdę? - Uśmiechnęłam się, słysząc jak wymawia „cutie”.

- Czemu? Coś nie tak?

- Nic, po prostu wydaje mi się, że do ciebie nie pasuje. To raczej smutna piosenka.

- Chodzi mi po prostu o tę pewność. Tam nie ma „chcę” albo „potrzebuję”, nic z tych rzeczy. - Wsunął dłoń na moją. - Jest: „posiadę”.

- Posiadziesz, hm? - Wezbrał we mnie nerwowy śmiech.

- Posiadę. - Jego palce pogłaskały mnie po policzku, a potem zanurzyły się w moich włosach.

Jakimś sposobem, mimo ciemności, jego wargi odnalazły moje.

Powinnam być na to przygotowana. Tańczyliśmy wokół siebie od miesięcy i no cóż, znaleźliśmy się w sytuacji wymuszonej bliskości.

Jednak moje niewytłumaczalne zaskoczenie sprawiło, że wtargnęłam w jego usta.

- O Boże. - Odwróciłam twarz zawstydzona. - Nie wierzę, że to zrobiłam.

- Amerykańskie dziewczyny są trochę zboczone. - Roześmiał się. - I przereklamowane.

- Ej. - Ujęłam jego twarz w dłonie i przyciągnęłam z powrotem, żeby mnie pocałował.

Tym razem się udało. Ojciec Święty z miotaczem ognia, naprawdę się udało. Pasowaliśmy do siebie tak, jakbyśmy całowali się przez całe lata w jakimś równoległym wszechświecie, który nagle zetknął się z tym, w którym żyjemy.

Po zderzeniu komet, Zachary pocałował mnie delikatnie, jakby każdy milimetr moich warg zasługiwał na dogłębne poznanie. Jakby dolna warga mogła być zazdrosna, że górnej okazano więcej uwagi. A ten język, który wywoływał we mnie podświadomy ślinotok na dźwięk głosu Zachary'ego? Teraz był mój.

Chwycił mnie za łopatkę i przyciągnął bliżej. Wsunęłam mu dłonie na kark.

Rany. Zapomniałam, jak miękkie mogą być włosy chłopaka. Logan na ogół używał żelu, żeby je postawić.

Na wspomnienie Logana ścisnęło mnie w żołądku pod wpływem nagłej tęsknoty. Przez wiele tygodni chciałam go znowu pocałować i dotknąć, niemal tak samo, jak chciałam wziąć następny oddech. A teraz, wspomnienie Logana i obecność Zachary'ego rozdzierały mi serce na dwoje.

Zacieśniłam uścisk siłą żalu, przyciągając Zachary'ego do bardziej namiętnego pocałunku. Z głębi jego gardła wydobył się cichy dźwięk, sprawiając, że jego wargi zadrżały na moich.

Dałam się wciągnąć w otchłań pocałunku, pozwoliłam mu pochłonąć wszystkie myśli na temat przeszłości i przyszłości. Nie słyszałam nic poza dudniącą w uszach krwią, nie czułam nic oprócz ciepła ust Zachary'ego, a w zupełnej ciemności nie widziałam nic poza obrazami w myślach. Obrazami dotyku, nacisku, leżenia.

Co wyjaśniało, dlaczego żadne z nas nie usłyszało kroków.

Pokrywa skrzyni się otworzyła. Oskoczyłam od Zachary'ego i osłoniłam oczy przed światłem. Przeszył mnie strach na widok pochylającego się nad nami obcego mężczyzny w ciemnym garniturze i krawacie. Czekałam, aż wyciągnie broń i wyceluje mi w skroń.

Zachary westchnął ciężko.

- Cześć, tato.

Rozdział 18

Cóż. - Mężczyzna wyprostował się i założył sobie ręce na piersiach. - Miło widzieć, że wszystko masz pod ścisłą kontrolą.

Zachary wysunął rękę spod moich pleców.

- Aura, to mój ojciec, Ian Moore. Tato, to jest...

- Wiem, kto to jest, synu.

- Wiem, że wiesz, kto to jest - powiedział Zachary z lekkim przekąsem. - Jestem po prostu kulturalny.

- Miło pana poznać. - Przyglądałam zmierzwiłone włosy. Nie wiedziałam, co mogę jeszcze powiedzieć w sytuacji, kiedy zostałam przyłapaną na migdaleniu się przez międzynarodowego człowieka tajemnicy.

- Przede wszystkim. - Uniósł szaroczarną brew. - Może zechciałbyś już stamtąd wyjść?

- A jest bezpiecznie? - Zachary pomógł mi wstać.

- Załatwiłem sprawę na szczeblu kierowniczym. - Ian podał mi rękę, żeby pomóc mi wyjść ze skrzyni na ziemniaki. - W tym celu musiałem wykorzystać wszystkie swoje koneksje polityczne.

- Dzięki. - Strzepnęłam pajęczynę z rękawa i sprawdziłam, czy nie mam wilgotnego tyłka. - Czy to znaczy, że możemy wyjść?

- To znaczy, że musimy wyjść. A potem udamy się w ustronne miejsce, gdzie nikt nie usłyszy krzyków, kiedy będę was mordował. - Ian ruszył w stronę kuchennych drzwi.

- Żartuje. - Zachary wskazał gestem, żebym szła przed nim. - Tak myślę.

Weszliśmy za Ianem trzy poziomo w górę - nigdzie nie było żywej ani martwej duszy - aż dotarliśmy na górny pokład „Connstellation”. On również był kompletnie opustoszały. Nie było nawet przewodników w mundurach.

Z naszego powodu ewakuowali cały statek. Ups.

Ale o co w ogóle chodziło? Co takiego ja i Zachary mogliśmy zrobić tego popołudnia, żeby rozwszczycić tak potężnych ludzi?

Musiałam biec truchtem przez kładkę, żeby dotrzymać kroku Ianowi. Wychodząc, przeszliśmy przez pusty sklep z upominkami i Ian spojrzał gniewnie na Zachary'ego, który zwolnił przy wystawie z pirackimi kapeluszami.

Na zewnątrz czekało pół tuzina funkcjonariuszy policji, trzymających z dala tłum gapiów. Policjanci skinęli mijającemu ich Ianowi, podobnie jak mężczyzna, którego czarne okulary i płaszcz wskazywały na agenta federalnego. Mężczyzna w słonecznych okularach wyjął radiostację i szybkim krokiem ruszył przez pawilon Mikołaja w stronę zatłoczonej Pratt Street. My za nim.

Kiedy zbliżaliśmy się do ulicy, do krawężnika podjechał czarny wóz z przyciemnianymi szybami i zablokował ruch na prawym pasie. Na jezdni stanął policjant i zaczął kierować rozzłoszczonych kierowców.

Bezimienny agent otworzył drzwi tylne i przednie drzwi po stronie pasażera. Ian stał z przodu.

- Wsiadajcie.

Zawahałam się, nie kwapiąc się, żeby wsiadać do samochodu z nieznanymi, chociaż wszyscy mieli odznaki. Zwłaszcza dlatego, że mieli odznaki.

- Spokojnie. - W głosie Zachary'ego słychać było błagalną nutę, kiedy kładł dłoń na tylnych drzwiach. - Zaufaj mi.

- Ty pierwszy.

Wsiadłam do samochodu po Zacharym i usiadłam za jego ojcem. Czarna tapicerka sedana była uwodzicielsko miękka, jakby chcieli, żebym się w nią zanurzyła, zamknęła oczy i zapomniała o wszystkich moich zdroworozsądkowych obawach.

- Pasy - przypomniał oschle Ian, a później zwrócił się do mężczyzny za kierownicą. - Proszę jechać.

- Dokąd jedziemy? - spytałam.

- Donikąd. - Obrócił się w fotelu twarzą do Zachary'ego. - Do jasnej cholery, co ty sobie wyobrażałeś?

- Kiedy? - Zachary wyglądał posepnie.

- Dzisiaj! Wiesz, o co toczy się gra.

- Nie, nie wiem. Nie mówisz mi. - Jego głos był spokojny i zimny, w przeciwieństwie do głosu ojca.

- Szukałem cię po całym mieście...

- Zostawiłem ci wiadomość...

- ...aż zadzwonili do mnie z DCM i mówią, że jesteś z nią, akurat z nią.

- Chwileczkę - odezwałam się. - A co z tego jest...

- Dlaczego nie odbierałeś telefonu? - spytał Ian.

- Nie chciałem kłamać, z kim jestem. - Zadarł brodę. - Wolę uczciwość.

- Synu, ukrywanie prawdy jest tchórzowską alternatywą dla kłamstwa. - Ianowi zadrgały płatki nosa.

Zachary się skrzywił. Wycedził coś po celtycku - przynajmniej mnie się wydawało, że to był celtycki. Ian odpowiedział i wtedy się zaczęło - popłynęła lawina niezrozumiałych wrzasków, od których zaczęło mi dzwonić w uszach. Byłam tym bardziej zdezorientowana, że samochód pędził, podskakiwał na wybojach, aż musiałam przytrzymać się klamki na zakrętach.

Dopiero po pół minuty uświadomiłam sobie, że Ian i Zachary rozmawiają jednak dziwnym angielskim. Dopiero wtedy doceniłam, jak bardzo Zachary temperował w szkole swój rodzimy akcent z Glasgow. Obserwując ich w akcji, zauważyłam, że mają podobną mocną, oznaczającą upór szczękę i ożywione zielone oczy, które nabierają szczególnego blasku pod wpływem złości.

Usiłowałam wychwycić jakąś rozpoznawalną frazę, żeby móc się włączyć do rozmowy.

Ian powiedział coś-coś...

- ... się publicznie?

- A dlaczego nie możemy pokazywać się publicznie? - przerwałam.

- Bo tak to się kończy. - Ian wycelował palec w kompleks rozrywkowy Power Plant, pod którym stała furgonetka DCM. - Wywrotki nabierają podejrzeń.

- W jakiej kwestii?

- Nie wiem - wypalił wyższym tonem. - Nie wiem, do czego ich zdaniem jest zdolna dwójka dzieciaków. Ale zobaczyli Pierwszą i Ostatniego razem... - Pomachał dłonią przy głowie. - I w maleńkich umysłach agentów zawrzało od spiskowych teorii. Nic dziwnego, skoro ze wszystkich dni w roku wybieracie sobie akurat ten.

- To nasze urodziny - powiedział Zachary.

- I pieprzone przesilenie! - Ian zakaszłał, przeczesując dłonią gęste szpakowate włosy. Odwrócił się do przodu i sfrustrowany uderzył głową w oparcie. - Co ja mam z wami zrobić?

- Może na dobry początek wytłumaczy nam pan, o co chodzi - wtrąciłam się znowu.

- A o to, że długie miesiące poświęciłem przekonywaniu DCM, że nie jesteś nikim niezwykłym. Fakt, że jesteś Pierwszą, to nic nieznaczący przypadek. Ktoś musiał być

pierwszy, więc dlaczego nie ty?

Zastanawiałam się, czy Ian w to wierzył; czy był przekonany, że forsuje prawdę czy kłamstwo. Chciałam ufać, że to czysty przypadek - wydawało mi się arogancją myśleć, że moje narodziny mogły spowodować coś tak potężnego jak Przemiana. Ale kiedy połączyło się tajemniczego ojca z szyfrowanymi zapiskami mamy, nie wspominając o dziwnej mocy Zachary'ego, pojawiało się zbyt wiele pytań i zbyt mało odpowiedzi.

- A tymczasem wy idziecie sobie we dwójkę i zwracacie na siebie uwagę - ciągnął Ian. - Trzymając się za rączki na rowerze wodnym, na miłość Boską. Na pewno mieli pianę na ustach na myśl o tym, że możecie się rozmnożyć, i zastanawiali się, czy spłodzicie jakieś metafizycznie udoskonalone stworzenie albo bezdenną czarną dziurę.

Gapiłam się na niego. Rozmnożyć? Spłodzić?

- Tato... - Zachary oparł łokieć o szybę i zakrył oczy. - Możesz przestać?

Ludzie... A ja myślałam, że to moja ciotka jest kłopotliwa.

Myśl o Ginie wzbudziła we mnie typową dla niej podejrzliwość.

- Panie Moore, dlaczego pan przejmuję się tym, co myśli o mnie DCM? Dlaczego tyle dla pana znaczę?

- To moja praca - powiedział, zbyt szybko, cały czas spoglądając przed siebie. - I chcę trzymać DCM możliwie najdalej od mojego syna.

Pomyślałam o wszystkim, co ja i Zachary mamy wspólnego, o naszych dziwnych wspólnych urodzinach - o jednakowej godzinie urodzin - i nagle palce zamieniły mi się w lód. Myśli zawirowały w zawrotnym tempie, a wszystkie fragmenty zaczęły się układać w jedną przerażającą całość.

- Panie Moore, czy Zachary jest moim bratem bliźniakiem?

- Co?! - wykrzyknął Zachary. - Boże, co ci też przyszło do głowy?

- Mojego ojca nie ma. - Wyliczałam na palcach. Twojej matki też. Urodziliśmy się w odstępnie minuty. A teraz twój tata szaleje, bo poszliśmy na randkę.

- Tato, powiedz, że to nieprawda. - Zachary położył sobie dłoń na piersi. - To niemożliwe, prawda? Prawda? - Jego głos był napięty, niemal piskliwy.

- Oczywiście, że nie jestem jej ojcem. - Ian znów odwrócił się w stronę tylnego siedzenia. - Nie znałem jej matki...

- I co z tego? Są sposoby...

- Zach, przestań. - Dotknęłam jego ręki, żałując, że w ogóle się odezwałam. -

Właśnie mnie olśniło, że on nie może być moim ojcem. Nie ma brązowych oczu.

- Och. - Zachary opadł na oparcie fotela. - Racja. Co za ulga.

Niedopowiedzenie stulecia.

Jeden kandydat był wyeliminowany, co nie stanowiło zbyt dużej pomocy. Ale Ian prawdopodobnie wiedział na mój temat więcej, niż chciał wyjawiać. Skoro byłam Pierwszą, to MI-X i DCM musieli brać pod uwagę prawdopodobieństwo, że moje narodziny - a więc moi przodkowie - miały związek z Przemianą.

- Wie pan, kto jest moim ojcem? - spytałam Iana, chociaż wątpiłam, żeby udzielił mi odpowiedzi.

- Mamy kilka teorii. Niektóre są szokujące.

- Na przykład?

- Nawet gdybym mógł ci powiedzieć, nie uwierzyłabyś w nie. A dopóki nie będziemy mieć pewności, nie możemy dopuścić do tego, żebyś szukała wiatru w polu. - Poprawił granatowy krawat. - Mogłoby to sprowokować pytania na tyle poważne, że amatorzy nie potrafiliby na nie odpowiedzieć.

Zmarszczyłam czoło, słysząc jego uwagę. Chciałam pierwsza się dowiedzieć, kim jestem, nie ostatnia. Zawzięłam się, żeby się dowiedzieć, nawet gdybym po drodze musiała rozwikłać tajemnicę Przemiany.

Kątem oka dostrzegłam dłoń Zachary'ego na siedzeniu pomiędzy nami. Dwa palce nadal miał zabandażowane. Wyciągnęłam do niego rękę. Może nie będę osamotniona w poszukiwaniach?

Przesuwając dłoń, zerknęłam na zegarek.

- Niedługo mam być na kolacji z ciotką.

- Gdzie? - spytał Ian.

- W Małej Italii. - Właśnie wjechaliśmy na President Street i zbliżaliśmy się do autostrady. - Trzeba skręcić w prawo.

Kierowca nie skręcił w prawo. Nie skręcił nigdzie.

- Dokąd jedziemy? - Puls mi przyspieszył.

- Do spokojniejszego miejsca. - Ian wyjął telefon.

- Chyba pan żartuje.

Gapiałam się na frontowe okna szeregowych domów z czerwonej cegły przy Amity Street. Ciemnozielone okiennice były dokładnie zamknięte.

Siedzący obok mnie Zachary zagwizdał cicho.

- Mówiłem ci, że MI-X kręcił się tu od dawna.

- Nie martw się, Auro. - Ian zapukał w białe drewniane drzwi. - Zapewniono mnie, że nie jest już nawiedzany.

- Duchy są pewnie za bardzo przestraszone, żeby tu przychodzić - wymruczałam. Oczywiście nie mogłam wyjawić, że żaden duch i tak nie zjawi się w pobliżu Zachary'ego.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich starszy mężczyzna. Ku zaskoczeniu mojej wybujałej wyobraźni, nie był zgarbiony, nie charczał i nie miał ze sobą latarni. Ubrany był we flanelową koszulę, spodnie khaki i czapkę Ravenów.

- Zapraszam. - Mężczyzna uśmiechnął się promiennie, cofając się, żebyśmy mogli wejść po schodach na ganek i do środka. - Odwiedzaliście już kiedyś dom Poego?

Pokręciłam głową. Moje życie było dość przerażające, żebym choć chwilę miała spędzić w domu Najdziwniejszego Zmarłego Amerykańskiego Pisarza.

- Jadalnia jest z tyłu. - Poprowadził nas przez mroczny, wąski salon pełen przedmiotów z porcelany, kryształu i rękodzieła - był tam również kosmyk włosów Edgara Allana Poe. Obrzydlistwo.

Kiedy przechodziliśmy obok kominka, Zachary zatrzymał się przed portretem młodej kobiety.

- Była piękna - wyszeptał, a mnie przebiegi dreszcz, kiedy usłyszałam, w jaki sposób wypowiada to słowo.

- To jego kuzynka - powiedziałam. - Miała zaledwie trzynaście lat, kiedy się pobrali.

- Jej śmierć w wieku dwudziestu pięciu lat miała na niego ogromny wpływ - dodał starszy mężczyzna. - Poe w wielu późniejszych dziełach porusza temat śmierci pięknych młodych dziewczyn.

Młodych, pomyślałam. Przynajmniej dożyła dwudziestu paru lat. Logan miał tylko siedemnaście i parę godzin. Rozmasowałam pierś, bo poczułam nagły piekący ból, jaki nie pojawiał się już od kilku tygodni. To miejsce już zdążyło mnie wpędzić w przygnębienie.

- Pizza niedługo będzie. - Przewodnik poprowadził nas do małej, ciemnej jadalni, w której znajdował się antyczny stół nakryty, dość dziwnie, papierowymi talerzami i serwetkami. Na blacie położono ochronną folię, jak ta na sofie mojej babci.

Pizza u Poego. Kiedy już myślałam, że moje życie nie może być bardziej zakręcone.

Usiadłam przy stole twarzą do wąskich, krętych schodów. Choć dom nawiedzały duchy, strasznie chciałam go zwiedzić.

- Można się rozejrzeć - zwrócił się do mnie starszy mężczyzna. - Jest udostępniony dla zwiedzających, z wyjątkiem piwnicy. - Wskazał drzwi z czerwonym napisem „Zakaz wstępu” i puścił oko do Zachary'ego. - Tam trzymamy ciała.

Zniknął w salonie, zamykając za sobą drzwi.

- No, tato, nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, jak na to wpadłeś. - Zachary usiadł obok mnie.

Ian uśmiechnął się z satysfakcją - przypominał teraz swojego syna.

- W latach trzydziestych XX wieku miasto chciało wyburzyć ten dom, żeby realizować projekty mieszkalne. Był już wtedy nawiedzany przez duchy, więc my i kilka innych organizacji paranormalnych zainterweniowaliśmy i uratowaliśmy go dla Stowarzyszenia Poego. - Zwracał się do mnie. - Wyznajemy filozofię, że duch, który nie może albo nie chce przejść dalej powinien zostać przynajmniej obłaskawiony. Zadowolony duch to nieszkodliwy duch. To dlatego obsydianowe osłony są mniej powszechne w Wielkiej Brytanii.

Zachary poruszył stopą pod stołem. Nic dziwnego, że nie chciał, by jego ojciec wiedział, iż posiada wibracje o właściwościach obsydianu. Nie przystawało to za bardzo do przyjaznej duchom misji MI-X.

- I dlatego - ciągnął Ian - w podziękowaniu za naszą dawną pomoc, Stowarzyszenie Poego pozwala nam korzystać z tego domu przez krótki czas poza sezonem jako z bezpiecznej przystani. Pan Pomeroy, przewodnik, jest bardzo przyjazny agencji.

Rozległo się ciche pukanie, jakby od drzwi wejściowych i usłyszałam w salonie głos Giny.

- Auro, dzięki Bogu, że jesteś cała i zdrowa! - powiedziała, wchodząc do jadalni.

- Mówiłam ci przez telefon, że nic mi nie jest.

- Z tego co wiem, porywacze kazali ci tak mówić. Przytuliła mnie zbyt mocno.

Ian obszedł stół, żeby się z nią przywitać. Przedstawiłam ich sobie szybko.

- Najwyższa pora, młody mężczyzno. - Uścisnęła najpierw dłoń Zachary'ego. - Namawiałam Aure, żeby przyprowadziła cię do domu.

- Miło mi panią poznać. - Ian uścisnął jej dłoń i lekko skinął głową. - Łączy nas wspólna rzecz, nieprawdaż?

- Och. - Uśmiechnęła się tak, jakby jej powiedział, że właśnie wygrała na loterii. Nikt nie pozostawał obojętny, słysząc ten akcent. - A co to takiego?

- Siedemnaście lat temu tego dnia w naszym życiu pojawiło się urocze dziecko. - Odsunął jej krzesło.

Ginie opadła szczęka, a ona klapnęła na krzesło głośniejsze niż powinna.

- Ty też masz urodziny, Zachary?

- Tak.

- I kończysz siedemnaście lat. Ale ten świat jest mały. - Jej głos zmienił się przy ostatnim zdaniu.

- Coraz mniejszy - powiedział Ian. - Mój syn jest o minutę starszy od pani siostrzenicy.

Ciotka Gina wpatrywała się w Iana, jakby chciała go chwycić i uciekać.

- Zach był ostatnim, który urodził się przed Przemianą - wyjaśniłam jej. - A ja byłam pierwsza po niej.

- Chwileczkę, co masz na myśli? - wydukała. - Zupełnie pierwsza? Skąd masz taką pewność?

Rozległo się pukanie do drzwi wejściowych.

- Dzięki Bogu - odezwał się Zach. - Umieram z głodu. Razem z ojcem pomógł panu Pomeroyowi przynieść na stół trzy duże białe pudła z pizzą, butelkę czerwonego wina i kilka puszek z napojami.

Jedno z pudeł Ian podał gospodarzowi.

- Niech pan zanieś trochę agentowi w samochodzie przed domem i sam również niech się pan poczęstuje. - Wcisnęła panu Pomeroyowi w dłoń studolarowy banknot. - Mnie i chłopakowi przydałyby się sztucce.

Ukryłam uśmiech, bo widziałam w szkolnej stołówce, jak Zachary jadł pizzę po brytyjsku, nożem i widelcem.

Kiedy siedzieliśmy przy kolacji, Gina odwróciła się do Iana, wyraźnie speszona, ale stanowcza.

- Więc, panie Moore, skąd pan...

- Proszę mówić mi Ian. Nie posłuchała.

- Skąd pan tyle o nas wie?

- Jestem agentem specjalnym MI-X. To brytyjski odpowiednik...

- Wiem, czym jest MI-X. Ale co to ma wspólnego z Aurą? - W jej głosie brzmiało

napięcie, jakby już znała koszmarnie odpowiedzi.

- Aura wszystkich nas wyjątkowo interesuje. Wskazał widelcem swojego syna, gryzącego pizzę. - Zachary też, ale w mniejszym stopniu.

Zach zmrużył oczy, po czym odłożył sztucę z brzękiem i wziął kawałek pizzy w dłoń.

- Robiłem, co mogłem, żeby odwrócić uwagę DCM od Aury - ciągnął Ian. - To jeden z powodów, dla których zostałem skierowany do Stanów.

- Proszę mi wybaczyć cynizm - odezwała się Gina. Ale co pana to obchodzi?

Ian opróżnił swój kieliszek wina. Zakaszła, dolewając sobie.

- Zanim Aura się urodziła, byłem z jej matką, Marią. Zamarłam.

- Co? Powiedział pan, że nie zna mojej mamy!

- Bo to prawda. - Ian okręcał kieliszek na stole. - Raz znaleźliśmy się w tym samym miejscu. Jestem przeświadczony, że okoliczności narodzin naszych dzieci są powiązane z pewnym wydarzeniem, na temat którego, ze względu na bezpieczeństwo, nie mogę nic więcej powiedzieć. Czego bardzo żałuję. - Unikając naszego wzroku, uniósł kieliszek i napił się wina.

- Był pan w Newgrange - odezwałam się, zanim zdążyła opuścić mnie odwaga.

Ian zamarł z kieliszkiem przy ustach. Przyglądali mi się razem z Giną.

- Coś się tam wydarzyło - dodałam szybko. - Rok przed moim urodzeniem. Mama trzymała zdjęcia i dziennik, ale większości kartek brakuje. - Spojrzałam na Ginę ze ściśniętym gardłem. - Wyrwałaś je?

- Nie, skarbie - powiedziała cicho. - Wyrwała je twoja matka.

- Gdzie one są?

- Chyba je zniszczyła. Wspomnienia sprawiały jej wiele bólu, więc przypuszczam, że te kartki miały coś wspólnego z twoim ojcem.

Okręciłam serwetkę na kolanach, starając się ukryć wściekłość i rozczarowanie z powodu zaginionych stron dziennika, najwyraźniej bezpowrotnie.

- Dlaczego nie chciała, żebym wiedziała, kto nim jest?

- Auro... Kimkolwiek był twój ojciec, na pewno nie było go w pobliżu. Ani kiedy się urodziłaś, ani kiedy zachorowała twoja matka.

- Skoro była na niego wściekła, dlaczego nie zniszczyła całego dziennika? Zostawiła mi resztki, w dodatku takie tajemnicze.

- Oczywiście, że była wściekła - westchnęła Gina. - Chciała, żeby był zagadką, a nie

nieobecny ojcem. Proszę, nie wpadaj w tę samą pułapkę. I trzymaj się z daleka od mojej szafy.

- Nie zamierzam sobie odpuścić tej zagadki. - Spojrzałam na Zachary'ego, który bohatercko walczył z serem ściekającym z pizzy. - Nie odpuścimy. Eowyn Harris też nie.

- Skąd znasz Eowyn Harris? - Ian przyglądał mi się z niedowierzaniem.

- Znalazłam jej nazwisko w pudełku ze zdjęciami mamy. Moja matka chyba kontaktowała się z nią kiedyś, dawno temu. - Temperatura w pokoju zaczęła chyba opadać. - Czy ona jest ważna?

- Czy jest ważna? - wymruczał Ian do siebie. Chwycił sztucce, które po chwili odłożył, jakby był zbyt wstrząśnięty, żeby jeść. - Nie mogę uwierzyć, że ją znasz.

- Ja też ją znam, jeżeli to ma jakieś znaczenie. - Zachary uniósł dłoń.

Więc ukrywał nasz projekt przed ojcem. Zastanawiałam się, jak tłumaczył Ianowi swoje nocne wyjścia.

- Eowyn jest naszym konsultantem przy pracy na historię - wyjaśniłam Ianowi. - Niezupełnie o Newgrange. Trochę rozszerzyłam temat, żeby nikt się nie domyślił, czego szukam. - Posłałam Zachary'emu pokorne spojrzenie. - Nawet ty, przepraszam.

Obdarzył mnie uśmiechem, który rozgrzał mnie po czubki palców.

- Zacząłem się domyślać.

- I czego się dowiedzieliście? - W głosie Iana pobrzmiwał cień grozy.

Zakotłowało mi się w brzuchu. Wiedziałam, że muszę starannie dobierać słowa.

- Tego, że Newgrange wyznacza wschód słońca w dzień zimowego przesilenia i że to starożytny grób. Staram się rozszyfrować znaki na ścianach komnaty słonecznej.

- Po co? - spytał stanowczo. - Na pewno kieruje tobą coś więcej niż zwykła ciekawość.

- Wydaje mi się, że ten czas i miejsce były bardzo ważne dla mojej mamy. - Odgarnęłam sobie włosy z oczu, robiąc wszystko, żeby się nie skrzywić. - Poświęciła semestr studiów, żeby zostać tam trzy miesiące po feriach zimowych. Fakt, że była w Newgrange w czasie przesilenia, dokładnie rok przed moimi narodzinami, wydaje się zbyt dużym zbiegiem okoliczności, żeby mógł być... no właśnie, zbiegiem okoliczności.

- A Eowyn Harris? - spytał ojca Zachary. - Co ona ma z tym wspólnego?

Ian wziął butelkę i napełnił kieliszek Giny, chociaż jeszcze nie był pusty.

- Eowyn Harris była w Newgrange z twoją mamą i ze mną. Rok przed twoimi narodzinami. Razem z dziewięćdziesięcioma siedmioma losowo wybranymi osobami z

całego świata.

- Pamięta pan nazwiska wszystkich równie dobrze jak Eowyn?

- A tak, pamiętam. - Wziął nóż i widelec. - I na tym, moi mili, rozmowa musi się zakończyć, bo inaczej mnie zniszczą.

Po chwili niezręcznej ciszy ciotka Gina odkaszlnęła.

- Ale pogoda, prawda? Taki przenikliwy ziąb od pani dni.

Zerknęłam na Zachary'ego, a w jego oczach odbiło się moje rozczarowanie z powodu przerwanej rozmowy. Gina otworzyła karton i wyjęła kolejny kawałek pizzy.

- Dzisiaj przynajmniej mam świadomość, że w domu czeka na mnie ciepła flanelowa pościel.

Przestraszyłam się jej ostatnich słów, zwłaszcza że je podkreśliła.

- Już flanelowe? - spytałam z nadzieją, że moje oczy nie są tak szeroko otwarte, jak mi się wydawało.

- Zaraz Boże Narodzenie. Zwykle zmieniam ją w okolicach Święta Dziękczynienia, ale w tym roku było wyjątkowo ciepło. - Uniosła brwi, patrząc na mnie i wzięła łyk wina.
- Teraz obie w ciepłku możemy czekać na zimę.

Z przyspieszonym pulsem spuściłam wzrok na zjedzony w połowie kawałek pizzy i skubnęłam górną warstwę.

Wiedziała. Widziała moje niecierwone poszewki. Teraz pewnie leżą na śmietniku albo zostały oddane biednym. Moje noce z Loganem - których niewiele nam zostało, zanim przejdzie dalej - dobiegły końca. W dodatku w dniu moich urodzin.

Zachary poruszył się na krześle obok mnie. Mój tajny współspiskowiec w kupowaniu pościeli. Gdybym wyglądała na zbyt zdenerwowaną, wzięłby to do siebie. Ale czy oczekuje, że zerwę z Loganem, skoro się całowaliśmy? Czy w ogóle można zerwać ze zmarłym?

- Chciałaś obejrzeć resztę domu? - zagadnął, pochylając się, Zachary.

Skinęłam głową z wdzięcznością i z podziwem za to, że odciągnął moje myśli od Logana. Nie miał zamiaru się wycofać.

- Idźcie - powiedział Ian. - Jest fascynujący. Zachary i ja weszliśmy wąskimi schodami, ostrożnie stawiając stopy, bo schody skręcały w lewo. Szedł za mną z dłonią na moich plecach, zapewne po to, żeby mnie podtrzymywać, ale dawało to odwrotny efekt.

Na piętrze znajdowały się dwie sypialnie w kobiecych kolorach, udekorowane

koronkami. W jednej z nich jeszcze węższe schody prowadziły na poddasze. Wspięłam się po nich, chociaż było tak ciemno, że prawie nie widziałam własnych stóp.

W pokoiku na samej górze nie było nic poza niskim łóżkiem i biurkiem pod oknem. Obok biurka wisiała latarnia elektryczna, która udawała mały płomień. Rzucała ruchome cienie na nagie ściany w kolorze złamanej bieli.

- Auć.

Zachary chwycił się za głowę, którą uderzył w spadzisty sufit. Nadal ocierał się o niego włosami, chociaż przesunął się na środek pokoju.

Nawet ja musiałam się schylić, podchodząc do okna - jedyne w całym domu, które nie miało okiennic. Po pustej parceli po drugiej stronie ulicy przechadzał się duch mężczyzny w płaszczu przeciwdeszczowym, przyglądający się błotowi we własnym fioletowym świetle. Zastanawiałam się, czy mieszkał w domu, wyburzonym dawno temu. To samo niemal spotkało i ten dom.

- Chyba nie wolno nam siadać na łóżku - odezwał się Zachary.

- Raczej nie jest dużo bardziej miękkie od podłogi. Usiedliśmy po turecku twarzami do siebie na cienkim dywanie.

- Dziękuję, że mnie od nich zabrałeś.

- Przepraszam, że taki niewypał wyszedł z tych twoich urodzin.

- Niezupełnie niewypał. - Przesuwałam palcem po słoju hebanowej deski w podłodze, odruchowo rysując serce. - Poza tym, jeszcze się nie skończyły. I mogło być gorzej.

- Mój tata czasami jest niezłym dupkiem. Zawsze myśli o misji, nic innego się nie liczy.

- Dla ciebie to na pewno też nie jest zabawne. - Zebrałam się na odwagę, żeby chwycić go za rękę. - To prawda o tym, co powiedziałaś mi o twojej mamie? Że odeszła?

- Po części. - Kinkiet na ścianie rzucał cień w miejscu, w którym jego rzęsy dotykały policzków. - Nie była szczęśliwa, ale nie dlatego odeszła. Ojciec odesłał ją gdzieś dla jej bezpieczeństwa, kiedy sprawy zaczęły się komplikować.

- A ciebie nie?

- Wolałem zostać. Chciałem się dowiedzieć, kim i dlaczego jestem, a nie miałbym szans, siedząc w jakimś bezpiecznym domku na odludziu w angielskiej wiosce. - Przesunął kciukiem po kostkach moich palców. - Kiedy cię poznałem, zrozumiałem, że to był dobry wybór.

- A Becca Goldman? - spytałam, nie do końca żartem. - Nie jest dobrą ambasadorką?

- Becca. - Zachary potarł czerwieniejącą twarz. - Powinienem ci to wyjaśnić.

- Kręciłeś się koło niej dlatego, że jest starsza i nie zauważyłaby, że odstraszasz duchy? - Zaklęłam w duchu, słysząc we własnym głosie nadzieję.

- Po części. Ale głównie po to, żeby się rozeznać.

- Co?

- Chciałaś wiedzieć, kto rozsiewa o tobie plotki.

- Becca? - Wściekłość podeszła mi do gardła, aż omal nie dostałam czkawki.

- Nie. Ale dzięki temu, że dołączyłem do ich paczki, usłyszałem je wszystkie i w końcu się domyśliłem. To Brian, tak, jak podejrzewała Megan.

- Po co miałyby to robić? Myślisz, że mnie nienawidzi?

- Nie, ale zrobił to dla kogoś, kto cię nienawidzi. Dla Nadine, dziewczyny z klasy Logana, która na niego leciała. To znaczy, leciała na Logana. Brian miał niesamowitą ochotę, żeby ją zaliczyć. - Zachary wycedził słowa z grymasem na twarzy, jakby były okropne w smaku. - Mieli plan, żeby zatruć ci życie. Brian miał nadzieję, że ich to połączy.

Musnęłam palcami bandaż na jego dłoni.

- Kiedy dowiedziałeś się na pewno?

- Na imprezie u Becki w zeszłym tygodniu.

- Więc to prawda, poszedłeś tam. I jak było?

- Niesamowicie. Goldmanowie mają powalającą kolekcję single malta. I wielką wannę.

Puls mi przyspieszył na myśl o nim i Becce mokrych i prawie nagich.

- Nic się nie wydarzyło poza tym, że się trochę zmoczyliśmy. - Przechylił głowę. - W każdym razie, między nami. A o innych mógłbym ci dużo opowiadać.

- O kim?

- O nie, za darmo tego nie dostaniesz. Musisz być dla mnie miła przez dwie minuty z rzędu.

- Jestem dla ciebie miła.

- To znaczy, bardzo miła. - Trącił moje kolano stopą. - Święty Mikołaj mógłby to nazwać niegrzecznością, ale on jest starym brudnym pedałem.

Skręciło mnie w środku. Chciałam być dla Zachary'ego bardzo, bardzo miła,

dłużej niż dwie minuty. Ale najpierw musiałam wyjaśnić parę spraw.

- Dlaczego nie chciałeś mi powiedzieć tytułu swojej ulubionej piosenki, jak staliśmy w otworze strzelniczym? Czemu czekałeś, aż znaleźliśmy się w ciemności?

- Czułem się zawstydzony, kiedy miałem przy tobie poważnie mówić o muzyce. -
Palcami błędził po liniach papilarnych moich dłoni. - Myślałem, że może okaże się
dość fajny.

Jego dotyk rozpalał całą moją rękę. Musiałam mocno się skupiać, żeby
wypowiedzieć słowa we właściwej kolejności.

- *Posiądę twoje serce* jest zdecydowanie fajną piosenką.

- Widzisz? Oceniałś ją. A gdybym wymienił coś mniej fajnego? - Maleńki mięsień
w kątku jego wargi się napiął. - W ciemności przynajmniej nie musiałbym patrzeć, jak
się ze mnie śmiejesz.

Miałam ochotę się rozeźmiać w tej właśnie chwili, żeby zachować spokój i żeby
się na niego nie rzucić.

- Miło mi, że chciałeś zrobić na mnie wrażenie.

- Nie chciałem. Gdybym miał taki zamiar, wymieniłbym po prostu piosenkę, którą
lubisz na pewno. Taką, w której nie mogłabyś analizować każdego wersu i zastanawiać
się, czy mówi o nas.

Utkwiłam wzrok w jego zielonych oczach.

- A mówi?

- Nie w tej części o natręcie. - Uniósł moją dłoń do swoich ust. - Tylko w tej, kiedy
bohater zdobywa dziewczynę.

Zamknęłam oczy, kiedy pocałował mnie w nadgarstek. Zastanawiałam się, czy
powinnam zwrócić mu uwagę, że w tej piosence chłopak nie zdobywa dziewczyny. Ale
Zachary na pewno o tym wiedział i nie o to chodziło. Chodziło o czekanie, czekanie i
czekanie. Chodziło o „posiądę”.

Rozdział 19

Ciotka Gina i ja niewiele mówiłyśmy podczas krótkiej drogi do domu. Ja byłam ciągle trochę zła z powodu naszej sprzeczki, a poza tym, byłam zbyt zajęta rozmyślaniami, żeby rozmawiać. Mój umysł porządkował wydarzenia tego dnia i próbował przypisać je do odpowiednich kategorii: dobre (całowanie się z Zachary), złe (pościg wywrotek) i wstrętne (atak cienia).

Ale w każdym z dobrych wydarzeń było coś ze złych i wstrętnych - i na odwrót. Nie bardzo wiedziałam, co mam o tym wszystkim myśleć. Wiedziałam tylko, że czuję się tak, jakbym nie spała mniej więcej dziesięć lat świetlnych.

Kiedy weszłyśmy do domu, Gina delikatnie pociągnęła mnie za rękę.

- Przepraszam, jeśli zdenerwowałam cię tym, co powiedziałam o twoim ojcu. Chciałam tylko, żebyś była szczęśliwa.

Wiem. To był zwariowany dzień - dodałam, żeby zmienić temat.

- A skoro mowa o dzisiejszym dniu. - Gina poprowadziła mnie do jadalni, gdzie leżało małe pudełeczko owinięte w metalizowany niebieski papier z fioletową wstążką (wiedziała, że nie cierpię dostawać prezentów urodzinowych zapakowanych w świąteczny papier). - Chciałam ci to dać, kiedy będziemy same. Mam nadzieję, że nie pomyślałaś, że zapomniałam.

- Nie, skąd. - Przytuliłam ją przelotnie, wyjęłam bilecik i przebiegłam wzrokiem czując wiadomość, z grzeczności czekając odpowiednio długo, żeby dobrać się do prezentu. - Dziękuję, to naprawdę słodkie. - Chwyciłam opakowane pudełko i potrząsnęłam nim. - O, biżuteria?

- Przepraszam, że prezent jest tylko jeden. Zdziwiłam się, ile kosztują takie rzeczy, ale w zeszłym roku powiedziałaś, że marzysz o tym, żeby mieć coś takiego.

Posłałam jej niecierpliwe spojrzenie. Nie miałam pojęcia, o czym mogłam marzyć w szesnaste urodziny. Wydawało mi się, że to było wieki temu.

Rozplatałam wstążkę na białym pudełku od mojego ulubionego pobliskiego jubilera - robili odlotowe, jedyne w swoim rodzaju rzeczy - i przewiązałam ją sobie na palcu u nogi, przedłużając moment oczekiwania.

Otworzyłam pudełko i zdjęłam kawałek bawełny, chroniący... o Boże. Powoli przewróciły mi się wnętrzności.

- Podoba ci się? - spytała Gina. - Możemy wymknąć, jeżeli wolisz inną długość.

Wyjęłam naszyjnik z pudełka. Łańcuszek z osiemnastokaratowego złota i oprawa lśniły w świetle zyrandola Ale kamień w kształcie łezki nie odbijał światła wcale.

Obsydian.

- Kiedy go kupiłaś? - wyszeptałam.

- Zamówiłam go w zeszłym miesiącu - powiedziała cichym, ale stanowczym głosem. - Tuż przed Świętem Dziękczynienia.

W zeszłym miesiącu. Po śmierci Logana.

Położyłam sobie kamień na środku dłoni. Był jednolicie czarny, ale kiedy mu się lepiej przyjrzałam, dostrzegłam wewnątrz czerwone refleksy.

Wszystkie mięśnie mojej twarzy stężały. Musiałam coś powiedzieć, cokolwiek, żeby nie zacząć krzyczeć.

- Jest piękny. - Nie było to kłamstwo. Tornado też jest piękne.

- Kochanie, pewnie wydaje ci się, że w tej chwili go nie chcesz. Ale proszę, przyjmij go. Niedługo będziesz go chciała.

Miałam ochotę cisnąć nim przez pokój. Ale podałam go Ginie i odwróciłam się do niej plecami, unosząc włosy, żeby mogła mi go założyć. Im szybciej go przymierzę, tym szybciej będę mogła go zdjąć.

- Uparte zapięcie - mruknęła cicho. - Może poprosimy ich, żeby je trochę poluzowali? - Przełożyła mi naszyjnik przez głowę tak, że kamień uderzył o moją pierś. Zza głowy usłyszałam kliknięcie. - Jest. Zobaczmy, jak wygląda.

Podeszliśmy do lustra. Sztuczne świerkowe gałęzie upięte dookoła niego tworzyły obramowanie dla naszych twarzy. Uśmiechnęłam się, żeby sprawić Ginie przyjemność, ale moje oczy skupione były na martwym, zimnym, czarnym obsydianie.

- Wszystkiego najlepszego. - Gina mnie przytuliła.

- Nawzajem - powiedziałam rozkojarzona, ale po chwili dotarło do mnie, co palnęłam. - To znaczy, dziękuję. - Pocałowałam ją w policzek i wsadziłam sobie wisiorek pod sweter. - Położę się dziś wcześniej, dobrze?

- Zaczekaj. - Zamrugnęła szybko. - Powinnaś o czymś wiedzieć.

Zmieniłaś mi pościel.

- Dzwonił dziś pan Keeley - powiedziała. - Wygląda na to, że Logan zamierza opuścić ten świat przed procesem. - Przerwała, jakby czekała, żebym potwierdziła tę informację. - Ale Keeleyowie chcą przeprowadzić proces, nawet bez niego.

- Żartujesz? - Przytrzymałam się krawędzi stołu. - Myślałam, że chodzi o to, żeby

Logan mógł przejść dalej, żeby uratować jego duszę. Jeżeli odnajdzie pokój, to chyba można odpuścić sobie sprawę?

- Stała się dla nich kruczata. - Otarła czoło zmęczoną dłonią. - Widziałam to już u innych klientów. Stracili ukochaną osobę i jedyne, co mogli zrobić, żeby nadać tej śmierci jakiś sens, to uchronić innych przed czymś podobnym.

- A niby jak sądenie się z firmą fonograficzną ma powstrzymać innych muzyków przed wciąganiem koki?

- Jeżeli uda się dzięki temu sprawić, żeby ci ludzie zastanowili się dwa razy, zanim zaczną wabić ambitne dzieciaki darmowymi narkotykami, odniesiemy moralne zwycięstwo. Nawet, jeżeli przegramy.

- Bez Logana przegracie na pewno. Wszystko zależy od tego, czy uda się udowodnić, że nie wiedział, co robi, kiedy brał narkotyki.

- Odnośnie do stanu jego umysłu będziemy mieli twoje zeznania. Będziemy mieli też oświadczenie Logana, które może odczytać sąd. Nie jest to równie skuteczne jak wysłuchanie jego zeznań, oględnie mówiąc, ale lepsze niż nic. - Zaciśnęła pięści. - Gdyby stan przyjął tę ustawę o odpowiedzialności prawnej dilera narkotyków. Warrant już parę tygodni temu załatwiłaby sprawę polubownie poza sądem.

Odwrociłam się od niej z kotłującymi się w głowie myślami. Jeżeli jest już za późno, żeby uniknąć wstydu związanego z procesem, Logan równie dobrze może zostać tu, ile tylko chce. Ale czy ja tego chcę? Decyzja znów należała do nas.

Przycisnęłam obie dłonie do policzków.

- Nie wiem, co robić. Gina wysunęła dwa krzesła.

- Auro, mam zamiar powiedzieć ci coś, czego nie mówiłam nigdy nikomu poza ojcem Rotellą.

Opuściłam ręce. Miałam rację, kiedy mówiłam Zachary'emu, że moje urodziny mogłyby być jeszcze większym niewypałem.

Kiedy usiadłyśmy, Gina wygładziła zagięcie zielono-złotego obrusu.

- Wiesz, że przed Przemianą miałam zdolność widzenia duchów. Ale nie wiesz, że kiedyś byłam zakochana w mężczyźnie, który... - Zaciśnęła pomalowane różowym błyszczkiem usta. - Zmarł i stał się duchem. Jak Logan.

Wzięłam głęboki oddech.

- Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś? - Mój głos był o oktawę wyższy niż zwykle.

- Bo wtedy byłam żoną innego mężczyzny. Mieliśmy romans. - Gina, unikając

mojego wzroku, obróciła jeden z mosiężnych świeczników stojących na środku stołu. - Sprawa była tym gorsza, że twoja matka była w nim szaleńczo zakochana. Ale twoja matka szaleńczo zakochiwała się prawie w każdym facecie, jakiego zobaczyła - dodała z czułym uśmiechem. - Jednak wiedziałam, że by cierpiała, gdyby się o nas dowiedziała. - Potarła kciukiem płamę wosku na świeczniku, rozcierając ją jeszcze bardziej. - Później zginął w wypadku i zaczął mnie nawiedzać. Byłam tak zauroczona, że zostawiłam męża. Nigdy nie powiedziałam mu dlaczego, tylko tyle, że już go nie kocham.

Pomyślałam o swojej reakcji na pocałunek Zachary'ego, o tęsknocie, jaką poczułam - większej niż kiedykolwiek.

Świeczka wyskoczyła ze świecznika. Gina odłożyła ją na bok.

- Pewnie wtedy była to prawda - ciągnęła. - Ale odejście od niego było najgłupszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłam. Zanim zrozumiałam swój błąd, on zdążył się pozbierać i znalazł kogoś innego.

- To straszne. - Wiedziała, że Gina miała męża, zanim się urodziłam, ale rodzina nigdy o nim nie rozmawiała. - A co z duchem? Przeszedł dalej?

- Chyba tak. Pożegnał się i nigdy więcej go nie widziałam. - Odgarnęła blond włosy z czoła, jakby w pokoju zrobiło się gorąco. - A po twoich narodzinach już nigdy więcej nie zobaczyłam ducha.

- Więc rozumiesz - powiedziałam łagodnie. - Wiesz, przez co przechodzę.

- Bardziej niż ktokolwiek inny. - Uniosła zmęczony wzrok i spojrzała mi w oczy. - Wiem też, jaką ułudą jest pogoń za duchem i jak może złamać serce. - Położyła mi zimną dłoń na policzku. - Zachary wygląda na dobrego chłopaka.

Powstrzymałam się, żeby się nie odsunąć.

- Przykro mi z powodu... z powodu tego mężczyzny. - Nie wspomniała, jak miał na imię, może dlatego, żeby się nie rozplakać. Nie zniosłabym tego widoku, więc nie spytałam. - I z powodu twojego męża.

- Dziękuję. - Gina oparła się, wzdychając. - Ach, może to i lepiej. Dzięki temu, że byłam sama, mogłam się tu przeprowadzić, żeby zająć się tobą i twoją matką, kiedy zachorowała.

Spojrzała na zdjęcie wiszące na ścianie przy lustrze, jej i mamy w objęciach na wybrzeżu w Filadelfii, wygłupiających się przed aparatem. Gina miała siedemnaście lat, była szczupłą blondynką, a moja matka była dwunastolatką z kręconymi ciemnymi włosami wymykającymi się z kucyka.

- To zawsze będzie najważniejsza rzecz, jaką w życiu zrobiłam. - Gina położyła dłoń na mojej. Jej oczy zrobiły się duże i wilgotne. - Cokolwiek postanowisz, w kwestii Logana i twojej przyszłości, chcę, żebyś wiedziała, że jestem z ciebie bardzo dumna. Twoja matka też byłaby dumna, gdyby zobaczyła, na jaką dziewczynę wyrosłaś.

Oczy zaczęły mnie piec.

Nie wiem, na jaką dziewczynę wyrosłam.

- Dziękuję. - Bawiłam się obsydianowym wisiorkiem przez sweter. Nagle przypomniało mi się, dlaczego chciałam go dostać na szesnaste urodziny: po moim pierwszym spotkaniu z cieniem, w centrum handlowym Arundel Mills przed filmem. Musieli zamknąć kino tamtego wieczoru, tylu klientów się rozchorowało. Podobno jedno dziecko zemblało i wpadło do szybu windowego.

- A kiedy ty widziałaś duchy - zagadnęłam Ginę - były wśród nich cienie?

Pokręciła głową ze współczuciem, kołysząc wiszącymi złotymi kolczykami.

- Teraz wszystko jest inne. Duchy, jak wiesz, miały wtedy normalne kolory, nie były fioletowe i wyglądały po prostu jak wątłe wersje żywych. Niektóre były złe, ale nigdy nie przypominały czarnych cieni ani nie przyprawiały mnie o mdłości albo zawroty głowy.

- Zastanawiam się, dlaczego cienie pojawiły się dopiero kilka lat temu.

- Moim zdaniem z powodu technologii obsydianowych osłon. Kiedy duchy nie mogą nawiedzać miejsc i osób, które kochają, stają się zgorzkniałe. - Uniosła palec. - Wspomnisz moje słowa, kiedy badania wykażą, że to powoduje ich zamianę w cień, ale wtedy będzie już za późno. Wszystko będzie pokryte obsydianowymi osłonami.

- Skoro twoim zdaniem to jest takie złe, dlaczego mi go dałaś? - Dotknęłam łańcuszka na szyi.

- Bo jestem hipokrytką i cię kocham. - Chwyciła mnie za nadgarstek. - Chcę, żebyś była bezpieczna, Auro.

- Ja też cię kocham. - Uśmiechnęłam się do niej, ale mój wzrok powędrował poza nią, na schody.

- Mam trochę pracy i wiem, że jesteś zmęczona, więc... - Gina wstała i przyciągnęła moją głowę do swojej piersi, żeby mnie ucałować. - Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, kochanie - wyszeptała. Jej dłoń zacisnęła się na moich plecach, aż się skrzywiłam.

- Dobranoc. - Podniosłam się z krzesła i poczłapałam na górę, czując się

niewiarygodnie stara. Miałam wrażenie, że obsydian na mojej szyi waży z dziesięć kilogramów.

Otworzyłam drzwi sypialni. Logana nie było.

Weszłam do środka na palcach i ostrożnie rzuciłam torebkę na podłogę, jakbym starała się kogoś nie obudzić, a później włączyłam nocną lampkę.

Czerwona pościel.

Miękka flanela wydawała mi się ciepła, kiedy pogłaskałam poduszkę. Sięgnęłam na drugą stronę łóżka i dotknęłam poduszki Logana, miejsca, na którym kładł głowę, raz naprawdę i wiele razy nie naprawdę.

Poduszka była zimna. Instynktownie wzięłam ją na kolana. Zaczęłam ją tulić do piersi i trzeć brodą o szew flanelowej poszewki.

Jego imię uwięzło mi w gardle. Gdybym zawołała Logana, a on by przyszedł, czerwien zrobiłaby mu krzywdę. Byłabym zwykłym wabikiem do pułapki bólu.

Ale może już nim byłam. Logan mnie widział i słyszał, ale nigdy nie dotykał. Jak długo mogliśmy udawać? Jak długo mogliśmy nie myśleć o świecie?

Zanurzyłam palce w miękkiej tkaninie, gładząc ją tak, jak nigdy już nie będę mogła gładzić jego skóry.

Wtedy zorientowałam się, że wieko mojego kosza na brudną bieliznę jest lekko uchylone, jakby był przepelniony. Zsunęłam się z łóżka i podeszłam do niego, nie przestając ścisnąć poduszki.

Uniosłam pokrywę. Fioletowo-czarne poszewki. Ciotka Gina zostawiła je tu celowo, dając mi możliwość wyboru.

Wyciągnęłam odpowiednią pościel. Wystarczyłyby mi tylko dwie lub trzy minuty, żeby założyć z powrotem poszewki i zmienić moją sypialnię w bezpieczne, szczęśliwe miejsce dla Logana w dniu moich urodzin.

Ale ten czas, a może dwa razy więcej czasu, zmarnowałam, stojąc i myśląc.

Myśląc o zaciśniętych palcach Logana, kiedy opowiadał o swojej gitarze. Myśląc o tym, jak pani Keeley pochylała się nad jego grobem, który równie dobrze mógłby być pusty.

Myśląc o tym, jak smakowały usta Zachary'ego.

Myśląc. Decydując. Wybierając.

Wepchnęłam poszwy z powrotem do kosza i docisnęłam pokrywę tak, żeby się zamknęła.

- Przepraszam - wyszeptałam z mokrą od łez twarzą. Byłam zmęczona łzami, zmęczona wiecznym uczuciem pieczenia pod powiekami, zmęczona tym, że policzki zrobiły mi się napięte i suche.

Odłożyłam poduszkę ostrożnie na łóżko, a potem przebrałam się we flanelową piżamę nie od kompletu. Chciałam po prostu, żeby było mi ciepło.

Pościel przylgnęła do mojej skóry, kiedy się pod nią wślizgnęłam, plecami do okna. Zadrżałam, gdy moje własne ciepło otuliło mnie w ciemności jak kokon. Jak ramiona prawdziwego żywego chłopaka.

Łzy zaczęły mi płynąć szybciej, ale po raz pierwszy miałam wrażenie, że kiedyś przestaną.

- Aura. - Głos Logana był pełen napięcia. Przewróciłam się na plecy. Stał przy oknie, lśniący.

- Ciotka Gina wie - powiedziałam. - Zmieniła pościel.

- Możesz ją zmienić z powrotem? - spytał szybko.

- Hm... - Szukałam odpowiedzi. - Chodzi o to, że...

- Wszystkiego najlepszego. Przepraszam, że nie mam prezentu, kartki ani nic.

- Masz niezłe usprawiedliwienie.

- Fakt. - Wymusił śmiech. - Chyba słyszałaś o procesie. Nie ma szans, żebyśmy go powstrzymali. Wszyscy się dowiedzą, co się stało. - Poczłapał do przodu, krzywiąc się, jakby stąpał po rozżarzonych węglach. - Nienawidzę moich rodziców.

- Ty możesz odejść. - Jego ból i wściekłość ścisnęły mnie za serce. - Uratujesz siebie.

- Nie! Nie pozwolę, żebyś przechodziła przez to sama. - Kontur Logana znowu zadrgał. - Zrobimy to razem. Będziemy się wspierać, jak zawsze. To prawda, że jestem nieżywy, ale jestem twoim chłopakiem. - Zrobił kolejny ciężki krok. - Zgadza się?

Wszystkie słowa, które chciałam wypowiedzieć, kołatały mi się w głowie. Słowa takie jak: „zerwanie”, „koniec”, „żegnaj”. Ale jak mogłam go zranić, kiedy był w takim stanie?

Usiadłam i wyciągnęłam do niego rękę.

- Słuchaj...

Skulił się, jakby od ciosu.

- Cholera, ten czerwony jest o wiele gorszy niż kiedyś. Mam wrażenie, że się rozpadam. - Spróbował się wyprostować, ale mu nie wyszło. - Musimy porozmawiać.

Chodź na zewnątrz.

Zniknął. Zrzuciłam z siebie pościel. Na dworze, gdzie nie będzie czuł bólu, zdołam mu powiedzieć, że to koniec, że musi pójść dalej beze mnie, dla dobra nas obojga. Ale na myśl o zerwaniu z Loganem skręciło mnie w środku i miałam wrażenie, że moje wnętrze zaplątały się jak kable od słuchawek.

Włożyłam sweter i adidasy i otworzyłam drzwi sypialni. Drzwi sypialni ciotki Giny były uchylone. Z jej pokoju dobiegały szelest kartek i stukanie w klawiaturę laptopa. Kto inny pracowałby o jedenastej wieczorem w sobotni wieczór?

Zamknęłam drzwi i otworzyłam okno. Logan przechadzał się przed domem, a jego postać była lekko rozmazana w świetle ulicznych latarni.

- Hej - odezwałam się cicho. - Ona jeszcze nie śpi, więc nie mogę wyjść drzwiami. - Wychyliłam się za okno i postawiłam stopę na łagodnie spadzistym dachu ganku połączonym z dachem sąsiada.

- Uważaj - ostrzegł Logan.

- Robiłam to setki razy, pamiętasz?

- Wiem, ale ja już cię nie złapię.

Spojrzałam w dół. Było za wysoko, żeby zeskoczyć, a nawet gdybym mogła skoczyć, zostałabym odcięta poza domem. Więc opuściłam nogi i usiadłam na krawędzi dachu nad głównym wejściem.

- Jak ci minęły urodziny? - Logan przeniósł swój nieistniejący ciężar z jednej nogi na drugą. - Byłyście na kolacji?

- Byłyśmy. - Moje palce zacisnęły się na dachówkach, kiedy dotarło do mnie, że wieczorem mógł pojawić się w restauracji. Zabrał mnie tam przed balem na szkolnym zjeździe, więc mógł odwiedzać to miejsce jako duch. - Ale nie u Chiapparelliego.

- Wiem. Szukałem cię. Dokąd poszłyście?

- Do czyjegoś domu.

- Poszedłem w każde miejsce, które przyszło mi do głowy. - Logan rozłożył ręce. - Przez cały dzień rozglądałem się wszędzie tam, dokąd mogłaś pójść, ale zawsze, kiedy starałem się do ciebie dostać, działo się coś przerażającego.

- Naprawdę? - Ciśnienie mi podskoczyło.

- Tak, naprawdę. - Podszedł dumnie do krawędzi trawnika. - To ten chłopak, prawda?

- Ja nie...

- Co on takiego w sobie ma? - Logan zaskrzeczał. - Dlaczego jest tak cholernie jasny, że nie mogę na niego spojrzeć?

Pokręciłam głową, ale zakręciło mi się w niej tak, że musiałam zamrużyć, by odzyskać ostrość widzenia.

- Dlaczego go lubisz, Aura? Bo jest cały czerwony i świecący? - Kontury postaci Logana zasyczały i zrobiły się czarne, jakby obsiadły go tysiące komarów. - A może przez ten akcent? Co on ma takiego, czego nie mam ja? Nie, nie odpowiadaj. Jasne. Ciało.

- Logan, proszę, uspokój się.

- Zmienisz pościel czy nie? - Spojrzał na drzwi wejściowe, a potem na mnie. - Chcesz, żebym wrócił?

Przez długą chwilę patrzyłam mu w oczy. Prawie udało mi się wyobrazić sobie, że są niebieskie jak wrześniowe niebo.

- Aura. - Wydawało mi się, że szepcze mi prosto do ucha. - Kochasz mnie jeszcze?

Było to niewłaściwe pytanie, bo odpowiedź na nie będzie zawsze tylko jedna, czy to chłopak, czy duch, czy cień.

- Tak.

Ciemny kontur Logana znów pojaśniał do czystego fioletu, a ja odetchnęłam.

- Ja też cię kocham. - Podskoczył na palcach. - Więc wszystko gra? Wpadnę jutro, jak powleciesz te drugie poszewki. W poniedziałek wyjeżdżasz do babci, zgadza się?

- Tak, ale... chyba nie powinieneś tu przychodzić... jutro wieczorem. - Zakłęłam na siebie za to, że głos mi zadrżał przy końcu zdania. Przed Loganem nigdy z nikim nie zrywałam. Przed Loganem nigdy nikogo nie kochałam.

- Kiedy wracasz z Filadelfii? - spytał. - Wpadnę wtedy.

- Ja... nie. Nie chcę, żebyś tu przychodził. - Zadrżałam na dźwięk swoich słów. - Nie mogę już się z tobą spotykać.

Logan zamarł, jakby ktoś uwięził go w stopklatce.

- Powiedziałaś, że mnie kochasz.

- Bo cię kocham.

- Ale mnie zostawiasz.

- To jedyny sposób, żeby...

- Straciłem cię. - Cofnął się o krok, spojrzął w górę, a potem w dół, na chodnik. - Straciłem cię dlatego, że umarłem.

- Logan, nie...

- Boże, to niemożliwe. Jedna sprawa, że straciłem życie, ale to? - Uniósł ręce do twarzy i zanurzył je we włosach. - Co mogę zrobić, Aura? Powiedz mi, co mam zrobić.

- Nic nie możesz zrobić.

- Nie! - Wypadł przez żelazną furtkę do ogrodu i zatrzymał się z sykiem, jakby coś ciągnęło go z powrotem. - Musi być jakieś wyjście. Musi!

Jego ciało przeszyła czarna błyskawica, rozdzierając je.

- Logan? - Wyciągnęłam do niego ręce. - Logan, nie!

Coś ześlizgnęło mi się po karku, kiedy się poruszyłam. Łańcuszek z obsydianowym wisiorkiem. Wygięłam ciało, żeby zatrzymać kamień pod koszulą, ale wychylił się i dyndał w powietrzu przed nim.

Logan wydał z siebie bulgoczący, porażający skrzek.

- Musi być jakieś wyjście!

Obraz mi się przechylił. Chwyciłam krawędzi dachu, ale moje dłonie powędrowały w złym kierunku. Góra była na dole, a dół w górze.

Kiedy świat spadał, dostrzegłam mroczną postać Logana pędzącą w moją stronę.

- Aura!

Później okręcałam się, ześlizgiwałam, podciągałam. Aż w końcu spadłam.

W ciągu długich, szarych chwil, które nastąpiły potem, słyszałam, jak Logan wzywa pomocy. Wykrzykiwał imię mojej ciotki, ale oczywiście ona go nie słyszała. Leżałam na zimnej betonowej alejce, robiąc wszystko, żeby rozpacz w jego głosie nie rozsadziła mi płuc. Oddychanie sprawiało mi ból.

- Aura. - Logan ukląkł obok mnie, szlochając. Jego głos przestał być skrzeczący. - Ściągnę Megan. Zaraz wracam. Nie ruszaj się, dobrze? - Nie odpowiedziałam, więc krzyknął mi do ucha: - Aura! Słyszysz mnie?

- Tak - wyszeptałam. - Idź.

Jego fioletowe ręce wyciągnęły się do mnie, ale cofnął je gwałtownie, jakbym go poparzyła.

- Nie ruszaj się. I nie zasypiaj. Myśl o piosence.

- O piosence?

- Jakiejś szybkiej. Myśl o *Devil's Dance Floor*. Pamiętasz?

Zaśpiewał pierwszą zwrotkę, żeby mi przypomnieć i zniknął. Chwilę później usłyszałam jego głos dwie przecznice dalej, jak wykrzykiwał bez przerwy imię Megan.

Starałam się wrócić myślami do piosenki. Przypomniałam sobie, jak utkwiliły

wzrok w moich oczach przy pierwszym wersie, jak wciągałby każdego z muzyków do solówki, niczym czarodziej obłaskawiający cztery żywioły, jak angażowałby fanów w szaleńczą końcówkę i zachęcał ich, żeby rozruszali się na diabelskim parkiecie.

Piosenka się skończyła, a on zamilkł, w wyobraźni i w rzeczywistości. Zamknęłam oczy i pozwoliłam, żeby szarość zamieniła się w czerń.

Rozdział 20

Obudź się, ciołku.

Z trudem otworzyłam oczy i zobaczyłam chropowate płytki szpitalnego sufitu.

- Minęły już dwie godziny? - spytałam Megan.

- Tak. Pielęgniarka zaraz znów do ciebie zajrzy. Pomyślałam, że jak się obudzisz, będziesz wolała zobaczyć najpierw moją ładną buzię.

Spróbowałam obrócić się na łóżku, ale powstrzymał mnie ostry ból w boku.

- Auć!

- Środków przeciwbólowych więcej ci trzeba - powiedziała Megan, posługując się maskotką Yody, którą kupiła mi na urodziny.

- Gdzie jest Gina?

- W poczekalni ona jest, wiadomości ona sprawdza. - Megan zakaszłała i opuściła maskotkę. - Ciężko naśladować ten głos. Jak się czujesz?

Mój umysł po raz kolejny został przytłoczony wydarzeniami zeszłej nocy. Logan migoczący z bólu. Logan wściekający się z powodu naszego zerwania. Logan zamieniający się w cień.

- Chcę spać.

- Nooo. - Megan otworzyła szeroko oczy.

- Nie. - Zacisnęłam zęby, zdrową ręką podpierając się, żeby usiąść. - Jestem śpiąca, bo spadłam z dachu i lekarze nie dawali mi spokoju do piątej rano. Nie jestem śpiąca dlatego, że mam otumaniony umysł.

- Jesteś pewna? Mogę zadzwonić, to pielęgniarka przyjdzie wcześniej.

- Nie czuję się źle. Właściwie jestem trochę głodna.

- To chyba dobry znak. - Megan wygładziła cienki pled na łóżku. - Ten uraz głowy będziesz mogła wykorzystać, kiedy zacnie się szkoła. Jak zavalisz sprawdzian, powiesz po prostu, że miałaś zanik pamięci po wstrząśnieniu mózgu.

Ha. Szkoda tylko, że uraz nie mógł wymazać wspomnień, których bałam się najbardziej. Ale wiedziałam, że takiego szczęścia mieć nie będę.

Weszła pielęgniarka i zrozumiałam, co Megan miała na myśli, kiedy mówiła, że nie chciałabym się obudzić, widząc tę twarz. Agatha (według identyfikatora) patrzyła na mnie gniewnie, mierząc mi ciśnienie i sprawdzając mój elektrokardiogram. Zadała mi kilka pytań i wyglądała na rozczarowaną moimi nijakimi odpowiedziami.

- Niedługo przyjdzie zbadać cię neurolog. Do tego czasu się nie ruszaj. - Wychodząc, Agatha pogroziła Megan palcem, jakby przyjaciółka mogła mnie namówić na boksterską rundę.

- Chcesz, żebym zadzwoniła do Zacha w twoim imieniu? - spytała Megan. - W salach szpitalnych nie wolno korzystać z komórek.

- Nie. Daj mi zwykły telefon. - Podniosłam słuchawkę z niezgrabnego ustrojstwa na mojej nocnej szafce.

Wcisnęła widełki, żeby powstrzymać mnie przed wybraniem numeru.

- Co masz zamiar mu powiedzieć? - odezwała się poważnym tonem.

- Prawdę. - W każdym razie jakąś jej wersję. - A o co chodzi?

- Może powinnaś sobie darować parę szczegółów.

- Jakich?

- Tych, w których pojawia się Logan. - Położyła mi telefon na kolanach tak, żebym mogła zadzwonić, a później wsunęła sobie pacynkę na rękę. - Samą zostawię cię. Głupia nie bądź tylko.

Kiedy Zachary odebrał, jego głos brzmiał ostrożnie, zapewne dlatego, że nie rozpoznał numeru na wyświetlaczu.

- Halo?

- Tu Aura.

- Dzień dobry. - Jego ciepły ton przypomniawszy mi spędzony razem czas i przyprawił o dreszcz. - Czekaj, gdzie jesteś? - spytał.

- W szpitalu. Miałam mały wypadek.

- Co się stało? - Głęboko odetchnął. - Nic ci nie jest? Chcesz, żebym przyjechał?

- Dzięki, ale wieczorem wychodzę. Nic wielkiego mi się nie stało. - Przerwałam. - Spadłam z dachu ganku, kiedy rozmawiałam z Loganem.

- Och.

- Kiedy wróciliśmy do domu, okazało się, że Gina zmieniła mi pościel z powrotem na czerwoną, a ja jej nie zdjęłam. Więc jak się zjawił, był... - Zmagałam się, żeby w moim głosie nie dosłyszał bólu. - Było źle.

- Co ci zrobił? - spytał kategorycznie Zachary.

- Nic. - Przełknęłam prawdę. Nie mogłam przecież nikomu powiedzieć, że zamieniał się w cień, bo zamknęliby go na zawsze. - Zerwałam z nim.

- To dobrze. To znaczy... eee... - Wymamrotał kilka niezrozumiałych sylab. -

Czekaj, ale co ma do tego dach?

- Logan chciał jeszcze porozmawiać.

- Wybić ci to z głowy.

- Może. Nie, opowiadam nie po kolei. Zerwałam z nim dopiero, jak wyszłam na dach. A później chyba się ześlizgnęłam.

- I znalazła cię ciotka?

- Nie, Logan musiał sprowadzić Megan, żeby ściągnęła ciotkę.

- Na pewno nie stało ci się nic poważnego?

- Skręciłam sobie nadgarstek i nogę w kolanie i obijałam parę żeber. - Podrapałam się z boku przez cienką niebieską szpitalną koszulę. - Od tych bandaży strasznie mnie swędzi. Aha, i zemdlałam.

- Jezu.

- Zostawili mnie w szpitalu, żeby sprawdzać, czy nie puchnie mi mózg. Co oznacza sadystyczne wybudzanie mnie co dwie godziny, żeby sprawdzać, czy nie jest mi niedobrze ani nie kręci mi się w głowie. Trochę wkurzające.

- Nie tak wkurzające jak śmierć we śnie.

- Fakt. - Próbowałam strzepnąć sobie poduszkę. Sztywne poszewki pachniały chlorowym wybielaczem. - Miałeś kiedyś wstrząs mózgu?

- Przywaliłem kiedyś z główki na meczu. Nie powiem, kto zaczął bójkę.

Zachichotał, ale ja mu nie zawtórowałam. Jego odpowiedź obudziła we mnie wspomnienie pewnego letniego dnia, kiedy miałam dwanaście lat.

Logan uczył mnie wtedy jazdy na desce na chodniku w naszej dzielnicy. Szło mi beznadziejnie, ale on się nie poddawał. Chciał, żebym jeździła z nim i chłopakami po parku, a nie siedziała na krawężniku z innymi dziewczynami, tylko się przyglądając.

Tamtego dnia biała dostawcza ciężarówka zatrzymała się na ulicy, równoległe do samochodów zaparkowanych przed indyjską restauracją na rogu, i stała na światłach awaryjnych. Nie widziałam wyjeżdżającego z za niej samochodu kierującego się na przeciwny pas, bo w końcu udało mi się ustać na desce przez trzy, cztery, pięć, sześć (!) odcinków chodnika. Lekko nawet sterowałam ciężarem ciała. Frunęłam.

Kiedy chodnik się skończył, nie chciałam się zatrzymywać. Wyciągnęłam ręce i poprowadziłam deskę przed ciężarówką w stronę pustego pasa.

- Logan, udało się! Patrz na...

Nie miałam czasu krzyknąć, widząc nadjeżdżający samochód. Coś pchnęło moje

ciało do tyłu. Pisk hamulców zmieszał się z moim krzykiem bólu, kiedy asfalt rozdarł mi skórę na plecach. Wszystko zakończyło się jednym bum! i jękiem.

Na mnie leżał Logan. Oczy miał oszołomione, a czoło czerwone w miejscu, gdzie uderzył o zderzak zaparkowanej ciężarówki.

- Ostrożnie - powiedział i stracił przytomność.

Uświadomiłam sobie, że gdyby Logan wtedy nie ocalił mi życia, nie zostałabym jego dziewczyną. Nie wyzywałabym go od idiotów po północy dziewiętnastego października. Gdyby Logan nie uratował mi życia, może nadal by żył.

- Aura? - usłyszałam nowy głos. Zachary'ego.

- Przepraszam. Co mówiłeś? Zapadła krótka cisza.

- Zaraz tam będę.

- Piękne są! - Ciotka Gina odłożyła książkę z sudoku i objęła Zachary'ego, który wszedł do sali. - Zobaczą, czy w dyżurce mają wazon. - Wyszła szybko na korytarz.

- Cześć. - Zachary przyczłapał do łóżka, ze wzrokiem wlepionym w aluminiowe kule oparte o ramę. - Jak się czujesz?

- Beznadziejnie. - Wyciągnęłam prawą dłoń w beżowej szynie. - Ale lekarz mówi, że z moim nadgarstkiem nie jest najgorzej, więc za tydzień będę mogła posługiwać się obiema kulami. - Zmierzyłam wzrokiem bukiet róż, który trzymał z boku. - Te róże są dla mnie czy jeszcze dokądś się wybierasz?

- Oj, przepraszam. Proszę. - Podał mi je do zdrowej ręki.

- Dziękuję, są prześliczne. Czerwony i żółty super razem wyglądają. - Policzyłam: po sześć z każdego koloru. Ich słodki zapach złagodził ból głowy. - Tak się cieszę z tego wypadku - dodałam z uśmiechem.

- Akurat. - Wygładził spodnie na bokach i usiadł na metalowym krześle, które zwolniła ciotka. - Sprzedawca w kwaciarni powiedział, że żółte oznaczają przyjaźń, a czerwone, no, coś więcej niż przyjaźń.

- To znaczy, że nas dotyczą obie te rzeczy?

- To znaczy, że nie wiem, co nas dotyczy. - Spojrzał w dół na swoje dłonie.

Zamarłam z nosem w czerwonych kwiatach.

- Ale wczoraj wieczorem...

- Wczoraj wieczorem byłem mniej zdezorientowany.

- Zdezorientowany co do tego, czy chcesz ze mną być? - Ścisnęło mnie w żołądku.

- Nie! - Zachary wyciągnął ręce. - Wiem, że chcę z tobą być. Ale nie, jeśli jesteś

zakochana w kimś innym.

- Nie jestem - wyszeptałam, żałując, że nie brzmi to zbyt przekonująco. - Zerwałam z Loganem, zapomniałeś?

- I mało nie przypłaciłaś tego życiem.

- Dach był tylko ze dwa metry nad ziemią.

- Nie dosłownie. - Wskazał telefon. - Słyszałem to w twoim głosie. Samo wypowiedzianie jego imienia sprawia ci ból. I widzę go teraz w twoich oczach. Nie pozbierałaś się po nim.

Usiłowałam spojrzeć Zachary'emu prosto w oczy i przysiąc mu, że jest inaczej, ale w moim umyśle płonęło wspomnienie ciemniejszego Logana. Przestałam wpatrywać się w różę.

- Pracuję nad tym.

- Aura, jestem naprawdę cierpliwy, ale anielskiej cierpliwości nie mam. - Zachary westchnął i pochylił się, opierając łokcie na kolanach.

- Proszę bardzo! - Ciotka Gina zastukała swoimi butami na platformach, niosąc zielony wazon pełen wody, który postawiła na rozkładanym stoliku przede mną. Nucając walijską kolędę *Deck the Halls*, rozpakowała torebkę z odżywką do kwiatów i wsypała jej pudrową zawartość do wazonu.

Przyglądałam się temu, jakby mnie to fascynowało. Wszystko było lepsze niż widok żalu na twarzy Zachary'ego.

- Nie przeszkadzam? - Gina nagle spojrzała na nas. Oboje wzruszyliśmy ramionami bez entuzjazmu. Pośpiesznie włożyła różę do wazonu, owinięte w papier.

- Na razie może być. Ułożymy je lepiej wieczorem, jak wrócimy do domu. - Zostawiła wazon na stoliku i wzięła swoją torebkę. - Będę w kawiarni. Chcesz coś?

Pokręciłam głową. Pocałowała mnie w policzek, a wychodząc, poklepała Zachary'ego po ramieniu, jakby go ostrzegała: „Jeżeli zdenerwujesz Aurę w jej kiepskim stanie, dopadnę cię”.

Kiedy wyszła, zaczęłam skubać złotą etykietkę kwiaciarni na papierze od róż.

- Więc wracając do zrywania ze mną...

- Nie zrywam z tobą. - Zachary splótł palce, cały czas opierając się łokciami o kolana. - Jak bym mógł, skoro tak naprawdę nie jesteśmy razem?

Nie jesteśmy?

- To skomplikowane.

- Wiem, że to skomplikowane. Jestem na pierwszym miejscu od dwóch miesięcy, a jednak to dla ciebie za krótki czas. Chcę dać ci czas, żebyśmy, jak już będziesz gotowa, mogli być tylko we dwoje. - Zachary wyprostował się i położył ręce na poręczach krzesła. - Czas i przestrzeń.

- Przestrzeń? - W głowie zaczęło mi dudnić bardziej niż poprzednio. - Więc nie możemy się nawet spotykać?

- Na pewno nie do procesu. A później będziesz mogła zdecydować.

- Ale ja już zdecydowałam. - Szukałam dowodu w swoim zamroczonym umyśle. - Mogłam zmienić wczoraj pościel na czerwoną, ale tego nie zrobiłam. Wybrałam ciebie.

- To nie ty mnie wybrałaś. To okoliczności wybrały mnie dla ciebie.

- Nieważne! Cieszę się z tego. - Chciałam wyciągnąć do niego ręce, ale wiedziałam, że się odwróci. - Czego się tak boisz?

- Boję się, że któregoś dnia znienawidzisz mnie za to, że zmusiłem cię do drastycznych cięć. - Skulił palce i świdrował mnie swoimi zielonymi oczami.

- To nie są żadne drastyczne cięcia. Jestem gotowa, żeby pójść dalej. - W każdym razie, chciałam być gotowa.

- Pójście dalej nie oznacza przerwania się na mnie. - Uderzył się w pierś. - Nie chcę, żebyś wybierała mnie tylko dlatego, że jestem pod ręką i jestem żywy.

- A jeżeli już nigdy nie zobaczę Logana? Jeżeli odejdzie na zawsze? To ci wystarczy?

- Gdyby odszedł teraz, zabrałby ze sobą kawałek ciebie.

Miałam wrażenie, że siły witalne mnie opuszczają. Wyczerpana opadłam na płaską poduszkę i zamknęłam oczy.

Zachary miał rację. Chciałam pójść dalej, ale nie mogłam go prosić, żeby zadowolili się połową mnie.

- Ale ten kawałek ciebie nie zniknie na zawsze. - Zachary stanął przy moim łóżku. - Nadejdzie dzień, kiedy będziesz gotowa. Oboje będziemy wiedzieć, kiedy to się stanie.

Zauważyłam, że użył słowa „kiedy”, nie „jeśli”. Przypomniało mi to jego ulubioną piosenkę, jego pewność, że posiadzie moje serce.

- Przecież nie będzie cię tu wiecznie - powiedziałam. - W czerwcu wracasz do domu.

Zachary wyciągnął rękę i splótł palce z moimi.

- Więc masz ostateczny termin.

Kiedy tego wieczoru wróciłam do domu, umościłam się na kanapie w salonie - moim prowizorycznym łóżku, do czasu, kiedy będę w stanie wejść o kulach na górę. Obok, na ławie leżał stos książek do naszej pracy na historię. Teraz, podczas dwutygodniowych ferii, w końcu miałam czas, żeby zagłębić się w tajemnice Newgrange, a spotkanie z Ianem Moorem zaostrzyło mój apetyt na szukanie odpowiedzi. Zachary zaoferował, że mapę gwiazd w tym miesiącu zrobi sam - po części z powodu moich urazów, a po części, bez wątpienia, po to, żeby mnie unikać.

Jak zawsze zatrzymałam się przy zdjęciach, które zrobiła matka. Krawędzie miały pofałdowane, a rogi prawie zaokrąglone po tym, jak dziesiątki razy miałam je w rękach.

Ale mojego ulubionego nie dotykałam nigdy. Zwykle polaroidowe zdjęcie matki trzymałam w folii.

Na zdjęciu mama stoi na zboczach, mrużąc oczy w porannym słońcu, które rzuca za nią długi cień. Wiatr rozwiewa połę jej rozpiętego szarego płaszcza przeciwdeszczowego i mierzwi jej długie czarne loki.

Z tyłu była egzaltowana notka: „Zrobione przez pewnego Irlandczyka, który twierdził, że wyglądam »mistycznie«, patrząc na rzekę Boyne. (Tak naprawdę usiłowałam tylko zorientować się, która droga szybciej zaprowadzi mnie na śniadanie)”.

Jak zwykle, cmoknęłam zdjęcie przez plastikową folię i schowałam je do teczki.

Drugim moim ulubionym zdjęciem było to z wejściem do ciemnej komnaty pogrzebowej, okolonym oślepiająco białym kwarcem, przed którym znajdował się duży kamienny próg z wyrzeźbionymi spiralami. Nad drzwiami był mniejszy prostokątny otwór, który wpuszczał światło tylko raz do roku - podczas zimowego przesilenia słonecznego.

Otworzyłam dziennik mojej matki - to, co z niego zostało. Po wpisie z dwudziestego szóstego grudnia, powyrywanych było mnóstwo kartek, a pozostały tylko przyziemne szczegóły o tym, co jadła i gdzie nocowała. Na podstawie tych fragmentów mogłam śledzić jej topniejący budżet.

Ostatni wpis był kompletny, ale niewiele z niego dla mnie wynikało.

Poniedziałek, 20 kwietnia

Jutro wracam do domu. To koniec mojej pracy tutaj. Nie znaczy to, że ją wykonałam, ale że nie mogę zostać tu minuty dłużej, nie tak.

Ale za nic nie wrócę do Filadelfii. Może przeniosę się do Baltimore. Uwielbiam kraby.

- Wreszcie Gina poszła do łóżka.

- Przestraszyłeś mnie! - syknęłam na Logana. Mało nie upuściłam dziennika.

Światło lampy było tak jasne, że widziałam zaledwie jego blady fioletowy kontur przy kanapie. Wyłączyłam lampę. Białe światełka na choince zalewały pokój łagodnym blaskiem.

- Przepraszam, że nie przyszedłem wcześniej - powiedział. - Twoja ciotka była dość wkurzona i bez tego, żeby wiedzieć, że tu jestem. - Usiadł na ławie. - Bałem się w ogóle przychodzić, po tym, jaki byłem wczoraj. Mogłem cię zabić.

- Zapomniałam, że mam na szyi wisiołek. - Chwyciłam pomarańczowy kłaczek pledu. - Nic dziwnego, że stałeś się taki ciemny.

- Przepraszam. Czerwona pościel, obsydian i... ten koleś... - Logan przyjrzał się wazonowi róż na końcu stołu po drugiej stronie pokoju. Zaciśnął pięści, a potem powoli je rozluźnił. - Ale to nie jest usprawiedliwienie.

Powiniem być nad sobą panować. - Wskazał ogródek przed domem. - Kiedy spadłaś, wydawało mi się, że znowu umarłem. Nie mogłem cię podnieść. Nie mogłem wezwać pomocy.

- Ale ją wezwałeś.

- Gdyby Megan nie było w domu...

- Gdyby Megan nie było w domu, jeden z dzieciaków po drugiej stronie ulicy obudziłby się i zawołał rodziców. Uratowałeś mnie. To o ciebie się martwię - ściszyłam głos do najcichszego szeptu. - Czy ty naprawdę się zmieniłeś... to znaczy, całkowicie?

- Tak. - Zawahał się. - Przez kilka sekund byłem zupełnym cieniem.

Zakryłam usta dłonią, starając się nie okazać przerażenia jego chwilową przemianą w potwora.

- I jak było?

- Trudno to opisać. Najbliższe, co mi przychodzi do głowy, to jazda kolejką górską po ciemku... jak lot strachu w parku Kings Dominion. To było przerażające i zachwycające i zupełnie poza moją kontrolą. Nie wiedziałem nawet, co będzie za chwilę. Coś innego mnie pchało i pociągało.

- Osoba?

- Nie, siła spoza mnie, jak grawitacja.

Tak przygaszonego Logana nigdy nie widziałam. Byłam ciekawa, czy się martwił, że znów może zamienić się w cień.

- Jeżeli ta siła jest taka potężna, to dlaczego nie zatrzymała cię pod postacią cienia? - spytałam. - Jak zmieniłeś się z powrotem w ducha?

- To była najbardziej niesamowita część. Jak spadłaś, tak się bałem, że coś ci się stało, że miałem wrażenie, że wypełniłaś całą moją głowę. Nie było w niej miejsca na żadne inne bzdury. A po chwili znów byłem taki. - Uniósł lśniąca fioletową rękę. - Trochę dziwne, co?

- Logan, to niesamowite. To znaczy, że cienie mogą powrócić. - Poraziło mnie to.

- Ale ja byłem cieniem tylko przez trzy, czy cztery sekundy i trzeba było czegoś potężnego, żeby mnie z tego wyrwać. Czułem się tak, jakbym jechał na desce po piachu. Pod górę.

- Nieźle.

- Nie wiem, czy mógłbym powrócić do postaci ducha, gdybym znowu zamienił się w cień, więc muszę uważać, bo inaczej nigdy nie przejdę dalej. Ta siła może pochłonąć to, co zostało z mojej duszy. - Opuścił głowę. - A skoro mowa o pójściu dalej, muszę ci coś powiedzieć.

- Wynoś się! - Na schodach pojawiła się ciotka Gina. - Jest tu Logan, prawda? - Zeszła kilka stopni, mierząc wzrokiem salon. - To do niego mówisz?

- Nie, nie uda ci się - powiedział do niej Logan, wstając, chociaż go nie słyszała. - Właśnie miałem...

- Chyba już dość złego zrobiłeś? - Spoglądając w stronę, gdzie mógł się znajdować, podeszła i wskazała na mnie. - Popatrz na nią! - Stała teraz naprzeciwko niego, ale o tym nie wiedziała. - To przez ciebie!

- Wiem - powiedział cicho Logan i odwrócił się do mnie. - Przyszedłem się pożegnać.

- Ciociu Gino, proszę, daj nam parę minut. - Miałam wrażenie, że klatka piersiowa mi się zapada.

- Nie. - Sięgnęła do kieszeni szlafroka i wyjęła obsydianowi wisiorek. - Ani sekundy.

Logan jęknął i cofnął się przez ławę wprost na świecąca choinkę. Kontury jego postaci zatrzęszczały, popękały, a ja chwyciłam się siedzenia kanapy.

Potem zniknął.

- Wynoś się! - Ciotka Gina ruszyła przez pokój.

- Zniknął - wyszeptałam. Nie zwracając uwagi na ból żeber, odwróciłam się na

bok, tyłem do niej. - Zniknął na dobre.

Rozdział 21

Po moim upadku nie pojechałyśmy na święta do babci, ale zostałyśmy w domu. Ciotka Gina zamierzała sama upiec indyka i pół dnia dzwoniła do babci po wskazówki. Chyba jej się udał, ale nie za bardzo czułam smak czegokolwiek.

Miałam wrażenie, że Logan umarł na nowo. Ciało miałam ciężkie i zdrętwiałe, chociaż przestałam brać środki przeciwbólowe. Nie miałam pojęcia, gdzie zniknął ani kiedy i czy w ogóle jeszcze wróci, choć szukam plotek w Internecie. Nikt go nie widział ani nie słyszał od prawie trzech dni. Zachary miał rację - nie pozbierałam się jeszcze po Loganie, było to trudne przedsięwzięcie.

Siedziałam przy stole, kończąc (kupne) ciasto dyniowe, a Gina zmywała, kiedy zadzwonił telefon, chyba ze czterdziesty raz w ciągu dnia. Zgadywałam, który z kuzynów jeszcze nie dzwonił, żeby życzyć nam wesołych świąt.

- Kochanie, to Dylan. - Gina wyszła z kuchni.

- Halo? - Wzięłam słuchawkę.

- Cześć. - Dylan zamilkł. Przez chwilę, z sercem w gardle, zastanawiałam się, czy nie trzyma słuchawki dla Logana. - Pamiętasz, jak zawsze przyjeżdżałyście wieczorem w święta, jak wracałyście od babci?

- Tak. - Keeleyowie puszczali muzykę i podawali jedzenie, a potem wszyscy oglądaliśmy *Cudowne życie*.

I co w związku z tym?

- Nic. Tylko... to było fajne.

Z bólem przypomniałam sobie, jak bardzo fajne.

- Co tam u was?

- Wszyscy płaczą. Chcesz wpaść?

- Twoja rodzina chce mnie tam widzieć?

- Siobhan chce. Mój tata chyba też. Więc gdybyśmy zrobili głosowanie, byłby remis, po dwa i pół głosu.

- To może ty i Siobhan wpadniecie tutaj? Moglibyśmy przejechać przez Hampden i pooglądać światelka.

- Aj, byłoby super. Poczekaj!

Dylan zostawił słuchawkę. Zniknął na parę minut i zaczęłam się zastanawiać, czy nie zapomniał, że czekam przy telefonie. Może wciągnęła go jakaś nowa gra.

Nagle wrócił.

- Dobra-zaraz-jesteśmy-cześć! - Odłożył słuchawkę. Niecałą godzinę później Siobhan wiozła Dylana i mnie przez Trzydziestą Czwartą ulicę, zwyczaj, który w tym roku Gina i ja sobie darowałyśmy, z powodu jej obsesji na punkcie sprawy Logana i mojej obsesji na punkcie, cóż, Logana.

Przez głośniki płynęła świąteczna płyta Chieftains, gdy przesuwaliliśmy się po zakorkowanej jezdni pod rzędami światełek rozwieszonych nad wąską ulicą.

Wszystkie powierzchnie sklepów i domków szeregowych pokrywały wyszukane dekoracje. W Hampden obowiązywało niepisane prawo - musisz udekorować dom świątecznymi lampkami, nawet jeżeli nie obchodzisz świąt. Co było oczywistym dowodem na to, że są na tym świecie siły potężniejsze niż religia.

- Nie ma go tu z nami w samochodzie, prawda? - spytała Siobhan.

- Nie - odpowiedzieliśmy z Dylaniem jednocześnie, wiedząc, że ma na myśli Logana. Ale światełka sprawiały, że ulica była tak jasna, że nie dało się zauważyć duchów.

Ściszyła odtwarzacz.

- Wczoraj wieczorem mama i tata do późna pakowali prezenty. Rozmawiali w sypialni, mama chyba ciągle po coś wchodziła i wychodziła, zostawiła otwarte drzwi. - Siobhan przerwała. - Chcą się wyprowadzić.

- Co?! - Dylan chwycił oparcie jej fotela. - Dokąd?

- Dokądkolwiek... - Głos jej zadrżał. - Dokądkolwiek, gdzie nie było Logana.

- Ja się nie przeprowadzam! - Uderzył się w kolano. - W końcu znalazłem sobie kolegów w tej żałosnej nowej szkole.

- Dylan, nie masz wyboru - stwierdziła Siobhan.

- Ale ty masz. Macie z Mickeyem skończone osiemnaście lat. Możecie wynająć sobie mieszkanie, a ja mieszkałbym z wami.

- Idziemy na studia.

- To idźcie na studia tutaj!

- Nie rozumiesz, prawda? - warknęła. - Mickey i ja chcemy uciec tak samo jak mama i tata, o ile nie bardziej. Za dużo wspomnień. Nawet ta przejażdżka... - Wskazała dłonią choinkę z kołpaków. - Logan uwielbiał Hampden.

- I nadal uwielbia - wtrąciłam. - Może tu przychodzić, kiedy tylko zechce. - Choć może akurat nie w tej chwili, przy tym zalewie czerwonych świateł i gigantycznych

Mikołajów.

Wytarła oczy, brudząc sobie palec wskazujący tuszem. Potarła plamę kciukiem, żeby ją zetrzeć.

- Może jak się przeprowadzimy i nie będzie miał kogo nawiedzać, przejdzie dalej.

- Na ten temat mam wiadomość - oznajmił Dylan.

Odwróciłam się do niego, a ostry ból przeszył moje żebra.

- Od Logana? Co powiedział?

- Jeżeli wygramy proces, chce przejść na tamten świat publicznie. Chce, żebym od jutra zaczął to rozgłaszać, żeby wszyscy mogli przyjść.

- Wszyscy? - spytała Siobhan.

- Poprzemienni. Zwłaszcza ci z kamerami.

- Logan ze swojego odchodzenia ma zamiar zrobić przedstawienie? - Zaśmiałam się szorstko.

- Wielki finał. - Siobhan prychnęła. - Normalka.

- On mówi: „blask chwały”. - Dylan spojrzał na mnie. - Mogłoby być nawet fajnie, gdybyśmy znaleźli z Loganem odpowiednie miejsce. Musiałoby to być gdzieś w pobliżu sądu, gdzieś, gdzie bywał za życia.

- Green Derby - podpowiedziała Siobhan. - Pub, gdzie gramy z Mickeyem w przyszłym miesiącu. Logan tam był, a to tylko przecznicę dalej. - Uderzyła w dźwignie zmiany skrzyni biegów. - Nie mogę uwierzyć, że właśnie wsparłam jego gwiazdorstwo.

- Chce to zobaczyć tak samo bardzo jak my - powiedział jej Dylan. - To znaczy, nie możesz tego zobaczyć.

Ale możesz zobaczyć tych wszystkich ludzi, którzy go widzą. Rozumiesz coś z tego?

- Tak. Miło będzie słyszeć, jak po raz ostatni tłum wykrzykuje jego imię.

Oparłam głowę i patrzyłam przez przednią szybę, aż obraz mi się zamazał i ulica stała się jednym wielkim migoczącym słońcem.

Romans Logana ze światem zakończy się jednym ostatnim pocałunkiem.

- A jeżeli przegracie? - spytałam. - Co zrobi Logan? Przecież rozczaruje tłumy, jak nie przejdzie dalej.

- Pomyślał o tym - wyjaśnił Dylan. - Mówi, że wtedy da krótki koncert.

- I oczekuje, że z nim zagramy. - Siobhan pociągnęła nosem, a po chwili jej oddech zamienił się w szloch. - Dlaczego on po prostu nie może odejść? Dlaczego musi to tak

utrudniać? - Ledwie panowała nad głosem. - Dlaczego musi być takim dupkiem?

Wyciągnęłam garść serwetek z kieszeni drzwi i podałam je Siobhan.

- Nie jest dupkiem - stwierdziłam cicho. - Jest po prostu sobą.

- Na jedno wychodzi. - Zakryła usta. - Nie, wcale tak nie myślę. Był dobrym bratem. I słodkim chłopakiem.

- Nadal nim jest - powiedzieliśmy z Dylanem jednocześnie.

- Zamknijcie się! - Siobhan wyrwała kolejną serwetkę z mojej dłoni. - Jesteście szurnięci, wiecie o tym?

- My jesteśmy szurnięci? - odezwał się Dylan. - Szurnięty jest tamten koleś, który zrobił choinkę z puszek po piwie Natty Boh i słoików po przyprawach Old Bay.

Siobhan się roześmiała.

- Dobra, racja. - Dotknęła serwetką pod nosem i przesunęła ją po policzku.

- Ja też bym chciała być szurnięta.

Ciotka po świętach wróciła do pracy. Nauczyłam się chodzić o kulach na tyle, żeby dotrzeć samodzielnie do łazienki i do kuchni i wrócić na kanapę. Siedziałam w domu, bo nie mogłam prowadzić samochodu ze zwichniętą nogą, a nie chciałam spędzać z nią dwunastu godzin w kancelarii (choćby pieniądze by mi się przydały).

Logan już nie przychodził. Leżałam co wieczór w salonie z otwartymi oczami - czekałam, ale nigdy go nie przywoływałam. Dotrzymał słowa i trzymał się z daleka. Chociaż wiedziałam, że tak będzie lepiej, każda chwila bez niego wydawała mi się mroczniej sza od poprzedniej. Niepewność i strach okradały mnie ze snu, aż sama zaczęłam czuć się jak cień - byłam rozbita, roztrzęsiona i w podłym nastroju.

Zachary zadzwonił raz, ale tylko po to, żeby porozmawiać na temat naszego projektu. Wiedziałam, że daje mi przestrzeń, ale bardziej przytłaczał mnie swoją nieobecnością, niż przytłaczałby, gdyby był.

Dwa dni przed procesem Logana starałam się skupić na czymś innym i zaczęłam się uczyć do egzaminów semestralnych. Megan miała wpaść, żeby dotrzymać mi towarzystwa i wspomóc mnie w matematycznych męczarniach, a sylwestra miałyśmy spędzić u niej.

Dzwonek do drzwi rozległ się pół godziny przed tym, jak miała się pojawić, co było dziwne. Megan nigdy nie przychodziła punktualnie, a co dopiero przed czasem. Podeszłam do drzwi i odsłoniłam zasłonkę, żeby zerknąć na ganek.

Stało na nim dwóch mężczyzn. Do drzwi zwrócony był wysoki facet z ciemnymi

włosami ściętymi na donicę. Jego partner był ciut niższy, z jasnobrązowymi włosami i tą samą dziwną fryzurą. Stał do mnie plecami i lustrował wzrokiem ulicę. Ubrani byli jak agenci DCM, ale zamiast białych mundurów mieli czarne.

Obsydianie.

Cofnęłam się o krok, niemal tracąc równowagę na kulach. Zanim znów zdążyłam się poruszyć, ciemnowłosy mężczyzna przez szybę w drzwiach pokazał mi plaketkę.

- Pani Salvatore! - krzyknął. - Musimy porozmawiać.

Sprawdziłam zasuwkę, żeby upewnić się, czy drzwi są zamknięte.

- Mogą panowie przyjść później, kiedy będzie moja ciotka? - Nie miałam najmniejszej ochoty przyznawać się, że jestem w domu sama, ale nie zamierzałam też wpuszczać ich do środka.

- Lepiej, żeby o pewnych rzeczach nie wiedziała. - Agent przysunął się do szyby. - Dotyczących Logana Keeleya.

Krew we mnie zastygła. Widocznie dowiedzieli się, że zamienił się w cień, mimo że trwało to tylko kilka sekund. Mieli wykrywacze? Upolują go, zamkną w pudełku i wsadzą na zawsze na półkę?

- Ale tylko na minutę. - Otworzyłam drzwi.

- Jestem agent Falk. - Ciemnowłosy mężczyzna uklonił się lekko, wchodząc. - Miło mi panią poznać. - Drugi agent wszedł za nim do środka, ale się nie przedstawił. Zatrzymał się w drzwiach i obserwował ulicę, a Falk wszedł do jadalni.

- Mogę? - Wskazał stół małą teczką na laptop.

- Czego ode mnie chcecie?

- Chcemy jedynie pomóc pani wykorzystać swój potencjał. - Agent Falk zadarł brodę.

- Jaki potencjał? Widzenia duchów? Raczej nie jestem w tym wyjątkowa.

- Nie, w ogóle nie chodzi o to. - Zamiast usiąść położył laptop na stole i otworzył pokrywę. Komputer był włączony, miał uruchomiony jakiś program z bazą danych. Falk ściągnął wykaz plików numerycznych. Wybrał jeden i twardy dysk zaczął mruścić.

Obraz, który pojawił się na środku ekranu, ścisnął mnie za serce tak, że zmniejszyło się do rozmiarów winogrona.

Logan, za życia. Taki jak w noc jego śmierci, na scenie, klęczący na jednym kolanie. Zdjęcie było profesjonalnej jakości. Uwieczniło go z mikrofonem na wysokości gardła, z lśniącymi niebieskimi głodnymi życia oczami zapatrzonymi ponad aparat.

W wieczność.

Opadłam na krzesło stojące najbliżej komputera, kule opierając sobie o podłok.

- Skąd ma pan to zdjęcie? Był tam pan wtedy?

- Nie osobiście. Mamy agentów operacyjnych, którzy lepiej niż ja komponują się z tłem punkowego koncertu.

- Dlaczego śledziliście go przed śmiercią?

- Pani Salvatore. - Falk usiadł na krześle naprzeciwko mnie. - Wie pani, że jest pani Pierwszą. My wiemy, że jest pani Pierwszą. Z definicji, Pierwszy może być tylko jeden. Dlatego też interesuje nas wszystko, co pani robi, każdy, kogo pani zna.

Ścisnęłam dłonie kolanami, bo palce nagle mi zlodowaciały.

- Śledzicie mnie.

- Nie przez cały czas. Niestety, nie mamy na to środków. Ale w miarę pani dorastania, nasza ciekawość rośnie.

- Dlaczego? Wyrosną mi skrzydła, kiedy skończę osiemnaście lat? A może druga głowa albo jedenasty palec?

Falk się nie roześmiał, ani nawet nie uśmiechnął.

- Szczerze mówiąc, nie wiemy. - Przesunął komputer przed sobą i puknął w ekran obydwoma wskazującymi palcami. - Po śmierci pani chłopaka sytuacja stała się jeszcze bardziej interesująca.

Pięść mi się zacisnęła i miałam ochotę przywalić facetowi w nos. „Interesująca”. Mówił o najgorszej rzeczy, jaką przeżyłam jak o projekcie naukowym.

- Logan jest przedprzemianym - powiedziałam. - Czego od niego chcecie?

Falk dał znak drugiemu agentowi, który wyjął rękę z kieszeni. W dłoni trzymał małeńki dysk z przezroczystego jak lód kryształu.

- Poznaje pani to urządzenie, pani Salvatore?

- To przywoływacz. Może przywoływać duchy, którym DCM nadało identyfikator. Wykorzystujemy go... - język zacinał mi się w rytm pulsu - ... w sali sądowej. Żeby przywołać ducha na miejsce dla świadka. Dzięki niemu duch może znaleźć się gdzieś, gdzie nie był za życia.

- Zgadza się. Przywoływacze zrobione są z czystego kwarcu, który działa jak przeciwieństwo obsydianu. Duch posiadający identyfikator musi pojawić się tam, gdzie aktywowano przywoływacz.

- Logan ma identyfikator. - Staralam się oddychać spokojnie i głęboko, żeby

uspokoić szalejący puls, ale bandaże na żebrach nie chciały się zbytnio rozciągać. - Naznaczenie zostanie usunięte po procesie. Takie jest prawo.

- Oczywiście. Na każdych zajęciach z podstaw nauk społecznych uczą, że stanowe i federalne prawo stosuje się zarówno do duchów, jak i do żyjących. Jakkolwiek by było, też są ludźmi. - Falk uderzał opuszkami palców w obrus. - Jednak prawo trochę się komplikuje w odniesieniu do cieni.

- Logan nie jest cieniem. - Mój głos zaskrzeczał przy ostatnim słowie. - Nie możecie go zatrzymać.

- Prawdę mówiąc, możemy. Według odczytów jego identyfikatora, kilka razy wykazywał metafizyczne właściwości cienia, w tym w sobotę wieczorem pod tym adresem. Akurat wtedy, kiedy miała pani wypadek. To zupełnie wystarczający dowód, żeby go zatrzymać. Jego rodzice mogą złożyć wniosek o uwolnienie go, ale większość takich spraw wpada w otchłań prawną na... - Agent Falk przyłożył kciuk do ostro zarysowanej brody, jakby liczył. - Prawdę mówiąc, na zawsze.

- Nie wychodzą na wolność? - Chwyciłam się brzegu stołu.

- Cienie są zbyt niebezpieczne, żeby je uwalniać. Dlatego doszliśmy do wniosku, że jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest bezterminowe zatrzymanie.

- Znikają - wyszeptałam i odwróciłam się do drugiego agenta. - To prawda?

- Musimy chronić dzieci. - Patrzył na mnie wzrokiem transparentnym i zimnym jak kryształ, który trzymał w dłoni.

Jego głos przebiegł mi po kręgosłupie, owijając się wokół każdego kręgu.

- Wiem, że cienie są niebezpieczne - zwróciłam się do Falka. - Ale co, jeżeli jesteśmy w stanie pomóc im wrócić do postaci ducha?

- Zrehabilitować je? - Uniesiona brew Falka zdradzała jego sceptycyzm. - To wyglądałoby mniej więcej jak tresowanie wściekłego psa na przewodnika ślepych.

Ogarnęła mnie wściekłość, kiedy usłyszałam to porównanie.

- Co wy wiecie o duchach, cieniach i w ogóle? Bez nas, poprzemiennych, nie wiedzielibyście nawet, że istnieją.

- Ale wiemy i pracujemy nad tym, żeby wiedzieć więcej, z pomocą lub bez pomocy poprzemiennych. - Agent zmrużył blisko osadzone brązowe oczy. - Jeżeli Logan Keeley przejdzie do innego świata, przestanie stanowić zagrożenie, więc bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby zrobiła pani wszystko, co w pani mocy, żeby do tego doszło.

- Nie mam takiej mocy. Jeżeli jego rodzina wygra proces, przejdzie dalej. Jeżeli

nie...

- Jeżeli nie, stanie się tym, co uznajemy za zagrożonego ducha. Zbyt bliskiego przemiany w cień, żeby pozwolić mu pozostać na wolności.

Wyobraziłam sobie Logana zamkniętego w osłoniętym obsydianem pomieszczeniu albo na półce archiwów DCM, tkwiącego tam przez lata, a może dziesiątki lat. Może na zawsze. Miałam wrażenie, że pod wpływem tej myśli mój umysł też zamienia się w cień.

- Proszę... - wyszeptałam. - Logan to dobry chłopak. Tylko czasami za bardzo się ekscytuje. - Odwróciłam się do niższego agenta. - A gdyby był pana synem? Albo bratem? Nie chciałby mu pan dać szansy?

- Po to właśnie nasza wizyta - warknął Falk. Kiedy na niego spojrzałam, gładził dłonią szyję i przesuwiał ją niżej, po czarnym mundurze. - Żeby mogła go pani ostrzec. Zachęcić go.

- Dlaczego? - Poruszyłam ramionami, po których przebiegały mi ciarki ze strachu i z powodu dezorientacji. - Dlaczego nie zabierzecie go od razu, skoro waszym zdaniem stanowi zagrożenie? Dlaczego pomagacie mi zachować jego tajemnicę?

- Oj. - Falk zamknął laptop. Chciałam chwycić go z powrotem, żeby jeszcze raz zobaczyć kolorowe zdjęcie Logana, ale agent położył ręce na srebrnej pokrywie komputera. - Sprawa Keeleyów zwróciła dużą uwagę mediów. Zatrzymanie go przed procesem miałyby fatalny wpływ na nasz PR i skierowałyby uwagę na nasz program bezterminowych zatrzymań. Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby zepsuć swój wizerunek, kiedy wy, poprzemienni, stajecie się pełnoletni. Nabór do naszego wydziału jest dla nas sprawą priorytetową, żebyśmy mogli lepiej rozumieć duchy.

- Chciał pan powiedzieć: lepiej je kontrolować. Falk rozsunął kciuki i wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „co za różnica”, ale milczał.

Nie odrywając od niego wzroku, wyciągnęłam rękę i przysunęłam sobie podręcznik do matematyki.

- Muszę się uczyć.

- Oczywiście. - Schował laptop do torby i zapiął ją. - Powodzenia we wszystkich działaniach, zwłaszcza w sali sądowej. - Podszedł do swojego partnera, stojącego w drzwiach. - I proszę przekazać Loganowi pozdrowienia od nas, razem z wiadomością.

W głowie mi się kotłowało od wszystkich nowych informacji.

- Jaką wiadomością?

- „Idź stąd”. - Przechylił głowę i uśmiechnął się smutno. - „Albo my cię zabierzemy”.

Następne pół godziny upłynęło mi na przyzywaniu Logana, ale się nie pojawił. Kiedy zaczęło mnie boleć gardło, zadzwoniłam do Dylana.

Odebrał pod drugim sygnale.

- Cześć, Aura.

- Powiedz Loganowi, że musi odejść.

- Jak to? Kiedy?

- Wszystko jedno. Najpóźniej po procesie. Jeżeli nie, wywrotki zamkną go za to, że jest cieniem.

Nastąpiła długa cisza.

- Skąd wiedzą?

- Identyfikator świadka ma widocznie czujnik. Próbowałam skontaktować się z Loganem, ale nie reaguje. Więc ty musisz go ostrzec. - Streściłam mu gadkę agenta Falka.

- Hm, a jak wyglądają ci Obsydianie? - spytał Dylan, kiedy skończyłam. - Czarne mundury, fryzury jak Moe z *Zakręconego trio*?

- Tak, a czemu?

- Właśnie podjechali przed nasz dom.

- Jest tam Logan? - Serce mi podskoczyło.

- Nie, jestem sam.

- To ich wpuść. Nic ci nie zrobią, ale ich nie wkurzaj, dobra?

- Zrozumiałem. - W jego głosie słychać było ukrytą siłę, która napełniła mnie dumą.

- I proszę... powiedz Loganowi, że go kocham.

Dylan się rozłączył. Wyłączyłam telefon, odłożyłam go na stół i wpatrywałam się w niego, tak jak kiedyś, kiedy czekałam na telefon od Logana. Czasami zapominał, pochłonięty muzyką, a ja kładłam się spać, rozmyślając, czy kiedyś będzie cały mój.

Niedługo nie będzie niczyj.

Rozdział 22

Siedziałam na miejscu dla świadka, powstrzymując się, żeby nie podrapać okropnie swędzącego miejsca pod bandażem na kolanie. W ciągu kilku ostatnich lat patrzyłam na tę salę rozpraw z sąsiedniego miejsca dla tłumaczy niezliczoną ilość razy.

Ale tym razem sama miałam zeznawać.

Czerwone światło nad każdymi drzwiami wskazywało, że osłony obsydianowe zostały rozmieszczone. Logan będzie się trzymał z daleka, dopóki nie nadejdzie jego kolej na zeznania. Wtedy zostanie przywołany kwarcowym dyskiem połączonym z jego identyfikatorem sądowym. Palcem nogi przesunęłam po podłodze, tam, gdzie umieszczony zostanie dysk.

Dylan przekazał ostrzeżenie Obsydian Loganowi, który wyraźnie ucichł i resztę nocy spędził sam w swoim dawnym pokoju. Wiedział, że dopóki ma identyfikator, Obsydianie mogą go zatrzymać w każdej chwili.

Gina w niebieskofioletowym kostiumie podeszła do mównicy, z oczami pełnymi swojego zwyczajnego uprzejmego chłodu. Sędzia i ława przysięgłych wiedzieli, że jestem jej siostrzenicą, więc musiała się pilnować, żeby nie wywołać wrażenia, że się ze mną cacka. Wiele razy widziałam w sali sądowej jej postawę współczującej orędowniczki, ale nigdy nie byłam źródłem jej amunicji.

- Zacznijmy od wydarzeń wczesnego piątkowego wieczoru, osiemnastego października. Widziałaś Logana Keeleya tuż po koncercie?

Odetchnęłam głęboko, starając się nie myśleć o dziennikarzach i blogerach w zatłoczonej sali rozpraw. Przyrzekłam, że nie spojrzę na pewnego siebie dyrektora generalnego Warrant Records, siedzącego przy stole obrony w drogim garniturze.

- Tak - powiedziałam wyraźnie. - Widziałam, jak schodził na zaplecze z Mickeyem, żeby spotkać się z przedstawicielami dwóch wytwórni płytowych.

- Kiedy zobaczyłaś go ponownie?

- Około pół godziny później. - Złożyłam ręce i oparłam na kolanach, żeby powstrzymać je przed nerwowym szarpaniem bluzki.

- I dokąd się udaliście?

- Do domu Keeleyów na przyjęcie. To były jego siedemnaste urodziny. - Ciotka Gina poprosiła mnie, żebym wspomniała o tym fakcie, by wzbudzić współczucie. Pomruk z ławy przysięgłych potwierdził, że było to dobre posunięcie.

- Jak opisałabyś zachowanie Logana na imprezie?

- Nigdy nie wiedziałam go szczęśliwszego.

Gina na chwilę skłoniła głowę, żeby moje oświadczenie zdążyło zapaść słuchaczom w pamięć. Miękki blond lok opadł jej na policzek.

- Widziałaś, ile alkoholu spożył?

- Widziałam, że wypił trzy kufle guinnessa, a do tego część czwartego. Później wypił mniej więcej połowę drinka o nazwie eliksir głupoty.

W tłumie tu i ówdzie rozległ się chichot.

- Wysoki Sądzie, próbka eliksiru głupoty została na szafce nocnej zmarłego. - Ciotka wzięła ze stołu arkusz papieru. - Poprzedni świadek, biegły lekarz sądowy, stwierdził autentyczność przedmiotu i uznał go za dowód. Elikwir głupoty został zakwalifikowany jako dowód numer sto osiemdziesiąt. Dziewięćdziesiąt procent alkoholu, ponad dziesięć razy więcej niż w piwie. W roztworze wykryto również śladowe ilości kodeiny. Biegły podsumował, że mieszanka w poważnym stopniu upośledziłaby zdolności rozumowania siedemdziesięciopięciokilogramowego mężczyzny takiego jak zmarły, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że spożył on wcześniej półtora litra piwa.

Sędzia znad okularów do czytania spojrzął na kartkę.

- Tak, to już zostało uwzględnione. Proszę kontynuować.

- Co zrobił Logan po wypiciu eliksiru głupoty? - spytała mnie Gina.

- Poszliśmy do jego pokoju.

- W jakim celu? - Jej głos był łagodny, ale bardzo stanowczy.

- W celu uprawiania seksu. - Serce mi załomotało i znowu głęboko odetchnęłam.

Usłyszałam mlaśnięcia. Jedna z przysięgłych, starsza kobieta, pokręciła głową. Jednak większość ludzi z tłumu nie wyglądała na zaskoczonych.

- Czy cel został zrealizowany? - Gina była niewzruszona moją nie do końca elokwentną odpowiedzią.

- Nie. - Staralam się, żeby nie brzmiało to tak, jakbym się broniła.

- Dlaczego?

Zawahałam się, mając nadzieję, że dach się zawali albo obcy unicestwią budynek sądu, dążąc do podboju planety. Że stanie się cokolwiek, bylebym nie musiała tego mówić.

- Auro? Powiedz nam, co uniemożliwiło wam skonsumowanie waszego związku.

- Alkohol sprawił, że... nie mógł.

W sali sądowej rozległy się śmiechy. Zacisnęłam zęby, pełna nienawiści do państwa Keeleyów, że kazali mi ogłaszać to całemu światu. Logan, zamiast zyskać sławę dzięki muzyce, przejdzie do historii popkultury jako Duch Chłopaka, Któremu Nie Mógł Stanąć.

- I co się wtedy wydarzyło?

- Byłam na niego wściekła. - Mój wzrok powędrował na podłogę. - Powiedziałam mu, że jest głupi.

- Jak zareagował? - w tonie głosu Giny słychać było ponaglenie.

- Prawie zemdłał, ale nagle stwierdził, że wie, jak to naprawić. Powiedział, że weźmie prysznic, żeby się obudzić. - Słowa wychodziły z moich ust szybko, wytaczając się jedno za drugim. - Podeszedł do szafy i wziął jakąś saszetkę, jak powiedział, z szamponem. Potem wyszedł, a kiedy go znowu zobaczyłam, był... był duchem. - Przerwałam. - Był martwy.

Nie płakałam podczas żadnej z naszych prób, chociaż Gina powiedziała mi, że łzy byłyby wskazanym elementem. Dostałam obsesji na punkcie doboru odpowiednich słów i podkreślania odpowiednich sylab. Na próbach to zeznanie było przedstawieniem.

Teraz nabrało rzeczywistego wymiaru. Logana nie było. A ja znów stałam w jego sypialni, z koszulką na lewą stronę i tyłem do przodu; widziałam go fioletowego; czułam, że mój świat rozbija się na tak wiele kawałków, że teraz, siedemdziesiąt sześć dni później ciągle jeszcze je zbieram.

Nawet teraz z oczu popłynęły pojedyncze łzy. Toczyły się po moich policzkach tak wolno, że musiały wyglądać, jakby zrobiły sobie wsteczny wyścig - która skapnie później.

- Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie.

- Pański świadek - sędzia zwrócił się do obrońcy.

Harriet Stone podeszła do mnie z prawej strony, stukając wysokimi obcasami w kamienną podłogę. Dwa razy tłumaczyłam w sprawach dotyczących klientów Stone. Nie próbowała nawet ukryć swojej pogardy dla duchów, co oznaczało, że tłumacze też w pewnym stopniu jej doświadczali.

Wytałam policzki i zwróciłam się do niej twarzą, wykorzystując resztki sił.

- Dziękuję, że zechciała pani zeznawać, pani Salvatore. - Zerknęła na moją ciotkę, potem na ławę przysięgłych, jakby chciała im przypomnieć, że jestem spokrewniona z

adwokatem powoda. - Śmierć pani chłopaka musiała być trudnym przeżyciem.

Nic nie powiedziałam, bo formalnie nie było to pytanie.

Stone zapięła żakiet garsonki, purpurowy, który podkreślał róż na jej wystających kościach białych policzków. Należała do starszego pokolenia kobiet, które sądziły, że dzięki czerwieni i poduszkom na ramionach wyglądają na męskie, a przez to silne. Przynajmniej jutro będzie musiała włożyć coś w innym kolorze, bo w sali będzie Logan.

- Czy przed wieczorem, o którym mowa, Logan Keeley w pani obecności spożywał alkohol i upijał się do nieprzytomności? - spytała Stone.

- Tak.

- Ile razy?

Skrzywiłam się w myślach, wiedząc, jaki ból sprawi to jego rodzicom.

- Cztery.

- Jakie były jego ostatnie słowa skierowane do pani?

Ścisnęłam gładkie drewniane poręcze krzesła dla świadka. To wspomnienie należało tylko do mnie i do Logana, a ta kobieta chciała nam je ukraść. Zbrukać. Czego miałyby to dowieść?

Wtedy przypomniałam sobie coś, co kiedyś powiedziała mi ciotka: dobry prawnik nigdy nie zadaje pytania, na które z góry nie zna odpowiedzi. Logan musiał usłyszeć to samo pytanie podczas przesłuchania.

- Powiedział: „Czekaj na mnie, Auro” - odezwałam się do najdalszej ściany sali.

Założyła sobie ręce na piersi i przechadzając się, uderzała ołówkiem w bok.

- I zrobiła to pani?

- Co zrobiłam? - Puls mi przyspieszył. Nie spodziewałam się takiego pytania.

- Zaczekała pani na niego? Czy po śmierci Logana łączyła panią z nim zażyłość?

- W jakim sensie? Przestała spacerować. - Czy spędzała z nim pani czas w swojej sypialni?

- Tak. - Nie miałam zamiaru wchodzić w szczegóły.

Stone podeszła do miejsca dla świadka, na tyle blisko, że poczułam zapach lakieru do włosów, utrzymującego jej lśniący czarny kok przy skórze głowy.

- Co pani z nim robiła podczas tych wizyt?

Krew napłynęła mi do twarzy. Logan, nie zrobiłeś tego. Co prawda, nie miał wyboru. Duchy nie potrafią kłamać.

Otworzyłam usta i je zamknęłam.

- Rozmawialiśmy. Słuchaliśmy muzyki - powiedziałam w końcu.

- Tylko?

- Czasem czytaliśmy.

- Sprzeciw, Wysoki Sądzie. - Ciotka Gina wstała. - Nie widzę celu przyjętego toku przesłuchania.

- Staram się ustalić, czy tak zwana ofiara wiodła po śmierci jedynie tragiczną egzystencję - zwróciła się Stone bezpośrednio do sędziego. - Jak zeznał Logan Keeley, chodził ulicami Dublina, brał darmowy udział w licznych koncertach i spędził wiele nocy na seksualnych igraszkach ze swoją żyjącą, oddychającą dziewczyną.

Tłum westchnął. Nawet Megan zasłoniła dłonią szeroko otwarte usta. Nie mogłam patrzeć na rodziców Logana.

- Proszę kontynuować - powiedział sędzia głośno, żeby przywrócić porządek w sali.

- Czyż nie tak, pani Salvatore? - spytała mnie prawniczka, wyciągając ręce w triumfalnym geście.

Ręce zrobiły mi się zimne, a twarz mi płonęła. Opanowałam oddech i powoli położyłam sobie dłonie na policzkach, żeby je schłodzić. Mogli próbować mnie poniżyć, mogli próbować zbezczścić moją pamięć o Loganie, mogli próbować zrobić z tego, co nas łączyło, rzecz odrażającą.

Ale nie miałam zamiaru im pozwolić.

- Zgadza się - potwierdziłam silnym, opanowanym głosem. Zasypałam ją szczegółami, zanim zdążyła o nie zapytać. - Rozbierałam się i dotykałam. Mówiliśmy do siebie i udawaliśmy. Staraliśmy się, żeby było to jak najbardziej realne.

Prawniczka rozłożyła ręce i obciągnęła żakiet, oddalając się od miejsca dla świadka.

- Dziękuję. Nie mam więcej pytań.

- Logan się z wami nie sądzi - wypaliłam - tylko jego rodzina. Więc nawet jeżeli on się dobrze bawi, a pewnie będzie chciała go pani o to zapytać...

- Wysoki Sądzie... - Stone odwróciła się szybko.

- ... oni przeżywają ból, jakiego nie jest sobie pani w stanie wyobrazić.

- Wysoki Sądzie, składam wniosek o niewłączanie tych uwag do protokołu jako niezwiązanych z pytaniem.

- Świadek jest wolny. - Sędzia uderzył młotkiem. Przytrzymując się blatu,

wstałam. Wskazałam dyrektora generalnego Warrant.

- To pan go nam odebrał! Duch czy nie duch, nie żyje.

- Niech pani opuści miejsce świadka - warknął sędzia. - Jest pani zwolniona.

Mało nie zakpiłam z jego doboru słów. Zwolniona? Z czego? Z piekła?

- Dziękuję - powiedziałam tylko, poprawiając kostium, i wzięłam kule.

- Ponadto - dodał sędzia. - Sąd nie weźmie pod uwagę tych słów.

- Dziękuję, Wysoki Sądzie - powiedziała adwokat obrony z udawaną słodyczą, od której zachciało mi się rzygać.

Oddalałam się od miejsca dla świadka z wysoko uniesioną głową, nie patrząc na nikogo, ani na Ginę, ani nawet na Megan.

Teraz byłam naprawdę sama, więc może powinnam się do tego przyzwyczaić.

Do końca dnia wieści i plotki dotarły do wszystkich zakamarków Internetu, albo na to wyglądało. Myślałam o sprawdzeniu kilku japońskich stron, żeby zobaczyć, jak przetłumaczyli zwrot „kochanica ducha”.

- Do przyszłego tygodnia, zanim znów zacznie się szkoła, zapomną o tym wszystkim - zapewniła ciotka w drodze powrotnej do domu. - Zobacysz, wybuchnie jakiś nowy skandal.

Spoglądałam przez boczną szybę na ciężkie białe chmury i modliłam się, żeby cały kraj sparaliżowała śnieżycą, żeby zabrakło prądu i zerwały się linie telefoniczne. Albo przynajmniej, żeby zamknęli szkołę na kolejne dwa tygodnie.

Wysłałam wiadomość do Zachary'ego.

„Straciłeś już całą cierpliwość?”

- Jestem z ciebie dumna, dziecko - powiedziała Gina. - Z tego, jak się broniłaś. I w jaki sposób powiedziałaś prawdę. Wyobrażam sobie, że nie było to łatwe.

- Wiedziałaś o tym, prawda? Obie strony mają wgląd do tych samych dokumentów, prawda?

- Czytałam zeznania Logana. Nie przeszło mi przez myśl, że wykorzystają... - machnęła ręką, jakby oganiała się od komara - ... tę ich część.

- Są jeszcze jakieś niespodzianki, o których powinnam wiedzieć, zanim wykorzysta je obrona?

- Nie sądzę. Ty nie musisz przychodzić. Twoja rola się skończyła.

- Chcę usłyszeć, co mówi Logan. - Przesunęłam palcem po gumie izolującej szybę.

- Może nie będę miała więcej okazji.

- Dałby Bóg - wymamrotała ciotka pod nosem.

Udawałam, że tego nie usłyszałam. Mój telefon zabrzączał, sygnalizując nową wiadomość od Zachary'ego. Włączyłam telefon ze strachem w sercu.

„Mam jej jeszcze mnóstwo”.

Tej nocy leżałam na kanapie, wpatrując się w ciemną choinkę. Ciotka Gina zawsze upierała się, żeby trzymać ją do Trzech Króli, do szóstego stycznia, ale po Nowym Roku nie włączałyśmy już lampek, więc równie dobrze mogłoby jej nie być. Wyglądała smutno, bo wszystkie ozdoby lekko oklapły. Nawet plastikowe gałęzie zmizerniały.

W końcu zaczęłam zapadać w sen, kiedy pokój wypełnił fioletowy blask.

Nie otwierałam oczu, żeby zobaczyć, jak długo zostanie. Jego światło stawało się coraz jaśniejsze, kiedy się zbliżał, aż w końcu otuliło cały mój świat.

- Nie wiem, czy mnie słyszysz - wyszeptał Logan. - Ale przyszedłem, żeby ci coś dać. Coś, czego nie powinienem był zatrzymać.

Mało nie otworzyłam oczu, ale on przeszedł na prawą stronę i ukląkł albo usiadł na podłodze przy łóżku.

Wziął głęboki oddech, który nadal brzmiał tak prawdziwie, że można było prawie uwierzyć, że żyje.

- Nosi tytuł *Wieczność*.

Zaczął śpiewać kołysankę, której nie rozpoznałam. Z początku zastanawiałam się, czy byliśmy razem na koncercie tego zespołu, czy może słuchaliśmy go na naszych pierwszych randkach.

Dotarł do refrenu, którego słowa mówiły o nas.

O wszystkich moich obawach, o jego ekscesach, o tym, jak się kłóciliśmy, drażniliśmy. I o tym, że teraz to bez znaczenia. Że sprawy, które nas dzieliły, nie mają żadnego znaczenia wobec wieczności.

Łzy popłynęły mi spod zamkniętych powiek i łaskocząc, spływały po policzkach. Logan musiał je zauważyć, ale nie dał tego po sobie poznać. Nie przestawał śpiewać ostatniego refrenu - swojego wielkiego finału, tylko dla mnie.

Tak się myliłam co do nas. Gdyby żył, bylibyśmy szczęśliwi. Nie codziennie, ale na przestrzeni czasu, która buduje wieczność.

Ale nie żył.

Otworzyła się we mnie dziura, tak bolesna, że musiałam skulić się na boku, odsuwając się od jego blasku. Przyciągnęłam zdrowe kolano do piersi, żeby złagodzić

ból. Dziura była tak wielka, że wydawało się, że mogłabym wejść do niej cała, pozwolić, by ciemność pochłonęła wszystkie myśli na temat przyszłości, która kiedyś na nas czekała. Straciliśmy wieczność.

Kiedy Logan skończył śpiewać, został jeszcze przez kilka sekund. Nie słyszałam nic oprócz swojego urywanego oddechu.

- To wszystko - powiedział.

I zniknął.

Rozdział 23

Następnego dnia w sali sądowej siedziała ze mną Megan, w tylnym rzędzie, z daleka od Keeleyów.

- Będę taka szczęśliwa, kiedy to się skończy. - Wachlowała się ciemnoróżową ulotką reklamującą imprezę pożegnalną Logana. - Mickey jest w fatalnym stanie. Szkoda, że jego rodzice przy okazji tego procesu wywlekają bolesne dla wszystkich wspomnienia. Chciwe porąbańce.

- Nie chodzi o kasę. - Przyłożyłam sobie do ciekącego nosa poszarpaną chusteczkę. - Gina mówi, że chcą zrobić wszystko, żeby coś podobnego nigdy już się nie powtórzyło. - Zerknęłam na zegarek. Za dwie dziewiąta.

- Jasne. Zmienią świat jednym wyrokiem. Firmy fonograficzne staną się święte, poświęcą się działalności charytatywnej i przestaną niszczyć życie głupkom takim jak Logan, z gwiazdami w oczach.

- Nie jest głupkiem. Miał dobre stopnie.

- To, że ktoś jest bystry, nie znaczy, że nie jest głupkiem.

Westchnęłam, zbyt zmęczona na wywody Megan. Po wyjściu Logana prawie całą noc nie spałam, zastanawiając się, czy przywołać go do siebie. Na domiar złego, sala sądowa była dziś za bardzo nagrzana, co potęgowało moje zmęczenie.

Pojawił się pomocnik szeryfa, a my wstaliśmy na wejście sędziego. Z moim chorym kolaniem, zanim udało mi się wstać, wszyscy inni zdążyli już usiąść.

Nim ciotka Gina usiadła, odwróciła się i odnalazła mnie wzrokiem. Pokazałam jej dwa uniesione w górę kciuki. Z miejsca, w którym siedziałam, nie widziałam jej przeciwniczki, Harriet Stone, ale wiedziałam, że dziś będzie miała na sobie strój w stonowanym kolorze. Miałam nadzieję, że jej arogancja również dziś złagodnieje.

Pierwszym świadkiem obrony był toksykolog pracujący w zakładzie medycyny sądowej. Jego badania wykazały, że ilość i czystość kokainy w organizmie Logana nie była wystarczająca, żeby samoczynnie zabić młodego, zdrowego mężczyznę. Nawet gdyby wciągnął całą próbkę, którą dał mu przedstawiciel A&R, powinien był doświadczyć tylko przelotnej, intensywnej euforii.

Problem w tym, że Logan miał we krwi koszmarną dawkę alkoholu, a połączenie obu substancji spowodowało nagłe zatrzymanie akcji serca poprzedzone migotaniem przedsionków - te Logana „robaki w piersiach”.

Gina wzięła świadka w krzyżowy ogień pytań, wykazując niepodważalny fakt, że gdyby nie narkotyk, Logan nadal by żył.

- Czy prawdą jest, że każda dawka kokainy w połączeniu z alkoholem, może okazać się śmiertelna?

- Zdarzały się śmiertelne wypadki - zeznał toksykolog. - Zwłaszcza u osób z niezdiagnozowanymi schorzeniami serca. Ale mężczyzna, który dał mu substancję, nie mógł przewidzieć, że...

- Doktorze, nie proszę pana, żeby czytał pan w myślach dilera narkotyków. Pytam pana, czy kokaina w połączeniu z alkoholem może wywołać nagłe zatrzymanie akcji serca. Tak czy nie.

Lekarz się zawahał.

- Tak.

Usiadłam głębiej na krześle, żałując, że nie mogę zapakować tego zeznania i wysłać go wehikułem czasu w formie prezentu urodzinowego dla Logana. Taki mały skrawek wiedzy mógłby ocalić mu życie.

Po przesłuchaniu kilku świadków obrony ogłoszono krótką przerwę na lunch, a rozprawa została wznowiona o drugiej.

Kiedy wszyscy zajęli miejsca, ktoś przygasił światła. Sygnalizator aktywności osłony obsydianowej zaświecił na czerwono nad tylnymi drzwiami.

Obok miejsca dla świadka usiadło dwoje dzieci, plecami do siebie. Każde miało do dyspozycji niebieską lampkę. Mieli się zmieniać co pytanie, na zmianę odpowiadając za Logana.

Byli to blisko piętnastoletni afroamerykański chłopiec i mała blondynka, która wyglądała na dziesięć lat, chociaż musiała mieć co najmniej czternaście, bo takiego minimalnego wieku wymagano w tej pracy. Oboje wydawali się przestraszeni, a ja poczułam przyływ współczucia.

Sędzia skinął na pomocnika szeryfa, a ten wcisnął kolejny przycisk na ścianie. Światła sygnalizacji obsydianowej zgasły.

Na miejscu dla świadka pojawił się Logan, przywołany przez kwarcowy dysk. Wyglądał niestosownie w rozpiętej koszuli i luźnych skejtowskich spodenkach. Rozejrzał się zdumiony po sali.

- Jako gwiazdorowi na pewno mu się tu podoba - wyszeptała Megan, pochylając się do mnie.

Spróbowałam wykrzesać z siebie uśmiech. Nie miała pojęcia, o co toczy się gra. Wychyliłam się poza poręcz, na przejście, żeby Logan mógł mnie zobaczyć.

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, sala sądowa utonęła w mroku. Miałam wrażenie, że na każde z nas skierowany jest z góry reflektor. Poczułam ból w piersiach, taki sam jak wczoraj w nocy, kiedy śpiewał mi piosenkę.

Objęłam się w talii. Proszę cię, Logan, zakończ to. Proszę, wygraj tę sprawę, żebyś mógł odejść.

Do miejsca dla świadka podeszła Harriet Stone. Odezwała się łagodnie do dzieci, a potem wcisnęła przycisk niebieskiej lampy chłopca i zapaliła ją. W końcu stanęła przodem do Logana, chociaż go nie widziała.

- Proszę nam przypomnieć swoje nazwisko.

- Logan Patrick Keeley.

Chłopiec powtórzył słowa Logana. Stone zadawała pytania dotyczące kwestii podstawowych, takich jak wiek, miasto rodzinne, na które odpowiadał z nutą znudzenia w głosie. Po każdej odpowiedzi tłumacza drugie dziecko musiało na potwierdzenie skinąć głową.

W końcu prawniczka przeszła do sedna sprawy.

- Proszę, opowiedz nam, jak doszło do osobistej znajomości z Warrant Records.

- Zadzwoił do nas przedstawiciel A&R - wyjaśnił Logan. - Na jednym z naszych wrześnieńskich występów widział nas jego kolega.

- Mówiąc o „naszych występach”, masz na myśli zespół Keeley Brothers, prawda?

- Tak. No i przyszedł na nasz koncert w centrum kultury w moje urodziny. A że narobiliśmy niezłej rozpiarduchy... - Przerwał i zwrócił się do dziewczynki, która miała tłumaczyć: - Możesz powiedzieć: „zadymy”, jeśli chcesz.

Megan się roześmiała. Jako jedyna. Kiedy dziewczynka wyrecytowała słowa Logana, on mówił dalej.

- ... to po koncercie przyszedł do nas przedstawiciel i się przedstawił. Powiedział, że najchętniej podpisałby z nami umowę od ręki. - Logan poczekał, aż dziewczynka powtórzy. - Ale Warrant nie była naszym marzeniem, a poza tym obiecaliśmy starym, że bez ich zgody niczego nie będziemy podpisywać. - Wyszczерzył się do rodziców, jakby oczekiwał, że go pochwalą. Chyba nie zareagowali tak, jak się spodziewał, bo jego twarz na chwilę spochmurniała. - W każdym razie, widziałem, jak facet proponuje narkotyki Mickeyowi, który tak się wkur... uhm, - wkurzył, że powiedział mu, żeby się... uhm... -

Logan najwyraźniej szukał synonimu słowa „odpierdolił”. - No, powiedział, że nie jest zainteresowany.

- A ty? - spytała Stone. - Byłeś zainteresowany?

- Byłem zainteresowany umową. Więc chciałem, żeby koleś mnie polubił. - Czekał, aż zeznanie powtórzy chłopiec, który powoli przestawał być spięty. - Rodzice zawsze mi powtarzali, że w zaprzyjaźnianiu się dużą rolę odgrywa przyjęcie ofiarności. Ludzie czują się dobrze, kiedy mogą coś dla ciebie zrobić.

- Chcesz powiedzieć, że przyjąłeś kokainę po to, żeby zrobić przyjemność przedstawicielowi pozwanego?

- Dokładnie. Nie miałem zamiaru jej próbować. Widziałem wystarczająco dużo wypalonych muzyków. Przestałem nawet palić trawkę, żeby nie niszczyć sobie strun głosowych. Żadnych narkotyków.

Przyjrzałam się spojrzeniu Megan, które mówiło: taa, jasne. Żadnych narkotyków, chyba że alkohol w ilości adekwatnej do całej działki.

Po przetłumaczeniu, Stone stanęła tuż przed miejscem Logana.

- To dlaczego wzięłeś kokainę?

- To miała być nasza noc. - Logan nie spuszczał wzroku z prawniczki. - Urodziny miałem ja, ale chciałem, żebyśmy obchodzili je razem. - Uderzył pięścią w nogę, nie wydając najmniejszego dźwięku. - I spieprzyłem sprawę. I to jak. Chyba straciłem rachubę wypitych piw. Elixir głupoty musiał zostać stworzony specjalnie dla mnie - dodał, kiedy chłopiec przetłumaczył jego słowa.

- Twoja dziewczyna zeznała wczoraj, że z powodu alkoholu nie byłeś zdolny do kontaktu seksualnego. - Stone zaczęła spacerować. - Dlaczego nie poczekałeś po prostu do następnej nocy”?

- Bałem się. - Zamknął na chwilę oczy, a kiedy znów je otworzył, płonęły zwrócone wprost na mnie. - Bałem się, że ją stracę.

Szczęka mi opadła. Logan straci mnie? Na jakiej planecie on wylądował tamtej nocy?

- Już ją wcześniej zawiodłem. Chciałem jej to wynagrodzić. - Przerwał, a ja usłyszałam te same słowa z ust chłopca. - Była dla mnie najważniejsza na świecie. I nadal jest. Ale ona przestawała w to wierzyć.

Powoli pokręciłam głowę, chociaż wiedziałam, że ma rację. Miałam mnóstwo wątpliwości.

- Nie mogłem jej za to winić. Gadałem w kółko tylko o muzyce i o sławie. - Skrzywił się, kiedy tłumacz przekazał jego słowa. - Chciałem jej pokazać, że żadna z tych rzeczy nie może się równać z nią. Zrezygnowałbym ze wszystkiego, Aura, przysięgam.

Broda drżała mi tak mocno, że zaczęłam szczękać zębami.

- Nie - powiedziałam szeptem graniczącym z piskiem.

- To była najszcześniejsza noc mojego życia. - Logan wskazał swoje ubranie. - Oto dowód.

Stone skonsultowała się z sędzią i poprosiła dziewczynkę, żeby opisała strój Logana, który został odnotowany w oficjalnym protokole rozprawy.

- Potwierdzasz, że wiedziałeś, co robisz, kiedy przyjmowałeś kokainę; że rozumiałeś związane z nią ryzyko? - spytała prawniczka Logana.

- Sprzeciw. - Moja ciotka poderwała się z miejsca.

- Oddalony. - Sędzia obrzucił ją dziwnym spojrzeniem. - Świadek odpowie na pytanie.

- Ale świadek nie jest w stanie...

- Powiedziałem, że dopuszczam pytanie. - Skinął w kierunku Logana. - Proszę odpowiedzieć.

- Szczerze? - Logan wzruszył ramionami. - Nie wiedziałem, że może mnie zabić. Jeżeli nawet o tym słyszałem, dawno temu wyleciało mi z głowy. Ale wiedziałem, że kokaina jest niebezpieczna.

- Po co w takim razie ryzykować? - spytała Stone.

- Bo ona była tego warta. - Logan zwrócił twarz w moją stronę.

W sali rozległ się szmer, kiedy tłumacz dokończył zdanie. Zakryłam twarz. Miałam ochotę zedrzeć sobie z niej skórę paznokciami. Naprawdę ponosiłam winę za śmierć Logana, a teraz on, każdym słowem, przegrywał sprawę i pieczętował swój wieczny obsydianowy los.

- Dziękuję - powiedziała prawniczka. - Nie mam więcej pytań.

Odsłoniłam oczy i zobaczyłam, że do miejsca dla świadka podchodzi Gina.

- Logan, powiedziałeś, że bycie z panią Salvatore tamtej nocy było warte ryzyka. Jakiego ryzyka?

- Uzależnienia się od kokainy, głównie. Na dłuższą metę.

- Jakich skutków spodziewałeś się po zażyciu narkotyku?

- Może krwawienia z nosa. I bezsenności, o którą właściwie mi chodziło. - Logan

przechylił głowę, zastanawiając się. - Wiedziałem, że będę oszołomiony i zacznę się pocić. - Wyciągnął palec. - Aha, i będę napalony.

Dziewczynka zachichotała, recytując ostatnie zdanie.

- Czy przyszło ci do głowy, że zażycie tego narkotyku może skutkować śmiercią? - spytała Gina.

- Nie! - Na czole Logana pojawiło się kilka fioletowych zmarszczek. - Dlaczego miałbym chcieć umierać? Miałem cudowną rodzinę, czekała mnie przyszłość, w której mógłbym robić to, co kocham, miałem najlepszą dziewczynę na świecie. I były moje urodziny, na miłość boską. - Dławił go gniew. - Miałem wszystko, i wszystko straciłem.

Ścisnęłam dłonie razem tak mocno, że od skręconego nadgarstka po ręce popłynęły fale bólu. Logan, proszę, nie zamieniaj się w cień.

- Ale jako duch możesz doświadczać pewnych rzeczy. - Gina stanęła bliżej miejsca dla świadka. - Możesz nawiedzać.

- Nawiedzanie, tak. Niezła zabawa. Jeżeli chcę być z rodziną, muszę patrzeć na ich łzy. Oczywiście wiem, że płaczą z mojego powodu. - Spojrzał przez salę w moją stronę. - Co do Aury, spotykałem się z nią po śmierci i chociaż mnie uszczęśliwiała, dobijało mnie, że nie istniała dla nas przyszłość. Straciłem ją, kiedy umarłem. - Czekał, aż chłopiec przetłumaczy, i zwrócił się do ławy przysięgłych: - Nie mogę dotykać, ale mogę czuć. I chcę państwu powiedzieć, że gdyby tak miało wyglądać moje życie... to nie chciałbym żyć.

Sala zamarła, słuchając powolnej recytacji tłumacza. Wydawało mi się, że z serca odpłynę mi cała krew, jeżeli sekundę dłużej będę patrzeć na Logana.

- Czy wiedziałem, że mogę umrzeć? Absolutnie nie. Z tym wszystkim, co miałem, co mogłem mieć... - Patrzył na mnie przez chwilę, która wydawała mi się wiecznością. - Po co miałbym ryzykować?

Kiedy ława przysięgłych się naradzała, wpatrywałam się w sygnalizator ochrony obsydianowej, który znów świecił na czerwono. Logan opuścił salę, podobnie jak jego tłumacze, którzy teraz pewnie wcinali pizzę i desery lodowe. To zawsze był mój rytuał po rozprawie. Nigdy więcej nie chciałam mówić za ducha, odkąd przekonałam się na własnej skórze, jaki ból wiąże się z procesem.

- Auro.

Pan Keeley stał na środku przejścia przy moim krześle. Mówił cicho, nie tym co zwykle, grzmiącym głosem.

Przesiadłam się o jedno miejsce, żeby mógł usiąść. Mruknął, sadzając swoje krzepkie ciało na krześle, a ja zaniepokoiłam się o jego serce. Stres związany z procesem, a do tego strata syna, na pewno wprowadziły jego kardiologa w stan pogotowia. Przypomniałam sobie ostatniego sylwestra, kiedy siedziałam w szpitalu z resztą Keeleyów, czekając, czy ojciec Logana przetrwa pierwszy zawał, którego dostał w wieku pięćdziesięciu lat.

- Nie wiem, co powiedzieć, poza tym, że mi przykro. - Pan Keeley chusteczką otarł lśniący pot z rumianej twarzy.

- To dużo. - Miałam ściśnięte gardło.

- Chciałem powiedzieć coś sensownego, ale nie wiem jak. - Siedział zupełnie nieruchomo, jakby jeden niewłaściwy ruch mógł go powalić.

- W takim razie jest nas dwoje...

- Nie winię cię za to, co się stało.

- Uhm, dzięki. - Zauważyłam, że nie powiedział „nie winimy cię”, nie włączył w to mamy Logana. - Ja też pana nie winię.

Spojrzał na mnie zaskoczony, a potem się uśmiechnął. Tak bardzo przypominał Logana, że nie mogłam się powstrzymać i musiałam odwzajemnić uśmiech. Uderzyło mnie to, że Logan nigdy nie będzie miał siwych włosów jak pan Keeley ani zmarszczek w kącikach niebieskich oczu.

- Jestem poruszony. - Pan Keeley wyglądał zagięcia na spodniach, nieco rozluźniony. - Tęsknię za nim. Dałbym wszystko, żeby móc z nim porozmawiać. Nawet przez kogoś. On już się do nas nie odzywa, a przynajmniej Dylan nam nic nie powtarza.

- Może to i lepiej.

- Wiem, że Logan jest na mnie wściekły - szepnął. - Ale zobaczy, że warto było znieść cały ten ból, jeżeli wygramy.

- A co potem?

- Potem Logan przejdzie do innego świata. - Złożył ręce. - I może, któregoś dnia, my również.

Wpatrywałam się w wytartą gumkę u podstawy mojej kuli i pomyślałam o wszystkim, co wydarzyło się od śmierci Logana.

- Panie Keeley, pewnego dnia wszyscy przejdziemy na tamten świat, nawet jeżeli on tego nie zrobi.

- To mnie martwi najbardziej. - Skinął powoli głową, opierając się na krześle, ze

wzrokiem skupionym na czerwonych sygnalizatorach.

Megan wróciła od Mickeya. Przystanęła, kiedy zobaczyła pana Keeleya.

- Och. Myślałam, że poszedł pan do toalety. Nie, niech pan nie wstaje! - dodała, kiedy podniósł się i chciał odejść.

- Powinienem wracać do Kathleen i dzieciaków. - Wskazał jej gestem, żeby usiadła. Poklepał Megan po ramieniu. - Kiedy następnym razem będziesz nas odwiedzać, proszę, weź ze sobą Aurę.

Obserwowała go, jak powłócząc nogami, szedł na przód sali, a później prześlizgnęła się obok mnie, a ja przesiadłam się z powrotem na miejsce przy przejściu.

- Rozmawiałam z Mickeyem - oznajmiła Megan. - Pan Keeley i Siobhan są przekonani, że wygramy, ale Mickey i matka są pewni przegranej.

- A Dylan?

- Nic nie mówi. - Usiadła, wzdychając. - Wygląda prawie tak samo beznadziejnie jak ty.

Nic dziwnego. Dylan wiedział, że jeżeli Keeleyowie nie wygrają i Logan nie będzie mógł się przenieść do innego świata. Obsydianie zamkną go na zawsze.

Osunęłam się na krzesło tak, żebym mogła oprzeć głowę. Strach wysysał mi z mózgu cały tlen.

Czyjaś dłoń pogłaskała mnie po włosach. Była to dłoń ciotki Giny, która właśnie wróciła tylnymi drzwiami do sali rozpraw.

- Zrobili to? - Wyprostowałam się na krzesło.

- Loganowi zdjęto identyfikator. - Pokiwała głową. - Jest wolny. - Kąciki jej warg opadły. - Tak bardzo potrzebuje spokoju. Jeżeli przegramy, nie wiem, jak będę dalej żyć.

Drzwi w rogu na przodzie sali otworzyły się i ławnicy zaczęli wchodzić do środka po trwającej niecałą godzinę naradzie. Gina ścisnęła moją dłoń i wróciła szybko na swoje miejsce.

Mięśnie zwijały mi się w podwójne i potrójne węzły, kiedy sąd przeprowadzał ostatnie formalności. Zanim pozwany wstał, żeby wysłuchać wyroku, całe moje ciało było jak sparaliżowane.

Przewodniczący ławy przysięgłych otworzył kopertę.

Odpowiedzialny.

To znaczy, winny.

Logan był wolny.

Pochyliłam się, chowając twarz w dłoniach i się rozplakałam. Sala sądowa wybuchła okrzykami zdumienia i radości, a Megan objęła mnie od tyłu i zaczęła kołysać, tak jak wtedy, kiedy umarł Logan.

To był prawie koniec. Logan będzie mógł uciec z tego świata, uciec przed wszystkimi, którzy chcieli zatrzymać kawałek niego. A rana w nas wszystkich znacznie się zabiźniać.

Rozdział 24

Logan zjawił się przede mną, jak tylko wkuśtykałam za próg pełnego ludzi i gwaru pubu Green Derby.

- Udało nam się! - Otoczył mnie fioletowym uściskiem. - Dylan mi powiedział, że podczas zeznań byłaś niesamowita. I teraz nie wsadzą mnie do nudnego małego pudełka na najbliższych sześćdziesiąt lat - dodał szeptem.

- Nawet sobie tak nie żartuj. - Przewróciłam oczami. - Byłam przerażona.

- Ja też. Okazuje się, że może być coś gorszego niż śmierć. Ale już po wszystkim, czas na imprezę. - Pomachał wchodzącej do środka Megan. - Ej, duży kufel harpa kosztuje tu pięć dolców.

- Moja ciotka tu jest - powiedziałam. - Więc lepiej poprzestanę na wodzie sodowej.

- Logan, patrzcie na niego, jesteś taki jasny i błyszczący. - Megan podeszła do nas.

- Zmieniłem się? - Poprawił sobie koszulę. - Czuję się inaczej. Zajęliśmy wam miejsca z przodu, obok mojej rodziny. - Kiedy szliśmy w stronę drugiego końca baru, tłum rozstępował się na widok moich kul.

- W jakim sensie czujesz się inaczej? - spytałam.

- Jakby coś mnie przyzywało. - Jego głos wydawał się starszy i niższy niż wcześniej. - Mam tylko nadzieję... - Ugryzł się w język i podrapał w głowę. - Mam nadzieję, że to coś dobrego.

Jego postać świeciła niemal boleśnie jasno, mimo zapalonych kinkietów na ścianach i lamp na stolikach. Gdy patrzyłam na niego w tamtej chwili, trudno mi było uwierzyć, że kiedykolwiek zamieniał się w cień.

- Na pewno dobrego - zapewniłam.

Na scenie Mickey stroił gitarę akustyczną, a Siobhan skrzypce.

- Jednak ich namówiłeś, żeby zagrali?

- To dobra okazja. Widzisz, jak ludzie podają sobie ulotki? Pierwszy występ przy pełnej sali. - Przez kilka chwil patrzył na swojego brata i siostrę. - Cieszę się, że mogłem coś dla nich zrobić, po całym tym bólu, którego im przysporzyłem.

Postanowiłam, że nie będę go wybawiać od poczucia winy. Zatrzymałam się przy pustym krzeselku na końcu pierwszego rzędu.

- Jaka będzie ostatnia piosenka?

- Zobaczysz. - Ukląkł obok mnie, kiedy usiadłam. - Nie ta, którą dla ciebie napisałem. Chciałem, żeby tamta była tylko nasza i nikogo więcej.

- Wiedziałaś, że nie śpię, prawda? Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Nie robiłbym gwiazdorskiego występu dla nieświadomej dziewczyny.

Siobhan stuknęła smyczkiem w krzesło.

- Czy jest tu Logan? My jesteśmy gotowi. - Zagryzła wargę. - Nie ma pośpiechu.

- Muszę iść - powiedział do mnie Logan. - Nie wiem, ile mam czasu, zanim zaczynię obowiązywać ten pokój przez sprawiedliwość. - Z poważniejszą niż zwykle miną spoglądał na mnie tak, jakbyśmy byli sami. - Przepraszałem cię już milion razy, więc teraz ci dziękuję. Za wszystko, co mi dałaś, za życia i po śmierci. - Musnął dłonią moją dłoń. - Cokolwiek się wydarzy, pamiętaj, że zawsze będę cię kochać. Będzie dobrze.

- Obiecujesz?

- Nie mogę obiecać, bo nie mam na to wpływu. - Pokręcił głową. - Ale ty od tej chwili masz wpływ na wszystko.

Nie byłam w stanie wydobyć z siebie słowa. Chciałam go chwycić i przywiązać do tego świata. Ale mogłam jedynie objąć jego nieistniejące ciało w geście przypominającym uścisk.

- Kocham cię, Logan. - Łzy popłynęły mi po policzkach.

- Nie mogę patrzeć, jak płaczesz. - Pochylił się. - Pocałuj mnie, ostatni raz.

Przywołałam odległe wspomnienie jego - warg na moich. Ale tym razem, miałam otwarte oczy.

Kiedy się odsunął, pogładził mnie po głowie.

- Nie zapomnij mnie, dobrze?

Przeniósł się na środek sceny, niewielkiego podestu w rogu pubu. Megan stanęła obok niego, żeby tłumaczyć dla przedprzemiennych.

- Cześć! - krzyknęła, zwracając uwagę wszystkich w pomieszczeniu. - Logan odchodzi, więc wszyscy ci, którzy nie przyszli tu dla taniego piwa... no, może nie tylko dla taniego piwa... mogą przyjść się pożegnać.

Rozległy się oklaski, a tłum ruszył w stronę naszej części pubu. Przyjaciele i fani podchodzili po kolei do mikrofonu, żeby pozdrowić go po raz ostatni albo zażartować sobie kosztem Logana. Te historyczne chwile uwieczniały telefony komórkowe i kamery.

Widziałam filmy z innych pożegnań, które oczywiście zupełnie nie przypominały tego, więc mniej więcej wiedziałam, czego się spodziewać. Kiedy Logan będzie miał

odejść, jego postać zacznie jaśnieć, aż przybierze jasnożółty kolor słońca. Ta myśl ścisnęła mnie z a serce.

Obok mnie usiadł Dylan.

- Nie chciałem żegnać się publicznie ze sceny - powiedział. - Rozmawiałem z nim na osobności, zanim przyszłaś.

- Nie martw się. - Pod wpływem impulsu wyciągnęłam rękę i poklepałam jego dłoń. - Będzie dobrze.

- Skąd wiesz? - Odsunął dłoń i założył sobie ręce na piersi.

Siedząca za mną ciotka ścisnęła mnie za ramię, ale na szczęście nic nie powiedziała. Nie zniosłabym kolejnego zalewu współczucia.

W końcu do mikrofonu podszedł Logan, ucieszony i zmęczony pożegnaniami.

- Dzięki wszystkim. Muszę powiedzieć, że to całkiem fajne. - Wskazał Mickeya i Siobhan. - Zawsze marzyłem, żeby mieć własny sprzęt do karaoke. - Jego śmiech był echem śmiechu tłumu. - Co jest najfajniejsze w byciu duchem? Możesz nazwać starszego brata dupkiem i nigdy się o tym nie dowie. - Logan z Megan wymienili konspiracyjny uśmiech i Megan pozostawiła ostatnie zdanie bez tłumaczenia. - Ale serio. - Logan wyciągnął rękę do mikrofonu i skrzywił się, kiedy dotarło do niego, że nie może go chwycić. - Nie wierzyłem, że stanę się wolny i będę gotowy przejść do innego świata dzięki wygranemu procesowi. Wydawało mi się to trochę niedorzeczne. Ale naprawdę czuję teraz większy spokój, więc... dziękuję. - Wskazał moją ciotkę i swoich rodziców. - Ludziom, dzięki którym było to możliwe.

Po długich owacjach, Logan odkaslnął. - Lepiej skończyć w momencie, kiedy ludzie chcą więcej, niż zanudzić ich na śmierć gadką. Więc powiem tylko, że was kocham. I będę tęsknił za każdym z was. Przynajmniej tak mi się wydaje. - Roześmiał się nerwowo i wytarł usta. - Właściwie nie mam pojęcia, co się stanie, kiedy odejdę. Ale wiem, że nadszedł już czas.

Megan skończyła powtarzać słowa Logana i dała znak Mickeyowi i Siobhan, żeby zaczęli grać. Wstęp był wolny i krótki, a potem dołączył głos Logana:

Pieniądze, które miałem, Wydałem w dobrym towarzystwie. A krzywdy wyrządziłem, Niestety, tylko sobie Niczego, co zrobiłem dla żartu, Nie mogę sobie przypomnieć. Więc nalejcie mi na odchodne. Dobrej nocy i bawcie się dobrze.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam, żeby jego głos otulił mnie po raz ostatni. Chociaż była to pożegnalna piosenka, nie była smutna, raczej żywa. Zanim skończył się drugi

refren, łzy zdążyły mi obeschnąć.

Ostatni wers mówił o dziewczynie, którą kochał, i Logan zaśpiewał to wprost do mnie. Później przemierzył wzrokiem tłum, znowu życząc: „Dobrej nocy i bawcie się dobrze”.

Kiedy skończył, Mickey i Siobhan zagraли ostatni takt i pozwolili wybrzmieć dźwiękom.

Logan, wśród oklasków, odsunął się od mikrofonu, puścił do mnie oko i się uklonił. Ktoś przygasił światła i jarzyły się tylko wyjścia awaryjne, rozproszone telefony komórkowe i Logan.

Ciszę zakłóciło jedynie kilka szlochów. Przez parę chwil nic się nie działo, a we mnie serce zamarło ze strachu. Czyżby zaszła pomyłka? A może Logan zbyt długo czekał po wyroku?

Nagle jego fioletowy zarys zaczął pulsować i jaśnieć. Zakryłam usta dłonią, tłumiąc westchnienie.

Złote światło, które pojawiło się na środku postaci, promieniowało na zewnątrz. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, gdy blask zaczął go spowijać.

Wśród poprzemiennych w sali rozległy się gwizdy i odgłosy radości, do których po chwili dołączyli także przedprzecienni. Na środku pierwszego rzędu państwo Keeleyowie tulili się i kołysali, a na scenie to samo robili Mickey i Siobhan. Za mną, Gina z zapartym tchem szeptała modlitwę dziękczynną.

Nagle Logan się zmienił.

Od konturów jego ciała wystrzeliły do środka czarne iskry, pochłaniając żółty blask jak sto głodnych węży.

- O Boże - jęknął Dylan. - Wiedziałem. - Chwycił mnie za zwichnięty nadgarstek, ale prawie nie poczułam bólu.

Oczy Logana, przez które przetaczało się fioletowe tornado, otworzyły się szeroko. Jego wargi poruszały się w niemym proteście. Radość poprzemiennych zmieniła się w okrzyki przerażenia.

- Co się dzieje? Coś się stało? - wyszeptała Gina. W tłumie dało się słyszeć słowo „cień”.

- Nie... - Wstałam, nie zwracając uwagi na ból w kolanie, i pokuśtykałam w stronę Logana.

- Auro, wracaj! - wrzasnęła Gina. Wykrzykując imię Logana, dotarłam pod scenę.

Zachwiał się, wyciągając ręce.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknął. Między jego palcami pojawiła się czarna błyskawica.

Jasnożółty blask skurczył się do wielkości punkciku, aż w końcu zgasi. Logan znów był fioletowym duchem, z cieniami przesłaniającymi fragmenty jego postaci. Czułam, że mój umysł i wnętrze atakuje mroczna energia. Poprzemienni wokół mnie trzymali się z jękiem za głowy.

- Nie oddam cię! - Wyciągnęłam ręce. - Nie obchodzi mnie, kim jesteś.

- Aura, spieprzyłem sprawę. Pozwól mi odejść. - Logan wycofał się w kąt.

- Nigdzie nie idziesz - odezwał się znajomy, zimny głos.

Bokiem do sali zakradli się agent Falk i jego anonimowy partner, którzy stali teraz za krzesłem Giny. Falk powoli uniósł dłoń. W transparentnym kryształowym dysku odbijało się fioletowe światło Logana, wzmocnione srebrnym blaskiem. Drugi agent wyjął czarne pudełko wielkości dłoni.

Zamkną Logana w tym pudełku na zawsze, o ile zaraz nie odejdzie. Albo stanie się cieniem.

Logan chwiał się i drżał, za wszelką cenę starał się pozostać duchem, którym nie mógł już dłużej być, jeżeli chciał być wolny.

- Panie i panowie, bez paniki - odezwał się Falk. Wszystko jest pod kontrolą. - Agenci ruszyli naprzód.

- Nie! - Rzuciłam się na nich. Doskoczyłam po dysk w dłoni Falka, uderzając go w pierś zwichniętym nadgarstkiem. Jęknęłam z bólu.

Dylan chwycił drugiego agenta za koszulę.

- Nie zabierzecie mojego brata!

Agent odepchnął go na bok tak, aż Dylan się zatoczył. Ja usiłowałam się podciągnąć, uczipiona munduru Falka, i dosięgnąć kwarcowego dysku.

Falk mnie zepchnął. Wylądowałam na czworaka przy swoim krześle. Ruszył w stronę sceny, a ja uniosłam jedną kulę i wsunęłam mu ją między kostki. Drugi agent chwycił mnie za ramiona i założył mi ręce za plecy. Szarpałam się, a moim krzykiem wściekłości zawtórował tłum.

I Logan.

- Zostawcie ją! - Jego przeszywający, piskliwy głos atakował moją głowę niczym dżgający ją sztylet. Zadarłam brodę i zobaczyłam czarną błyskawicę, rozdzierającą jego

postać. Fiolet zniknął, jakby pochłonęła go ciemność.

Na podłodze przede mną leżał ciemny kwarcowy dysk, który nie wykrywał już ducha. Logan był wolny.

Wolny pod postacią cienia.

- Idź. - Dylan wyczołgał się spod stosu przewróconych krzeseł, krztusząc się. - Logan, idź!

W otaczającej ciemności Logana prawie nie było widać, poza kilkoma fioletowymi promieniami pojawiającymi się na jego postaci, podkreślającymi jeden fragment, potem inny. Ciało, dłonie, twarz, której nigdy nie zapomnę.

- Auro - wyszeptał. - Nie czekaj na mnie.

Rozdział 25

Stałam przed Green Derby i przyglądałam się czerwonym i niebieskim światłom policyjnego samochodu, odbijającym się w białej fasadzie monopolu po drugiej stronie ulicy. Dwaj sprzedawcy z przyklejonymi do szyby twarzami obserwowali wylewający się z baru tłum.

Chociaż raz Megan milczała. Jak wszyscy, z wyjątkiem ciotki Giny, która przy krawężniku przyciszonym głosem prowadziła nerwową rozmowę z policjantem i przedstawicielem jednostki terenowej DCM.

Byłam zbyt wycieńczona, żeby przejmować się tym, że spędzę noc - a może i resztę życia - w więzieniu za napad na agenta federalnego. Zrobiłabym to jeszcze raz, żeby uratować Logana przed tamtym czarnym pudełkiem. Gdziekolwiek teraz przebywał, przynajmniej był wolny.

Czego nie mogłam powiedzieć o tych, którzy zostali. Pan Keeley dostał bólów w klatce piersiowej i był w drodze do szpitala. Zdaniem sanitariuszy, raczej nie miał ataku serca, ale woleli dmuchać na zimne. Pani Keeley wsiadła z nim do karetki, a Mickey i Siobhan pojechali do szpitala rodzinnym samochodem.

Dylan, z pomocą Giny, musiał złożyć zeznania, zanim go wypuścili i podobnie jak mnie, na pewno zostanie mu ślad w papierach.

Czekał sam przy drodze, opierając czoło o ceglany mur. Ręce zwisały mu luźno, ale dłonie miał zaciśnięte w pięści.

Podeszłam do niego, ciągnąc kule po pochyłym chodniku.

- Gina zaraz będzie, podwiezie nas do szpitala, do twojego taty.

Nie odpowiedział, tylko się skrzywił.

- Chyba skończy się na tym, że DCM nie postawi zarzutów, jeżeli my ich nie oskarżymy.

Patrzył na chodnik przy swoich stopach. Zastanawiałam się, czy nie zacznie wymiotować.

- Skąd wiedziałeś? - Przysunęłam się bliżej.

- Co wiedziałem? - Przełknął ślinę i spytał ochryplym głosem.

- Kiedy Logan zaczął ciemnieć, powiedziałaś: „wiedziałem”. Skąd wiedziałeś?

- Logan źle się czuł. - Położył dłoń na ścianie, tuż przy głowie. - Powiedział mi, zanim przyszłaś. Powiedział, że te przemiany w cień odcisnęły na nim piętno. - Zerknął

na mnie. - To jego słowa, nie moje.

- Ale przecież mówił, że jest gotowy. - Żołądek miałam, jakbym połknęła bryłę lodu.

- Mówił, bo wszyscy chcieli to usłyszeć. - Dylan położył na murze drugą dłoń, jakby chciał podtrzymać cały budynek. - Powiedział mi, że sprawił już dość bólu.

Chciałam się odezwać, ale nie byłam w stanie.

- Pomyślał, że nie zaszkodzi spróbować - wyszeptał Dylan.

Wsparałam się o ścianę, uwalniając od ciężaru chore kolano.

- Obsydianie nie dali mu wyboru. Ostrzegli nas, że jak nie odejdzie, zatrzymają go.

- Uświadomiłam sobie najgorsze. - A my przekazaliśmy mu wiadomość.

Dylan jęknął i wbił palce w twardą ścianę budynku.

- Więc to nasza wina.

- Nie.

- W takim razie moja. Nie powinienem był pozwolić mu próbować odejść, skoro nie był jeszcze gotowy.

- To była jego decyzja, więc się uspokój. - Szturchnęłam Dylana w rękę. - Logan byłby wściekły, gdyby usłyszał, że się obwiniasz.

- Wiesz co? Niech się pieprzy. - Walnął w mur podstawą dłoni. - Pieprz się, Logan.

- Walił w ścianę pięściami jak dziecko w szale. Okładał budynek, powtarzając rytmicznie:

- Pieprz. Się. Pieprz. Się. Pieprz. Się. Pieprz. Się! - Ostatnie słowa zabrzmiały jak przeciągły skowyt.

Nie chciałam się rozglądać, kto na nas patrzy. Wzięłam Dylana za rękę i zacisnęłam jego dłoń w swojej.

Przestał, dysząc, nie odrywając czoła od ściany. Potarłam kostki jego palców i poczułam w dłoni jego ciepłą krew.

W końcu zwrócił do mnie twarz. Fala brązowych włosów opadła mu na oczy.

- Co robimy?

- Tym razem nie słuchamy Logana. - Wypuściłam jego dłoń. - Czekamy.

Pozbyłam się czerwieni ze swojego pokoju. Flanelową pościel wrzuciłam na stos dla biednych w piwnicy, a zamiast niej powlekłam fioletowo-czarną, chociaż nie była taka ciepła. Obsydianowy naszyjnik dałam Megan na przechowanie. Jak powiedziała ciotka Gina, pewnego dnia będę go chciała. Ale nie dziś.

Dwa dni po procesie, w wieczór przed rozpoczęciem szkoły, Gina podwiozła mnie

pod blok Zachary'ego, a sama poszła kupić coś gotowego na kolację. Nie chciałam przeprowadzać tej rozmowy na lekcji historii ani w stołówce, ani przez telefon. Chociaż tyle byłam winna Zachary'emu.

Kiedy otworzył drzwi, podałam mu reklamówkę z dwoma białymi pudełkami - podłużnym i kwadratowym.

- Które mam otworzyć najpierw? - spytał, wpuszczając mnie do środka. Przytrzymał mi drzwi, żebym mogła wejść z kulami.

- W małym są ciastka. Babcia przysłała mi całą furę na Nowy Rok. - Rozejrzałam się po małym mieszkaniu, które dzielił z ojcem. Salon nie był zagracony, lecz schludny. Zajrzałam do kuchni, w której na przednim palniku lśniącej białej kuchenki gazowej pyrkotał czajnik z wodą na herbatę.

- Nie musiałaś, ale dziękuję bardzo. - Postawił małe pudełko na kwadratowym stole jadalnianym i otworzył drugi karton. - Och. - Dotknął czerwonych róż, których suche płatki zaszeleściły mu w palcach. - Więc postanowiłaś.

Ścisnęło mi się serce, kiedy usłyszałam rozczarowanie w jego głosie.

- Miałaś rację.

- Nie cierpię mieć racji w takich przypadkach. - Zamknął pudełko z powrotem. Z kuchni dobiegł cichy gwizd, który szybko przybrał na sile. - Chcesz herbaty?

- Nie mogę zostać. - Pokręciłam głową.

Wszedł do kuchni, wyłączył gaz i przystanął w progu.

- A właściwie w związku z czym miałem rację?

- Miałaś rację, mówiąc, że odchodząc, zabierze ze sobą kawałek mnie.

- Zwłaszcza że odszedł w taki sposób. - Zachary skinął głową i posłał mi współczujący uśmiech.

Zerknęłam na ciemny korytarz, prowadzący do sypialni. Zachary powiedział, że będziemy sami, a ja mu wierzyłam.

- Chyba wiem, jak sprowadzić Logana z powrotem.

- Wiem, że chcesz w to wierzyć, ale... - Spojrzał na mnie ze smutkiem.

- To się zdarzało już wcześniej.

Zachary popatrzył na mnie, a potem chwycił pęk kluczy i wyprowadził mnie na klatkę schodową. Nie odzywał się, kiedy prowadził mnie korytarzem do nieoznakowanych drzwi. Wsunął klucz do zamka i wpuścił mnie do środka.

W jasnej pralni chodziła pralka. Obok niej mruczała i dudniła suszarka, jakby

kotłowała się w niej para adidasów.

- Dlaczego zamykacie to pomieszczenie? - zainteresowałam się.

- Chyba po to, żeby nie korzystali z niego mieszkańcy sąsiedniego budynku. - Oparł się o ścianę i założył sobie ręce na piersi. - Tu przychodzimy z tatą rozmawiać o ważnych sprawach. Podejrzewamy, że DCM założyło nam w mieszkaniu podsłuchy.

Stojąc dość blisko, żeby słyszał mnie wśród hałasujących maszyn, wszystko mu opowiedziałam. O tej nocy pod moim oknem, o tym jak Logan pociemniał pod wpływem obsydianowego wisiora (i zerwania), o tym, jak agenci DCM kazali mi go ostrzec, a w końcu o tym, co się stało w piątkowy wieczór w Green Derby.

Zachary słuchał, marszcząc brwi i uderzając piętą o ścianę. Kiedy skończyłam, przyglądał mi się długą chwilę.

- Każdy poprzemienny w tym pubie widział, że Logan zmienia się w cień - stwierdził. - Gdyby udało ci się sprowadzić go z powrotem, dałabyś nadzieję wielu ludziom. A wielu innych ogarnąłby strach. To mogłoby wszystko zmienić.

- Wiem. - Dłonie miałam tak blisko, że mogłam go dotknąć, ale trzymałam je zaciśnięte na kulach. - Właśnie dlatego nie chodzi tylko o Logana.

- Ale od niego się zaczyna. - Wzrok Zachary'ego złagodniał. - On cię potrzebuje.

- Wiem, że nie mogę go zmienić ani ocalić. Ale mogę dać mu siłę, żeby sam się zmienił.

- Wierząc w jego światło.

- Ty naprawdę mnie rozumiesz. - Miałam ochotę go uściskać. - Jesteś niesamowity.

- Po prostu słucham uważnie. - Zachary wsunął dłonie do kieszeni szarej bluzy Ridgewood. - Nie wrócisz do niego. Jako jego dziewczyna.

- Skąd wiesz? - Zamrugalam, zaskoczona.

- Stąd, skąd wiedziałem, że to nie koniec, gdy byłaś w szpitalu. Nie potrafiłaś spojrzeć mi w oczy, jak wymawiałaś jego imię. A teraz potrafisz.

Przejrzał mnie na wskroś. Miałam ochotę odwrócić się i czekać.

- Teraz nie mogę być z nikim. Jeżeli masz dość czekania, zrozumieć. Jak powiedziałaś, nie masz anielskiej cierpliwości. - Próbowałam naśladować jego akcent, żeby trochę rozładować napięcie.

- Coś mi mówi, że anielska cierpliwość nie będzie mi potrzebna. - Jego ironiczny uśmieszek zamienił się w szczery uśmiech. Wyciągnął rękę i położył dłoń na mojej dłoni

na kuli, dając mi mnóstwo czasu, żebym zdążyła się odwrócić. - Zauważyłem, że w pudełku było tylko pięć róż, nie sześć.

- Jedną zatrzymałam, na pamiątkę. - Zacisnęłam kciuk na jego kciuku. Przypomniałam ją sobie, stojącą na stole w jadalni, zasuszoną na ciemny burgund.

- Pamiątkę przeszłości? - Zachary patrzył mi w oczy. - Czy przyszłości?

- Obu. - Ciepło zalało mi twarz i opuszki palców. Wysunęłam dłoń z jego dłoni, zanim zabrnęlibyśmy dalej. Chwilę później uruchomił się brzęczyk suszarki. Przestraszyliśmy się oboje, a ja mało nie straciłam równowagi. Przytrzymał mnie, a w pomieszczeniu zapanowała cisza, zakłócana jedynie szumem pralki.

- Chyba czas nam się skończył. - Roześmiałam się nerwowo.

- Tak. - Zachary mnie wyswobodził i otworzył drzwi pralni. - Na razie.

Dni zamieniały się w tygodnie, które upływały mi na czekaniu. Puszczalam wszystkie piosenki, które Logan kochał. Zespół po zespole, dziesiątki składanek, które zrobił dla mnie przez te lata. Sięgnęłam nawet po mix *Piosenki do jazdy na desce* z czasów kiedy mieliśmy trzynaście lat. Próbowałam też Black Angels *Directions to See a Ghost*, w nadziei, że może go tym rozśmieszę (w dodatku wyczytałam w necie, że piosenka *Never/Ever* rezonuje na przyjaznych dla zmarłych częstotliwościach).

Błagałam. Groziłam. Płakałam.

Nikt go nie widział, pod żadną postacią. Kelleyowie za wielomilionowe odszkodowanie od Warrant Records kupili sobie nowy, w pełni chroniony obsydianem dom w tej samej dzielnicy. Nie było sensu wyprowadzać się nigdzie dalej, bo Logan, jako cień, mógł się pojawiać wszędzie.

Styczeń przyniósł szyderstwa i egzaminy semestralne, ale przeżyłam je wszystkie. Luty zamroził ulice, chodniki i drzewa, wylewając kolejne warstwy srebra, które codziennie topniały tylko po to, żeby znów zamarznąć, z każdą nocą nabierając grubości. Nie przestawałam czekać.

Aż pierwszej wiosennej nocy, kiedy marzec roztopił srebro w błotnistą szarą breję, skończyła mi się muzyka. Puściłam już wszystko, co miałam.

Więc stałam w ciszy przy otwartym oknie i obserwowałam przejeżdżające samochody, które rozchlapwały kołami brudne kałuże.

W końcu miałam już dość czekania.

- Logan, gdzie jesteś? - Odeгнаłam cały strach, złość i żal. - Wiem, że nie chcesz taki być. Wiem, że chcesz wrócić. Więc proszę, wróć.

I wtedy mnie olśniło. Dłonie na szybie zrobiły mi się zimne jak lód, chociaż dotykający okna wiatr niósł wiosenne ciepło.

- Jesteś szczęśliwy? Chcesz pozostać cieniem? - Głos mi się załamał. - Jeżeli chcesz, żebym dała sobie z tobą spokój, to po prostu powiedz. Daj mi znak.

Zamknęłam oczy, spodziewając się tego samego, co do tej pory. Czyli niczego.

Z oddali dał się słyszeć pisk, z początku cichy, a potem przybierający na sile, jak piosenka na imprezie.

- Nie...

Podmuch czerni uderzył w okno, wprost w moje ciało. Kolana się pode mną ugięły. Upadłam na podłogę. Drżały mi wszystkie mięśnie. Żołądek skręcał się i wił.

- Aura! - Głos Logana skrzypiał jak sprzęgający mikrofon. - Mówiłem ci, żebyś nie czekała!

- Nie słucham cieni.

Bełkot nie pozwolił mi zrozumieć jego odpowiedzi. Miałam wrażenie, że pokój wiruje i ciemnieje. Chwyciłam brzeg dywanu, żeby nie dać się wciągnąć otchłani.

Z całych sił myślami uczepliłam się fotografii Logana zrobionej przez DCM - jego wzroku skierowanego na światła sceniczne, dłoni wyciągniętej do świata, który go uwielbiał. Twarzy pełnej nadziei na przyszłość.

Logan z jękiem zaczął wymazywać swoje światło z mojej pamięci. Nie miałam zamiaru mu na to pozwolić.

- Nie oszukasz mnie - wycedziłam przez zaciśnięte zęby. - Za duży bije od ciebie blask.

Nagła cisza wydała się bardziej ogłuszająca niż jego krzyki. Nie otwierałam oczu, w obawie, że ukaże mi się ten sam ciemny, pusty pokój, jaki oglądałam przez trzy ostatnie miesiące.

Ale pod powiekami dostrzegłam fioletowy blask.

Otworzyłam oczy.

Przede mną stała para wysokich vansów, wyraźnych jak zimne nocne niebo.

Logan cichym jak modlitwa szeptem wypowiedział jedno słowo:

- Rany.

Ciąg dalszy nastąpi...

Podziękowania

Dziękuję mojej kochającej rodzinie, która zawsze pozwalała mi być sobą i popełniać własne błędy. Co prawda, nie mieli wielkiego wyboru.

Dla moich pierwszych czytelników: Lauren Becker, Patrice Michelle, Jany Olivier, Cecylii Ready, Tricii Schwaab, Jimmy'ego Smitha, Roba Staegera, Marcii Tannian i Elizabeth Wein. Zwłaszcza dla Jany i Patrice, które stawiały czoło pierwszemu okropnemu szkicowi i tygodniom zwariowanej paplaniny - to znaczy burzy mózgów.

Moim najdroższym przyjaciołom pisarzom: Adrianowi Phoenixowi, który prowadził mnie wirtualnie za rękę w pełnym niepewności dniu; Stephanie Kuehnert, która zachęca mnie do tego, żeby zagłębiać się bardziej, mimo wysiłku, Ann Aguirre, która zachęca mnie do tego, żeby siedzieć cicho i pisać; i Victorii Dal, która zwyczajnie mnie wychwala. Szczególne podziękowania dla P. C. Cast za każde: no, no, o mój Boże i wykrzykniki - w mejlach i na żywo.

Dla niesamowitych ludzi z Simon Pulse - Bethany Buck, Mary Anastas, Lucille Rettino, Paula Crichtona, Bess Braswell, Anny McKean, Cary Petrus, Katherine Devendorf, Jennifer Klonsky, Valerie Shea - za to, że marzenie o Odcieniu fioletu zamienili w rzeczywistość. Ciągle jeszcze się szczypię. Auć.

Dla mojej nieocenionej agentki Ginger Clark za jej wiarę w to, że jestem w stanie to zrobić i że znalazła dla Odcienia fioletu idealny dom. Jej poczucie humoru i entuzjizm trzymały moje szaleństwa na wodzy. Dla mojej fenomenalnej redaktorki Annette Pollert, która zachęcała mnie na każdym kroku i kazała rozliczać się z każdego słowa. Dzięki niej jestem lepszą pisarką.

Największe podziękowania dla mojego męża Christiana za jego miłość, cierpliwość i za to, że ofiarował mi wieczność.